

Aby rozpocząć lekturę,  
kliknij na taki przycisk ,  
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym  
LITERATURA.NET.PL  
kliknij na logo poniżej.



**Anita Janowska**

**...mój diabeł stróż**

**Listy Andrzeja Czajkowskiego  
i Haliny Sander**

**Wydawnictwo „Tower Press”  
Gdańsk 2001**

**Zamiast wstępu do wydania drugiego:  
rozmowa Davida Ferré –  
amerykańskiego biografę Andrzeja Czajkowskiego –  
z Haliną Sander**

- D.F. Przeczytałem angielską wersję twojej korespondencji z Andrzejem: ...*mój diabeł stróż* – skąd ten sataniczny tytuł?
- H.S. Z listu Andrzeja. Pisał do mnie: „Jak wiesz, Rimbaud to... mój diabeł stróż”.
- D.F. Dlaczego Rimbaud?
- H.S. Bo był artystą, geniuszem, homoseksualistą; miał niezrównoważony charakter, cierpiał na depresję... Słowem – ten tytuł to klucz do zrozumienia losu Andrzeja.
- D.F. A jednak w pierwszym wydaniu książki kamuflowałaś sprawę homoseksualizmu.
- H.S. To prawda: zamiast męskich imion, w listach figurowały bezpłciowe literki. Kto chciał, wyobrażał sobie w ich miejsce kobiety, kto wołał – mężczyzn.
- D.F. Absurd, pruderia, hipokryzja. Przecież to książka psychologiczna, a nie podręcznik budowy mostów! Złożyłaś hołd wszystkim obskurantom, przekonanym, że homoseksualizm to wybór. G r z e s z n y wybór.
- H.S. Nikomu hołdu nie składałam, myślałam tylko: „mądry zrozumie, głupi nie musi wiedzieć”. O co jeszcze masz pretensję?
- D.F. O to, że wasza korespondencja dzieje się p o z a historią. Nawet w Stanach głośno było o polskim październiku '56, haniebnym marcu '68, o „Solidarności”, stanie wojennym, a w książce tylko nieśmiałe wzmianki. Nic was to nie obchodziło?
- H.S. Oczywiście, że obchodziło, ale gdybyśmy pisali o polityce, miałabym na głowie facetów z Urzędu Bezpieczeństwa. Krótko mówiąc: Andrzej był „uciekiniem” z Polski. Każdy uciekiniem był potencjalnym szpiegiem. Listy Andrzeja często przychodziły w foliowych koszulkach z nadrukiem *przesyłka nadeszła z zagranicy w stanie uszkodzonym*. Czasem pisywaliśmy do siebie szyfrem, zwłaszcza w roku '68. Ale tego ani cenzor, ani czytelnik nie mógłby zrozumieć. Dlatego nie ma tych listów w książce.
- D.F. Rozumiem. A więc zmienmy temat. Opowiedz, jak poznałaś Andrzeja. Skąd wzięła się ta niezwykła przyjaźń, która graniczyła z miłością, czy udawała miłość. Jak to się zaczęło?
- H.S. Wszystko, co działo się między nami, było albo zabawne, albo smutne. A zaczęło się zabawnie – na balu kostiumowym w warszawskim konserwatorium. Byłam bez przebrania, w długiej czarnej sukni, on – w czarnym garniturze. Ktoś nas sobie przedstawił: „To jest Halina, nasza nowa studentka, a to Andrzej Czajkowski”. Był już wtedy sławny. Mówiono, że wrócił z Francji ze złotym medalem paryskiego konserwatorium, że ma dopiero siedemnaście lat, że za dwa lata, w '55 roku, zagra na konkursie chopinowskim itd. Przyglądałam mu się onieśmielona, a on lustrował mnie w dziwny sposób, jak krawiec, który „na oko” ocenia wymiary klientki. Nieoczekiwanie chwycił mnie za rękę i pociągnął za sobą. Wylądowaliśmy w klasie lekcyjnej. Stał tam

fortepian. Z przerażeniem pomyślałam: „Boże, on mi teraz każe grać”. Ale nie, Andrzej powiedział: „Rozbierz się”. Oszłupiałam. Powtórzył: „Rozbierz się”. A widząc, że dalej nie rozumiem, dodał głosem cierpliwego belfra: „To jest bal kostiumowy. Możemy zamienić ubrania”. No i przebraliśmy się. Fortepian służył za parawan. Pasowało mu wszystko, nawet moje sandaalki. W jedwabnej sukni, długich kolczykach, czerwonej apaszce na głowie i w barwnym makijażu przypominał operową Carmen. Był prześliczny! Weszliśmy na salę i wtedy... Ale nie zrozumiesz komizmu sytuacji, bo to były jeszcze lata stalinowskie w Polsce... A Andrzeja zaprosił do tańca, wziął w ramiona, całował po rękach... pierwszy sekretarz warszawskiego oddziału naszej komunistycznej robotniczej partii! Myślał, że Andrzej jest studentką, piękną śpiewaczką. Koledzy chichotali. Andrzej bawił się cudownie.

D.F. I już wtedy się w nim zakochałaś?

H.S. Chyba tak, bo nie mogłam się doczekać następnego spotkania. A następne spotkanie... Tak, to było w trolejbusie, takim cichym elektrycznym autobusie. Jechaliśmy na wykłady. Tłok był straszny i nagle słyszę z drugiego krańca wozu: „Halinko, to ty?! Gdzie się podziewałaś? Myślałam już, że umarłaś!” Ludzie w trolejbusie patrzyli z zaciekawieniem, uśmiechają się, szepczą. A jemu jeszcze mało, chce ich wprawić w osłupienie, krzyczy: „Halinko! Czy chcesz mieć dużo dzieci?” Czerwienię się i milczę. Ludzie wokoło coraz bardziej rozbawieni, coraz głośniej chichoczą. Wysiadam w popłochu. Na ulicy on bierze mnie pod rękę i z powagą powtarza: „Ja serio pytam: czy chcesz mieć dużo dzieci?” Czuję się jak rak w ukropie, z trudem wyduszam: „Chyba tak...” A on głosem smutnym: „Ach, jaka szkoda. Bo widzisz... Chciałem się z tobą ożenić, ale skoro tak, to nie mogę. Będę kompozytorem, wielkim kompozytorem. W moim domu musi być spokój, cisza. Żadnych dzieci!” Puścił moją rękę i pobiegł na wykład. Byłam wściekła na siebie. Mogłam przecież powiedzieć: „Chcę mieć jedno dziecko” albo: „Możemy zamieszkać osobno”. Ale jeśli to były kpiny? Tylko kpiny O... wtedy należało mu przypomnieć o dzieciach Bacha. Miał ich ponad dwadzieścioro!

D.F. Jak doszło do tego, że zamieszkałaś z Andrzejem?

H.S. Po konkursie chopinowskim (wtedy babcia Andrzeja już nie żyła) on poczuł się bardzo samotny. Lubił być ze mną, wołał niż z innymi przyjaciółmi. Chyba już wtedy wiedział, że go kocham i nigdy kochać nie przestanę

D.F. Chyba tworzysz mity! Przecież nie zdecydowałaś się na p r ó b ę związku z nim. Gdy chciał cię mieć w Paryżu, gdy chciał mieć z tobą dzieci, tyś nieoczekiwanie wyszła za męża.

H.S. To było najlepsze, co mogłam zrobić i dla niego, i dla siebie. Przecież on by mnie znienawidził! Poczucie winy przemieniłoby się w niechęć i agresję. Myślę, że uratowałam z tej naszej dziwnej historii wszystko co dało się uratować.

D.F. Powiedz jeszcze na koniec, czy nowa wersja książki będzie wersją skróconą

H.S. Tak, ale też i uzupełnioną.

D.F. O listy bardziej osobiste?

H.S. Tak. Po przeczytaniu twojej książki *The Other Tchaikowsky* przypomniało mi się, co mówił sam Andrzej: „Pisać trzeba prawdę, z odwagą, nie cofać się przed niczym – jak Proust”.

D.F. Wiem, że ...*mój diabeł stróż* miał dobre recenzje. Jaka recenzja ucieszyła cię najbardziej?

H.S. Recenzja z „Gazety Wyborczej”. Pisarka polska, Anna Bojarska, pięknym poetycznym stylem zaganiała wszystkich do czytania *Diabła*. Ale chyba nie mniej niż recenzje, cieszyły mnie listy od czytelników. Zwłaszcza jeden z nich, od ucznia szkoły hotelarskiej, Sławka Klekowskiego z Radomska; gdy pisał swój list, miał dziewiętnaście lat. Wyznał że w pewnej chwili chciał odłożyć książkę, bo pokochał

Andrzeja i nie miał odwagi przeżyć jego śmierci. Sławek kończył swój list tak:  
„Chciałbym teraz zasnąć, odpłynąć... Rzadko mam takie uczucie, ale zawsze po  
wysłuchaniu, obejrzeniu, przeczytaniu czegoś naprawdę wspaniałego. Tak było po  
*Amadeuszu*, po *Wichrowych wzgórzach* i tak jest teraz, po ...*moim diable strózu*”.

## CZEŚĆ I

### (1956–1962)

[Notatka w „Życiu Warszawy”]

3.6.1956

Sukces polskiego pianisty na konkursie w Brukseli. Bruksela (PAP). W Brukseli zakończył się 2 bm. w późnych godzinach wieczornych Międzynarodowy Konkurs Muzyczny im. Królowej Elżbiety. Uroczyste rozdanie nagród odbyło się w obecności Królowej Belgii Elżbiety, przy wypełnionej do ostatnich miejsc sali koncertowej.

Pierwsze miejsce w konkursie zajął młody pianista radziecki W. Askenazy, drugie – J. Browning (USA), trzecie – pianista polski, jeden z laureatów ostatniego konkursu im. Fryderyka Chopina, Andrzej Czajkowski, czwarte – C. Ousset (Francja), piąte – Ł. Berman (ZSRR), szóste – T. Vasáry (Węgry), siódme – S. Knor (Czechosłowacja) (...).

Bruksela<sup>1</sup>, 12.10.56

Halinko, kochanie moje, dlaczego do mnie tak długo nie piszesz? Za każdym razem kiedy dostaję kartkę z Polski, jestem pewien, że to od Ciebie. Ty przecież nie zapominasz tak prędko? Proszę Cię, napisz, wyremontuj mnie trochę – jeśli już ja piszę listy, to chyba musi być bardzo źle. Kocham Cię, jak Cię jeszcze nigdy nie kochałem, beczę jak noworodek, nie tyle myślę o Tobie, ile czuję Ciebie. Jedyne wspomnienia, których nie boję się rozgrzebywać, to nasze wspólne. Jedyne nadzieja, która nie wydaje mi się brednią, to NASZA.

Nie leń się, napisz – napisz szybko i długo, i tak jednocześnie rozkosznie i trochę niemądrze, jak to tylko Ty potrafisz. Najchętniej ściągnąłbym Cię tutaj albo sam bym wrócił do Ciebie. Nie wiem nawet, czy tego nie zrobię. Halinko, jak mi tutaj smutno – jak dobrze, że Ty jesteś na świecie.

Twój Andrzej.

Napisz zaraz!

---

<sup>1</sup> Po Konkursie im. Królowej Elżbiety, w lipcu 1956 r., Andrzej Czajkowski wrócił do Polski; we wrześniu tegoż roku wyjechał do Brukseli na stypendium ufundowane przez rząd belgijski.

Halinko, kochanie moje, dlaczego do mnie  
tak długo nie pisać? Za każdym razem  
kiedy dostaję kartkę z Polski, jestem pewien  
że to od Ciebie - pan Rumowski napisał mi  
już aż dwa razy. Ty przecież nie zapominasz  
tak prędko? Proszę Cię, napisz wyremontuj mnie  
trochę - jeśli już ja piątą listę, to chyba musi  
być już bardzo źle? Kocham Cię, jak Cię nigdy  
jeszcze nie kochałem, bezą jak noworodek, nie  
tyle myślę o Tobie ile wciąż Ciebie. Jedyną  
wspomnienia, których nie boję się rozgrypsać,  
to nasze wspólne. Jedyną nadzieją, na przyszłość  
która nie wyplaje mi się brednią, to NASTA.  
Nie leni się, napisz - napisz szybko, i długo,  
i tak jednocześnie rękawem i trochę niemiędozą,  
jak to tylko Ty potrafisz. Najchętniej sięgnął-  
bym Cię tutaj, albo sam bym wrócił do Ciebie.  
Nie wiem nawet czy tego nie zrobisz. Halinko,  
jak mi tutaj smutno - jak to dobrze, że Ty  
 Jesteś na świecie.

Twój Andrzej.

Napisz zaraz!

Rękopis listu Andrzeja Czajkowskiego

(Bruteczka, 18 czerwca 1950)



[21.10.56 Radiogram z Brukseli]

Nazwiemy syna Gaspard co ty na to napisz prędko całuję Andrzej+

[21.10.56 Telegram]

Chcę żeby nazywał się Daniel całuję Halinka

26.10.56<sup>2</sup>

Przypuszczalny ojciec naszych ewentualnych dzieci!

Dzięki za wzruszający radiogram, ale skąd Ci się wziął ten GASPARD? Czyżbyś chciał konkurować w dziedzinie twórczości z samym Ravelem?!<sup>3</sup> Ja wołałabym Daniela, bo i prorok, i pisarz, i obrońca uciśnionych, a do tego postać biblijna, więc z właściwą tradycją!

Trudno mieć jednak nadzieję, że Daniel wyskoczy Ci z głowy jak Pallas Atena z głowy Zeusa. Musisz więc wrócić, kochanie. Jedna jaskółka wiosny nie czyni.

27.10.56

Kochanie moje, listu nie wysłałam, bo krótki i głupi.

Tu dzieją się teraz rzeczy zupełnie nadzwyczajne. Wiesz o nich z prasy nie gorzej niż my. Poinformowano Cię zapewne, że od kilku dni jesteś synem Wolnej Ojczyzny, którą winieś się chlubić, co najmniej tak, jak ona chlubi się Tobą. To oczywiście żarty, bo naprawdę, to jest bardzo poważnie, a nawet wzruszająco. I ludzi obojętnych wobec polityki ogarnia szalony entuzjazm. Wszyscy strasznie się przejmują. Ja też.

Napisz szybko, co się z Tobą dzieje.

Ja tu słucham Ojstracha i płaczę z tęsknoty.

Całuję i całuję  
Twoja H.

Paryż, 11.12.56

Kochana, droga moja Halinko<sup>4</sup>. Bardzo się ucieszyłam otrzymując od Pani kartkę ze ślicznym widokiem Łazienek, która przypomina mi epokę mojej młodości. Kartkę

---

<sup>2</sup> Wszystkie listy Haliny S. pisane są z Warszawy, wyjątki zostaną zaznaczone.

<sup>3</sup> Aluzja do kompozycji Maurice'a Ravela *Gaspard de la Nuit*.

<sup>4</sup> List od mieszkającej w Paryżu cioci Mali – siostry babki Andrzeja; list zaadresowany „Madame Halina Czajkowska”.

otrzymałam z dużym opóźnieniem, podczas naszego pobytu w Paryżu. Kochana Halinko, przede wszystkim dziękuję za świetną książkę Marii Dąbrowskiej *Noce i dni*. Czytając, miałam wielką przyjemność. Poza tym, co Panią najwięcej interesuje: 1) Zapewniam, że bardzo często mówimy o Halince, a najciekawsze, że jak Andrzej chce mi zrobić komplement, to twierdzi, że ja jestem zupełnie podobna do Halinki, zamiast powiedzieć, że Halinka do mnie. Nie uważa Pani? Wszak ja mogłabym być babcią mojej kochanej Halinki! 2) Andrzej pracował jak zwykle, 2–3 godziny dziennie, wtedy kiedy inni laureaci po 8–10 godzin, ale mimo to po swoich koncertach ostatnich i ostatnim recitalu, kiedy grał *Wariacje Goldbergowskie* Bacha, krytyki miał fantastyczne! Uważają go za najlepszego artystę obecnej doby. On już jest wielki! Obecnie wcale nie ćwiczy, zabrał się do kompozycji i już od 3 dni pracuje w nocy, a w dzień śpi. Jest zmęczony, często zdenerwowany, ale mam nadzieję, że to wkrótce minie. John Browning wyjeżdża do Ameryki za 4 miesiące, z czego bardzo się cieszę. Kochana Halinko, jaka szkoda, że nie może Pani przyjechać i pobyc tu razem z nami. A może? Przysłałabym Pani zaproszenie.

Święta spędzamy w Paryżu, 11 stycznia Andrzejek będzie grał w największej tu sali koncertowej. John niewątpliwie odczuwa zazdrość, że Andrzej się tak ostatnio wybił. Dla Johna muzyka i kariera są na pierwszym miejscu, ale ja w tę wielką karierę bardzo wątpię. Jak dotychczas, Andrzeja wszędzie zapraszają, biją się o niego, wtedy kiedy Johnowi odmawiają. Tak było w Paryżu, we Włoszech i w Ameryce.

Droga Halinko, ta zazdrość w artystycznej sferze była, jest i będzie. (...) Zresztą Halinko, Ty jesteś pianistką bardzo utalentowaną, jak mi opowiada Andrzej, to rozumiesz to wszystko doskonale.

No, całuję Cię mocno i serdecznie,  
Twoja Ciocia Mała

[fragment listu Andrzeja do zaprzyjaźnionej koleżanki ze studiów, pianistki Haliny Musiałówny (Andrzejewskiej), styczeń '57]

Kochanie, wiesz już na pewno, że mam zamiar ściągnąć tu Halinkę w tak zwanych „poważnych celach”. Doszedłem bowiem do wniosku, że rzeczy trwale można budować tylko na wielkiej przyjaźni, nie na namiętności. Już z tego możesz wywnioskować, jaką ostatnio dostałem lekcję, bo w czasie wakacji tokowałem jeszcze jak cietrzew.

John puścił mnie kantem dokładnie w dzień moich 21 urodzin, było to więc 1 listopada, a ja ciągle jeszcze nie mogę się z tego wyleczyć. Dni są normalne, ale noce zupełnie niemożliwe. Z początku było jeszcze gorzej... Na szczęście miałem wtedy mnóstwo koncertów. Pracowałem jak koń, dochodziłem do 10 godzin ćwiczeń dziennie. Marzyłem o zemście. Chciałem mu pokazać, że się nie dałem. W ciągu 2 tygodni zrobiłem więcej niż przedtem przez 3 lata. Pomyśl no tylko: *II-gi Koncert* Prokofiewa grany na jednym wieczorze z *IV-tym* Beethovena i Chopinowskim *f-mollem!* Rezultatem był triumf: John grał *IV-ty Koncert* Beethovena na 3 dni przede mną i cała prasa porównywała nas na moją korzyść. *Wariacje Goldbergowskie* Bacha doprowadziły krytyków do białej gorączki z zachwytem. John nie był na koncertach, ale tyle mu o tym mówili, że nie wytrzymał i poszedł wysłuchać z taśmy. Potem powiedział, że nie ma nikogo, kto by tak zagrał Bacha jak ja.

Przez wiele tygodni siedziałem bez przerwy przy fortepianie, połykałem utwór za utworem, traktowałem muzykę jak morfinę – bez tego bym chyba zwariował albo zrobił jakieś głupstwo. Moje muzyczne zwycięstwo nie sprawiło mi żadnej satysfakcji, oddałbym sto takich zwycięstw za jego wzajemność.

Po wyjeździe Johna opuściłem się zupełnie, nie dochodzę do fortepianu i zadowolam się podpisywaniem kontraktów na przyszły sezon. Jedyne, co mnie naprawdę interesuje, to mój *Koncert*. Będę go grał 14 marca 58 roku w Brukseli. Na występy z Mitropoulosem w Nowym Yorku planuję *II-gi* lub *III Koncert* Prokofiewa, a na recital – 4 ballady i *24 preludia* Chopina. Ja teraz bardzo lubię grać Chopina. Jak się go kocha, to wcale nie jest taki trudny. Rubinstein mówił ostatnio, że jedyny Chopin, jaki go nie denerwuje, to mój, a rok temu płakał jeszcze z rozpaczy nad moją *Barcarolą* i *Noctumem Es-dur*. O Boże, kończy mi się papier. (...) Bywaj zdrowa kochanie, całuję Cię ogromne mnóstwo razy –

Twój przyjaciel – Andrzej.

Paryż, 12.2.57

Halinko moja kochana!<sup>5</sup>

List Twój jest literackim arcydziełem – napisz taką nowelkę, a murowanie przejdiesz do historii światowej literatury. Dostaniesz wtedy Nagrodę Nobla, a ja Oskara w Ameryce – za interpretację. Uśmiechasz się pewnie, że cytuję to znaczące imię. Tak, to prawda, ale czy ja naprawdę muszę być takim błaznem i kabotynem jak on?<sup>6</sup>

Teraz jestem pijany, a w ostatnich czasach zawarłem znajomość z haszyszem i kokainą. Jest mi okropnie smutno, mimo że mi zaczyna przechodzić, a może dlatego? Ten fakt jest obiektywnie smutniejszy niż dzika przykrość i zamęt, jaki czułem przedtem. To oczywiście praktyczne, że się zapomina –

Jedyny teraz sposób na mnie, to żebyś mi dużo pisała – nie wyobrażaj sobie ciągle, że mnie to nudzi albo nawet bawi, zrozum, że możesz mi pomóc. Kochanie moje, widzisz przecież, jak się mają te wszystkie „wielkostylowe”, mitomańskie sprawy, a z nami to trwa. Ze wszystkich ludzi, jakich znam, Ciebie traktuję najpoważniej. Może dlatego, że Tobie jednej niczego nie obiecywałem –?

Wybacz mi, chciałem coś napisać, ale mi jakoś nic zupełnie nie wychodzi. Uściskaj Halinę i korzystając z pretekstu rzuć się na Ryszarda<sup>7</sup> – jesteście moimi najlepszymi przyjaciółmi w Polsce. Pisz mi na adres: 149, rue de Rennes, Paris VI (chez Monsieur Charles Portier<sup>8</sup>).

Całuję Cię.  
Twój Andrzej.

Paryż, 18.6.57

Kochany Kotku, udało mi się nareszcie wydostać z Komisariatu poświadczenie tego dokumentu dla Ciebie: pięć dni przetrzymały cholery! (...)

Mordko, jestem okropnie niespokojny o Ciebie, a sam mam też nie najlepszy okres, muszę zrobić wszystko naraz, skończyć mój koncert do 1 sierpnia, nagrać 3 zamówione long-playe (*Gaspard de la Nuit* + *Visions fugitives*; *Wariacje Goldbergowskie*<sup>9</sup>; 3 preludia i fugi Bacha +

<sup>5</sup> List zaadresowany: „Kochana Halinka Czajkowska”.

<sup>6</sup> Aluzja do Oskara Wilde’a.

<sup>7</sup> Ryszard Olszer, przyjaciel Andrzeja i Haliny S.

<sup>8</sup> Charles Fortier („Kazik”), kuzyn Andrzeja, syn cioci Mali.

<sup>9</sup> Wariacje Goldbergowskie J. S. Bacha, Visions fugitives S. Prokofiewa.

6 sonat Scarlattiego), załatwiać w prefekturze policji sprawy paszportowe, tęsknić w sposób nieco zezowaty (lewa komora serca na Warszawę, prawa na Nowy York) i chodzić codziennie z wizytami do pp. Rubinsteinów, co jest o wiele mniej zabawne, niżby się mogło wydawać. Pan Rubinstein bardzo się interesuje moim koncertem i mówi, że to będzie IV koncert Bartóka (bo on nie lubi Bartóka). Radził mi, co następuje: „Otwórz się! Wyśpiewaj swą duszę. Ty masz talent dziecko, złoty talent, powinieneś tak pisać, żeby wszyscy na sali płakali”. Ale wątpię, czy się go posłucham: jeszcze bym V-ty koncert Rachmaninowa napisał! Mój dyrygent, przystojny André Vandernoot, daje mi rady wprost przeciwne: „Oj, taki ładny temat, czy go nie szkoda na fortepian? Co Ci po tej maszynie do pisania? Przerób to na symfonię! Forte pian był modny w okresie salonów, za dziesięć lat już mało kto będzie na tym grał. Słuchaj stary, orkiestra o wiele lepiej gra, kiedy jej żadne pitu-pitu nie przeszkadza”. Pod wpływem Rubinsteina napisałem temat, który wszyscy moi przyjaciele uznali za okropnie słodki i płaczliwy; pod wpływem Vandernoota dodałem mu akompaniament na post-dodekafonistycznej serii z „konkretnymi” szmerami w perkusji, glissandami kotłów pianissimo i tryłami w ćwierćtonach. Cholera wie, co z tego wyjdzie. Ale z góry cieszę się na prawykonanie i czuję, że się będziemy wszyscy świetnie bawili. Wyobrażam sobie już miny orkiestry na pierwszej próbie (chciałbym Cię na niej widzieć zresztą). Będzie to istna Sinfonia Zoologica: kotły warczą, klarnety miauczą, blacha ryczy, a flety szczekają flatterzungami; ale prawdziwa menażeria znajdować się będzie na sali. Kochanie, jest już 25 po 4-tej, a ja o 5-tej zaczynam nagranie. Niech mnie Bozia błogosławi, ponieważ nie wiem, co będę czynił. (Nie ja jeden zresztą. Parę dni temu byłem na koncercie Cortot, który gra i wygląda jak stara, zużyta prezerwatywa. Erudyta Staszek Kołodziejczyk znajduje w nim podobieństwo do Ramzesa II; ale trzeba przyznać, że cywilizacja egipska lepiej się jak dotąd zachowała. Nikt nie pomyślał o zabalsamowaniu Cortot, kiedy była jeszcze na to pora; a teraz, obawiam się, jest już za późno, zarówno dla niego, jak i dla pani Marguerite Long, która dla odmiany przypomina z twarzy Moby Dicka. Jeden Król Artur trzyma się jeszcze jako tako.)

No, bywaj zdrowa. Ciocia mnie strasznie popędza, wali mnie w plecy i ciągnie za włosy, żebym się spieszył. Bo musisz wiedzieć, że ja jeszcze jestem w pidzamiu. Całuję Cię, Kochanie, tysiące razy –

Twój Andrzej.

25.06.57

Andrzejku najdroższy, co Ci się stało? Przecież tak ożywionej korespondencji nie prowadził nawet Tristan z Izolda... Jeśli na zawsze przyjadę do Ciebie, literaturze polskiej wyrządzona zostanie niepowetowana szkoda. Czytałam listy wielkiego Prusa do panny L. – gdzież im do Twoich! Jestem oczarowana! (...)

Mój złamany palec już się zróśł i recital dyplomowy przygotowuję na wrzesień (*Partita B-dur*, *Appassionata*, *Sceny dziecięce*<sup>10</sup> i *III Sonata* Prokofiewa). Nie wiem, czy Ci wspominałam, jak przed wakacjami zagrałam Marysieńce<sup>11</sup> część partity, mając palec w gipsie. Myślałam, że będzie oczarowana, ale powiedziała: „To jest, moje dziecko, konserwatorium, a nie cyrk”.

Za miesiąc wyjeżdżam do Malborka (akompaniuję na obozie choreograficznym dla młodzieży). Tak, tak – Ty będziesz koncertował w Nowym Jorku, a ja w Malborku.

<sup>10</sup> Partita B-dur J. S. Bacha; *Appassionata*, *Sonata f-moll* op. 57 L. van Beethovena; *Sceny dziecięce* R. Schumanna.

<sup>11</sup> Maria Wiłkomirska, pianistka, profesor PWSM.

Całuję Cię naj, naj...  
Twoja H.

Malbork, 15.7.57

Andrzejku ukochany!

Jestem już w Malborku i gram tu od świtu do nocy. Dziś mam wolniejszy dzień, bo wszyscy pojechali na wycieczkę, a ja zostałam jako opiekunka obozu. Zanim wyjechali, zdarzył się wypadek – jakiś chłopak złamał nogę i miałam wezwać pogotowie. Przez pomyłkę weszłam jednak do innego pokoju; spał tam nauczyciel ze wsi, którego wzięłam za chłopca ze złamaną nogą. Musiałam dla pogotowia ustalić jego nazwisko.

– Jak pan się nazywa? – zapytałam, zdziwiona nieco, że chłopczykowi wystają spod kołdry tak potwornie owłosione nogi. On półprzytomny ze snu odparł:

– Zygmunt Skoczek, o co chodzi?...

A ja dalej troskliwie: – Czy bardzo pana boli?

– Nie, nic mnie nie boli – odparł zgodnie z prawdą.

– Zuch z pana! – pochwaliłam. – Pewnie pan głodny... Zaraz coś przyniosę. – I pobiegłam do kuchni po mleczną zupę.

– Czemu zawdzięczam takie szczęście? – pytał zdumiony nauczyciel zjadając zupę.

– W tej sytuacji to naturalne. Zaraz przyniosę kanapki.

Kiedy wróciłam z kanapkami, on pocałował mnie w rękę. Zawstydzona wybiegłam szybko i zamówiłam pogotowie. Po chwili przyjechali. Wchodzę do pokoju, patrzę..., a ten Skoczek (nomen omen) skacze po pokoju w slipkach. Na mój widok wykrzykuje: – O pani! Pani się chyba we mnie zakochała?! – I wyciąga do mnie ręce, tak samo owłosione, jak te jego nogi. Ja stoję jak słup i mówię ostro: – Proszę się ubrać, pogotowie po pana przyjechało! A on:

– Rany boskie! Wiedziałem, że wariatka, wiedziałem!

Tymczasem w sąsiednim pokoju leżał zapłakany i głodny siedmioletni Tomaszek. Właśnie zabrało go pogotowie. Nauczyciel, na wszelki wypadek, zamknął się na klucz, a ja siedzę sama w pokoju i wyglądam przez okno na cmentarz. Cmentarz jest tu naszym ogródkiem, plażą, a nawet pastwiskiem dla okolicznych krówek. To cmentarz ewangelicki. Wczoraj jakiś starzec z kosturem krzyczał do mnie:

– Groby trzeba szanować! Czy polskie, czy żydowskie, czy niemieckie! Bo on myślał, że to ja wypasam krówki na grobach...

Plotę takie byle co, bo jesteś tak strasznie daleko i tak bardzo nic nie piszesz.

Całuję Cię.  
H.

*PS* Co do J. (jeśli ci nie przeszło), to czytałam właśnie w *Listach* Flauberta: „Gdy chce się w ten sposób włożyć słońce w swe spodnie, spala się spodnie i robi się siusiu na słońce”.

Łódź, 20.8.57

Andrzejku, kochanie.

Przed chwilą otrzymałam list z Paryża, ale niestety mój własny, wysłany do Ciebie jeszcze w lipcu, z Malborka. Mam nadzieję, że ten o szpitalu dotarł.

Janek<sup>12</sup> zoperował mi wyrostek, a teraz się wszyscy rozjechali na wakacje.

Jestem sama i czuję się paskudnie. Opiekuje się mną trochę przyjaciel Rysia O., taki Marek, matematyk. Godzinami muszę z nim dyskutować o kołach otwartych i jednej kuli dzielonej na trzy kule. Namawia mnie bardzo na wspólny wyjazd do Wisły, gdzie są Rysiowie<sup>13</sup>. Może dam się skusić, a może nie. Na razie całuję i nie tracę nadziei, że kiedyś jeszcze napiszesz.

H.

*PS* Tak, uczucie do Ciebie to największa i najsmutniejsza rzecz, jaka mi się w życiu zdarzyła.

[Widokówka z Wisły]

Wisła, 26.8.57

Kochanie, skusiłam się jednak, bo głupiałam ze smutku. Przed wyjazdem zadzwonił pan R<sup>14</sup> komunikując, że jesteś mu winien 15 tysięcy. Może mam sprzedać radiolę i oddać dług? Napisz. Tu jest nam miło i wesoło. Marek jest wzruszająco troskliwy i delikatny. Ostatnio powiedział: „Pewnie pojedziesz do Andrzeja i pewnie wrócisz. Na to liczę”. (Liczenie to jego zawód.)

Pa, kochanie, całuję.

H.

In Flight-Eastern Air Lines, 9.57

Mordeczko, pan R. zwariował! (Szkoda go, poczciwy był człowiek.) Byłabyś trąbą, gdybyś bez cienia powodu podarowała mu radiolę; sądzę, że nawet na imieniny krawat zupełnie wystarczy.

Panu R. nie jestem winien ani drachmy – skąd on wytrzasnął te 15 000? A zawsze krzywił się na surrealizm.

Schowaj dobrze radiolę; połknij ją, a nie daj (chyba, że masz ochotę). Muszę już kończyć, bo samolot dojeżdża do Nowego Yorku, a ja do Rygi.

Ląduje – ląduje – Rany Boskie!!

Możesz się sprzedać panu R., jeśli masz ochotę. Ale ja wolałbym profesora Kazurę.

Buzi, Kochanie,

Twój

A.

---

<sup>12</sup> Janek, szwagier Haliny S., chirurg.

<sup>13</sup> Wspomniany wcześniej Ryszard Olszer z narzeczoną Krysią Serejską.

<sup>14</sup> Pan R., przyjaciel babki Andrzeja.

[Kartka: La Grande Côte – L' Ours Polaire]

1.9.57

Ostatnie zdjęcie Twojego niedźwiadka.

Andrzej.

Nowy York, 17.9.57<sup>15</sup>

Halinko! Pomóż!

Cienko mi się przedzie. Może to w ogóle nieodpowiednie czasy dla starych mitomanów – ale z drugiej strony trudno zaprzeczyć, że jesteś jednak cholernie, cholernie daleko. A ja właśnie w ciągu ostatnich 10 dni ogromnie Ciebie potrzebowałem. Jest wiele sytuacji, w których nikt nie może pomóc mi tak jak Ty. Toteż i nikt mi nie pomógł, a raczej było jeszcze gorzej, bo wszyscy pomagali, JAK MOGLI. (...)

Zaczął się tak. Po pierwsze, nie było koncertu. Orkiestra zastrajkowała, a ja dostałem azjatyckiej grypy (dla odróżnienia od zwyczajnej grypy, bo poza nazwą nie ma żadnej różnicy). Miałem grać w czwartek i piątek *III* Prokofiewa, a w niedzielę Schumanna – tymczasem we wtorek dowiedziałem się, że koncerty są anulowane i że mogę sobie pozwolić na grypę. W czwartek wieczorem zatelefonowali, że strajk został zakończony i że lepiej teraz opłacona orkiestra zgadza się grać ze mną w niedzielę. Przez trzy dni brałem zastrzyki z penicyliny i sześć aspiryn dziennie; jednocześnie łykałem witaminy i jadłem tatarskie befsztyki dla wzmocnienia i odzyskania formy. Jednocześnie moi Krewni-i-Znajomi telefonowali 30 razy dziennie, żeby mi dodać odwagi. Osłabiony aspiryną, wzmocniony befsztykami, przerażony słowami otuchy i otrzymaną w ostatniej chwili „dla pokrzepienia” wiadomością, że pan Horowitz słucha mnie przez radio, wyszedłem na estradę i zagrałem średnio. Właśnie tak, średnio – nie było to ani dosyć dobre, ani dosyć złe, żeby było w ogóle co wspominać. Nikt mnie tam nie znał i nikt nie był szczególnie rozczarowany. Później pisali w gazetach i wszyscy flegmatycznie uznali mnie za dobrego pianistę. A ja nie jestem dobrym pianistą – jestem czymś o wiele więcej albo dużo mniej; ale żeby im to pokazać, muszę mieć dla kogo grać, musi mi się chcieć kogoś przekonać na sali. Od bardzo długiego czasu – roku albo więcej? – nie znalazłem nikogo, dla kogo chciałbym grać albo pisać, albo żyć i zbanalizowałem się beznadziejnie. Gram teraz bardzo czysto i za każdym razem tak samo. Krytykom się to bardzo podoba i chwalą mnie za „dojrzały umiar artystyczny, zdumiewający przy tak młodym wieku”. Halinko, powiem Ci wszystko: ja mam KOMPLEKS KŁAPOUCHEGO.

Zatelefonowałem do Johna do Los Angeles: „Skończyłem *Koncert*, chciałbym wiedzieć, co o nim myślisz”. Usłyszałem: „O jakże mi miło, to naprawdę bardzo ładnie z Twojej strony. I co, mnie go poświęcasz? Świetnie! Teraz nie mam czasu, ale przy okazji chętnie zobaczę. A poza tym, co słyhać? Nic nowego? No, trzymaj się, staruszkę”.

Halinko! JA CHCĘ CIĘ TU MIEĆ! Na wiosnę, jak przyjedziesz, kupimy sobie małe mieszkanko i razem zamieszkamy w Paryżu. Przede wszystkim musimy mieć dzieci. Ja tak bardzo chcę mieć kogoś, kto będzie mój zawsze – zawsze. I wtedy będzie sens grać i w ogóle.

---

<sup>15</sup> List zaadresowany: „Halina Czajkowska (Fortepian)”.

Napisz, co trzeba zrobić, żebyś mogła przyjechać. Czy Kazik przysłał Ci zaproszenie? Napisz prędko!

Mam jeszcze jedno zmartwienie: W ostatnim czasie okropnie wypadają mi włosy, coraz więcej polanek w tym lesie. Mój tatuś był już zupełnie łysy w moim wieku – tak samo jak wszyscy mężczyźni w rodzinie mego ojca. No, a teraz na mnie kolej. Nie we wszystkich dziedzinach można być wyjątkiem. Pewnie i nasz syn Daniel wyłysieje z czasem.

Zupełnie nie wiem, co się z Tobą dzieje i jak się mają Twoje dyplomowe sprawy? Czy Twoje życie też jest takie bezsensowne? Czy dalej chcesz mnie zobaczyć? Jak przyjedziesz, pokażę Ci cudowne palcowanie najtrudniejszego miejsca *Ballady F-dur*<sup>16</sup>. Ale na pewno i tak to grasz o wiele lepiej ode mnie. Napisz mi o wszystkim, co Cię interesuje, daj mi побыć znów trochę w Twojej atmosferze – będziemy razem niedługo. (...)

Całuję Cię ogromnie długo, gorąco i matrymonialnie –

Twój Andrzej.

## GREAT NORTHERN HOTEL<sup>17</sup>

New York, 3.10.57

Kochanie moje – Halinko – mon amour – meine ferne Geliebte!

Siedzę nad tym już chyba ze dwadzieścia minut i nie wiem, jak zacząć; moja nieumiejętność pisania na tym właśnie polega. Może najlepiej będzie, jak zacznę od mojego porannego spotkania z Mitropoulosem. Pierwszy raz go widziałem i z wyglądu przypomina Żurawlewa. Ale poza tym chyba raczej przypomina mnie. Od razu powiedział:

– Mój Boże, taki ładny chłopak, a nie umie porządnie zawiązać krawata. Muszę nauczyć cię, jak się to robi.

– Będę się mógł na pewno tysiąca rzeczy nauczyć od pana – odpowiedział Twój przystojny mąż – zacznijmy od wiązania krawatów.

Przypatrywał się tej scenie stary pan Steinway, jedyny chyba antyczny zabytek Nowego Yorku. Słynny wytwórca fortepianów jest obecnie stary jak klawesyn, a z profilu wygląda jak bemol. Od lat pracuje nad wynalezieniem trzeciej nogi, tego jedynego usprawiedliwienia istnienia trzeciego pedału; o postępach swej pracy regularnie informuje społeczeństwo. Och, bezsens życia. Kochanie! Ty mnie znasz najlepiej. Powiedz, co ja właściwie myślę o Sophii Loren? Tu wszyscy mnie się o to pytają.

Ale pomówmy poważnie. Najlepiej będzie, jeśli zaproszenie przyśle Ci Kazik. On zresztą marzy o tym, żeby Ciebie poznać i obiecał, że pomoże nam się urządzić w Paryżu. Jeśli ja bym przysłał zaproszenie, to by Cię jeszcze uznano za drugą Scarlett Panufnik.

Jeśli przyjedziesz do Paryża na 1 marca, to Ci wyrobimy wizę do Belgii i drugą – do Anglii, gdzie 24 marca usłyszysz prawykonanie *Koncertu f-moll* Chopina. Pa, pa, mój błękitny aniele, szkarłatny wampie, czarna perło melodramatów, żmijo unurzana w miodzie (z flirtu literackiego z 1947 r.).

Całuję Cię długo, mocno i w ogóle.

A.

<sup>16</sup> Ballada F-dur Fryderyka Chopina.

<sup>17</sup> Nadruki na papeteriach hotelowych.



ERNEST ALLEN RANCH, FORTH WORTH

Texas, 20.10.57

Kochany, mały Halinku,

czy mógłbyś być tak dobry i zrobić sobie bardzo dobrą fotografię, najlepiej u Dorysa, i przesłać mi do New Yorku okropnie szybko? To bardzo, a bardzo ważne, po prostu kwestia życia, doprawdy nie wiem, co zrobię, jak mi jej nie prześlesz. Ja ze swej strony wyślę Ci w tych dniach moją pierwszą płytę – *Gaspard de la Nuit* Ravela i *Visions fugitives* Prokofiewa. Płyta taka sobie, ale dość dobra fotografia na okładce. No i bardzo dobre *Le Gibet i Scarbo* – tylko *Ondine* jakaś stara, pomarszczona, cnotliwa, nudna i uczniowska. Fatalnie brak jej kobiecości – taka *Ondine* z mojej strony to całe wyznanie, miejmy nadzieję, że się nikt nie domyśli.

Jestem pijany i trudno mi pisać. Halszczku, naprawdę przyślij fotografię. Koniecznie! Kiciu! Słyszysz?

Bywaj zdrowa i nie ćwicz za dużo. I nie pisz też za dużo. Ani za mało. Ani broń Boże w sam raz, bo powiem, że się zestarzałaś.

Bywaj, Mordeczko, chowaj mi się zdrowo.

Buzi – Buzi.

A.

[Kartka z Florydy: Harida Flamingos]

Floryda, 1.11.57

Mordeczko,

Posyłam Ci tysiąc całusów i torebkę z aligatora. Postanowiłem sobie, że będę Ci składał życzenia w dniu moich urodzin, bo nigdy nie wiem, kiedy są Twoje. Tu jest bardzo ładnie i gorąco – ale przyjemniej by mi było z Tobą w Kaliszu niż samemu na Florydzie. A najprzyjemniej z Tobą na Florydzie. Co się zresztą sprawdzi – na razie pa –

Twój Andrzej.

New York, 8.11.57

Moja biedna mała Mordeczko,

Wróciłem przedwczoraj do Nowego Yorku i otrzymałem Twoje trzy listy. Czytałem je nie po kolei i z początku wszystko mi się pokręciło. Prawdę mówiąc, ja się też poryczałem widząc ten galimatias i „na co nam przyszło”. Potem dłuubałem w nosie i wyciągałem wnioski. Halinko, sprawa jest jasna: nie możesz teraz zostawić Marka. I tak zresztą po namyśle nie zgodziłabyś się ze mną zostać – to nie jest „prawdziwe życie”. Nawet gdybyśmy spędzili pięćdziesiąt lat razem, spłodzili więcej dzieci niż Haydn symfonii i spali razem na wszystkie sposoby, nie byłoby to dla Ciebie tym, czym może być jedna godzina z Markiem. Teraz odczułabyś to zresztą o wiele mocniej niż przedtem (...). A i Marek byłby bardzo

nieszczęśliwy. Halinko, dosyć już tego teatru – trzeba zacząć życie. Masz niezwykle szczęście, że Ci się to nareszcie udaje.

Wychodź więc sobie za Marka, ale to wcale nie znaczy, żebyś nie miała przyjechać do nas w lecie do Paryża. Wprost przeciwnie, będzie to dla Was wymarzona podróż poślubna. Marek na pewno okaże mi zaufanie i nie będzie miał nic przeciwko temu – zresztą to mu tylko wypadnie na korzyść. Przypuśćmy, miłość Halinki do Andrzeja przetrwała próbę czasu i próbę rozłąki, ale jak będzie z próbą obecności? Gdy zobaczysz mnie jako starą, łysą, pomarszczoną mumię, z okrzykiem przerażenia rzucisz się w objęcia Marka – i dobrze mu tak! Jak mówi Sacha Guitry: „Jeśli chcesz ukarać uwodziciela twojej żony, najlepszą zemstą będzie, jak mu ją zostawisz”. Żarty na bok; przyjedźcie, czy nie? Ja mogę Wam przysłać wszystko, co jest potrzebne. Pozostaje sprawa Daniela. Czy mówiłaś o tym Markowi i czy on się zgadza? Jeżeli chodzi o mnie, jestem gotów na wszystko i z rezygnacją czekam na Wasz wyrok<sup>18</sup>

Halinko, jeśli dotychczas tak nalegałem, żeby Cię tu mieć, to dlatego, że nie widziałem dla Ciebie niczego lepszego w Polsce. (...) Mimo to, ciocia Mała mówiła z wyrzutem: „Serca nie masz. Oderwiesz dziewczynę od wszystkiego, co zna i lubi, i co jej dasz w zamian? Ozdobne wydanie Szekspira? Będzie Cię czule pocieszać za każdym razem, kiedy dostaniesz po nosie, i z macierzyńską troskliwością zawiązywać muszkę przed graniem?” „Ja jestem wszystkim, co ona zna i lubi” – odpowiadałem dumnie cioci Mali; ale to się zmieniło i wszystko, co ona mówiła, staje się aktualne – na szczęście dla Ciebie. Mam ochotę Was uściskać i pobłogosławić – jestem bardzo wzruszony: pomyśleć, że o mały włos bym Ci popsuł życie. Zobaczymy się tego lata w Paryżu. Odpiszcie mi szybko. (...)

Twój stary Andrzej.

*PS* Byłem u Horowitza. Jest stary, schorowany i smutny. Żona patrzy za nim rozkochanym wzrokiem. Od czterech lat nie mówią ze sobą ani słowa.

Bardzo chciałbym młodo umrzeć. A.

Triest, 22.1.58

Kochana, śmieszna, szczęśliwa zapewne Mordko,

Tak trzęsie, że do cholery nic nie mogę pisać. Jestem w pociągu między Wenecją a Triestem. Gram teraz codziennie gdzie indziej i dnie spędzam w pociągu, a wieczory na estradzie. Będę Cię zawsze bardzo kochał, wolno czy nie wolno. Mam nadzieję, że będzie Wam dobrze, ale jak Ci będzie źle, to przyjeźdź! Teraz czy za lat sto – będę dla Ciebie zawsze taki sam.

Wczoraj wieczorem napisałem do Marka. Wyślę obydwie listy razem z Triestu. Przeczytaj list do Marka i jak Ci się nie spodoba, to mu nie pokazuj.

Bądźcie zdrowi.

Twój Andrzej.

Napisz!

---

<sup>18</sup> Mimo małżeństwa Haliny S., Andrzej i ona sama nadal myśleli o wspólnym dziecku; stąd mowa o „sprawie Daniela” i ewentualnej zgodzie Marka.

Kochany, rudy Marku,

Postanowiłem do Ciebie napisać, ponieważ bardzo lubię siebie i wszystko, co mi siebie przypomina. A my jesteśmy właśnie bardzo do siebie podobni. Obaj jesteśmy brzydki (choć bardzo mili), obaj łysiejemy, i obaj bez pamięci kochamy Halinkę. Różnicę widzę jedną: Ty kochasz kobiety, a ja je znam. Przyda nam się wymiana doświadczeń.

Posłuchaj! Opowiem Ci historię Małej Kasi. Kasia miała przystojnego męża. Odwiedzałem ich dość często, jednak mąż ów – Długi Miecio – miał wrzody na żołądku, co czyniło go przewrażliwionym i groteskowo zazdrosnym. Pewnego razu, gdy po sałatce z majonezem poczuł się gorzej niż zwykle, urządził biednej Kasi dziką scenę, i to na mój temat. Rezultat był piorunujący. Kasia, której nigdy poprzednio nie śniło się nawet, że ktoś może być o mnie zazdrosny, zwróciła na mnie uwagę i w pół godziny zakochała się we mnie do szaleństwa. I ja, i Miecio byliśmy tym po prostu przerażeni.

Nie to jednak było najgorsze. Nie wiem, co ojciec Kasi powiedział o mnie swej sędziwej małżonce, ale faktem jest, że mama Kasi w kilka dni później zaczęła okazywać niedwuznaczne objawy patologicznego, zachłannego uczucia. W trzy tygodnie doszło do tego, że na powitanie pocałowała mnie w usta i poczęstowała podwójną porcją łososia w potrawce. Tego już było za wiele. Wyjechałem z Polski i od tego czasu mieszkam za granicą.

No i sam powiedz, jakie są kobiety. Zabroń Halince czegoś – a dodasz Twemu rywalowi największą potęgę: siłę mitu. Uprzedzam Cię, że jeśli powiesz Halince „nie”, będzie to tak, jakbyś mi ją oddał. Stanę się nagle kimś dalekim, wzbronionym, niedostępnym, i dojdzie do tego, że będzie zamykała oczy i myślała o mnie w momencie, kiedy Ci się oddaje. Powiedz jej „tak”, a odbierzesz mi nagle wszelki urok.

W nadziei, że docenisz szczerą intencję, ściskam Cię i życzę Ci, czego zechcesz. Trzymaj się ciepło.

Andrzej.

[List Marka do Andrzeja]

10.2.58

Kochany Andrzejku!

Dziękuję Ci serdecznie za śmieszny list, a przede wszystkim za urocze komplementy, których mi nie szczędzisz. Pisząc, że jestem równie brzydki jak Ty, porównujesz mnie niemal z Valentinem, a nazywając rudy, pozwalasz zapomnieć o łysinie – dziękuję Ci, mój drogi. Nie miejmy zresztą kompleksów – łysina to podobno dowód męskości, tyle że trudny do przeprowadzenia. Ale na temat! Bardzo mi się podobała zabawna historyjka o Małej Kasi i postaram się wyciągnąć z niej wnioski. Do Twoich intencji mam oczywiście pełne zaufanie i wierzę, że uczucia, które żywi do Ciebie Halinka, przerażają Cię w równym stopniu jak i mnie, a jeśli tak przypadkiem nie jest, posłuchaj Ty z kolei powiastki dydaktycznej.

Pewnego razu zwiedzałem Tworki, oprowadzał mnie kolega – lekarz psychiatra. Interesowały mnie szczególnie przypadki melancholików i choleryków, jako najbardziej efektowne. Kolega otworzył drzwi jednej z izolatek i wskazał mężczyznę siedzącego na łóżku – był blady, smutny, a w rękę trzymał różową poduszczkę i przemawiał do niej czule. – Cóż to? – zapytałem zdziwiony. – Romantyczna historia – rzekł smętnie kolega – on kochał pewną pannę, ona wyszła za innego; teraz wydaje mu się, że ma z nią dziecko i całymi dniami

tuli i pieści maleńką poduszczkę. W następnej izolatce jakiś szaleniec skakał jak opętany i wrywając sobie włosy z głowy krzychał nieludzkim głosem: – Ja kretyn! Ja bałwan! Ja idiota! – Cóż to? – zapytałem przerażony. – A to – odparł kolega, znacząco kiwając głową – to ten, który się z nią ożenił...

Myszę, mój drogi, że uwierzysz w szczerłość moich intencji.

Ściskam Cię.

Marek.

Bruksela, 16.7.58

Jak się masz, Małpko? Tak jesteś teraz daleko i prawdopodobnie nic nie będziemy sobie mogli pomóc. A oboje tego bardzo potrzebujemy – prawda, Małpko?

Jestem teraz w powietrzu, gdzieś między Londynem i Brukselą – wczoraj w Londynie wypuścili mnie ze szpitala, gdzie przez równe 7 tygodni wycinali mi migdałki i wstrzykiwali we mnie streptomycynę. (...) No, ale przeszło. Tylko że przeszła również cała rodzinna forsa, to znaczy moja, cioci Mali i w końcu Kazika. Szpitale na Zachodzie są niezmiernie kosztowne, a ja nie jestem – jak dotąd – ubezpieczony. Jednym słowem, zrujnowałem rodzinę! nie wiem, jak to teraz dalej będzie. Na razie są wakacje, czyli że ja nie mam koncertów, a Kazik klientów. Biedny Kazik, tak się szykował na wakacje do Hiszpanii... Ale już na jesieni będę mógł mu zwrócić wszystko, co mu jestem winien.

Byłem dwa dni w Brukseli i jadę teraz pociągiem do Paryża. Widziałem Stefana Askenase – u niego istny dom wariatów – zjechała cała rodzina żony (jeden brat z żoną z Tel-Awihu, drugi brat z żoną z Buenos Aires, siostrzeniec z żoną z Nowego Yorku, pięcioro dzieci należących do wyżej wymienionych, kuzyn Stefana z Turynu, dwa koty i pies). Wszystko to siedzi u niego w mieszkaniu, żre, pije i pali papierosy. Mają zostać jeszcze przez 3 tygodnie. Psiakrew.

Kochanie, napisz mi szybko, bo ja teraz siedzę w Paryżu. Dokąd jedziesz na wakacje? Jak się ma Marek-Kot? Mam nadzieję, że się za rok, dwa, jakoś w trójkę zobaczymy. Napisz mi też o losach Halinki M. i Michałka<sup>19</sup>. Co z kochanym Ryśkiem? To najwspanialszy człowiek, jakiego znam. Wolę półgodzinną rozmowę z nim niż całą noc z Johnem – oczywiście, póki nie widzę Johna.

Czy jeszcze piszesz? Prześlij mi. Kotku, coś swojego.

No, buzi.

Andrzej.

BRITANNIA HOTEL

Trondheim, 25.9.58

Mordeńko,

Jestem w Trondheim, na zachodnim wybrzeżu Norwegii i gram tu dziś wieczorem *Koncert B-dur* Brahmsa. To doprawdy zabawa – nie uwierzyłabyś, ile jeden człowiek w jednym

---

<sup>19</sup> Michał Wesołowski, pianista, przyjaciel Andrzeja z okresu studiów.

koncercie może nagrać fałszów. Ale, jak mówi Stefan Askenase: „Od czasu do czasu trzeba knocić, żeby publiczność wiedziała, jakie to trudne!”

Zrobiłem się na starość dyplomatą i bardzo mi się to przydaje. W Oslo, na pytanie jednego z dziennikarzy: „Kto jest moim ulubionym kompozytorem?” odpowiedziałem: „Bach i Grieg”. Potem zagrałem *G-dur* Beethovena jak ostatnia noga i miałem wielkie powodzenie... Nie grałem jeszcze w Sztokholmie, ale w szwedzkich gazetach ogłoszono już, że jestem bardzo młody i zdolny, i że moim ulubionym pisarzem jest Strindberg. W Finlandii podziwiać będę Sibeliusa, w Bułgarii Władigerowa, a w Polsce chyba Józika Kańskiego. Taaak to się robi karierę. Mhm.

(...) Ale zobaczyć się musimy. W przyszłym roku liczę na Was w Paryżu. Ja wracam z Ameryki w pierwszych dniach lipca – spotkamy się w Paryżu i pojedziemy wszyscy razem na wakacje. Wszyscy razem to – znaczy: Ty, Marek, ciocia Mała, Kazik, Kazikowa i Misza-Michael.

Aha, Ty przecież jeszcze nic o nim nie wiesz! Jest to młody, uroczy, niezwykle muzykalny doktor (cholera wie, dlaczego doktorzy są wszyscy tacy muzykalni – może dlatego, że w porównaniu z innymi ludźmi wiedzą najmniej o medycynie). Misza gra na klarncie, na fortepianie, na skrzypcach i trochę na waltorni, ale jego prawdziwym powołaniem jest dyrygentura; jeszcze jako student Akademii Medycznej zorganizował orkiestrę złożoną z samych doktorów i studentów medycyny, orkiestrę, która zdobyła I-szą nagrodę na konkursie amatorskich zespołów w Anglii (...). Obecnie – trochę pod moim wpływem – ma zresztą zamiar rzucić medycynę i pracować już tylko nad muzyką. (Namówiłem go do tego z troski o los Anglików: od czasu kiedy Misza zaczął pracować w szpitalu, śmiertelność w Anglii wzrosła prawie dwukrotnie, a przeciętna wieku spadła o 10 lat; miejmy nadzieję, że gra jego mniej krzywdy wyrządzi ludzkości.)

O matko, muszę lecieć na próbę. Pa, Kochanie.

Andrzej.

Londyn, 25.2.60

Halinko, Siostrzyczko ukochana!

Wczoraj rozmawiałam z Andrzejkiem. Spotkaliśmy się w kawiarni, a potem byliśmy na spacerze. Pomyślałam sobie, jakie to niesprawiedliwe, że właśnie ja z nim spaceruję. Spóźniłam się 15 minut, a on czekał na mnie i był tak zdenerwowany, że mu się język płątał. Ale zacznę od początku. Gdy kupiłam piękny bukiet kwiatów, 18 tulipanów białych jak śnieg, nie dali mu na scenę, bo tu tylko kobietom podają. Przesłali na przerwie do jego pokoju. Grał chwilami bardzo pięknie, ale nie zawsze gra jest wykończona, tak jakby jeszcze nie w pełni uniezależnił się od fortepianu. Wygląda jak chłopczyk. Jest chudy, włosy ma krótko przystrzyżone i jest bardzo ładny.

Gdy po koncercie poszłam do niego, zamknął się ze mną i był szalenie rozczarowany, że Ciebie nie ma. „O mało nie zwariowałem w antrakcie, myślałem, że Halinka jest na sali”. Czyli udało się. Był tak podniecony, że nie wytrzymałam i dałam mu kolorową kartkę. Umówiliśmy się na spotkanie w kawiarni. Jest biedny jak mysz kościelna, gra ciągle na dobroczynne cele. W poniedziałek gra w Oslo, 7. III. znów w Londynie – koncert Chopina w cudnym Royal Festival Hall, w kwietniu też w Londynie, na czerwiec i lipiec jedzie do południowej Ameryki. Chce się wynieść z Paryża, którego nie znosi, i na stałe zamieszkać w Londynie. Wynajmuje tu mieszkanie. Uwielbia Anglików. Trochę spoważniał. Mówił, że po

koncercie nie spał przez całą noc. Ogromnie by chciał się z Tobą zobaczyć. Wcale a wcale nie wygląda na to, że ma Cię w nosie.

Napisz szybko. Ściskam i całuję mocno.

Twoja  
L<sup>20</sup>

Londyn. 8.3.61

Kochany mój Marku,

Dowiedziałem się wczoraj z listu Halinki, że ma gruźlicę nerki i że lekarze nie zdołali tego przez 5 lat zauważyć. Jest to paskudna sprawa, bardzo niebezpieczna (dlatego piszę do Ciebie, a nie do niej), i jestem ogromnie o nią i o Ciebie niespokojny. Poszedłem dziś rano do znajomego lekarza i dowiedziałem się, czego się dało. 1) Ty jej nie możesz pomóc ofiarą swojej własnej nerki, mogłaby natomiast Lilka albo ktoś inny z jej najbliższych krewnych. 2) Tak się składa, że najlepsi specjaliści i najnowocześniejsza klinika chorób nerek w Europie jest tutaj, w Londynie (Postgraduate Hospital, Ducane Road, Hammersmith, W.6). Mają tam sztuczne nerki, które w czasie kryzysu mogą utrzymać pacjenta przy życiu mimo najryzykowniejszych operacji, a mój przyjaciel lekarz postarałby się, aby ją przyjęli. Jestem pewien, że w tym przypadku z łatwością uzyska paszport; mam również nadzieję, że i Ty będziesz mógł z nią przyjechać. (Jeśli byś nie mógł, błagam Cię, nie bądź zazdrosny: Halinka cię ubóstwia i modli się do Ciebie w każdym liście...) Ja postaram się załatwić Wam obojgu wizę i przyślę Wam bilet, ale musimy działać szybko! Pamiętaj, Halinka jest roztrzępanym podlotkiem i nie zdaje sobie sprawy z sytuacji; to zresztą lepiej, ale trudno ją będzie do czegoś nakłonić. Kochanie, błagam Cię, odpisz mi natychmiast, i zacznij się już starać o wszelkie lekarskie dane, których tutejsza klinika zażąda, zanim zgodzi się ją przyjąć. Ja się przeprowadziłem i pisz na mój nowy adres: 25, Clarendon Gardens, London, W.9.

Czy macie telefon? Proszę Cię, podaj mi numer! Czy H. jest już w Zakopanem?

Ściskam Cię serdecznie.

Andrzej.

4.1961 r<sup>21</sup>

Małpeczko,

Sam widzę już, że jesteś chora, bo nigdy w życiu nie napisałaś jeszcze tylu głupstw. Zrujnować mnie nie możesz, bo już od dawna jestem zrujnowany, a wszelkie leczenie w Anglii odbywa się na koszt rządu i ludzie przyjeżdżają tu aż z Filipin, aby zafundować sobie gratisową odnę czy elektrohipnozę (ta ostatnia, co prawda, jeszcze nie istnieje). Piszesz, że nie jesteś jeszcze aż „taka” chora; uprzedzam Cię, że jeżeli umrzesz, może już być za późno. Mam zresztą nadzieję, że wkrótce Ci się pogorszy i że zobaczę co najmniej Ciebie, a może całą trójkę, w Londynie. Podziękuj Kotu ode mnie za list i przypomnij, że obiecał mi przesłać wyniki wszystkich Twoich analiz, prześwietleń itp. Nie jestem Hans Castorp<sup>22</sup> i nie powieszę

<sup>20</sup> Lilka, siostra Haliny S.

<sup>21</sup> Ten i dalsze listy Andrzeja, w których nie podaje się miejsca nadania, pisane są z Londynu.

<sup>22</sup> Hans Castorp, bohater *Czarodziejskiej góry* T. Manna.

ich w ramach na ścianie, ale przeczytałbym je doktorowi, który się Tobą interesuje i który, w razie potrzeby, z łatwością wepchnie Cię do tej kliniki. Wynudź się dobrze w sanatorium (nuda świetnie wpływa na zdrowie) i napisz mi prędko, czy i jak żyjesz i gdzie do Ciebie pisać. Liczę na Kota, że Ci to tymczasem prześle.

Aby polepszył Ci się humor, wiedz, że podobno La Callas ma raka wątroby.

Buzi, jeśli wolno –  
Andrzej.

*PS Do Kota: Nie piszę do Ciebie, bo i tak Ci Halinka pokaże ten list.*

19.10.61

Haleczku,

Nie masz pojęcia, jak ucieszyłaś mnie swym ostatnim czarującym listem, a zwłaszcza czarującymi fotografiami. Przesłałaś mi je w samą porę, doszedłem bowiem do punktu, w którym pamiętałem niemalże wszystko, coś kiedykolwiek powiedziała, a ani trochę jak wyglądasz. Przyznać Ci muszę, że to ostatnie robisz wprost wspaniale. Albo musiałaś w ostatnich latach ogromnie wyładnieć, albo ja ślepy byłem, kiedy Cię zostawiłem 5 lat temu w Warszawie. Wtedy byłaś miła i ładna, teraz jesteś piękna – i to piękna najlepszą pięknnością, tą, która przychodzi od wewnątrz. Ciocia Mala, Misza i Zamira są Tobą równie jak ja oczarowani. (Słyszałaś zapewne o Zamirze, córce Y. Menuhina i żonie Fou Ts'onga<sup>23</sup>; Ts'ong i ona są, poza Miszą, moimi najlepszymi przyjaciółmi w Londynie. Mówiłem jej mnóstwo rzeczy o Tobie i z wielką dumą pokazałem Twoje fotografie).

Basia to rozkoszny, ogromnie kobiecy diabełek; pod względem wyrafinowanej kokieterii mogłaby już dawać lekcje Marilyn Monroe.

Ciekaw jestem, co powiesz, kiedy Ci prześlę moją własną, krzywą mordę – mam ten zamiar już od dawna, ale nie mogę znaleźć ani jednej fotografii – Misza obiecał, że przyjdzie do mnie i poszuka, to Ci ją jeszcze dołączyć. A może Ci przesłać moją broszurkę reklamową? Jest na niej fotografia i koszmarny tekst, w którym zachwalają mnie jak jakąś odmianę czopków przeciwwgorączkowych – wot, zgniły Zachód.

Jeśli chodzi o nasze przyszłe spotkanie, gotów jestem Cię powitać w jakimkolwiek zachodnim kraju. Ty jednak wolisz mnie gdzieś daleko, w takiej poetycznej, różowej mgielce i dlatego wynajdujesz powody, żeby nie przyjechać. Tak z daleka to oczywiście bardziej literacko, ale mnie już nie wystarcza ta zabawa, wolę fotografie od listów, a Ciebie samą od fotografii. Więc gdzie i kiedy? Może w Stockholmie w końcu marca albo w Londynie w maju? Napisz mi realistycznie, jakie masz możliwości, a jakie trudności.

Odpisz mi teraz do Tokio, gdzie będę od 30-go października do końca listopada; nikogo tam nie znam i będę się pewnie czuł bardzo samotny. Oto mój adres: A.T. c/o Kambara Music Office 5, 6-chome Ginza, Chuoku, Tokio, Japan.

Ściskam Cię, nawet jeśli nie wolno.  
Twój Andrzej.

*PS Fotografii nie znalazłem, posyłam Ci zatem dzieło mego niemieckiego sutenera – tylko nikomu tych bzdur nie pokazuj!*

---

<sup>23</sup> Fou Ts'ong laureat Konkursu Chopinowskiego w 1955 r.; juror tegoż konkursu w 1985 r.; pianista o światowej sławie.



HALINA (1961)

BERLINER KONZERTDIREKTION HERMAN GAIL

Światowe sukcesy 26-letniego pianisty

Solista: Filharmonii Nowojorskiej (Dyr. Mitropoulos), Chicagowskiej Orkiestry Symfonicznej (Dyr. Reiner), Orkiestry Symfonicznej w Los Angeles (Dyr. Martinon).



Artur Rubinstein: „Wierzę, że Andrzej Tchaikowski jest najlepszym pianistą swojej generacji, a nawet jest jeszcze lepszy: jest cudownym muzykiem”.

Andre Tchaikowsky:

Urodził się w 1935, w Warszawie. Naukę rozpoczął w Konserwatorium Łódzkim, pod kierunkiem prof. Emmy Altberg. W 1948 roku wyjeżdża do Paryża, gdzie kontynuuje studia u prof. Lazare Lévy w Konserwatorium Paryskim i w dwa lata później uzyskuje I nagrodę, jako najlepszy student uczelni. Po powrocie do Warszawy, wstępuje do klasy Stanisława Szpinalskiego w Konserwatorium Warszawskim. André Tchaikowsky jest laureatem Konkursu Chopinowskiego w Warszawie oraz Konkursu im. Królowej Elżbiety w Brukseli, gdzie w 1956 roku zdobywa III nagrodę; w jury uczestniczy Artur Rubinstein, który wyraża się o nim z najwyższym uznaniem. André Tchaikowsky koncertuje w Paryżu, Brukseli, Lizbonie, Madrycie, Oslo i Londynie.

Od jesieni 1956 r. korzysta ze stypendium belgijskiego i uczestniczy w klasie mistrzowskiej Stefana Askenasego.

W 1957 roku debiutuje w Stanach Zjednoczonych z Filharmonią Nowojorską pod batutą Dymitra Mitropoulosa, Chicagowską Orkiestrą Symfoniczną pod dyрекcją Reintera i Orkiestrą Symfoniczną w Los Angeles pod batutą Martinona. Koncerty te cieszą się ogromnym powodzeniem. W 1959 r. A. Tchaikowsky uzyskuje ponowne zaproszenie do Stanów Zjednoczonych; tournée obejmuje tym razem także Kanadę i Amerykę Południową. W kolejnym sezonie koncertowym występuje – z najlepszymi dyrygentami i orkiestrami – we Francji, Hiszpanii, Portugalii, Belgii i Szwajcarii. W 1960 r. odwiedza Amerykę Południową i w tym samym roku występuje z London Mozart Players w Europie Zachodniej. W sezonie 1960/61 rozpoczyna rozległe tournée z Hallé-Orchestra; na przełomie lat 1961/62 po raz pierwszy występuje w Niemczech Zachodnich.

Jako kompozytor wystąpił ze swym *I-szym Koncertem fortepianowym*, który gra z ogromnym powodzeniem.

Głosy prasy:

Ameryka Północna

„*Drugi Koncert* Prokofiewa grany z Chicagowską Orkiestrą Symfoniczną pod dyрекcją Fritza Reintera był szczytowym punktem sezonu. Tchaikowsky jest w swojej grze niezwykle, namiętny, sugestywny, władczy. Jego pełny, bogaty w barwy ton świadczy o niezwykłej wrażliwości; interpretacja pełna intuicyjnego wyrazu, nic »wyuczonego«, wszystko naturalne. Ponadprzeciętne osiągnięcia!” (Chicago, „Daily Tribune”)

„Tchaikowsky stworzył muzyczne piękno. Jego sztuka jest czysta. Nie słyszeliśmy w tym roku takiego pianisty.” („Denver Post”)

„Zdumiewająca dojrzałość i muzyczne bogactwo.” („St. Louise Globe Democrat”)

„Interpretacja *IV Koncertu* Beethovena była skończenie piękna i przepełniona wewnętrznym bogactwem. Tak doskonałego wykonania drugiej części nie słyszeliśmy od lat.” („Rocky Mountains News”)

Ameryka Południowa

„Pianista obdarzony wielkim talentem, z niespotykaną zdolnością odtwarzania różnych stylów muzycznych. Bez wątpienia może on w sposób doskonały interpretować muzykę od baroku, aż do współczesności.” („La Nacion”, Buenos Aires)

„Czuje się w nim zarówno wielkiego pianistę, jak i wielkiego muzyka.” („El Nacional”, Caracas)

„Tchaikowski zasługuje na honorowe miejsce wśród największych pianistów współczesności.” („El Universal”, Caracas)

#### Europa

„Wielkim wydarzeniem wieczoru była interpretacja *Koncertu f-moll* Chopina. Godny zauważenia przykład nieprzeciętnej gry i wysoce inteligentnej interpretacji. Było niezwykle dla nas radością słuchanie takiego wykonania, w którym wspaniała technika szła w parze z ogromną wrażliwością.” („Times”, Londyn)

„Jego pojawienie się było sensacją. Genialna, wspaniała interpretacja. A jaka dojrzałość u 25-latk! Niezwykłe jest to, jak głęboko potrafi on sięgnąć w głąb dzieła.” („Svenska Dagbladet”, Stockholm)

4.12.61

#### Mordeczko,

Mnóstwo Ci mam do powiedzenia, a mało czasu, ograniczę się przeto do najważniejszego. Brawo, bis i hurra za Twój cudowny projekt spotkania w Stockholmie. Da się to zrobić, ale będziemy musieli spotkanie dobrze obmyślić i zorganizować, aby móc jak najbardziej się sobą nacieszyć.

Trudności jest sporo. Nie chodzi tu o forszę, która musi się znaleźć, żebym ją miał buchnąć (ja też mam mnóstwo długów: to moja psychoanaliza tak dużo kosztuje). Po otrzymaniu Twego listu zacząłem bardzo oszczędzać i będę czynił to dalej przez całą zimę. W każdym razie przyjedziesz, a w Stockholmie można się świetnie bawić, nawet gdyby nam przyszło jeść tylko kluski na mleku! Tym się więc nie martwmy.

Ale gorzej jest z czasem. Szczerze Ci powiem, że boję się trochę spotkania z Tobą w okresie tournée. Będziemy gadać i łąsikować całymi nocami, grać w brydża i na fortepianie, kłócić się i czule przeproszać, szaleć ze szczęścia, a w międzyczasie będę grał jak dupa! Nie mów mi, że jesteśmy już starsi, mądrzejsi i dojrzałsi. Może Ty jesteś, ale ja nie jestem. Wiem, że jak Cię zobaczę, zupełnie stracę głowę. Jak temu zaradzić? Z tych względów byłoby lepiej, gdybyś przyjechała gdzieś w pierwszych dniach kwietnia, pod koniec mojego tournée, usłyszała parę ostatnich koncertów i została ze mną gdzieś do końca miesiąca i przez Wielkanoc. (...) Przepraszam Cię, mordeczko, za taki nudny i rzeczowy list. Wiesz, że mi bardzo na tym spotkaniu zależy, a jak przyjedziesz, będziemy mogli znów rozprawiać o Gałczyńskim.

Mam nadzieję, że Kot zdąży odprawić, w ramach wyrównywania rachunków, wszystkie owe niewiasty, na które uzyskał dyspensę (jaja mu chyba odpadną), i że dostaniesz również od niego wizę na ten wyjazd.

Mówisz bzdury, że Cię nie kocham. Ja Cię b a r d z o kocham, a Ty się tylko dąszasz na to „bardzo”. Ale o tym w Stockholmie. Na razie pa i buzi, zgwałć ode mnie Kota i Basię i uściskaj bardzo serdecznie miłego Michała. Nie mam szczęścia do jego adresu, znów go zgubiłem, ale myślę o nim często.

Trzymaj się ciepło (ja się tu ślaniam z upału).

Twój jak zawsze.

Andrzej.

Halinko, mordko,

Jest to mój najsmutniejszy i ostatni list<sup>24</sup>. Mimo Twojej prośby, abym odpisał natychmiast, nie umiałem się przez cały tydzień nań zdobyć, a nawet teraz piszę tylko z największym wysiłkiem. Kochanie, nie możemy się spotkać w Sztokholmie na wiosnę. Nie możemy się spotkać nigdzie już i nigdy.

Ból, jaki Ci tym zadaje, jest niczym w porównaniu z potworną krzywdą, jaką Ci wyrządziłem w ciągu siedmiu ostatnich lat, a z której zdałem sobie sprawę dopiero teraz, po Twoim ostatnim liście. Najbardziej doświadczony sadysta nie zdołałby Ci bardziej zaszkodzić. Przez lata całe podminowywałem Twoje poczucie rzeczywistości, po to chyba tylko, aby Ci zniszczyć życie? Sam Ci nie dając nic w zamian, odbierałem lub zatruwałem wszystko, co masz. (...)

Przed otrzymaniem Twojego listu, mimo milczenia, przygotowałem istotnie wszystko na Twój przyjazd – zwłaszcza od strony finansowej. Myślałem, że sprawa między nami jest postanowiona, i że nie ma sensu już pisać i drażnić Marka. Po liście było mi tak trudno z tego zrezygnować, że chciałem sprowadzić Cię pomimo wszystko. Ale już nie chcę, bo dużo rzeczy zrozumiałem. (...)

Zrozumiałem nierzeczywistość całej naszej sytuacji. Marek, taki jaki jest, jest prawdziwy, Basia prawdziwa, a ja co? Wyobraźnię nie należy się bawić, bo jak boli, to naprawdę boli. Tylko ból jest prawdziwy między nami – i ogromna przyjaźń. (...)

Mówisz, że Marek jest martwy i zimny. Zobaczysz, jaki będzie, jak się okaże, że już do siebie nie pisujemy. Jaki mężczyzna mógłby okazać żonie czułość w takiej sytuacji? Można wybaczyć chwilowe grzeszki, ale nie coś, co się ciągnie przez lata.

Mówisz, że go kobiety nie interesują. Znam jedną taką, która go tak interesuje, że chciał jej oddać jedną z własnych nerek. (...)

Bywaj zdrowa, Halinko, przyjaźń między nami zawsze była prawdziwa i tak gorąca i wzajemna, że prawie, lecz niezupełnie, mogła zastąpić miłość. Takiego przyjaciela, jakiego miałem w Tobie, bardzo trudno znaleźć na świecie i jako przyjaciela będę Cię zawsze pamiętał.

A Ty zapomnij o mnie jak najprędzej.

Andrzej.

31.3.62

[Kartka od Andrzeja: The Acropolis of Athens „SOUND AND LIGHT”, przysłana w kopercie – bez treści, pusta<sup>25</sup> ]

<sup>24</sup> Ten list, którego znaczne fragmenty zostały zniszczone, jest odpowiedzią na propozycję urzeczywistnienia „sprawy Daniela”.

<sup>25</sup> „Pusta kartka”, wysłana przez Andrzeja na prośbę Haliny S., oznacza potwierdzenie przez niego decyzji ostatecznego zerwania kontaktu.

## CZEŚĆ II

### (1966–1969)

19.10.66

Niezapomniana Halinko,

Dzięki stokrotne za przesyłkę (nie mogę przecież nazwać tego listem). Jesteś w niej taka, jaką Cię pamiętam: pomysłowa, rozbijająca, zabawna, urocza; a jednak (a może tym bardziej?) nadal myślę, że lepiej zrezygnować z naszej korespondencji. Po tylu latach nie wiem nawet, czy się jeszcze znamy, a co dopiero lubimy! Ja się bardzo zmieniłem, zestarzałem, stałem się sobkiem i odludkiem – mieszkam sam i gotuję sobie, aby nie wychodzić z domu; życie towarzyskie ograniczyłem już do minimum, a erotyczne – niemalże do zera. To wcale nie takie smutne, jakby się wydawało: mam książki, płyty, nigdy mi się nie nudzi i nawet nie czuję się samotny. Żyję teraz dla siebie, nie dla innych, i przyjaciele moi przekonali się już, że „nie ma co na mnie liczyć”, i rzadko teraz piszą albo dzwonią.

Ale główny powód, dla którego wołę do Ciebie nie pisać, to moje obecne przekonanie, że trzeba żyć rzeczywistością, a nie wyobraźnią (teraz widzisz, jak się zestarzałem). Nie tylko dlatego, że od rzeczywistości i tak nie uciekniemy, że jesteśmy na nią skazani – to powód pesymistyczny, a ja się teraz uczę optymizmu – ale dlatego, że rzeczywistość jest o wiele ciekawsza od fantazji – zmienna, zaskakująca, pełna niespodzianek. Ja w Twoim życiu zawsze byłem Wyobraźnią, i wyrządziłem Ci w ten sposób wiele krzywdy; kto wie, czy Marek nie okazałby się wobec Ciebie inny, gdyby nie nasze „cudzołóstwo par correspondance”? On przynajmniej wszedł Ci w życie, a ja tylko w głowę; i nadal jeszcze Ci w tej głowie siedzę?

Gdybyśmy kiedyś mieli okazję się spotkać, na to bym się zgodził; i to pomimo przecucia, że spotkanie to byłoby obopólnym rozczarowaniem (nie w sensie, że ja byłbym Tobą rozczarowany albo Ty mną, ale w sensie, że nie mielibyśmy zapewne żadnego kontaktu). Rok temu widziałem w Paryżu Michała; zjedliśmy obiad, poszliśmy na spacer, ale nie bardzo było o czym mówić...

Halinko, wiem, że Ci tym listem robię przykrość; ale go wyślę – trzeba pisać prawdę. Wszystkiego najlepszego.

Twój stary  
Andrzej.

5.11.66

Kochanie, odpisać muszę. Choćby po to, by zapewnić, że pisać nie będę. Inaczej żyłbyś w ciągłym niepokoju, że kiedyś, po latach, siwa i zmurszała znów wystosuję płomienny list pt. „A co z naszym dzieckiem? Czy nie będzie żadnego dziecka?!” Kochanie, nie myślę już o tym. Nasze dziecko byłoby bardzo nieszczęśliwe. Z pewnością cierpiałoby na nerwicę natręctw (Ty jesteś nerwicowy, ja – natrętna). Jeśli piszę do Ciebie, to dlatego, że za Tobą tęsknię. Za Twoim gadaniem, muzyką, za Twoim Klimatem. I wiem, że ciągle jeszcze lubię Cię bardzo albo najbardziej. I wiem, że wcale się nie zmieniłeś. A to, że mam ochotę na kontakt z Tobą, to żadna tam „ucieczka od rzeczywistości”. Odkąd jestem kryminologiem, mam tej rzeczywistości ciekawej i niegłupiej całe tłumy i ani mogę, ani chcę od niej uciekać. Prócz tego trochę piszę, no i mam Basię (jest miła, dowcipna i układa śmieszne wierszyki). Prawda, jeszcze tak zwane życie uczuciowe, ostatnio przypominające nastrojem *Etiudę es-moll* z opusu 10. Wieczorami, jak Ty, czytam książki i słucham płyt. Ostatnia książka, o tolerancji, *Powiedzmy Gantenbein* Frischa, ostatnie płyty: *Wozzeck* Berga z orkiestrą nowojorską i Mitropoulosem (tym samym, który uczył Cię zawiązywać krawat). Moje najbliższe plany wyjazdowe: w styczniu – na pewno Berlin, w sierpniu – nie na pewno – Londyn. Wiem, dlaczego godzisz się na widzenie ze mną: na spotkanie postarasz się przyjść gruby, łysy i arogancki. Nie pomoże. Dla mnie zawsze pozostaniesz: cały w czuprynie, szczupły i przemiły.

Całuję. Albo lepiej nie!

Twoja H.

PS Ta dama z pieskiem na fotografii to Basia.

14.11.66

Droga moja Halinko,

Uśmiełaś się zapewne, jak zobaczyłaś moje pismo na kopercie. Najpierw pisałem, że nie będę więcej do Ciebie pisał (tak, jakbym przedtem tyle pisał); później Ty, że też nie będziesz; trudno o lepszy początek korespondencji. A tym to zabawniejsze, że ja listów w ogóle prawie nie piszę, tak że koresponduję teraz wyłącznie z kobietą, do której postanowiłem nie pisać.

Dlaczego piszę? Z dwóch powodów: po pierwsze, bo mam ochotę, a po drugie, bo nie mogę przecież przemilczeć możliwości Twojego przyjazdu do Londynu! Przyznasz sama, że bardzo byłoby głupio być jednocześnie w tym samym mieście i się nie zobaczyć. Nie, okazja to rzadka i trzeba z niej skorzystać; inaczej nigdy nie będziemy wiedzieli, czy nas to spotkanie zachwyci, czy też rozczaruje, i potem dopiero będziemy może mieli o czym do siebie pisywać.

Jeżeli więc możesz przyjechać, daj mi znak i napisz, gdzie i kiedy będziesz. A tymczasem? Pisz albo nie, jak zechcesz; nie gniewaj się, jeśli nie odpowiem; i wiedz, że jeśli znajdzie się okazja spotkania, to jej nie przepuszczę.

Twój stary

Andrzej (gruby, łysy i arogancki).

9.3.67

Halinko,

Bardzo mi wstyd, że nie podziękowałem Ci jeszcze za Pendereckiego. Ale i Ty powinnaś się wstydić, że oszałamiasz mnie i psujesz imponującymi prezentami – proszę Cię, nie rób tego więcej, ja i tak wiem, że o mnie często i serdecznie myślisz. (...)

Cieszę się też, że widziałem Janka<sup>26</sup>. Opowiadał mi trochę o Tobie i Twoim życiu (oczywiście z subtelnymi komentarzami), a w pewnym momencie ogromnie mnie zafrapował, bo, jak się okazało – znał moją mamę! A propos, Halinko, czy pamiętasz fotografię mojej mamy, która wisiała u nas w mieszkaniu na ścianie, nad biurkiem? I wiesz może, co się z nią stało? To prawie niemożliwe po tylu latach, ale jeśli jakimś cudem znalazłabyś ją jeszcze, to byłby to dla mnie najpiękniejszy prezent (teraz widzisz, jaki jestem sentymentalny). Ja nie mam tu ani jednej jej fotografii, a widziałem w ogóle tylko jedną, należącą do mojej cioci w Paryżu: przedstawia ona tłuste, trzynastoletnie ciele, zupełnie niepodobne do kobiety, którą stała się później i którą ja znałem. Może jednak znajdziesz tamtą fotografię?

A propos matek, ciekaw jestem, co Ty też o mnie opowiadasz Basi? Posyła mi całusy, rysuje mi kwiatki... Ja to ją choć znam z fotografii (wygląda jak Lolita), ale ona mnie w ogóle nie zna. Może prawisz jej bajki o obłąkanym wujaszku w Londynie – „Bozia każe kochać wujaszka...” Nie, to do Ciebie niepodobne: raczej tak: „Basiu, czas, abyś wiedziała – tacy byli mężczyźni w moim życiu...”?

Masz ochotę odpisać? To pisz śmiało, nie odmawiaj sobie – skoro już korespondujemy, nie mamy się czego wstydić! Wolę listy niż płyty, bo to o wiele bardziej osobiste. (...)

Wszystkiego najlepszego Tobie i Basi,

Andrzej.

*PS* Nie wiesz jeszcze, czy tu w lecie przyjedziesz?

20.3.67

Andrzejku, kochanie. Tak się ucieszyłam, że napisałeś! Zdjęcie Twojej mamy oczywiście mam i prześlę.

Zaniepokoiłeś mnie wzmianką o „subtelnych komentarzach” Janka. Jesteśmy teraz tak bardzo oddzielnie, że on niewiele o moim życiu wie. Mówił pewnie, że męcę się mieszkając z Markiem, który mnie nie cierpi, że babrzę się przy moich trupkach, zamiast zająć się ludźmi żywymi, i wreszcie, że rozpuszczam Basię, która rządzi mną i całym domem.

To nie całkiem tak. Po pierwsze – z Markiem się nie męcę, bo od lat już nie rozmawiamy z sobą, dalej – nieprawda, że on mnie nie cierpi, bo w ogóle nie jest zdolny do żywszych uczuć. Zaś co do badań zabójców i samobójców – jest to wielka nauka życia: jeśli ludzie umierają wcześniej niż trzeba, to zawsze dla ważnych powodów; mogę się nareszcie dowiedzieć, co dla ludzi jest naprawdę ważne. Co do Basi – nie wiem, czy ją rozpuszczam, ale na pewno udało mi się ją trochę zwariować. W dowód posłuchaj bajki, którą wymyśliła:

– Był sobie dziad i baba. Bardzo się kochali, a potem umarli. Dziad poszedł do piekła, a baba do nieba. Baba tęskniła za dziadem i prosiła pana Boga:

„Pozwól panie Boże, niech dziad mnie odwiedzi”. „Dobrze – powiedział pan Bóg – ale niech najpierw dziad zabawi diabła tak, żeby diabeł nie robił złych rzeczy”. I zaczął dziad grać z diabłem w karty. Grali i grali, końca nie było. Diabeł zapomniał robić złe rzeczy, a

---

<sup>26</sup> Janek, szwagier Haliny S.

dziad zapomniał o babie. I już nigdy nie przyszedł dziad w goście do baby. Ale baba się nie martwiła, bo już nie kochała dziada.

Jak widzisz, 8-letnia Basia ma już swoje poglądy na temat stałości uczuć. Ona marzy o braciszku: – Mamusiu, czy można urodzić dziecko bez tatusia? – Nie można. – A pólśierotkę? Kilka dni temu opowiedziała mi swój sen: – Śniło mi się, że urodziłaś dziecko. Miałaś dużo pracy i ciągle wychodziłaś z domu. Dziecko płakało. Nie wiedziałam, co robić, więc wzięłam dziecko i włożyłam jako zakładkę do książki. Ty wróciłaś i pytasz: – Gdzie dziecko? Ja mówię: – Jest w książce, jako zakładka. – W jakiej książce?! – Zapomniałam. Ty krzyczysz: – Flejtuchu, nigdy nie wiesz, gdzie co kładziesz! I zaczęliśmy szukać tego dziecka w książkach, ale się już nigdy nie znalazło.

Basia zna Cię oczywiście i wielbi. Ostatnio nadawano w radiu audycję o Czajkowskim. Basia usłyszała, że nie żyje. – Jak to – wykrzyknęła – on umarł? – Już dawno – odparłam spokojnie. A ona z przerażeniem: – NASZ?!

Tak, w tym domu istnieje coś w rodzaju kultu Twojej osoby. Nie można o Tobie zapomnieć patrząc na płytę z Twoim zdjęciem, która stoi na Twojej bibliotece, mieszczącej się między Twoim tapczanem. Twoim fortepianem i Twoją radiolą. I Ty łudziłeś się, że w tych warunkach mogłabym o Tobie zapomnieć! I do tego nosząc na ręce zegarek od Ciebie i to taki zegarek, który kiedy śpię z nim, to staje?

Ostatnio trochę piszę. Nie tylko o zabójcach i samobójcach. W następnym liście pošlę Ci dwa ostatnie opowiadania. Jedno podobało się M., drugie napisałam wczoraj i rozśmieszyło mnie, więc może i Ciebie. To, za które dostałam nagrodę na konkursie, prześlę już w wydaniu książkowym – lada dzień się ukaże.

Całuję Cię króciutko, ostrożnie i tylko raz.

H.

*PS* Posyłam Ci zdjęcie mego domu w kwiatkach (domu, w którym stoi Twój fortepian oraz panuje Twój kult). I daję Ci te kwiaty.

9.4.67

Kochana Halinko (widzisz, że się nie boję).

Po co udawać? Cieszę się, bezwstydnie się cieszę, że nawiązaliśmy ponownie kontakt. Stokrotne dzięki za opowiadania, listy, pieska i fotografię mamy (bardzo jestem wzruszony, że ją przechowałaś).

Odpiszę Ci, jak tylko znajdę trochę czasu. A Ty pisz dalej, nie odmawiaj sobie ani mnie.

Buzi,  
Twój Andrzej.

[Kartka: Hamburg, Binnenalster und City]

18.5.67

Kochanie, od tygodnia wybieram się, żeby napisać, a Ty, wbrew protestom, nadal zasypujesz mnie prezentami. Z *Opowiadań prawdziwych*<sup>27</sup> przeczytałem dotąd jedynie Twoje. Czy to naprawdę autentyczne, czy tylko prawdziwe?

Z ubawieniem spostrzegam, jak szybko rosną Twoje wymagania. Parę tygodni temu: „Chcę tylko do Ciebie pisać, bez względu na to, czy odpiszesz, czy nie”. Teraz za to z w a r i u j e s z , jeśli nie będę pisał – i to jeszcze o sobie! Wot żeńszczyń. Bawi mnie to, ale nie dziwi. Proszę, pisz dalej.

Bardzo się cieszę z Twoich opowiadań. (...)

Czy wiesz już coś więcej o swojej wizycie w Anglii?

Buzi,  
Twój Andrzej.

3.7.67

Kochanie,

Dzisiaj dostałem dwa listy: od Ciebie i od premiera Izraela (któremu napisałem, żeby pomógł arabskim uchodźcom). Twój był o wiele bardziej interesujący. Ale pełen bzdur.

Po pierwsze, nieprawda, że mnie nudzą Twoje opowiadania. Zgadzam się, że samobójczy kawałek trochę mniej się udał: Twój facet za dobrze się zna i za dobrze o sobie mówi – ludzie na ogół tacy nie są, z wyjątkiem oczywiście Ciebie i mnie, i może Hamleta. Natomiast *Miłość człowieka uczciwego* jest bardzo zabawna. Co do *Kartek z akt sądowych*, styl udał się znakomicie, ale nie jestem pewien, o co Ci w opowiadaniu chodziło, czy o śmiech, czy też o współczucie. (...)

A teraz kilka słów o M. Wybacz, jeśli się wtrącam, ale myślę, że skoro o nim piszesz, to pewnie po to, żebym coś powiedział. Kochanie, z ostatniego dialogu, jaki przytoczyłaś, mam wrażenie, że mu trochę zawracasz głowę. Mężczyźni bardzo nie lubią, gdy się ich pytaniami, czy inaczej, stawia pod naciskiem. Przecież Cię prosi, przychodzi, więc jakoś mu na Tobie zależy – czy to nie wystarczy? A mówić o tym nie lubi albo nie potrafi. W dzieciństwie wypadł z okna i od tego czasu nie umie mówić o miłości. Ktoś inny, kto nie wypadł, czułby może mniej, a mówił nieskończenie więcej. To, co nazywasz „używaniem”, to jedyna miłość, na jaką stać większość ludzi, bo większość ludzi w ogóle nikogo nie kocha. To zresztą nie ich wina, bo Miłość – taka przez wielkie M, którą Ty masz na myśli – to rzadka i niestety zupełnie niezaraźliwa choroba. A zresztą powiedz prawdę, czy Ty jego kochasz? Nie kochasz. Ani też mnie nie kochasz. To, co czujesz, to wcale nie miłość, ale dotkliwy brak i pragnienie miłości.

Powiesz, że m a r o g a n c k i , bo prawie całe kazanie, choć Ciebie nie widziałem 11 lat, a jego wcale. No cóż. Ty wiesz, że jestem arogancki. Ale piszę to, w co naprawdę wierzę.

Ściskam Ciebie i Basię.  
Twój Andrzej.

10.9.67

Kochanie, ponieważ pisałaś mi, że mieszkanie Twoje zamieniło się w muzeum mojego imienia, przyczyniam się niniejszym do kolekcji. *Sonata na klarnet* bardzo stara, z 1959 roku,

<sup>27</sup> Zbiór opowiadań z konkursu tygodnika „Świat”; wybór Kazimierza Dziewanowskiego, Iskry, 1967.



ale nic innego na płycie (nawet prywatnej) nie mam, a chcę Ci się zrewanżować za opowiadania!

Buzi, napisz szybko, żebym dostał, zanim wyjadę!

Pa, Kochanie,

A –

REPULSE BAY HOTEL, HONGKONG

6.10.67

Kochanie,

Mój list wędrował 17 dni, a Twój tylko tydzień! Odpisuję od razu, mam nadzieję, że dostaniesz w porę, aby mi jeszcze odpisać do Tokio. To bardzo ważne, bo Tokio to najbrzydsze, najhałaśliwsze, najbardziej irytujące miasto, jakie znam. Podtrzymaj mnie tam trochę, żebym nie wpadł w depresję nerwową.

Nareszcie jestem w doskonałym humorze, trochę zmęczony, ale temu nie ma się co dziwić! W ostatnim tygodniu października dałem 5 koncertów w Nowej Zelandii, powtarzając tylko jeden program (*Sonatę e-moll* op. 90 Beethovena. *Sonatę h-moll* Liszta, *Valses nobles et sentimentales* i *Pietruszkę*); oprócz tego próby z orkiestrą (*d-moll* Brahmsa i KV 503 Mozarta). Podróżowałem w dzień, a grałem wieczorem; 1-go listopada byłem w Sydney, 2-go w Manili; i w Manili zaskoczył mnie tajfun. To było bardzo ciekawe – waliły się dachy i drzewa, fruwały szyldy sklepów, padały słupy telegraficzne. To ostatnie było najgorsze, bo przerwane druty elektryczne wisiały w powietrzu, miotał nimi wściekle huragan i wystarczyło, aby Cię taki drut dotknął, by móc wysypać Cię do popielniczki! Ja, jak dureń, poszedłem na spacer, bo byłem bardzo ciekaw tajfunu. Towarzyszył mi drugi wariat, Hindus, którego poznałem w samolocie z Sydney. Jak widzisz, nic nam się nie stało, ale wyjechała za nami policja i siłą zawiozła z powrotem do hotelu. (...)

Cykl pieśni usłyszysz zapewne, jak przyjedziesz. A propos, przestań martwić się o forszę; przecież ja Cię sam chcę zobaczyć, inaczej nikt by mnie nie mógł sprowokować. Są istotnie momenty, kiedy po prostu nie mogę się doczekać Twojego przyjazdu! Są i inne, kiedy mam ochotę uciec z Anglii, by Cię nie zobaczyć. Oba te uczucia są zupełnie irracjonalne; najpierw przyjeźdź, później zawsze będzie czas uciekać. Ogromnie jestem ciekaw naszego spotkania i dużo o nim i o Tobie myślę.

Na razie pa, napiszę Ci znów z Tokio. Uściskaj Basię i siebie samą (w lustrze).

Twój Andrzej.

*PS* Jeśli naprawdę chcesz mi coś przesłać, będę Ci bardzo wdzięczny za dobrą rosyjską powieść (np. *Wojna i pokój* czy *Bracia Karamazow*) w polskim przekładzie. Po francusku nie wychodzi, po angielsku – jeszcze gorzej!

QANTAS, AUSTRALIA'S ROUND-THE-WORLD AIRLINES

Między San Francisco a Honolulu

9.10 67

Kochanie,

nareszcie mam czas, żeby Ci parę słów napisać. Po pierwsze, kilka adresów.

Do końca miesiąca będę w Nowej Zelandii – c/o New Zealand Broadcasting Corporation, P.O. Box 98, Wellington, New Zealand.

W pierwszych dniach listopada (do 4-go rano) będę na Filipinach, The Tower Hotel Manila, Philippines; od 4 do 12 listopada będę w Hongkong – Repulse Bay Hotel. Od 12 listopada do 4 grudnia – w Hotel New Otani, Tokio, Japan. Od 4 do 14 grudnia nie wiem, gdzie będę.

Od 14-go do 19-go grudnia będę w Holandii, Park Hotel, Amsterdam. Od 20-go grudnia będę w domu.

Proszę Cię, pisz mi często – ja w domu czuję się na ogół świetnie, ale w podróży, w hotelach, często jestem samotny, nawet, a może zwłaszcza, jak mi zawraca głowę mnóstwo obcych ludzi! Sam też będę pisywał, przeważnie w samolotach, gdzie mi nikt nie przeszkadza i mam mnóstwo czasu.

Miło mi, że Cię cieszą moje płyty, ale chciałbym dokładnie wiedzieć, co Ci się w nich podoba, a co nie, i dlaczego. Jeśli Ci się podoba *Sonata na klarnet*, ucieszysz się, jak Ci powiem, że po długich mozolach skończyłem właśnie cykl pieśni (7 *sonetów Szekspira*), którym zainteresowała się młoda angielska śpiewaczka (Margaret Cable), i że angielskie radio zaprosiło nas, aby ten cykl im nagrać – na wiosnę, może właśnie, kiedy Ty będziesz! Pisałem te pieśni przez blisko 3 lata (ja piszę tylko wtedy, kiedy nie mam koncertów, inaczej nie umiałbym nigdy niczego przyzwyciężyć zagrać), więc się cieszę i że skończyłem, i że się udały. Kwartet smyczkowy też już jest na ukończeniu, myślę, że uda mi się go skończyć koło Nowego Roku.

A teraz o Twojej kartce. „Bóg zapłać za takie pierdolone listy” (nie obrażaj się Kochanie, to cytat z Twojego opowiadania!). Ani to prawda, że Cię nikt nie lubi (wszyscy Cię lubią), ani że nie kocha (Basia Cię w każdym razie kocha).

Z Lilką i Piotrem<sup>28</sup> spędziłem bardzo miły wieczór. Piotr jest bardzo przyjemny, ale dlaczego ja, jego zdaniem, jestem „fantastyczny”? On już wie, co Ci trzeba mówić.

Na razie pa, napisz szybko (...).

Buzi, nie bądź markotna, dziękuj każdemu, kto Cię nie kocha, bo jak kochają, to strasznie zawracają głowę!

Uściskaj Basię i Piotra.

Twój Andrzej.

16.11.67

Andrzejku, kochany mój,

Może się zdziwisz, ale wcale się nie boję naszego spotkania. Jakoś się dogadamy, chyba że każesz mi mówić po angielsku. A czego Ty się boisz? Że znów zacznę swoje historie z dawnych lat? To się nie powtórzy więcej. Tak, chciałam mieć Twoje dziecko, walczyłam, przegrałam. Musiałam przegrać, bo to był mój brak poczucia rzeczywistości. Miałeś rację, było za późno. Wychować samotnie, bez Marka i bez Ciebie, Basię i Daniela – taki pomysł mógł się zrodzić tylko w chorej wyobraźni. Ale bardzo tego pragnęłam. Teraz już niczego bardzo nie pragnę. Piszę tak szczerze i niepotrzebnie, bo nie chcę, żebyś się bał, żebyś uciekał.

---

<sup>28</sup> Piotr, siostrzeniec Haliny.

Zupełnie zapomniałam, że miałam Cię w tym liście „podtrzymać na duchu”. Więc posyłam Ci wierszyk, który powinien Ci pomóc:

„Gdy ci się wszystko znudzi, spraw sobie aniołka i staruszka, gra się tak: podstawisz staruszkowi nogę, że wyrznie mordą o bruk – aniołek spuszcza główkę. Dasz staruszkowi 5 groszy, aniołek podnosi główkę. Stłuczysz staruszkowi kamieniem okulary, aniołek spuszcza główkę. Ustąpisz staruszkowi miejsca w tramwaju, aniołek podnosi główkę. Wylejesz staruszkowi na głowę nocnik, aniołek spuszcza główkę. I tak dalej. Potem idź spać. Przyśni Ci się aniołek albo diabełek. Jak aniołek – wygraleś, jak diabełek – przegrałeś. Jak Ci się nie przyśni – r e m i s”. [Z zabaw i gier dziecięcych A. Bursa]

Jak Ci będzie smutno, źle, czy nudno – spróbuj się w to zabawić. Mnie pomaga. Muszę kończyć, bo zasypiam. Tym razem chyba Ty mi się przyśniesz i będzie mi się zdawało, że wygrałam.

Kończę, usypiam, buzi, dobranoc.

H.

## HOTEL NEW OTANI

Tokio, 18.11.67

Moja Haleczko,

Bardzo mnie wzruszył Twój list. Oczywiście M. ma rację, że jestem w Twoim życiu mitem i że nasze spotkanie będzie czymś w rodzaju Götterdämmerung<sup>29</sup> – spali się cała Walhalla. Dużo piszesz o tym, co Ci dałem. Kochanie, a co będzie, jeśli Ci to odbiorę? Nie byłoby nawet tak źle, gdybym naprawdę Cię „pokopał i wyrzucił przez okno”. To byłoby przynajmniej c o ś, a ja się obawiam, że nie zdarzy się w ogóle n i c – jedyna możliwość, której naprawdę nie mogłabyś znieść.

To nie chodzi o to, że ja istotnie jestem teraz tłusty i łysy (arogancki zawsze byłem), ani że mnie właściwie nikt nie obchodzi, z wyjątkiem mnie samego – dawniej też tak było, wiesz chyba, że jestem egoistą. Chodzi o to, że to moje życie wewnętrzne, które tyle dla Ciebie znaczy, jest teraz naprawdę w e w n ę t r z n e – nie dzielę go z nikim. Wychodzi ono na jaw już tylko w muzyce, a zwłaszcza w moich kompozycjach. (...)

A w życiu? Czasem gadam, więcej milczę, a najbardziej lubię być sam. Moi przyjaciele nauczyli się już, że mnie nie należy zapraszać, ani do mnie nawet dzwonić. Skarżysz się na M., a ja też nie będę Ciebie tu widział całymi dniami – i co ze sobą zrobisz? Nie będziesz tu przecież miała nikogo prócz mnie. Boję się o Ciebie, Haleczko.

Bywaj zdrowa,  
Twój Andrzej.

*PS* Kochanie, na wszelki wypadek pisz już do Londynu. Czy wiesz, jak lubię Twoje listy?

13.12 67

Kochany Andrzejku,

---

<sup>29</sup> Zmierzch bogów.

Nie wiem, jak lubisz moje listy, ale trochę się domyślam, więc piszę, choć czuję się paskudnie.

Opowiem Ci, jak dziś chorowałam. Bo kiedy choruję, dopada mnie nagle tłum ludzi. A więc rano – telefon, dzwoni profesor Adam P, mój promotor. – Dzień dobry. – Dzień dobry. – Masz katar. – Mam. – Świetnie, w południe wpadnę do Ciebie. – Zjawia się, siada w fotelu i mówi: – Cała socjologia jest dęta, nudna i nieprawdziwa. Ja w życiu uznaję tylko miłość, muzykę i plotki. – A potem o kobietach: – Szczęśliwe mężatki – głupieją, rozwiedzione – piszą doktoraty i traktaty. Nikt tego nie czyta, więc biegają sfrustrowane i chorują. Na przykład na katar... – Adam wychodzi, a przychodzi moja ukochana przyjaciółka Rysia. Rysia była dawniej uroczą, zwariowaną dziewczyną, ale odkąd wyszła za mąż, ciągle robi porządki albo coś szyje. Właśnie okazało się, że przy mojej kołdrze brak dwu guzików. Rysia przyszywa guziki i zwierza się: – On jest taki wielki, prawda? Więc mówię do niego. Słoniu... – Tak, Rysiu, jeśli się chce mieć w życiu coś wielkiego i czystego, to najlepiej mieć słonia i kąpać go. – Rysia odchodzi, przychodzi Pieścidełko (ten maleńki, pulchny reżyser). Pieścidełko przynosi różę. Deklamuje swoje wiersze: „...po obu końcach linii krzywej, po obu krańcach świata mieszkamy, nie znamy swoich ust, nie znamy swoich rąk, na siebie dla innych czekamy...” – Moje wiersze są dlatego dobre – mówi Pieścidełko – że jest we mnie szczerść i prostota, ja nie mam jaźni fasadowej! (jeszcze tego by brakowało, myślę cichutko). Pieścidełko odchodzi, wpada kolejna przyjaciółka, Anka. Ciągle kogoś strasznie kocha albo strasznie nienawidzi. Stała się przez to blada i krucha jak opłatek. – Halinko! – wykrzykuje – ratuj! Czy wiesz, co powiedziała moja córka? Moja córka powiedziała: „Nienawidzę cię! Chcę, żebyś umarła tak samo jak dziadek!”

– I coś jej odpowiedziała?

– Nic, też krzyczałam: „Nienawidzę cię!”

– Co ona na to?

– Dalej krzyczała.

– A ty?

– Ja też.

– A o co poszło?

– Powiedziała: „Nie będę chodzić do szkoły!” A ja: „Będziesz, idiotko!”, a ona: „Przysięgam, że nie będę!” I rzuciła we mnie kartoflem. Kartoflem! Rozumiesz? Kartoflem w matkę! Halinko, ratuj!

Potem przychodzi Joanna. To jedna z najpiękniejszych i najsmutniejszych kobiet w tym mieście. Cierpi na tanatofobię. W nocy budzi się i krzyczy: „Umieram! Umieram!” W dzień bez przerwy coś opowiada. Ma twarz mądrej, bardzo chorej madonny. Uwielbia Rilkego: „Malte, to ja...” mówi. Dziś czuje się gorzej, chce u mnie spać. „Zarazisz się, mam katar.” „Wolę mieć katar, niż umrzeć ze strachu.”

Wieczorem dzwoni Marek P. Uroczy chłopak, utalentowany plastyk, tyle że dziwkarz i pijak. Jego żona przez długie lata miała świętą cierpliwość, wszyscy ją podziwiali. Marek: „Ach, Halinko! Danka odeszła!” „Przecież o tym zawsze marzyłeś.” „No tak, ale jak Cervantesowa opuściła Cervantesa, to zostawiła mu jedną córeczkę, a Danka zostawiła mi trzy córeczki! Muszę się natychmiast ożenić. Co z Tobą?” „Mam katar.” „Jaka szkoda! Będę się musiał ożenić z kim innym. To pilna sprawa. Córeczki mogą lada dzień powymierać. Zupełnie nie wiem, czym się karmi córeczki. No to pa, kochanie.”

Potem listonosz przynosi Twój list. Nim go zdążę przeczytać, dzwoni profesor Batawia: „Koleżanko – pyta – co sądził Harry Stack Sullivan na temat terapii w schizofrenii? Czy pani to wi?”

Uff, koniec. Jak widzisz, każdy chce sobie pogadać – ja też.

Całuję Cię, kochanie, bardzo, bardzo, bo już chyba zaczynam za Tobą tęsknić.

H.

PS A propos tęsknienia. Kiedy Basia miała 4 lata, odwiedził nas pewnego dnia Adaś P. (ten sam co dziś) i popisywał się bardzo uroczo. Kiedy odchodził, Basia powiedziała: „Miły jesteś, fajowy jesteś, jak sobie pójdziesz, postaram się tęsknić za tobą”.

Oslo, 10.1.68

Moja Haleczko,

Rzucam Ci parę słów zaledwie, bo jestem bardzo zmęczony. W dodatku muszę lecieć na próbę (gram tu *c-moll* Mozarta, najpiękniejszy ze wszystkich koncertów). Ale chcę Ci już podziękować za Tolstoja, który przyszedł tuż przed moim wyjazdem, a jeszcze bardziej za uroczo napisany list. Wiesz, że Ty naprawdę świetnie piszesz – dialog Anki z córką był, jeśli autentyczny – świetnie podsłuchany i oddany, a jeśli zmyślony, to tym bardziej brawo! Doskonale rozumiem, czym jest dla Ciebie pisanie – pisz jak najwięcej! Również i do mnie – zawsze czekam i z góry się cieszę na Twoje listy. Co z paszportem i wizą? Jeśli nie zdążyłabyś załatwić w kwietniu, przyjeźdź w lipcu – ja wtedy też jestem wolny. Przyszli po mnie, muszę już kończyć!

Napisz mi do Pension Biederstein w Monachium, gdzie będę od 24-go. Na razie pa i szczęśliwego Nowego Roku i Tobie, i Basi.

Ściskam Cię,  
Twój Andrzej.

4.2.68

Kochanie, bardzo wzruszyłeś mnie urodzinowym telefonem i tym, że się martwisz o moje zdrowie. Ale się nie martw, to żaden paraliż, to tylko wypadnięcie dysku, po prostu jedna noga chodzi, a druga – nie. Tyle że boli. Gdybyś wiedział, jak bardzo, to byś mnie pocałował. Nie, nie jestem w depresji, nawet się dziś serdecznie uśmiełam. Moi przyjaciele przyprawdzili mi bułgarskiego rzeźbiarza imieniem Wołodia. Nie znałam go, a to, co zobaczyłam, było niezwykle! Wołodia ma twarz Chrystusa, a poza tym same włosy – czarne, falujące, do pasa ze wszystkich stron, bo z przodu nosi brodę. Taki jest Wołodia do pasa, a od pasa wygląda jak Ptak Apokalipsy: po operacji nogi zginają mu się od kolan do przodu, zamiast do tyłu! I teraz wyobraź sobie, jak witam Wołodię skacząc na jednej nodze! (Już wtedy chciało mi się śmiać, ale byłam zbyt przestraszona widokiem Wołodi.) Przyjaciele powiedzieli: „Zajmij się Wołodią, on wyznaje idee chrystianizmu”. I poszli. A my z Wołodią zostaliśmy z tymi naszymi nogami i on mówił do mnie o życiu pozagrobowym. Wtedy zjawił się mój przyjaciel, któremu w powstaniu przestrelili nogę i który na tę nogę utyka. To było jak z Becketta i dostałam ataku śmiechu.

Dzwoniła Twoja przyjaciółka Sylwia Rozenberg. Jakoś się zwlokłam na jej koncert w Filharmonii. Posłałam jej kwiaty z karteczką, ale nie dowiedziała się o tym, bo dała pianistce. Po koncercie była tak osaczona tłumem zachwyconych słuchaczy, że nie chciałam przeszkadzać i umknęłam. Cudownie grała Bacha!

A w ogóle to dużo się dzieje. (...)

Czytałeś może zwierzenia Jeanne Moreau? Pamiętasz zakończenie?

„Nade wszystko cenię osobistą swobodę. Swoboda oznacza dla mnie możliwość wyboru takiego partnera, który godny jest tego, by mnie tej swobody pozbawić. Za każdym razem wydaje mi się, że wybieram po raz ostatni, na zawsze. Widocznie w tym systemie jest jakiś błąd, prawda?”

Do zobaczenia, Kochanie. Całuję.  
Napisz koniecznie. Może być byle co.

H.

20.2.68

Andrzejku kochany,

Serdeczne dzięki za list. Nadszedł równocześnie z listem od Witka Jedlickiego. Może go znałeś? Napisał książkę<sup>30</sup>, o której dużo się mówiło, chodził na wszystkie koncerty, jest bardzo mądry, przepada za Bartókiem. Jest też w pewnym sensie Twoim „podwójnym” przyjacielem, bo przyjaciele naszych przyjaciół..., a on przyjaźni się nie tylko ze mną, ale i z Twoim przyjacielem Staszkiem Kołodziejczykiem. Kiedyś Ci jeszcze o Witku napiszę, bo to niecodzienny facet.

Wiesz, nie mogę jakoś uwierzyć w nasze spotkanie, ale na wszelki wypadek uczę się angielskiego. Czy nie będziesz olśniony, jeśli zaraz po przyjeździe wykrzyknę:

„Nelson’s Column stands right in the center, there are many, many pigeons!”<sup>31</sup>

Piszę teraz opowiadanie o Tobie. Bardzo tajemnicze. Zupełnie nie będzie wiadomo, o co chodzi. Będzie śmieszne, ale po skończeniu czytania, z niewiadomych powodów powinno się odczuwać transcendentalny smutek, a nawet trochę płakać. Niedługo Ci przyślę, ale nie płacz za bardzo.

Inny pomysł, to opowiadanie o bardzo chorej dziewczynie, która nie wie, czy wyjdzie jeszcze ze szpitala, czy już nie. Z zachowania się lekarzy, pielęgniarek, krewnych, znajomych stara się to odgadnąć. Myśli też o NIM – nieustannie, smutno i źle, bo ON wcale jej w szpitalu nie odwiedza. Jednak pewnego dnia zjawia się, i to z bukietem róż. Ona patrzy przerażona: nigdy nie dał jej nawet listka koniczyny, więc skoro teraz...

Nie jest mi ostatnio zbyt wesoło. Basia mówi: „Mamusiu, coraz jesteś smutniejsza i smutniejsza. Co się dzieje? A może ty mądrzejesz?”

Całuję Cię, Mordko.

Twoja H.

[Kartka od Andrzeja: Trafalgar Square, London]

1.3.68

It doesn’t stand right in the middle after all, my pet! Sorry, the pigeons don’t show very well on this photograph, but you can see this part of your sentence is quite true. I’ll write you soon. Many kisses. A<sup>32</sup>

<sup>30</sup> *Klub Krzywego Kola*, Instytut Literacki, Paryż 1963.

<sup>31</sup> „Kolumna Nelsona stoi w samym środku, widać tam bardzo dużo gołębi.”

3.3.68

Mordeczko, co się dzieje? Przyzwoite kobiety zawsze chodzą na obu nogach. Nie będę Cię pocieszał, za to głaszczę Cię, co sił i gdzie tylko zechcesz. Pobyt w szpitalu możesz wykorzystać, jeśli uda Ci się w nim coś n a p i s a ć; ale nie pisz o dziewczynie, która dostała kwiaty w szpitalu, bo to Cię tylko przygnębi. Napisz opowiadanie o mnie – to Cię ubawi.

Sylwia Rozenberg wie, że kwiaty są od Ciebie i od tygodnia usiłuje napisać Ci list po niemiecku! À propos, ja Ci rzuciłem kilka słów z Holandii – pewnie nie doszły. Poza tym milczałem, ale bynajmniej nie dlatego, że wszystko było O.K. – luty był dla mnie trudnym i męczącym miesiącem, może teraz sprawy się ułożą. Napisz mi jak najszybciej, jak się czujesz i gdzie jesteś, żebym Ci mógł napisać prosto do szpitala. Wyzdrowiej jak najprędzej i przyjedź tu na rekonwalescencję – możesz się zjawić już w połowie czerwca.

Cytat z pamiętników Jeanne Moreau przypomina mi zakończenie *To the Moon* Shelleya:

And ever changing, like a joyless eye  
That finds no object worth its constancy?<sup>33</sup>

(...)

Buzi,  
Twój Andrzej.

23.3.68

Mordko,

Jestem doprawdy olśniony Twoją fotografią; czy to Ty tak gwałtownie wyładniałaś, czy też ja mam teraz lepszy gust? W każdym razie jestem zachwycony. Mówiłem dzisiaj długo z Lilką i umówiliśmy się na pojutrze. Lilka mówi mi, że piszesz pracę doktorską w szpitalu, to dobrze, ale pisz również coś dla zabawy, bo szpitale są z natury rzeczy nudne i markotne i lepiej w nich żyć wyobraźnią (tej rady Tobie zresztą nie potrzeba dawać). Spróbuj napisać sztukę – Ty masz świetne poczucie dialogu. Kochanie, myślę o Tobie coraz więcej i doprawdy nie mogę się doczekać spotkania! Wyzdrowiej jak najprędzej i przyjedź! (...)

Kończę, bo już jest rano – noc zeszła szybko, najpierw pisałem kwartet, potem grałem w szachy... Znowu napiszę, jak zobaczę Lilkę. Napisz i Ty, kochanie, chociaż parę słów! Przyślij więcej fotografii. Basia jest śliczna i mam wrażenie, że świetnie sobie z tego zdaje sprawę – mam rację czy nie? (...)

Buzi jak zwykle –  
Twój Andrzej.

---

<sup>32</sup> Wcale nie stoi w samym środku, mój Kotku! Gołębi wprawdzie nie widać dobrze na fotografii, ale wystarczy, byś się przekonała, że przynajmniej część Twego zdania jest prawdziwa. Wkrótce napiszę. Mnóstwo całusów.  
A.

<sup>33</sup> Sunie wciąż niby oko wyzbyte radości  
Nie znajdując przedmiotu godnego stałości.

[tłum. A.J.]

29.4.68

Mordeczko,

Tydzień temu odbyło się wykonanie mojego cyklu pieśni (*7 sonetów Szekspira*). Było paru muzyków, Andrzej Panufnik, Daniel Barenboim z żoną, Gervase de Peyer (wykonawca *Sonaty klarnetowej*) i żona Fou Ts'onga, który tego wieczoru gdzieś grał. Okazało się, że cykl jest doprawdy pierwszorzędny, bez porównania lepszy od reszty mojej dotychczasowej spuścizny. Żona Andrzeja Panufnika w rezultacie urodziła dziecko (o 2 tygodnie za wcześnie). Zdaje się, że normalne.

Piszę Ci do domu, bo mam wrażenie, że już wróciłaś z sanatorium. Twój ostatni wielbiciel bardzo mi się podoba (small wonder). Napisz, czy dysk jest już z powrotem w należytym miejscu! (...)

Wszystkich puść kantem i przyjeżdżaj tutaj. Dziękuję za książki, które przysły i bardzo mnie cieszą. (...)

Muszę kończyć, bo gram w czwartek 4 utwory, z których kiedyś umiałem jeden (Beethovena op. 28, *Fantazję* Schumanna, 6 etюд Debussy'ego i *4-tą Balladę* Chopina). W dodatku uczę się *Wariacji na temat Diabellego* – cudowny kawałek.

Pa, Kochanie. Napisz szybko.

Twój Andrzej.

30.5.68

Kochanie, dziś opowiem Ci historię niezwyklego zabójstwa. To było 7 tomów akt sądowych, które opracowałam. Po raz pierwszy beczałam nad aktami sądowymi jak głupia. Nawet nie wiem dlaczego.

Zaczął się zupełnie zwyczajnie: w pewnym popularnym tygodniku ukazał się list 25-letniej urzędniczki. Pisała: Jestem samotna, kalectwo nie pozwala mi uwierzyć, że ktoś mnie jeszcze kiedyś pokocha". Na list ten odpisał chłopak 22-letni, ze wsi, z drugiego krańca Polski.

Widziałam ich zdjęcia: ona miła, ładna, pełna wdzięku (kompleksy wynikały z lekkiego skrzywienia łopatki); on – mały, krępy garbus o twarzy niedorozwiniętego konia. Raz w życiu miał kobietę – prostytutkę, która zaraziła go kiłą. Choroba kręgosłupa zaczęła się, gdy już chodził do szkoły, potem siedem lat spędził w szpitalach i sanatoriach. Nie wrócił do miasta, gdzie mieszkali jego rodzice, nie wierzył, by pragnęli tego powrotu. Pojechał na wieś, do wujka. W zimie mieszkał na małym stryszku, w lecie – w szopie. Pracował w nocy – woził gnój, pilnował magazynów. W dzień uciekał do lasu – „żeby ludzie nie widzieli mojej wstrętnej postury”. Ukończył zaledwie 7 klas, ale w czasie choroby dużo czytał. Korespondencja z miłą panią zaczęła się bardzo oficjalnie: „Szanowna Pani! Przeczytałem dziś w »Kulisach«...” A potem pisał do niej listy, które były arcydziełami prozy – listy proste, mądre i smutne. Czego w nich nie było... Czułości, serdeczności, wykłady z astronomii, legendy o gwiazdach, anegdoty, cytaty – począwszy od *Pieśni nad Pieśniami*, skończywszy na Gałczyńskim. A przy tym same kłamstwa: skończył studia, na wsi ma własne mieszkanie, stan zdrowia nie pozwala na powrót do miasta itd. Jednak swego kalectwa nie ukrywał. Korespondencja trwała dwa lata. Jej listy: poprawne, naiwne, pełne miłości. Żył szczęśliwy w tym świecie uczuć wyczarowanych kłamstwami. Niestety dziewczyna chciała go zobaczyć, chciała się poświęcić dla kalekiego mężczyzny i zostać jego żoną. Wielokrotnie zapraszała go



do siebie. Kłamał: nie może przyjechać, ponieważ zmarł mu ojciec, nie może – bo wyjazd służbowy, nie może, gdyż uległ wypadkowi i leży w gipsie. I wtedy postanowiła jechać do niego. Nie było ratunku, musiał się zgodzić; prosił tylko, by przyjechała wieczornym pociągiem, bo w dzień nie ma czasu, jest zapracowany.

Spotkali się w mroźny wieczór na wiejskiej stacyjce.

Myślała: kulturalny, romantyczny chłopiec, z którym spędzi noc w jego mieszkaniu; nie będzie się wstydziła swego kalectwa, bo i on jest kaleką...

Zobaczyła: krępego, ponurego garbusa w podartym dresie. Za to ją znienawidził. Już zresztą wtedy, gdy napisała, że przyjeżdża. Nie miał nawet ubrania, które mógłby włożyć na spotkanie, nie mógł jej zaprowadzić na strych pełen rupieci. W lesie wykopał kilka rowów – nie wiedział jeszcze, gdzie ją zabije. W kieszeni miał młotek i nóż. Straszne zabójstwo! 27 pchnięć nożem i głowa pogruchotana młotkiem. W jednym z tamtych rowów zakopał ją razem z walizką. Potem usiłował popełnić samobójstwo, uderzając się młotkiem w skroń. Gdy odzyskał przytomność, wrócił na swój stryszek. I tam... napisał do niej list: „Kochanie moje, tak za Tobą tęsknię...” Może tęsknił naprawdę; sąd jednak uznał później, że szukał alibi. Po kilku miesiącach, gdy stopniały śniegi, psy milicyjne odnalazły ten rów. Jemu – wyrok śmierci, a potem, w Sądzie Najwyższym, ulaskawienie z zamianą na dożywotnie więzienie. Mówił przed sądem: „Nikt w to nie uwierzy, ale ja tę kobietę kochałem. Tylko ją, tylko raz w życiu. Zawdzięczałem jej szczęście i dwa lata niezmałowanej, prawdziwej miłości. Musiała to zniszczyć przez głupotę! Dlaczego chciała mnie zobaczyć? Ja tego nie chciałem. Wiedziałem, że ze mną nie będzie. Zabiłem ze strachu, z nienawiści, z zemsty. Bałem się cierpienia, upokorzenia. Tak, tylko ona jedna mogła mnie upokorzyć, tylko przez nią mogłem cierpieć. Bałem się. To było silniejsze ode mnie. To było ponad moje siły...” Kiedy prokurator zapytał: „Dlaczego oskarżony kłamał w swoich listach?” On wykrzyknął z wściekłością: „Zamilcz głupcze! Nigdy tego nie zrozumiesz!”

Namawiali mnie, żebym pojechała do niego: badania testowe i tym podobne bzdury. Odmówiłam. Myślę, że jak tylko będzie mógł, to popełni w tym więzieniu samobójstwo.

Wybacz tę ponurą historię. Bardzo ją przeżywałam, dlatego o niej piszę.

H.

5.6.68

Moja Halinko,

Dziękuję Ci za list i fotografie. Strasznie się cieszę, że wyzdrowiałaś – teraz Ci mogę powiedzieć, że niemało się niepokoiłem! Lilka też się nad Tobą trzęsła, a ja się bałem, że przyjedziesz na noszach albo w krzeselku na kółkach. Dzięki Bogu, że biegasz, nie samym intelektem człowiek żyje.

Dziś i tak wybierałem się do Ciebie napisać. Nie pisałem dotychczas, bo miałem następujące kłopoty:

1) Zgubiłem okulary. To Cię zdziwi, bo dawniej nie nosiłem okularów, a teraz noszę i trudno mi się bez nich obejść – świat wygląda jak wystawa Moneta.

2) Zakochałem się. To już zresztą przeszło. Przez kilka dni fruwałem, aż wylądowałem na nosie. Potem byłem cokolwiek obolały i rozgoryczony (choć to głupie, bo kogo tu winić?). Ale teraz wracam już do równowagi. (...)

3) Uczę się w popłochu idiotycznego *Koncertu g-moll* Mendelssohna (finał brzmi jak trzeciorzędna operetka), do którego zostałem zmuszony. W ogóle w ciągu przyszłych 3

tygodni gram 7 różnych programów (a 8 koncertów, bo nieszczęsnego Mendelssohna gram 2 razy).

4) Jest mi smutno. Bóg wie, dlaczego – mam przecież przyjemne, intensywne i ciekawe życie. Ale smutek czasami i tak przychodzi, a potem odchodzi, więc najlepiej go traktować jak katar czy grypę – po prostu przeczekać. Czekanie to oczywiście bardzo trudna sztuka.

À propos czekania – kochanie, ja jestem w Londynie tylko do 4 sierpnia, a potem będę w Australii! Zrób, co możesz, żeby mnie jeszcze zastać przed wyjazdem. Inaczej będziemy musieli czekać do następnej wiosny!

Na razie kończę, bo trudno mi jest pisać po omacku. (...)

Buzi,  
Twój Andrzej.

PS Przyślij swoje zdjęcie – bez ciemnych okularów.

11.6.68

Kochanie moje, sprawa naszego spotkania jest chwilowo przesądzona. Profesor nie zgadza się na mój wyjazd w lipcu; na pocieszenie powiedział: „Koleżanko, zwiedziłem cały świat, niech mi pani wierzy: nie warto nigdzie wyjeżdżać”. (...)

Bez ciemnych okularów wyglądam jak debilny osesek, bo jestem nie tylko krótkowzroczna, ale mam światłowstręt – dlatego nie przyślę Ci zdjęcia bez okularów. Z Tobą jest na pewno lepiej; noś okulary tylko, jak musisz, pamiętasz przecież, co mówił Hamlet: „Widzieć rzeczy, jakimi są, znaczy widzieć je zbyt dokładnie”. (...)

Dobrze, że stać Cię jeszcze na „fruwanie”; z Twoich poprzednich listów wynikało, że już tego nie lubisz, że wydorostałeś, że nie chcesz. To prawda, że w miarę rozczarowań, fruwa się coraz niżej i niechętniej. A rozczarowania najczęściej na tym polegają, że osoby, dla których fruwać zaczynamy, okazują się zupełnie innymi osobami i fruwać przeszkadzają. A przeszkadzać potrafią na tyle różnych sposobów! Ale fruwać trzeba, koniecznie – inaczej człowiek staje się w środku nieruchomy i smutny. Pamiętasz Rådströma? „Ona nie jest w to właściwie wmieszana. Jest czymś, co mnie obchodzi i czego nigdy nie zdołam pojąć. Ani pojąć umysłem, ani uchwycić ręką. To coś, co dotyczy tylko mnie. Ale zamierzam nazywać to miłością.”<sup>34</sup>

Całuję, Kochanie.

H.

19.6.68

Kochanie,

Jaka szkoda! Oczywiście zaproszę Cię na przyszłą wiosnę. A właściwie to już Cię zapraszam. Przyjedź najlepiej w maju albo w czerwcu – dobrze? Ale urządz to z góry i na serio.

Co do „fruwania”, to oczywiście rzecz najprzyjemniejsza w życiu; ale sama przyznajesz, że jest to stosunek nie z osobą, „na temat której” fruwamy, a tylko z własną wyobraźnią:

<sup>34</sup> Pär Rådström, *Morderstwo*, Czytelnik, 1968.

innymi słowy duchowy onanizm. Taką miłością nic drugiej osobie nie można pomóc, ani się do niej zbliżyć – wprost przeciwnie. Jak sama piszesz „owe osoby fruwać przeszkadzają”. A może to nasze fruwanie przeszkadza nam w poznaniu i pokochaniu tych osób i w rzeczywistym do nich stosunku?

Wybacz mi, że moralizuję – ja tylko bardzo chcę się czegoś w życiu nauczyć, a nie tylko fruwać, łądować i stale tak samo się temu dziwić. Może lepiej byłoby ograniczyć udział wyobraźni w życiu, aby tym silniej rozbijała się w sztuce?

Kochanie, muszę kończyć: to najbardziej zajęty, a może i najważniejszy tydzień mego roku. Wczoraj nagrałem, ze świetną młodą śpiewaczką, mój cykl pieśni do radia; w sobotę odbędzie się publiczne prawykonanie. Posyłam Ci program.

Halinko, nie bądź zniechęcona odkładaniem wyjazdu; najważniejsze, że jesteśmy w kontakcie, pisz dalej, ja też będę, a spotkania już się doczekamy. Poślę Ci nagranie pieśni, jak tylko się ukaże.

Buzi,  
Twój Andrzej.

19.7.68

Kochanie, co się dzieje? Pilnuj się na miłość Boską! Wyzdrowiej szybko, ale odpoczywaj długo, nawet jeśli Cię to nudzi; chodź wolno (pisałaś, że biegasz!!), nie pracuj fizycznie (niech Cię wyręczają) i wracaj do dawnego życia stopniowo. Błagam, rzuć mi jeszcze słówko, żebym wiedział chociaż, jak Ty się masz.

Stokrotne dzięki za płyty, które przysły niemal równocześnie z kartką. (...) Czytam Twojego Tolstoja i jestem ZACHWYCONY (tyle już wykrzykników i podkreśleń na jednej stroniczce, że musiałem to napisać DRUKIEM; to się nazywa INFLACJA).

Mój cykl poszedł wspaniale: publiczność zachwycona, krytyki okropne, więc wszystko jest, jak być powinno i cieszę się z jednego i z drugiego. Ale najważniejszy aspekt tego wydarzenia był zupełnie prywatny: nie widziałem Michaela od 3 lat (o tym właśnie były te pieśni), ale wiedziałem, miesiącami z góry wiedziałem, że on będzie na tym koncercie. To nawet dziwniejsze niż telepatia, bo on sam nie wiedział, usłyszał o koncercie przypadkowo i zaledwie kilka dni przedtem! Tylko w sztukach i powieściach rzeczy tak się kończą, życie jest zbyt nieporządne, żeby dostarczać przeżyć całkowitych. A to właśnie było takie przeżycie całkowite: wszystko się zeszło razem w moim życiu, wątki osobiste i muzyczne, i przeszłość moja została uzupełniona i zamknięta jak doskonałe dzieło sztuki. I pozostał z tego wielki spokój.

Kochanie, mam jeszcze 8 listów do napisania, a już dwunasta, więc pa i buzi, i miliony życzeń, zwłaszcza w sprawie wyprostowania grzbietu. Napisz szybko, choćby króciutko. (...)

Znów buzi,  
Twój Andrzej.

7.68

Andrzejku, dziś wyjeżdżam do Łodzi, do szpitala. Wyłuskują mi ten przeklęty dysk. Co za szczęście, że nie pojechałam do Ciebie! Wyglądam, jakbym uciekła z malunku Picassa: jedno biodro zupełnie mi zniknęło, a drugie jest niezwykłych rozmiarów. Skakanie na jednej nodze

należy do radośniejszych wspomnień z przeszłości – w tej chwili poruszam się za pomocą czołgania i turlania. (...)

Kochanie, myślę o tym, co pisałeś: „Czy nie należy ograniczyć udziału wyobraźni w życiu, aby tym silniej rozbijała się w sztuce?” Sądzę, że nie możesz ograniczać wyobraźni w kontaktach z ludźmi, bo to jest ta sama wyobraźnia, która oddaje Ci nieocenione usługi w sztuce. Można tylko ograniczyć kontakty z ludźmi, można się nauczyć samotności. Czy to pomaga w pracy twórczej? To chyba sprawa indywidualna. Ważne jest, jakie przeżycia pobudzają u kogoś potrzebę tworzenia: czy są to dobre czy złe „fruwania”, czy inni ludzie, czy sztuka innych ludzi, czy wreszcie – samotność. Wśród wielkich twórców są przecież i tacy, którzy nie mogli się obejść bez innych, i tacy, którzy zaszywali się w samotność absolutną. A więc „sibi constat” – jak pisał Horacy. To wszystko.

A przeszkadzanie? Przeszkadzanie może być takie, że osoba, którą wybieramy, po prostu nie chce dać się wybrać. I wtedy – jak piszesz – nie można o to winić nikogo. Ale przeszkadzanie może być i takie, że osoba, z którą jesteśmy, nie spełnia naszych oczekiwań. Uwierz mi, że najczęściej nie polega to na tym, że oczekiwania te są zbyt wielkie, ale na tym, że są wewnętrznie sprzeczne! Kochanie, powiedz, czy teraz już wiesz, dlaczego rozstałeś się z Michaeliem? Może był kimś o silnej indywidualności, a w każdym razie kimś z ambicjami, a Ty okazałeś się zaborczy, bezgranicznie zaborczy? Niemożność, żeby pozostać sobą przy Tobie. Ucieczka. Staszek powiedział: „Aż na inny kontynent”. Więc to jednak musiało być uczucie; żeby uciec od kogoś, kogo się nie kocha, wystarczy przejść na drugą stronę ulicy.

Czy u Ciebie problem nie polega na tym, że od ludzi z silną indywidualnością wymagasz rzeczy sprzecznej: całkowitego oddania i całkowitego zachowania ich osobowości? Jeśli wybierają całkowitą uległość – gardzisz nimi, tak jak w swoim czasie było z A.; jeśli nie chcą się poddać – muszą uciekać, tak jak stało się to z Michaeliem. Nie wiem zresztą, może to było zupełnie inaczej, ale nie o to chodzi. Chodzi o wyciąganie wniosków, o rozumienie istoty błędnych kół w naszym życiu. Czy to pomaga? Nie zawsze niestety. Nasze potrzeby, które sprawiają, że wpadamy w tryby owych „błędnych kół”, są na ogół odporne wobec rzeczowych argumentów. Przyjdzie ochota wpadać – wpadamy.

Całuję Cię, Kochanie.

Twoja H.

Łódź, 4.7.68

Kochanie, jestem już w szpitalu. Czekam na operację.

Pierwszeństwo do noża mają Ci, którym wydłubują coś z głowy. Gdzie będziesz teraz. Mordko? Jesteś mi potrzebny i nie chcę Cię zgubić gdzieś w świecie.

8.7.68

Dziękuję za Twoje kochane listy. Bardzo mi trudno pisać, bo jestem po operacji i żebym była prosta, nawinęli mnie na takie wałki jak w maglu. Wszystko jest O.K., tylko że leżę głową w dół i nie mogę pisać ładnego listu ani mądrego, bo mam gorączkę. Gorączkę mam nie z żadnej choroby, ale dlatego, że dostałam sześć listów i dwie kartki, a do tego czytam panią Simone de Beauvoir (*Silq rzeczy*) i wszystko mi się poplątało. Ta pani jest niegłupia, ale nudna i bez polotu; drażni jej patetyczna, niefrancuska powaga. Jest tam kilka ładnych zdań,

ale napisał je – w listach do niej – Nelson Algren (ten ukochany z *Mandarynów*); np. „Otdąd starałem się odebrać Ci z powrotem moje życie. Jestem przywiązany do mojego życia i nie chcę, żeby należało do kogoś, kto...” W tym jest smutek i wdzięk.

Pomyślisz, że zgrywam się z tymi literackimi problemami, które nawiedzają mnie w gorączce, ale nie: po prostu nudzi mnie choroba i wolę mówić o czymś innym.

Basia pisze z kolonii: „Tu na ścianach wiszą obrazki, a na nich łyżki, widelce i noże. Pod spodem napisy, co się robi z łyżką, widelcem i nożem. Ja myślę, że to jest głupie. Bo jeśli dziecko nie wie, co się robi z łyżką, widelcem i nożem, to tym bardziej dziecko nie umie czytać”.

Kochanie, gdzie teraz będziesz? Dokąd pisać i dokąd tęsknić?

Całuję Cię serdecznie i dziękuję za troskę.

H.

24.7.68

Mordko, Kochanie,

Dziś otrzymałem Twój najpiękniejszy i najmądrzejszy list.

To, co piszesz o mnie i o Michaelu, to święta prawda – jestem zdumiony, bo go nie widziałeś nigdy, a mnie przez 12 lat! Ale teraz jestem zupełnie inny, wcale nie zaborczy – mój ostatni epizod polegał na tym, że mi się kogoś zrobiło bardzo żal i strasznie chciałem pomóc. To dla mnie coś zupełnie nowego.

Ale dzięki temu, co piszesz, poczułem się Tobie teraz bardzo bliski. Jak Ty mnie dobrze pamiętasz i rozumiesz! Myślę, że gdybyśmy się teraz spotkali, byłoby jakbyśmy się nigdy nie rozstali. Ja się wprawdzie zmieniłem, ale Ty byś te zmiany też umiała zrozumieć.

O twoją operację jestem spokojny. Jesteś najwyraźniej w dobrych rękach (...). Będę dużo o Tobie myślał, a Ty mi daj znać, jak tylko się lepiej poczujesz. Chcę się upewnić, że wszystko jest w porządku. Pilnuj się kochanie. I nie niepokój się, to łatwiej pójdzie.

Całuję Cię i ściskam,  
Twój Andrzej.

FIJI, MOCAMBO HOTEL

Fiji, 14.8.68

Kochanie,

A więc wszystko w porządku! Nareszcie Jagusia<sup>35</sup> też mi napisała, że operacja się udała, że trochę chodzisz, a w każdym razie mówisz przez telefon. (...)

Kiedyś pisałaś, że grasz *Balladę F-dur* jak kobieta z Wysp Melanezyjskich. Mordko, zapewniam Cię, że te kobiety są niezmiernie spokojne; wszyscy tu są spokojni i senni; wszystkie samoloty przylatują o 3-ej nad ranem i turyści, zamiast się bawić, natychmiast idą do łóżek.

Są tu Anglicy, do których Fiji w zasadzie należy; są Amerykanie, którym się zdaje, że świat do nich należy; więc ja się zaprzyjaźniam jedynie z tubylcami. Oni są mili i na ogół nikogo nie jedzą. Ale gdyby nie *Wojna i pokój*, chyba bym nie przetrwał. (...)

<sup>35</sup> Jagusia, przyjaciółka Haliny S., przebywająca w tym czasie w Londynie.

Pilnuj się, wypoczywaj i nie czytaj Simone de Beauvoir. Pisz mi często: to Ci nie zaszkodzi, a mnie wybitnie pomoże (naprawdę!). Jeśli lubisz arcydzieła, czytaj *Wielkie nadzieje* Dickensa. Długo, długo się nudź i nie wracaj do pracy. To tylko kwestia cierpliwości – najtrudniejszej z zalet.

Kochanie, tak się cieszę, że wyzdrowiałaś. Albo prawie. (...)

Buzi i miliony życzeń,  
Twój Andrzej.

16.9.68

Andrzejku, domyślasz się oczywiście, że nie milczałam bez powodu. Marek, w radosnym przekonaniu, że nigdy już nie wrócę z Polanicy, wysłał Twój list na jakiś nie istniejący adres. Zamiast: sanatorium „Storczyk”, napisał: sanatorium „Stokrotka”, a kiedy ze zdumieniem zobaczył, że wróciłam, wyznał, że list przesłał na adres: sanatorium „Szarotka”. Potem ja pisałam do kierownika poczty w Polanicy długo i wzruszająco na temat „Storczyka” i „Szarotki”, a on mi odesłał kopertę z adresem „Stokrotki”. Teraz wiesz już wszystko. Nie, jeszcze nie wszystko: okropnie się za Tobą stęskniłam! (...)

Ze mną tak dobrze, że aż się dziwię. W dwa tygodnie po operacji tańczyłam już na dancingu, a w trzy tygodnie po operacji zbierałam wspomnienia (niby André Gide w Algierii). Denerwuje mnie Gide. Najpierw zdobywa się na prawdę o sobie, a potem pisze takie kabotyństwa o swoim małżeństwie. Mógł napisać, że lubił Emanuę albo że odczuwał brak rodziny, ale nie – on pisze: „... czyż bowiem w Emanueli nie kochałem właśnie cnoty? Było to niebo, z którym żeniło się moje nienasycone piekło”. Ludzie, jeśli zdarzy im się popaść w konflikt z tak zwaną moralnością, prawie zawsze zaczynają się wygłupiać. Albo ogarnia ich poczucie winy, kają się i poniżają, albo też zaczynają się chwalić i wywyższać – oczywiście w imię nowej, własnej, lepszej moralności. A z moralnością w życiu jest jak z twórczością w sztuce – trzeba pamiętać, co się słyszało, co się widziało – i iść własną drogą.

Kochanie, pisz więcej i dokładniej o sobie. Co działo się w San Francisco? Jak odbywają się koncerty na Fiji? Czy to nie jest trochę tak, jak w Polanicy? Kiedy przyjechał Auer<sup>36</sup> i nikt z sanatorium nie chciał pójść na koncert, pani kierowniczka wygłosiła następujące przemówienie: „Proszę państwa, ja państwa gorąco zachęcam, żeby pójść na koncert, ponieważ myślę, że jeśli pan Auer przepłynął ocean, żeby zagrać w Polanicy, to się na pewno wyuczył tego, co ma państwu odegrać i na pewno to państwu odegra”. (...)

Mordko, ja piszę za dużo. Ale chcę, żebyś brał ze mnie przykład. Mnie to nie znudzi (mimo że będę czytała po kilka razy). Korespondencja to też jakaś forma współzycia ludzi. Badania naukowe wykażą w przyszłości, że z pewnością – najlepsza! Więc pisz.

I zdejm okulary – chcę Cię ucałować w oczy, uszy, w całą mordkę.

Twoja, do ostatniego dysku –

H.

<sup>36</sup> Edward Auer, laureat Konkursu Chopinowskiego w roku 1965.

29.9.68

Kochanie, (...)

Bądź ostrożna przy zbieraniu wspomnień. Byłoby smutno, gdyby przy jakimś wyjątkowo wybujałym wspomnieniu znów Ci się wysliznął dysk! (...) Czy próbowałaś kiedyś zbierać wspomnienia na statku? To bardzo przyjemne: leżysz spokojnie i nic a nic się nie ruszasz – wszystkiego dokonuje morze. Mnie się to zdarzyło w 59-ym roku i musiało mi się widać bardzo podobać, jeśli jeszcze tak dobrze pamiętam! Warto zbierać długotrwałe wspomnienia, które często powstają z nader krótkich wydarzeń.

Co do Gide'a to się nie zgadzamy. To wcale nie kabotyństwo, tylko coś o wiele smutniejszego. Gide, mimo rozpaczliwych wysiłków, nigdy się nie uwolnił od przeraźliwego purytanizmu i ciągłego poczucia winy, które wpoilo mu jego kalwińskie wychowanie; bez przerwy dąży do tego, żeby się raz na zawsze u s p r a w i e d l i w i ć, i pisze o swoich Arabach nie po to, aby się chwalić, ale właśnie, by się wypowiedzieć, usprawiedliwić i otrzymać niezbędne dla niego błogosławieństwo. Gide chciał chędożyć w stanie łaski: potrzeba by mu było właściwie dwóch kochanków, z których jeden by go rznął, a drugi jednocześnie błogosławił. Dziś to jeszcze brzmi jak paradoks, ale jestem pewien, że za lat dwadzieścia, wskutek powolnego procesu liberalizacji, do którego zostaje dziś zmuszone chrześcijaństwo, Gide zostanie uznany za wybitnego chrześcijańskiego moralistę. Zobacz, jak często i jak dobrze pisze on o *Ewangelii*. Stale dowodzi, że celem nauki Jezusa z Nazaretu była radość, a nie pokuta, i sam stale głosi tę radość. Ale w życiu radość przychodziła do niego rzadko i z wielkim wysiłkiem, bo w młodości nauczono go tylko pokuty; dlatego tyle o radości pisze, aby ułatwić ją sobie i innym. On się musiał u c z y ć radości. Czasem pisze potworne bzdury, ale zawsze szczerze i odważnie, i tym mniej go można nazwać kabotyńcem, ponieważ żył w kraju i w okresie, w którym roilo się od kabotyńców: porównaj go na przykład z Jean Cocteau!

Przestanę lepiej, bo zaczynam wykład. W dodatku Ty stale chcesz, żebym pisał o sobie. Jutro gram tu *Koncert d-moll* Brahmsa i od tego jednego koncertu, a raczej – od opinii jednego krytyka, zależy podobno cała moja obecna i przyszła pozycja w Australii. Tak to właśnie jest w naszym zawodzie.

Tyle o mnie na dzisiaj. A Ty pisz o sobie, o mnie i o czym chcesz – mnie wszystko interesuje. Pisz jak najwięcej, nie czekaj na odpowiedź, ale po prostu pisz, kiedy tylko sobie o mnie pomyślisz. Opowiadanie dotychczas nie nadeszło, czekam na nie z wielką niecierpliwością. À propos, mój cykl 7 *sonetów Szekspira* będzie w piątek nadawany przez radio, więc moja sekretarka nagra je z radia na taśmę, z której potem można prywatnie zrobić płyty. (...)

Skończyłem *Wojnę i pokój*. Cudowna. Ale po co ten wykład na końcu? Długi, mętny i źle napisany – zupełnie przeciwieństwo całej powieści, która jest niezwykle, klasycznie przejrzysta.

No pa. Pracuj, baw się, ale stale się pilnuj, wypoczywaj, kiedy możesz, i unikaj ludzi, których imiona zaczynają się na literę M, a którzy tyle już Ci napsuli w życiu).

Ściskam Cię,  
Twój Andrzej.

Uściskaj i Basię, ja ją kiedyś poznam i polubię.

27.10.68

Kochanie moje,

Jestem obecnie tak zajęty, że nie tylko nie nadążam odpowiadać na listy, ale nawet nie mam czasu ich czytać! (...) W ubiegłym tygodniu grałem 4 koncerty, każdy z nich w innym kącie Australii (dziś na przykład jadę z Rockhampton do Melbourne: to chyba nie mniej niż 2500 kilometrów), a najgorzej, że ani przez chwilę nie byłem sam, bo jechał ze mną przedstawiciel australijskiego radia, i tym więcej gadał, im mniej mu odpowiadałem... Teraz nareszcie jestem sam, ale taki zmęczony, że napiszę zaledwie kilka słów.

Historia z Pieścidełkiem jest rozkoszna, zupełnie jak Laclos, ale tak zawikłana, że zupełnie się w niej zgubiłem. (...) Ale śmiałem się i tak, bo Ty tak to uroczo opisałaś!

Wiesz, że Brahms po tym wszystkim wyszedł wcale nieźle – druga część bardzo ładnie, a w finale utrafiłem we właściwe tempo. Najgorzej grałem codę pierwszej części. Ale w Sydney jest bardzo trudno skupić się i pracować – za dużo ruchu, hałasu i nerwów, piękne miasto, ale do zwiedzania, nie do mieszkania (...).

To zresztą dziwna rzecz z miastami, wszystko zależy od ludzi i ogólnej atmosfery, a nie od piękna. Ja na przykład najbardziej lubię Londyn, choć są miasta o wiele piękniejsze (Rzym, Hongkong, Mexico, Rio de Janeiro). Ale w tych miastach nigdy bym się nie poczuł jak u siebie w domu, a w Ameryce dostałbym bzika po tygodniu – to kraj faszystów i gangsterów. W Paryżu, jeśli byś zemdląła na ulicy, stratuja Cię, a nie pomogą. A w Londynie, choć nikt się Tobą nie zajmuje, zachoruj tylko, a zobaczysz, jakich masz sąsiadów. Anglicy są spokojni, dyskretni, mało „okazują” i tym bardziej można na nich liczyć (o ile w ogóle na ludzi można „liczyć” – myślę, że nie można). Francuz za to jednego dnia całuje Cię w pośladek, a następnego – nie pozna na ulicy.

W ogóle Londyn mimo niesłychanej aktywności, zwłaszcza kulturalnej (5 orkiestr, 3 opery, 20 stałych kwartetów smyczkowych, szereg małych zespołów kameralnych, tak że co wieczór odbywają się minimum 3 koncerty; The National Theatre, który może widziałas w Warszawie, The Royal Shakespeare Company, jakieś 70 innych teatrów, 300 kin i wszystko inne na tę samą skalę), jest jednak miastem spokojnym, pełnym parków, skwerków i ogródków i cichych zakątków, gdzie można mieszkać zupełnie jak na wsi... Ja tak właśnie mieszkam, w malutkim starannie ukrytym mieszkanku, dokąd nie dojeżdżają samochody, a naprzeciwko mam ogromny park.

Tyle się rozpisałem o Londynie, bo mi za nim tęskno – w Australii jest dużo piękna, ale brak atmosfery i poezji; tutejsze miasta budowane są pod kątem prostym i nie można się w nich tak uroczo wałęsać i gubić... Ludzie tu są też kanciąści, tak zdrowi i prości, że za nic ich nie mogę zrozumieć.

Kochanie, muszę kończyć (...). Bądź zdrowa i dobrej myśli i uściskaj Basię. (...) Za kilka dni napiszę znowu.

Twój stary  
Andrzej.



ANSETT – ANA  
THE SYSTEM OF THE GOLDEN JETS

3.11.68

Kochanie moje,

Wczoraj przeczytałem opowiadanie. Nie mam pojęcia, czy jest dobre, czy złe i zupełnie mnie to nie obchodzi. Wiem tylko, że jesteś mi w nim bliższa, niż kiedykolwiek przedtem i dlatego nie mogę o nim myśleć obiektywnie. Kiedy Krystyna mówi: „...naprawdę kochać można tylko z litości albo z podziwu. A może to nieprawda?” – jestem pewien, że to Ty mówisz i chcę Ci po prostu odpowiedzieć na to bardzo smutne pytanie. W słowach Michała rozpoznałem własne zdanie, które Ci napisałem kiedyś („To, co odczuwałaś, to nie była miłość, ale dotkliwy brak, dotkliwe pragnienie miłości.”). Ale myślę, że i bez tego bym zrozumiał jego nie dokończony wyznanie. Czy zrozumie przeciętny czytelnik?

Najbardziej wzruszyło mnie zdanie Michała: „A potem sprowadzamy na świat dzieci, żeby oszukać własną śmierć”. To mnie po prostu przeraziło. Brawo. Pisać trzeba tak właśnie, z odwagą, nie cofać się przed niczym, jak Proust.

(...) Przyjąłem to opowiadanie jako intymne zwierzenie od Ciebie. Powiedz, mordko, czym mogę Ci pomóc? Chciałbym bardzo pomóc Ci psychologicznie, a przy okazji i praktycznie. Daj mi znać, jeśli Ci czegoś potrzeba. Ale nie myśl czasem, że Cię kocham z litości! Ja zresztą Cię nie kocham, ale tak bardzo, tak ogromnie Cię lubię –

Każdego człowieka można za coś podziwiać i nad każdym człowiekiem można się za coś litować. Więc nie trzeba udawać ani sierotki, ani królowy. Bądź po prostu sobą. Możliwe, że w każdej miłości istnieją oba te pierwiastki, ale miłość się na tym nie kończy!

A czy nie można kogoś kochać po prostu z radości! Na równych prawach? Czy naprawdę trzeba jego lub ją wywyżżyć albo poniżyć, aby kochać do góry lub w dół? A może kocha się kogoś za to, że jest inny, a jednak podobny, i że z taką różną istotą można przecież mieć tyle wspólnego? Gdzie tu zatem podziw albo litość?

Kochanie, muszę kończyć, ale teraz naprawdę mam ochotę się z Tobą nagadać. Napisz znów szybko. (...)

Pa, kochanie, ściskam Cię serdecznie,

Twój Andrzej.

30.11.68

Andrzejku, dziś odbywały się dziwne i smutne rozmowy rozwiedzionych małżonków. Marek, na początek, wręczył mi książkę Ernesto Sabato *Tunel*. Otworzył i powiedział: „Przeczytaj ten fragment”. Przeczytałam, a teraz przepisuję dla Ciebie, żebyś zrozumiał.

„... istniał tylko jeden tunel, ciemny i samotny: mój tunel, w którym przebiegało moje dzieciństwo, moja młodość, całe moje życie. I na jednym z odcinków kamiennego tunelu ujrzałem tę dziewczynę, uwierzyłem, że szła innym tunelem, równoległym do mojego, podczas gdy w rzeczywistości ona należała do szerokiego świata, do świata tych, co nie żyją w tunelach; przez ciekawość może zbliżyła się do jednego z mych dziwnych okien i ujrzała obraz mojej samotności nie do uratowania. (...) Widziałem ją czasem w oddali śmiejącą się, tańczącą beztrudnie lub, co gorsza, nie widziałem jej wcale. Więc wyobrażałem ją sobie w miejscach niedostępnych i absurdalnych. Wówczas pojmowałem, że los mój jest o wiele samotniejszy, niż to wyobrażałem sobie.”

Potem Marek powiedział: „Moje życie jest bez sensu. Chciałbym wychowywać moje dziecko; wtedy miałbym po co żyć. Kupię ci mieszkanie, wyprowadź się i zostaw mi Basię. Jeśli odmówisz – popełnię samobójstwo. Wszystko do końca przemyślałem i taka jest moja ostateczna decyzja”. Ja na to: „Na razie mieszkamy razem i możesz swoje dziecko wychowywać, ile dusza zapagnie. Basi Ci nie dam, bo będzie tak nieszczęśliwa jak Ty sam”.

Profesor Batawia powiedział: „Niech pani ucieka z tego domu. On może popełnić samobójstwo, bo to człowiek depresyjny. Niech pani ucieka”.

Nie ucieknę, bo nie mam dokąd.

Andrzeju, nie gniewaj się, że każę Ci słuchać tych ponurych zwierzeń, ale przecież i Ty mówisz mi o swoich smutkach.

Całuję.

H.

*PS* Czy chcesz mnie jeszcze zaprosić?

#### HOTEL RESTAURANT – ADR. DE HAAS N. V.

Amsterdam, 26.2.69

Kochanie moje! Ależ oczywiście, że Cię zapraszam. I o nic się nie martw, Judy<sup>37</sup> wszystko załatwi w tym tygodniu. Ona za Tobą przepada (trochę tak, jak Basia za mną). A więc połowa czerwca!

Chcesz, żebym Ci napisał o Nowej Zelandii. Kochanie, to nie jest wstępną do zwierzeń, ale niechęć do pisania o tym, o czym o tyle łatwiej będzie bezpośrednio mówić. Na papierze to będzie brzmiało jak „literatura”, ale skoro chcesz – przedstawię Ci po prostu sytuację: Robert mieszka w Christchurch, pracuje w bibliotece uniwersytetu i śpiewa barytonem w chórze. Mieszka od 17-tego roku życia ze swoim byłym profesorem literatury angielskiej, dobrym, uroczym starszym panem, który okazał Robertowi wszystko, czego brakowało mu w domu. Robert w tych latach miał manię samobójczą i Laurence kilkakrotnie uratował mu życie. Za pierwszym razem Robert wyskoczył z auta, kiedy jechali na jakąś wycieczkę, złamał ramię i kilka żeber. Długo leżał w szpitalu, a Laurence, oczywiście, siedział przy nim i czytał mu książki. Po wyjściu ze szpitala, Robert ponowił samobójczą próbę. Uspokoić go mogły tylko lata cierpliwej miłości; i właśnie tę miłość miał w sobie i ma dla niego Laurence. A teraz, kiedy Laurence się starzeje, miałby zostać sam? Przecież zrobiłby dokładnie to samo, co próbował zrobić Robert. Z tym, że jego nikt by już nie uratował... Kochanie, na to nie stać ani mnie, ani Roberta. Prościej i mniej okrutnie byłoby trzepnąć Laurence’a siekierą w głowę – wyobrażasz sobie mnie w tej roli?

Poza tym Robert jest przywiązany do swego domu, pracy, środowiska, poczucia bezpieczeństwa, które jest mu niezbędne do życia: ma on naturę tak namiętą, niespokojną, impulsywną, że gdyby nie atmosfera spokoju domowego, stałości i wyrozumienia, którą stwarza Laurence, zupełnie by stracił równowagę. Jednej rzeczy mu brak, a mianowicie odzwierciedlenia tego, czego sam ma tak wiele w sobie: ROMANTYZMU. Tego Laurence dać mu nie może, bo jego ideałem jest triumf rozumu, spokoju, tego, co sam nazywa: „Mozartowskim stosunkiem do życia”.

Ja mógłbym, oczywiście, ale czy to wystarcza? Ty wiesz, jaki ja jestem: zmienny, zazdrosny, niespokojny, a najtrudniejszy z tymi właśnie, których kocham. W miłości można się wiele nauczyć, i gdyby Robert był wolny, z całą pewnością spróbowałbym nauczyć się

<sup>37</sup> Judy Arnold, przyjaciółka Andrzeja pełniąca rolę jego impresaria, sekretarki i opiekunki.

wszystkiego, czego mu potrzeba: cierpliwości, dobroci. Ale w obecnej sytuacji mogę się tylko nauczyć rezygnacji.

Przyjeżdż, kochanie, i naucz mnie tego, co sama już tak dobrze wiesz, a mianowicie, że szczęście wcale nie jest potrzebne do życia; że można być smutnym, a jednak żyć i pracować, i to właśnie robią niemal wszyscy ludzie...

Buzi, mordko.  
Twój zawsze – Andrzej

14.4.69

Mordeczko,

A więc zobaczymy się już za 6 tygodni! A nawet prędzej – za 5. Pilnuj się, bo teraz nie pora chorować! Judy szuka dla ciebie mieszkania gdzieś w pobliżu mojego, a na kurs angielskiego zapiszesz się, jak tylko przyjedziesz. (A mnie nauczysz niemieckiego – dobrze? Inaczej nigdy się na ten wysiłek nie zdobędę). Słuchać mojego ćwiczenia niestety nie będziesz mogła, bo ja wtedy nie będę ćwiczył, tylko pisał, a to robię bardzo po kryjomu...

Co się nosi w Londynie?? Nie mam pojęcia. Pod płaszczem nieprzemakalnym i tak przecież nic nie widać. Ja sam na ogół noszę spodnie.

Kochanie, ściskam Cię, bo muszę dalej ćwiczyć. *Fantazja* Schumanna, *Barkarola* Chopina, *Valses nobles et sentimentales*... A jeszcze *3-ci Koncert* Beethovena. Recital jutro, koncert w przyszły wtorek.

Bądź zdrowa (naprawdę!).

Twój Andrzej.

Bremen 20.4.69

Ach, mordko, czymże są moje zmartwienia w porównaniu z Twoimi! To zupełnie jak *Huis Clos* [*Przy drzwiach zamkniętych* – A.J.] Sartre'a. Nie wiesz wcale, jak się o Ciebie martwię, a jednocześnie cieszę, że wreszcie przy mnie odpoczniesz trochę. (Pobyć ze mną na ogół nie jest uważany za wypoczynek, ale w porównaniu z Twoją sytuacją domową Kaligula sprawiłby Ci ulgę.)

A więc przyjedziesz już naprawdę! Jeszcze nie wiem, gdzie Cię ulokuję, bo u mnie jest ciasno (mam mieszkanie wielkości skrzynki pocztowej), ale urządzę to tak, że będziesz bardzo blisko i spędzimy ogromne mnóstwo czasu razem. Najwięcej będziesz gadać Ty, bo ja się w ostatnich latach nauczyłem słuchać; poza tym – o czym miałbym gadać, przecież Ty mnie i bez tego znasz na wylot! Ja ciągle myślę, że tak bardzo się w ciągu ostatnich pięciu lat zmieniłem, ale Twoje listy dowodzą mi, że zmieniło się tylko moje zachowanie, a nie uczucia: przecież nie widziałas mnie już przez 13 lat, a jednak ciągle jeszcze trafiasz w sedno... (...)

Jestem teraz na tournée w Niemczech; wczoraj grałem *Koncert e-moll* Mozarta w Gressen, a teraz jadę do Bremen z *Koncertem C-dur* (KV 467, ten, którego się uczyłaś, jak mieszkałaś ze mną). Potem przychodzą dwa recitale, z tym samym programem (*Sonata* op. 28 Beethovena, *Fantazja* Schumanna, 6 etud Debussy'ego i *Ballada f-moll* Chopina), i nagranie do radia we Frankfurcie (ta sama sonata Beethovena i *Valses nobles et sentimentales*). Jak

widzisz, całkiem wygodny program, z wyjątkiem etiud Debussy'ego, które są nieoczekiwanie niebezpieczne, ale ostatnio już się zaczęły udawać.

Na razie pa, bo nie zdążę na pociąg (to już drugi – na pierwszy się spóźniłem). Odpisz mi, kochanie, od razu, żebym mógł zastać Twój list po powrocie; ja teraz jestem dość osamotniony. Im więcej napiszesz, tym bardziej mi obecnie pomożesz.

Buzi Tobie i Basi.  
Twój Andrzej.

18.5.69

Kochanie,

Judy mówi, że moda jest na sukienki dochodzące do 3 i pół centymetra powyżej kolan. Ale ona się sama z tą modą nie liczy (z żadną zresztą). A Ty kogo chcesz tu kokietować? Mów od razu, żebym choć wiedział, o kogo mam być zazdrosny.

Recital wypadł nadspodziewanie dobrze – jak przyjedziesz, to usłyszysz taśmę. Jutro jadę do Bremen z 3-im Beethovena, a w środę wracam. Może jeszcze napiszesz?

W każdym razie musisz mi powiedzieć, gdzie i kiedy mam Cię oczekiwać! Mam nadzieję, że się nie spóźnię – powiedz mi lepiej, że przyjeżdżasz o kwadrans wcześniej, to będę na czas.

Ciekaw jestem, czy mnie rozpoznasz na dworcu! O ile pamiętam, nie miałaś ode mnie żadnej fotografii. Nie martw się, ja się w każdym razie nie obrażę.

Właśnie skończyłem *Annę Kareninę* i aż za nią tęsknię. I co za znakomity przekład!

No, buzi mordko. I uściskaj Basię. Już niedługo, prawda?

Twój stary Andrzej.

Sanatorium – Łądek Zdrój, 26.5.69

Kochanie, dzięki serdeczne za obydwie listy. Ja też piszę nieustannie, chyba z lęku przed naszym spotkaniem. Marzy mi się, żebyś mnie po przyjeździe zamknął w jakiejś piwnicy – tak jak Kolekcjoner<sup>38</sup> – i od czasu do czasu doglądał. Ale tyś nie Kolekcjoner, jam nie piękna kobieta. A poza tym, on ją zamknął i czekał, aż go pokocha, a Ty byś mnie zamknął i czekał, aż przestanę Cię kochać. Może to nawet zabawniejszy pomysł.

Z sukienkami wszystko w porządku, jak się okazało, ubieram się dokładnie według londyńskiej mody! Kogo chcę skokietować, nie powiem, bo to tajemnica i nie próbuj się domyślać. Z moich tutejszych doświadczeń wynika zresztą, że jak się chce skokietować pana A, to należy kokietować pana B, a pan A skokietuje się automatycznie. Dziwię się, że Parkinson nie napisał jeszcze na ten temat pouczającej książki.

À propos kokietowania: kiedy panowie dowiedzieli się, że pracuję w PAN-ie, umizgom nie było końca. Sądziłam, że imponuje im kobieta, która pracuje w Polskiej Akademii Nauk. Ale to było nieporozumienie: sądzili, że pracuję w męskim domu mody, który zwie się PAN, i że załatwię im eksportowe garniturki. Tacy są tu panowie; w dodatku jeden na końcu każdego zdania dodaje „tak”, a drugi „nie”. Ten drugi opowiedział mi swoją przygodę na

<sup>38</sup> Aluzja do książki *Kolekcjoner (The Collector)* J. Fowlesa, film pod tym samym tytułem, zrealizowany na podstawie książki, wyświetlany był w Polsce.

balu, a opowieść brzmiała tak: „Więc na balu zaprosiłem pewną panią do tańca, nie, a ona do mnie mówi: – Niech mi pan nogą nie depcze bucika, nie, a ja jej na to mówię: – Ja pani nogą nie depczę bucika, nie, bo ja nie mam nogi, tylko protezę, nie”. (...)

Do zobaczenia!

H.

*PS* W Londynie powinnam zawitać 21.VI o godzinie 18-tej. Godziny o kwadrans nie poprawiam. Najwyżej się spóźnisz. Czekałam na spotkanie z Tobą 13 lat, poczekam 13 lat i kwadrans.

## CZEŚĆ III

### (1969–1978)

20.08.69

Kochanie, gdybyś wiedział, ile Ci zawdzięczam, znów byś mnie polubił. Bo nie tylko, że podróż, że Anglia, że dobre dni z Tobą i słońce, i lekcja życia, i lekcja szachów, ale jeszcze: zarobienie pieniędzy w Anglii (i to za pomocą pisania na maszynie, w kostiumie kąpielowym, na łące w Thulestone – dokąd zawiózł mnie Z<sup>39</sup>), cudowna podróż wybrzeżem, recital pianistyczny w klubie metodystów i wygrany tam mecz ping-ponga! Spotkanie z profesorem Marvinem Wolfgangiem w Cambridge i propozycja stypendium w Stanach. Wreszcie podróż do Niemiec, gdzie nie udało mi się niestety nawiązać ani jednej ciekawej rozmowy. Nie miałam kontaktów z młodzieżą, ale Niemcy starszego pokolenia wydali mi się patetyczni, banalni, obsesyjnie zajęci przeżuwaniem rzeczywistości. W ich słowach brak jest uśmiechu i czuje się wieczne zatroskanie – nie wiesz, czy martwi ich przyszła zagłada świata, czy plama na obrusie. A ileż mają godności osobistej! I jak poważnie wszystko traktują...

Kochanie, piszę ten list w pociągu do Polski i ten pociąg właśnie ruszył, i okropnie trzęsie, i muszę kończyć. Więc chcę Ci raz jeszcze podziękować serdecznie i ucałować Cię tak, jak wtedy, kiedy czekałeś na mnie na dworcu Paddington.

H.

15.12.69

Halinko,

Obawiałem się rozpraw, wymówek, a tymczasem dostaję prezenty. I to jakie prezenty: *Zapiski z podziemia* to podobno najlepsza nowela Dostojewskiego, a *Wieczny mąż* to druga z kolei najlepsza; od lat o nich marzę. Jeszcze się do nich nie zabrałem, za to Czechowa połknąłem od razu. Teraz czytam jego biografie.

Z płyt też się bardzo cieszę, tym bardziej że je dostałem nie widząc A.! Co do maskotki – pieska, jesteś niepoprawną optymistką: cały ogród zoologiczny nie wystarczyłby, abym choć trzy nuty zagrał kiedyś jak Richter.

Ale mówiąc poważnie, smutno mi, że jednak nie zdecydowałaś się o mnie zapomnieć, a przynajmniej ze mną zerwać. Tobie to przecież SZKODZI, a mnie nic pomóc nie może. Gdybyś mnie nie znała, może byś dawno już była szczęśliwa z kim innym.

Po Twoim wyjeździe napisałem Ci niesłychanie brutalny list, w którym żądałem od Ciebie natychmiastowego zerwania stosunków, ale nie mogłem się zdecydować na wysłanie go.

---

<sup>39</sup> Kolega szkolny Haliny S., mieszkający w Londynie.

Może powinienem był? Tak jak kiedyś tę kartkę... Chociaż ta kartka wtedy też nic nie pomogła.

Wybacz mi ten idiotyczny list. Mógłbym się starać pisać ciekawiej, weselej, podać Ci trochę nowin, jednym słowem pisać „tak jak dawniej”. Ale nie miałyby to żadnego sensu – ja chcę Cię obudzić, a nie dalej kołysać do snu. Czy nie rozumiesz, ile sama straciłaś i tracisz na takim jałowym stosunku?

Raz wreszcie się rozgniewaj, obraż, otrząśnij się ze mnie. Za kilka lat zdasz sobie nagle sprawę, że cała Twoja młodość minęła! I na czym, czy to warto? Teraz jeszcze masz szansę prawdziwego życia – może sama, może z kimś, kto Cię będzie kochał, ale nie z obojętnym, dalekim, przebywającym za granicą widziadłem. Nie, nie przebacz mi jednak tego listu.

Żegnam Cię i dziękuję.

Twój Andrzej.

*PS* Wcale nie to zamierzałem z początku napisać! Ale dobrze się stało...

6.1.70

Mój drogi Andrzej,

Byłoby naturalne, gdybym pominęła Twój list milczeniem, ale oznaczałoby to, że zgadzam się z tym, co napisałeś, że obarczam Cię odpowiedzialnością za to, że nie umiem żyć ani kochać jak normalna kobieta. Ja rzeczywiście nie umiem, ale nie ma w tym ani Twojej zasługi, ani winy.

Nabrałam co do tego pewności jeszcze w Anglii, podczas dwutygodniowej, cudownej podróży wzdłuż południowego wybrzeża. Z. mówił: „Wróć tu z Niemiec, jakoś wszystko się ułoży”. Ale ja się bałam. Bałam się tego, co było nieubłagane, nieodwołalnie rzeczywiste. A Ty nie miałeś z tym już nic wspólnego, bo wiedziałam, że wszystko między nami jest przegrane. I wtedy zrozumiałam, dlaczego – w pewnym sensie – zawsze byłam Ci wierna i zawsze wydawałeś mi się kimś najbliższym.

Moje życie było w swoich realiach wyjątkowo ponure: okupacyjne dzieciństwo – bez szkoły i w wiecznym lęku, po wojnie – gruźlica i kilkuletni pobyt w sanatorium<sup>40</sup>, kilka nieszczęśliwych miłości, absurdałna sytuacja w domu, ucieczka, potem miłość do Ciebie; świadomość, że muszę zmienić zawód – podjęcie drugich studiów, nieudane małżeństwo, 7 lat wspólnego mieszkania z rozwiedzionym mężem, gruźlica nerek, choroba kręgosłupa... Liebchen, was willst du noch mehr?<sup>41</sup> A więc rzeczywistość była dla mnie paskudna, nie miałam do niej za grosz zaufania i dlatego nauczyłam się żyć poza rzeczywistością.

Teraz wiem, że to, co mnie zawsze najbardziej w Tobie pociągało, to nie była ani Twoja uroda, ani talent, ani nadzieja, że mnie kiedyś naprawdę pokochasz, ale to, że Ty najbardziej ze wszystkich ludzi, jakich znałam i znam, umiesz stwarzać fikcję, wierzyć w fikcję i przeżywać fikcję. Myślę, że kiedy przychodziło Ci do głowy, że jesteśmy do siebie podobni, miałeś na myśli to, że oboje jesteśmy mitomanami, w których żyje wstydliva tęsknota do czegoś prawdziwego i zwyczajnego, a zarazem paniczny przed tym lęk i przeświadczenie, że wszystkie możliwości takiego życia są dla nas w gruncie rzeczy niemożliwościami. (...)

<sup>40</sup> Ten okres życia Haliny S. został opisany w książce A. Janowskiej *Krzyżówka*, Wydawnictwo Siedmioróg, Wrocław 1996.

<sup>41</sup> „Kochanie, czego chcesz więcej...”, fragment wiersza H. Heinego.

Byłeś mi zawsze bliski i chyba jesteś nadal. Ale nie ponosisz żadnej odpowiedzialności za to, że żyję w taki, a nie inny sposób. To moje prywatne kalectwo, na które nie ma ratunku. Jestem po prostu „Billy Kłamca”, a Ty byłeś stolicą „Ambrozji”.

Kończę, Kochanie.

Ściskam serdecznie.

Twoja H.

18.1.70

Droga Halinko,

Twój list jest bardzo smutny i bardzo prawdziwy. Teraz dopiero rozumiem Cię, jak jeszcze nigdy (żaden psychoanalityk nie umiałby Cię lepiej opisać). Rozumiem również, po raz pierwszy, Twój stosunek do mnie. To, co mówisz o mojej predylekcji do fikcji, to oczywiście całkowita prawda i rozumiem, że to właśnie mogło Cię we mnie ująć. Może to i jest chorobliwe, ale w mojej pracy bardzo się przydaje. Podstawą kompozycji jest przecież, „co by było, gdyby...”, a nawet w grze – przy pewnej dozie dyscypliny – wyobraźnia bardzo się przydaje. (...)

Ale wiesz co? Mam wrażenie, że sama już swój problem rozwiązałaś. Nikt nie mógłby powiedzieć, że Twój ostatni list jest ucieczką od rzeczywistości – pisałaś o swoim życiu rzeczowo i bezlitośnie. Choroba, z której człowiek tak dobrze zdaje sobie sprawę, ma znakomite szansę wyleczenia! Doskonale wytłumaczyłaś mi, że nie ja jestem winien Twojej mitomanii. Możemy więc spokojnie dalej do siebie pisywać, prawda? Ale nie wiem, czy teraz, kiedy już z tej mitomanii „wyrosłaś”, będziesz jeszcze sama chciała do mnie pisać! No, zobaczymy.

Ja bardzo chorowałem na jesieni (zapalenie płuc itd.), ale teraz mam się znów bardzo dobrze. *Ariel*, cykl pieśni, którego nie mogłem w żaden sposób skończyć w lipcu, jest już skończony i, moim zdaniem, wręcz znakomity! To z pewnością moja najlepsza kompozycja. Teraz piszę *Koncert fortepianowy* – to dłuższa historia, ale mam nadzieję, że go skończę do jesieni...<sup>42</sup>

Na razie pa, ściskam i pozdrawiam,

Andrzej.

PS Hans Keller<sup>43</sup> widział i przestudiował *Ariela* i jest bardzo pod wrażeniem. To o n myśli, że *Koncert* będzie gotowy na jesieni, bo ja nawet tego nie jestem pewien.

THE ALBANY HOTEL

Nottingham, 20.3.70

Halinko, droga moja,

---

<sup>42</sup> Koncert ten Andrzej Czajkowski uzna za swój jedyny koncert fortepianowy, mimo iż jest to w zasadzie *II Koncert. I Koncert*, skomponowany w latach 1956 – 1957, wielokrotnie przez niego wykonywany publicznie, skreślił ze swego repertuaru i nie zezwolił na jego wydanie.

<sup>43</sup> Hans Keller, kompozytor i krytyk muzyczny.



Ja płacę, a Ty się śmiejesz. Nie możesz napisać poważnie? Ja nie mam dworu, więc mi trefniś niepotrzebny. Jestem okropnie przygnębiony: *Koncert* odłożony, od tygodnia jestem znów pianistą i gram p o t w o r n i e – dopiero teraz zdaję sobie sprawę, ile straciłem przez te trzy miesiące, kiedy pisałem *Koncert*. Nie wiem, jak długo to potrwa; ćwiczę, jak rzadko kiedy, ale rezultaty zawsze przychodzą z pewnym opóźnieniem. Tak mi trudno znów w siebie uwierzyć. Piszesz, że się minęłaś z powołaniem – to prawda. Ale nie zgadzam się, że powinnaś była zostać psychoanalitiką – wręcz przeciwnie: pacjentką. Nie, nie obrażaj się! Różnica jest przecież minimalna: psychiatra to po prostu wariat, któremu płacą, pacjent to wariat, który płaci. Jest jeszcze jedna różnica: pacjent bywa czasem wyleczony, a psychiatra – nigdy.

Na razie, w każdym razie, pisz. To może jedyna pozytywna forma mitomanii. Niedługo napiszę Ci o mitomanii i dlaczego mimo wszystko w a r t o i t r z e b a się z niej wyleczyć.

Na razie pa, moja wierna przyjaciółko.

Twój  
Andrzej.

3.4.70

Kochanie, trudno mi odpisać na Twój ostatni list, bo jak Cię tu pocieszać, żeby pocieszyć? Czy zapewnić, że jesteś niepowtarzalnie oryginalnym pianistą nawet wtedy, gdy grasz nieco inne nuty? Czy powtarzać, że muzyka do *Sonetów* jest wyjątkowo piękna, a im dłużej słuchać, tym piękniejsza? Czy zajmować się może dziwami Twojej osobowości, mówić o „zespolu symptomów, które towarzyszą introwertyzowaniu się energii psychicznej u ludzi o typie ekstrawertywnym”? Gdybyś taki wykład usłyszał, uznałbyś, że zbzikowałam doszczętnie, a Ty przeczuwałeś to od dawna.

Kochanie, mam jednak naprawdę dobry pomysł: rzuć swoich psychoanalityków-szarlatanów i zgłoś się do Eysencka. Jest jednym z najlepszych psychoterapeutów na świecie, znakomity facet pełen wyobraźni. A do tego mieszka w Londynie! (...) Nie wyleciałeś sroce spod ogona i E. potraktuje Cię z należyтым zainteresowaniem i troską. Pomoże Ci z pewnością uporać się z bezsennością i neurotycznymi rozdarciami, wobec których sam jesteś bezsilny. To wszystko, co potrafię Ci poradzić.

Wyobraź sobie, że za Twoją radą też rozmawiałam z pewnym doświadczonym psychiatrą, który pracuje jednak z pacjentami w sposób nader brutalny, co jest sprzeczne z regułami sztuki. Od razu wytłumaczył mi mój problem nie czekając, aż sama do tego dojdę. Po dłuższej rozmowie, w której nie szczędził mi drastycznych pytań, zawyrokował: „Nie jest pani żadną mitomanką: – pierze pani, gotuje, wychowuje dziecko, zarabia pieniądze, robi karierę naukową – gdzież tu ucieczka od rzeczywistości?” Przerwałam: „Panie doktorze, moje życie osobiste źle się układa. Ciągłe czekam na ostatniego mężczyznę w moim życiu. Czy to nie jest mitomania?” „Bynajmniej – odpowiedział chłodno – to świadczy tylko o tym, że w tego typu relacjach czuje się pani najmniej pewna i ciągle pragnie się s p r a w d z a ć. Gdyby przespał się z panią Gregory Peck, nic by to nie pomogło – zaczęłaby pani lekceważyć Gregory Pecka i bynajmniej nie nabrała wiary w siebie. (...) Byłoby cudownie, gdyby pani była mitomanką i te wszystkie absurdalne kompleksy rozładowywała w wyobraźni, ale nieszczęście polega na tym, że pani się z maniackim uporem czepia rzeczywistości, jak człowiek całkowicie pozbawiony wyobraźni”. „Jaka jest więc na to rada, panie doktorze?” „Dotąd udawała pani miłość po to, by wyludzić uczucia i potem je zlekceważyć. Trzeba skończyć z tym teatrem. Kochać bez udawania i troski o wzajemność albo zrezygnować: przyjąć, że te sprawy nigdy nie dadzą pani szczęścia, a przy okazji może pani

znów kogoś skrzywdzić, tak jak skrzywdziła pani swego męża – to przez panią stał się złośliwym mizantropem. Po prostu nie mogło być inaczej.” „A przecież szczerze kocham Andrzeja, mego przyjaciela w Anglii!” „Szczerze? Więc dlaczego nie zaryzykowała pani małżeństwa z nim wtedy, kiedy on jeszcze chciał tego? Znów ze strachu, z niewiary w siebie. On zresztą ma takie same kompleksy. Dlatego możecie korespondować latami całymi, ale w sferze miłości nic sobie pomóc nie możecie. Każde wasze spotkanie m u s i skończyć się niepowodzeniem, no a w listach możecie się zabawiać w »głaskanie wyobraźni«. Opowiedziała mi pani wczoraj historię garbusa, który zabił swoją ukochaną. Płakała pani przy tym. Dlaczego? Bo się pani z tym garbusem identyfikuje. Tak jak on bała się pani spotkania z obiektem swojej »miłości«; żeby odwlec spotkanie, dała się pani nawet operować!” „Panie doktorze, to chyba żarty...” „Nie całkiem: choroby kręgosłupa też mogą mieć tło psychosomatyczne, wiązać się z napięciem, głębokim nie uświadomionym lękiem.” „Ale na szczęście, panie doktorze, nikt nikogo nie zamordował.” „Och, tylko z pozoru... Czy nie zrozumiała pani, że to była śmierć nadziei – pani nadziei i jego nadziei?” „Panie doktorze, pan mnie nie lubi!” „A każdy m u s i panią lubić? Każdemu musi się pani podobać? Tak, nawet na spotkanie ze mną przyszła pani wprost od fryzjera. Kobieto, oprzytomnij! Bądź uczciwa wobec siebie, bądź odpowiedzialna wobec innych – lecz się własnym, a nie cudzym kosztem!”

Ten lekarz uchodzi za potwornego narwańca; sam miał 3 albo 4 żony i niezliczone ilości kochanek. Niewykluczone, że ma podobny problem i dlatego był taki brutalny. Może i dobrze się stało, bo odechciało mi się wszelkich psychoterapii..

Kochanie, a teraz ściskam Cię serdecznie i przepraszam za ten egocentryczny list. Na zakończenie przepisuję dla Ciebie złotą myśl z pamiętnika Basi: „Niewielu ludziom udaje się wiele zrobić w życiu, ale też niewielu jest takich, którym nic nie udaje się zrobić. Powoli będę robiła odkrycia i wynalazki”.

Całuję, Twoja H.

PENSION BIEDERSTEIN, MÜNCHEN

1.5.70

Kochanie, wybac: nie mogę teraz jakoś pisać.

W ogóle nic nie mogę i nic mi się nie chce. Twój ostatni list był ogromnie ciekawy i mam nadzieję, że napiszesz znowu. Przepraszam ode mnie Janusza Kaczanowskiego, który napisał mi bardzo miły liścik – grać z nim w szachy też mi się teraz nie chce. Wiesz co, wydaje mi się, że ja już umarłem, że wszystko się we mnie skończyło. Postanowiłem rzucić kompozycję albo przynajmniej na dłuższy czas odłożyć. Poza tym zerwałem właśnie z Judy.

Sama więc widzisz, że tu nie ma o czym więcej pisać, prawda? Pisz więc dalej Ty. Pisz już na londyński adres, bo wieczorem będę w domu. Serdecznie Ci dziękuję za dramaty Cechowa (...).

Ściskam Cię, pa,  
Twój Andrzej.

30.6.70

Mordko kochana, nie się o mnie nie martw! Jestem już znów w dobrej formie i w świetnym humorze. Co do Judy, idę z nią dziś wieczorem do teatru.

Depresja była jednak bardzo poważna i bardzo potrzebna. Wiele się z niej nauczyłem, ale o tym bardzo trudno mówić.

Chodzi o to, żeby po prostu nauczyć się BYĆ, i to być sobą, nie starać się być lepszym, nie snuć imponujących planów, a przede wszystkim nie stawiać sobie stopni. „Bądź wola Twoja” to najmądrzejsze zdanie, jakie znam, nawet jeśli nie wiemy, do kogo czy do czego się to „Twoja” odnosi.

Od urodzenia niemal wszyscy się zjawiali, że zrobią ze mnie cudowne dziecko, i wmawiali mi bez przerwy, że jestem kimś zupełnie wyjątkowym. Teraz nie jestem ani dzieckiem, ani kimś cudownym, i kiedy sobie z tego zdałem sprawę, wydałem się sobie absolutnym zerem. „I co mi pozostało – myślałem. – Iść na estradę i udawać, że coś umiem?” Ale w końcu pogodziłem się z tym, że nic nie umiem, że wszyscy się omylili i jestem jednak poczciwą miernotą; i od tego czasu nie tylko czuję się lepiej, ale gram lepiej. Teraz zresztą sezon się skończył i za parę dni wezmę się znów do pisania – zobaczymy, jak to pójdzie. Lżej mi jest na myśl, że od miernoty nikt nie może wymagać arcydzieł!...

A co u Ciebie? Jak się ma Basia? Ściskam Was obie –

Andrzej.

PS Wczoraj był u mnie Stephen Bishop<sup>44</sup> i graliśmy w szachy. Kazał Cię pozdrowić – zdziwiłabyś się, jak dobrze Cię pamięta! Akompaniowałem mu kilka dni temu w drugim koncercie Bartóka, który gra wręcz fenomenalnie.

Wszystkiego najlepszego kochanie.

Twój Andrzej

4.11.70

Kochana Halinko,

Stokrotne dzięki za *Sobowtóra* – z całego tomu nie znam ani jednej nowelki. Ale jeszcze bardziej jestem Ci wdzięczny za coś innego. Niedawno natrafiłem na Twój list sprzed pół roku. Pisałaś w nim: „... Ty tylko pozornie dobrze znosisz samotność. Samotność daje Ci poczucie swobody, poczucie, że możesz ze swoim czasem robić, co chcesz – grać, pisać, myśleć. Ale w samotności pewne inne, bardzo ważne potrzeby Twojej natury nie są zaspokajane... Narzucasz sobie postawę introwertyka, a jesteś skrajnym ekstrawertykiem”. I tak dalej.

Dopiero teraz wiem, jak bardzo masz rację. Z ostatnim zdaniem zresztą nie w pełni się zgadzam – mam wrażenie, że jestem jednym i drugim; zawód mój narzuca mi właśnie postawę skrajnego ekstrawertyka, małpy, która bez przerwy musi się popisywać, czy jej się chce, czy nie. Po koncertach, przyjęciach, wywiadach prasowych samotność staje się niezbędna dla przywrócenia pewnej równowagi... Ale poza tym jednym, masz zupełną rację. Napiszę Ci zapewne niedługo, w jaki sposób się o tym przekonałem – na razie boję się znów w tej historii zanurzyć, niech się trochę oddali... A tymczasem, co zrobić, żeby się oddaliła szybciej? Jeden sposób: pograżyć się w pracy. Słynny *Koncert fortepianowy* jest j e s z c z e

---

<sup>44</sup> Stephen Bishop-Kovacevich, wybitny pianista i dyrygent, najbliższy przyjaciel Andrzeja.

niegotowy (powinienem go nazwać „odwieczne pieśni”<sup>45</sup>), ale zdaje się, że zapowiada się dobrze; dotychczas widziały go 4 osoby (Stefan Askenase, Stephen Bishop, Hans Keller i George Lyward – ten psycholog, o którym tyle Ci mówiłem) i wszystkie były bardzo pod wrażeniem. Najbardziej ucieszyła mnie reakcja pana Lywarda, bo on nie jest zawodowym muzykiem i reaguje na to, co słyszy, instynktownie – okazuje się, że moja muzyka potrafi oddziaływać na kogoś, kto nie wdaje się w szczegóły i muzykologiczne analizy, że wystarczy do niej normalna, ludzka wrażliwość...

Jutro zapewne znów będę siedział nad Koncertem. Jestem wprawdzie zmęczony (grałem 10 koncertów w ubiegłe 3 tygodnie, a żyłem jak na rozbujałym statku), ale do odpoczynku nie jestem na razie zdolny. Wszyscy wiemy, że zmęczenie powoduje depresję, a depresja męczy, więc trzeba najpierw wyjść z błędnego koła! Praca męczy zresztą o wiele mniej niż tzw. „wzruszenia”.

Tyle na razie nowin. A co u Ciebie? Napisz mi, jak Ci się żyje w nowym mieszkaniu – mam nadzieję, że nie tęsknisz za Markiem? A w kim teraz nadaremnie próbujesz się kochać? To wcale nie ironia, Kochanie – Ja po prostu wiem teraz trochę lepiej, czego Ci brak.

Pa, i buzi.  
Twój Andrzej.

1.1.72

Kochana Halinko,

Dziękuję Ci za książkę, która przyszła dziś rano. Nareszcie się znów odezwałaś! A ja nareszcie skończyłem *Koncert fortepianowy*. Myślałem, że ten dzień nigdy już nie nadejdzie! Teraz przez pół roku nie będę pisał w ogóle, bo jestem wręcz rozpaczliwie zajęty. Między innymi nagrywam do radia 16 sonat Beethovena, w listopadzie grałem całe *Klavier-Übung* Bacha (5 różnych programów w pięć dni), a i nowych utworów bez liku – podwójny koncert Mozarta<sup>46</sup>, 3-ci Bartóka, dodekafoniczny, ale piękny koncert młodego kompozytora angielskiego Richarda Rodneya Bennetta; z utworów solowych np. suita *Im Freien* Bartóka; sporo muzyki kameralnej – *Kwartet c-moll* Fauré, sonaty skrzypcowe Mozarta i Beethovena, i Bartóka. Dziesięć stron by zajęło, żebym Ci tylko wypisywał programy. Jak ja teraz wszystkiemu podołam?

Jedno, co w każdym razie dobre, to to, że nie mam czasu się kochać. Zresztą najwyższy już czas zająć się czym innym. (...)

No pa, daj pyska.  
Andrzej.

## HOTEL PARMELIA, WESTERN AUSTRALIA

1.2.72

Kochanie,

Nie mam wprawdzie czasu pisać, ale chcę Ci-rzucić choć słówko na temat Twego poczucia „bezsensu życia”. Mordko, pozostaw to Hłasce. Ja to uczucie doskonale znam – ile

<sup>45</sup> Aluzja do poematu muzycznego Mieczysława Karłowicza *Odwieczne pieśni*.

<sup>46</sup> *Koncert Es-dur* na 2 fortepiany.

razy przestają pisać albo się kochać, jednym słowem, nie robię tego, na czym mi zależy, wydaje mi się, że życie jest już tylko kiepską imitacją. Chodzi o to, żeby n a d a w a ć sens swojemu życiu. To tak, jak mówi Górki: „Jeśli wierzysz w Boga – jest Bóg, jeśli nie wierzysz – nie ma Boga”. Co do Boga, to ja się z tym nie zgadzam, bo to jest z założenia postać obiektywna, ale z sensem życia właśnie tak jest. Nie wiem, czy życie „w ogóle” ma sens, ale „w ogóle” nic nie może mieć sensu. Twoje czy moje życie może mieć sens i to od nas zależy. Podnieś głowę i weź się do pisania.(...)

Ściskam Ciebie i Basię.  
Twój Andrzej.

PS Czy ten Erhardt, który słuchał moich płyt, to Ludwik Erhardt? Pamiętam go doskonale, pozdrów go ode mnie. Może przyśle *Koncert fortepianowy* na Warszawską Jesień 75 roku, ale sam go nie będę grał, bo umarłbym z tremy.

A.

1.3.72

Andrzejku, wybacz historyczny list. Byłam po prostu upiornie zdenerwowana nie kończąca się serią anonimów z obelżywymi nagłówkami na kopertach. Przychodziły do pracy, do rodziny, wreszcie – do Basi. Długo trwało, nim się domyśliłam, kto mi z Londynu takie czyni niespodzianki.

A więc posłuchaj tej ponurej historii pt.: *Mile złego początku*.

Jak wiesz, po (nie najmiłym) rozstaniu z Tobą musiałam jeszcze przez 2 tygodnie pozostać w Anglii, w oczekiwaniu na niemiecką wizę (mój biedny, stary przyjaciel umierał na raka w Düsseldorfie). Nieoczekiwanie Z. – mój kolega szkolny, który mieszka na stałe w Londynie, zaproponował mi pracę i wspólne spędzenie urlopu. Wybierał się do pensjonatu, który finansowała religijna sekta Wielbicieli Słońca. No i zajechaliśmy do ślicznego domku w Davon. Nie były nam w głowie amory: ja obsesyjnie rozpamiętywałam swój pobyt u Ciebie, on opowiadał o swojej przyszłej żonie, która wybiera się do Londynu aż z Krakowa, i to z meblami i dywanami. Łaziliśmy na wycieczki, do kin, pubów; przez kilka godzin dziennie dyktował mi tekst książki, którą przetłumaczył na polski (pisałam najczęściej na łące, gdzie na zmontowanym stole stawialiśmy maszynę). W pensjonacie dano nam wspólny pokój (żeby uzyskać ulgę w opłatach, Z. zdobył legitymację jakiejś pary małżeńskiej, która należała do sekty). Wszyscy więc uważali nas za parę i zdarzały się w związku z tym zabawne przypadki. Pewnego dnia jakiś mały chłopiec imieniem Michael złamał nogę spadając ze schodów. Działo się to w czasie kolacji, kierowniczką pensjonatu poszukiwała rodziców chłopca, podeszła zdenerwowana do naszego, 10-osobowego stolika w jadalni i zwracając się do mnie zapytała: „Have you a son Michael?” Ja, wystraszona, że źle zrozumiałam, pytam Z.: „Have we a son Michael?” A on: „As to my knowledge we have none”<sup>47</sup>. Całe towarzystwo pokładało się ze śmiechu, a kierowniczką pensjonatu oniemiała ze zdumienia. Był tam też dobry fortepian i piękny salon ping-pongowy. Kiedy w ciągu jednego dnia zdobyłam mistrzostwo w meczu ping-ponga, a potem uczestniczyłam w wieczorze artystycznym grając Scarlattiego, Chopina i Albéniza, stałam się nagle bardzo popularna. Z. poczuł się dumny z takiej fikcyjnej, bo fikcyjnej, ale... żony. I od tej chwili zaczął się zachowywać jak prawdziwy mąż. Byłam tą zabawą wprost zachwycona, z pewnością dlatego, że była tylko zabawą. Kiedy

<sup>47</sup> „Czy ma pani syna Michała?” „Czy my mamy syna Michała?” „O ile mi wiadomo, to nie mamy.”

wróciliśmy do Londynu i odebrałam wizę, pożegnanie odbyło się w nocy, nad Tamizą. Z oddali słychać było gitarę i śpiewy, no i księżyc też dopisywał; słowem, nastrój był tak romantyczny, że Z. zaproponował, bym z Niemiec wróciła do Londynu. Nie wiem, czy zamyślał wtedy powstrzymać transport mebli i dywanów z Krakowa, nie wiem też, co myślał, gdy pisał już potem do Polski, że chciałby mieć ze mną dziecko („ciekaw jestem – pisał – co czuje kobieta, gdy mężczyzna czyni jej taką propozycję”). Radziłam mu milutko, by dziecko to miał raczej ze swoją przyszłą żoną niż ze mną.

Korespondencja powoli wygasła, aż wreszcie ustała zupełnie. Po dwóch latach absolutnej ciszy zaczęły przychodzić te paskudne anonimy. Pani z dywanami najwyraźniej przeczytała list, w którym błogosławię przyszłe poczęcie jej dziecka. I wpadła w furję. Nic dziwnego, tym bardziej, że jak się właśnie dowiedziałam, zostawiła w Krakowie faceta, którego naprawdę kochała i z którym mieszkała jeszcze wówczas, gdy Z. pisał mi w liście: „W tej chwili mój pełnomocnik pyta w krakowskim urzędzie stanu cywilnego pewną panią, czy chce zostać moją żoną... Chyba już zdążyła powiedzieć, że chce. A więc jestem żonaty”.

Ufff. Skończyłam spowiedź i teraz prędko o innych sprawach. Skończyłam pisanie pracy doktorskiej, wkrótce obrona, przedtem egzamin. W nikim się nie kocham poza Basią. Basia chce zostać kaskaderem. Pytam: „Nie boisz się?” Ona: „Nie, bo ja tylko w scenach erotycznych”.

Czy przeczytałeś już *Brudne czyny* Hłaski i *Powiedzmy Gantenbein Frischa*? To są książki o dwu skrajnie różnych postawach wobec życia. Ja wolę Gantenbeina, Ty pewnie Abakarowa, czy nie?

Ściskam serdecznie bardzo.

Twoja H.

#### PARKHOTEL – DEN HAAG – HOLLAND

17.3.72

Moje Halątko,

po co komu powieści? Twoje listy są o wiele ciekawsze. Piszę ten list z Holandii, żeby Cię nie przestraszyć angielskim znaczkiem pocztowym. Kochanie, wiedz, że listów anonimowych się w ogóle z zasady nie czyta, bo na to nie zasługują, i że osoba pisząca takie listy nie jest w stanie nikomu zepsuć reputacji. Dzięki Bogu, że chociaż mnie nie podejrzewałaś!

Mam Ci jak zwykle mnóstwo do powiedzenia, ale również jak zwykle nie mam czasu pisać. Gram w tym tygodniu co wieczór: wczoraj, dziś i jutro *f-moll* Chopina, a potem *d-moll* Brahmsa i 2 recitale. Potem *d-moll* Mozarta w Danii i krótka przerwa, w czasie której mam się nauczyć *3-go Koncertu* Bartóka! A w środku tego wszystkiego muszę jeszcze na dzień wyskoczyć do Londynu, żeby usłyszeć publiczne prawykonanie mojego *Kwartetu* w Anglii (ten *Kwartet* był już wykonywany w Niemczech, na urodzinach Stefana Askenase, ale to była półprywatna impreza – w Anglii *Kwartet* był dotąd nadawany tylko przez radio).

Co do mojego *Koncertu*, nie będę go na razie grał w ogóle, bo odstąpiłem prawo do prawykonania – będzie go grał prawdopodobnie Radu Lupu. Na wypadek, gdybyś tego nazwiska nie znała, pozwól się zapewnić, że Radu Lupu jest po prostu największym pianistą świata - i to nie tylko nie przesadzam, ale to w ogóle minimum, co można o nim powiedzieć. Od czasu, kiedy mnie poprosił o to wykonanie, czuję się jak Walter Mitty<sup>48</sup> i

<sup>48</sup> Bohater książki J. Thurbera, amerykańskiego humorysty, *The Secret Life of Walter Mitty*.

trzęsę się, żeby jeszcze nie zmienił zdania! Na wszelki wypadek sam się nauczę *Koncertu*, żeby go ewentualnie móc zastąpić.

Pa, buzi, i napisz znowu sama, jak tylko będziesz miała ochotę.

Uściskaj Basię,  
Andrzej.

17.8.72

Moja Halinko,

Kartka Twoja bardzo mnie ucieszyła, ale wolałbym jeszcze 57 listów! Wizyta Stasia<sup>49</sup> też mnie na pewno ucieszy, choć ja Piotra lubię najbardziej z całej Twojej rodziny (z wyjątkiem Ciebie – ku obopólnemu naszemu zdziwieniu). (...) A może teraz Ty byś chciała zacząć ze mną grać w szachy? Doskonale, zaczynam przeto od razu: 1, e4.

To powinno zagwarantować nam nieprzerwaną korespondencję. Jeżeli nie rozumiesz notacji, zapytaj się Basi – ona jest pod każdym względem bardziej uświadomiona od Ciebie.

Stefan Askenase ożenił się właśnie z całkiem młodą panną. W jego wieku ja też się ożenię. A na razie daj pyska.

Twój Andrzej.

30.8.72

Andrzejku kochany, miły. 2, e5.

Dzięki za list. Jeśli Staś się jeszcze nie zgłosił, to chyba z nadmiaru szacunku dla Ciebie. (...) Staś znacznie bardziej niż Basia jest moim alter ego (à propos, Basia oświadczyła mi ostatnio: „Ty myślisz, że jesteś mądra i brzydka, a tymczasem jest odwrotnie”). (...)

Kochanie, dygresja, polecałeś mi kiedyś książki O’Connor. Czy chodziło o Franka, czy o panią Flannery? Czytałam zbiory nowel i jego, i jej, ale na jej temat wpadłam w entuzjazm, choć to, co pisze, jest przejmująco przykre. (...) Co do mnie, to od roku bawię się w felietonistkę; na razie wydrukowali 5 głupiotkich historyjek. Na nic większego mnie nie stać. Jak byłam mała i śmiertelnie chora, postanowili mnie ochrzcić w domu. Przyszedł pastor – (przysięgłabym, że to pamiętam) – i podczas ceremonii chrztu zdechł nagle kanarek. Wtedy mój ojciec powiedział: „Ona już nie umrze, weszła w nią dusza tego kanarka”. To chyba prawda, że mam odtąd duszę kanarka: skaczą sobie, ćwierkam i już na nic więcej mnie nie stać. Całuję.

H.

10.1.73

Kochanie,

Od dawna wybieram się podziękować Ci za dramaty Witkiewicza, które są jednocześnie niezrozumiałe i fascynujące – zupełnie jak Ty. Ale do Bożego Narodzenia byłem potwornie załatany, a po powrocie usiadłem na godzinę do pisania i nie mogłem przestać – przez dwa tygodnie nie robiłem niczego innego. W końcu przestałem, bo skończyłem szkic pierwszej części drugiego kwartetu smyczkowego. Wyobraź sobie, że mój pierwszy *Kwartet*

---

<sup>49</sup> Staś, siostrzeniec Haliny S.

jest na ogół uważany za moją najlepszą kompozycję (ja sam wolę *Pieśni Ariela*, które dotychczas nie były wykonane, więc nie mogę nikomu dowieść, że mam rację), i w przyszłym miesiącu będą go grać już po raz siódmy! A ponieważ jest on poświęcony Stefanowi Askenase, więc chcę teraz napisać drugi, aby go móc poświęcić moim wytrwałym i entuzjastycznym wykonawcom – Lindsay String Quartet. Wdzięczność to może najprzyjemniejsza pobudka do pisania.

No, ale trzeba jednak było przestać i wziąć się do ćwiczenia! Za 10 dni wyjeżdżam na 3 miesiące, najpierw do Singapuru i Kuala Lumpur, potem do Australii i – jak zwykle! – do Nowej Zelandii. Gram teraz coraz gorzej, a piszę podobno coraz lepiej, ale mimo wszystko muszę grać, choćby po to, aby pozbyć się długów. Nie tylko zresztą po to: ja rzeczywiście lubię grać na fortepianie, tak jak po dwudziestu latach współżycia można jeszcze lubić żonę – z domieszką rezygnacji i cierpliwości. Natomiast kompozycja pożera mnie po prostu jak największa miłość.

Pisz mi na razie do Londynu, bo nie wiem jeszcze, gdzie będę mieszkał w Nowej Zelandii (...).

Czy słyszałeś w Warszawie Fou Ts'onga? On po prostu zakochany jest w Polsce – mówi, że od lat nigdzie nie było mu tak dobrze.

Ściskam Ciebie i Basię serdecznie.

Twój Andrzej.

10.10.73

Kochanie,

Stokrotne dzięki za fascynujący list i znakomicie wybrane książki. A może dla odmiany ja bym Ci coś przysłał? Na co byś miała ochotę?

Istotnie myślałem, że umarłaś, i poszedłem nawet na seans, aby Ciebie spotkać. To łatwiej, niż jechać do Szwecji, bo od końca lutego do końca maja będę w Australii! Zaangażowałem mnie Uniwersytet Zachodniej Australii na 10 recitali – pierwsze 5 poświęcone *Klavier-Übung* Bacha, a pozostałe pod imponującym tytułem *The Historical Development of Variation Form* [*Historyczny rozwój formy wariacji – A.J.*] – wyłącznie wariacjom, poczynając od Bacha i Haendla, a kończąc na wariacjach, które jeszcze nie istnieją: zamówiłem je na tę okazję u młodego i zupełnie jeszcze nie znanego, ale bardzo zdolnego Anglika. Potem jadę jak zwykle do Nowej Zelandii, a gdzieś w lipcu wrócę pewnie dopiero do Londynu.

Fou Ts'ong ożenił się niedawno z piękną Koreanką, po dwutygodniowej znajomości i oczywiście ku powszechnemu zdziwieniu. Ja się nie ożeniłem i nikt się nie dziwił.

Czytałem niedawno dwie powieści Kosińskiego *The Painted Bird* i *Steps*. On świetnie pisze, ale czy to naprawdę literatura, czy też tylko onanizm sadysty?

Daj pyska,  
Twój Andrzej.

Lolite też uściskaj.

27.12.73.

Andrzejku, kochany bardzo.



Znów długo nie pisałam, bo jestem bardzo smutna i nie chciałam Ci o tym mówić. Przeżywam coś, na co nie byłam przygotowana, na co mnie nie stać, na co nie mam siły. Po prostu taki sam cholerny dramat jak w *Love Story*. Najpierw moi najnowsi przyjaciele przez miesiąc zapowiadali, że wraca do Warszawy wspianały, uroczy facet, którego „muszę poznać”. Jest genialnym operatorem filmowym<sup>50</sup>, zdobył rozliczne nagrody „w kraju i za granicą”; właśnie rozwiódł się z żoną, trzeba mu pomóc, bo „trochę za dużo pije”.

Poznałam go przypadkiem, u sąsiadów. Nie zwracał na mnie najmniejszej uwagi, z ożywieniem opowiadał filmowe przygody: przyjechali z ekipą zdjęciową do Skierniewic, poprosili w aptece o 500 prezerwatyw i pół litra wódki (prezerwatywy służą do robienia „wybuchów”, tryskających krwią ran i do osłaniania kamer, a spirytus – do zmywania kamer). Farmaceutkę w aptece nie zszokowała ilość prezerwatyw, zapytała tylko: „Dlaczego tak mało spirytusu do tego?” (...)

Spieszyłam się do domu i już wychodziłam, kiedy Tosio zatrzymał mnie. Poprosił, żebym została, mówiła mu po imieniu i powiedziała, gdzie mieszkam, bo chce mnie odwiedzić.

Mieszkamy w tym samym domu i Tosio zjawił się wieczorem. Był tak uroczy, że natychmiast zawojował Basię. Potem prosił, żebym zeszła do niego, chce się dla mnie przebrać w mundur spadochroniarza, mam zobaczyć, jak mu ładnie. Było mu bardzo ładnie.

A pokój Tosia jest smutny. Duży czarny stół, czarne ławy, na ścianie czarno-biały, wielki abstrakcyjny obraz Kantora. Siadam bardzo speszona, Tosio wyciąga koniak i mówi: „Wiesz, nie jestem żadnym intelektualistą, ale różne rzeczy czuję. Znam cię zaledwie kilka godzin, nic o tobie nie wiem, ale czuję, że właśnie ty możesz mi pomóc (...). Tak, nie znam cię, ale wiem, że chcę być z tobą, i wiem, że dla ciebie będę się leczył...”

(...)

Wtedy nie wiedziałam jeszcze, że jest śmiertelnie chory. Teraz wiem już na pewno. To był czysty przypadek: Tosio czuł się źle, a właśnie przyjechała Lilka; zbadała go – jak to ona – od stóp do głów, mimo że skarżył się tylko na przeziębienie.

– Jest pan poważnie chory, powinien pan pójść do szpitala.

Odmówił, powiedział, że woli umierać bez szpitala, że woli nie żyć, niż wegetować i sprawiać innym kłopoty.

Potem Lilka nieoczekiwanie przyznała mu rację, ale już wtedy, kiedy byliśmy same: – To rak lub w najlepszym razie daleko posunięta marskość wątroby. Wybór jest między śmiercią w szpitalu a śmiercią w domu. Ja też wolałabym umrzeć w domu.

Nie potrafię się z tym pogodzić. Może jestem idiotką i egoistką, ale chcę, żeby poszedł do szpitala, chcę, żeby się leczył. Wierzę, że można go uratować! Nie umiem nastawić się na to, żeby go pozostawić bez ratunku i umilać mu ostatnie chwile. (...)

Na co dzień trzymam się dobrze, jestem wesoła, zabawiam i karmię Tosia, wynajduję mu rozrywki. Ale zdarza się, że załamuję się zupełnie i zaczynam głupio, przy ludziach, płakać tak rozpaczliwie, że aż mi wstyd.

Moi przyjaciele mówią, że to kara Boża i że jestem jak ten motylek przejechany przez ciężarowy samochód.

Kochanie, nie chciałam się uzalać przed Tobą, ale w końcu nie wytrzymałam.

Całuję Cię,  
Twoja H.

12.1.74

---

<sup>50</sup> Antoni Nurzyński

Kochanie moje,

Są przeżycia, na które rzeczywiście nie ma odpowiedzi. I cóż mogę powiedzieć poza tym, jak ogromnie Ci współczuję? Rady byłyby tutaj wręcz impertynencją.

Niemniej, powiem Ci, co myślę. Możliwe, że rozgniewasz się na mnie już po pierwszych słowach i postanowisz nie dokończyć listu. Bo zacznę od najgorszego: na miejscu Tosia stanowczo nie zgodziłbym się na żaden kompromis, na żadną próbę przedłużenia mi życia.

Czy zdajesz sobie sprawę, że Toś jest teraz szczęśliwy? Większość ludzi przechodzi przez 60 czy 70 lat życia nie zaznawszy ani chwili prawdziwego piękna ani szczęścia – spójrz tylko wokół siebie! A on znalazł je pod sam koniec, wtedy kiedy jest ono i najrzadsze, i najpotrzebniejsze. I to jest Twoją zasługą, a więc i Twoją odpowiedzialnością. Nie psuj tego, co mu sama dałaś!

Czy wiesz, jak umarł Czechow? Odmówił lekarzowi, który chciał mu przykładać zimne kompresy na serce, i poprosił o butelkę szampana. Usiadł, jak umiał, na poduszkach i powiedział: „Jak już dawno nie piłem szampana”. Wypił szklaneczkę, uśmiechnął się i umarł.

I Toś może tak umrzeć – z godnością, z uśmiechem i z kieliszkiem w ręku. Może zresztą chce umrzeć? A Ty możesz być szczęśliwa, że zdarzyło się wreszcie to, na co czekałaś całe życie, czego rozpaczliwie, obłądnie szukałaś! Nie mów jak Faust: „Trwaj, chwilo! Chwilo, jesteś piękną!” Ta sama chwila, gdyby trwała, przestałaby być piękną; czy nie wiesz, że miłość umiera? Nie, nie wiesz i nienawidzisz mnie może, że to powiedziałem; zakochani nigdy w to nie wierzą. Ale tak jest i dlatego miłość tak często idzie w parze z pragnieniem śmierci. Nie jestem Tristanem, ale pamiętam, jak bardzo chciałem umrzeć, kiedy byłem z Robertem.

„To wszystko o nim!”, powiesz. „A co o mnie? Jak ja to przeżyję?” Na to pytanie można odpowiedzieć tylko po części: myślę, że będziesz bardzo samotna i nieszczęśliwa, ale jednocześnie ogromnie dumna, że stać Cię było na taki wysiłek, i wdzięczna, że w ogóle zdarzyło się coś, co zdarza się tak rzadko. Poczujesz wreszcie własną godność i wartość. (...) A przede wszystkim poczujesz się „fulfilled” – jakże się to po polsku mówi?

A na razie nie myśl o tym i żyj z dnia na dzień! Każdy dzień, każdy moment radości będzie dla Was osobnym zwycięstwem. Jeszcze zdąży być wiosna, spacer w parku, może wakacje, wspólne czytanie i słuchanie muzyki; jeszcze stać Was na szczęście, jeden dzień, który wart będzie całej reszty Waszego dotychczasowego życia. Jeszcze stać Was na żarty, skryte aluzje i uśmiechy, których nikt inny nie zrozumie; na prezenty i niespodzianki; na wiele chwil, o których nie wypada mówić.

A Ciebie czeka jeszcze w dodatku całe życie wspomnień. I te wspomnienia, które z początku będą takie bolesne, ale w których po raz pierwszy nie będzie domieszki najmniejszego rozgoryczenia (bo to przecież nie jego wina ani Twoja), z upływem czasu staną się słodkie. W jakiś tajemniczy sposób Toś zostanie z Tobą na zawsze. Tylko umarli tak pozostają; żywi zawsze w końcu odchodzą, nawet jeżeli dalej leżą z Tobą w jednym łóżku.

Kocham Cię.  
Twój Andrzej.

10.3.74

Andrzejku kochany, drogi,

Kiedy przed dwoma miesiącami dostałam Twój list, wydawał mi się bardzo piękny i wzruszający, ale dopiero teraz, po śmierci Tosia, zrozumiałam, jak bardzo był mądry. Kiedy go dostałam, ciągle jeszcze byłam nie pogodzona, zbuntowana przeciw śmierci Tosia.

Biegałam do lekarzy, dowiadywałam się; namawiali na szpital i operację. Jak się później okazało, on ze wszystkiego zdawał sobie sprawę, mówił do naszej wspólnej przyjaciółki: „Nie chcę operacji, nie chcę wegetacji. Takim kalekim życiem przekreślę siebie takim, jakim byłem”.

Najdramatyczniejszy był dzień jego urodzin. Kończył 39 lat.

– Kochanie – tłumaczyłam – musisz iść do szpitala, tak powiedział twój ojciec.

– Niepotrzebnie denerwowałaś mego ojca. Nie pójdę do szpitala, jestem zdrowy. Dziś są moje urodziny, napijmy się, nie odmawiaj mi niczego, i na miłość boską nie mów o szpitalu! Jeśli zależy ci na moim zdrowiu, to wypij za moje zdrowie. I uśmiechnij się...

– Nie będę się uśmiechać. Nie chcę pić.

I wyszłam. A on po chwili już przyniósł list: „Halinko, kochanie! Nikt jeszcze, jak Ty, nie okazał mi serca bezinteresownie. Wiem, że jestem chory i potrzebuję pomocy. (...) Wiem, że tylko Ty możesz mi pomóc. Wszyscy traktowali mnie dotąd jak rzecz: do rysowania, malowania, fotografowania, robienia zakupów. Ty pierwsza potraktowałaś mnie jak człowieka. Dlatego będę Cię słuchał, bo Ci ufam. Całuję. Tęsknię. Tosiek”.

I wtedy załatwiłam szpital. Lekarze byli przerażeni: stan przedagonalny. W ciągu tygodnia dostał 3 litry krwi. Lekarka rozmawiała z nim o operacji, bo z dnia na dzień czuł się lepiej.

Po raz ostatni widziałam go w niedzielę, 17 lutego. O północy nastąpił krwotok. Zebrało się konsylium lekarskie. Powiedzieli mu, że jedynym ratunkiem jest operacja. Odmówił. Potem następowały kolejne krwotoki. Leżał na sali reanimacyjnej, nie wpuszczano tam nikogo. We wtorek rano dowiedziałam się o jego śmierci.

Basia znalazła duży, płaski kamień, namalowała na nim słowa Conrada:

„Prawdziwym życiem człowieka jest to, że żyje on w myślach innych ludzi”. I zaniósła Tosiovi.

Kochanie, musiałam o tym napisać. W przyszłości postaram się inaczej, pogodnie i wesoło. Tosio nie lubił smutnych ludzi. Ty też nie lubisz.

Całuję Cię.

H.

Perth, 1.6.74

Halinko, kochanie moje,

Wczoraj dotarł do mnie Twój list – nie wiem, kiedy go wysłałaś. Czytając go po raz drugi, spojrzałam na nekrolog i zdałem sobie sprawę, od jak dawna jesteś samotna! Jego fotografia ukazała mi twarz tak ujmującą, że gdybyś nic mi o nim nie napisała, i tak wiedziałbym, jaki to musiał być uroczy człowiek. Ale dobrze, że napisałaś. Oczywiście chcesz i powinnaś móc mówić o Tosiu. Wiesz, przyjedź na wakacje do Londynu i pogadaj o nim ze mną, ile chcesz. Ja będę w domu od 15 lipca do 15 sierpnia, nie przyjąłem w tym okresie żadnych koncertów, bo chcę wreszcie coś napisać. Zacząłem drugi kwartet smyczkowy, a w operze babrzę się już od dwóch lat.

Ty wiesz, że my się rozumiemy i zdajesz sobie sprawę, jak bardzo Ci współczuję, ale cudowne było to, że po długich, pustych latach nareszcie okazało się, że to, czego zawsze szukałaś, naprawdę istnieje. Czasem już wątpiłaś, bo głód nie jest dowodem na to, że istnieje chleb. A teraz wiesz już, że miałaś rację, że czekałaś na p r a w d ę. (...)

Kochanie, nie staraj się pisać mi wesołych listów.

To nieprawda, że nie lubię smutnych ludzi. Nie lubiłem Cię wtedy, kiedy czułem, że jesteś smutna z mojej winy. A lubię Cię za to, że nie udajesz. Pisz wesoło, jak będziesz wesoła. Na razie tego się jeszcze długo nie będzie można spodziewać.

Odpisz mi do Londynu i daj mi znać, kiedy mogłabyś się wybrać. Całuję Ciebie i Basię z całego serca. Ile lat ma Basia?

Twój stary, na swój sposób wierny,  
Andrzej.

16.7.74

Mordko,

Po powrocie do domu i otrzymaniu Twego listu napisałem Ci znów od razu, żeby Cię skłonić do niezwłocznego przyjazdu! Myślałem nawet, że go wysłałem, ale przed chwilą wpadł mi w rękę i zdałem sobie sprawę, że mi się wtedy musiał zawieruszyć.

Tym lepiej zresztą, bo choć to, co piszesz o duchowej filantropii z mojej strony, to nieprzytomne bzdury (gdzie znajdziesz większego egoistę?), są jednak obecnie dwa powody, dla których nie mogę Cię w tej właśnie chwili zaprosić. Po pierwsze, piszę teraz jak opętany – nie wiem, ile to potrwa, ale póki trwa, korzystam z okazji (nie mam zresztą wyboru, bo to przechodzi w obsesję) i nie robię nic innego. Po drugie, co mnie zresztą nie martwi, tonę w długach: zarobiłem wprawdzie mnóstwo pieniędzy w Australii, ale podarowałem je pewnemu genialnemu i głodującemu malarzowi. On o tym zresztą nie wie, bo jest dumny i nigdy by się na to nie zgodził (na nic się zresztą nie zgadzał, więc byłem bardzo nieszczęśliwy), ale otworzyłem mu konto bankowe za pośrednictwem trzeciej osoby, żeby nikt nie mógł dowieść, że to ja...

Ale to już historia poprzedniej mojej obsesji – one się niemal zawsze wykluczają. Jak mi to kiedyś pisał Staszek: „Pracujesz czy żyjesz?”, co jak wiadomo wzajemnie się wyklucza”. (...)

Nie zgadzam się, kiedy piszesz: „... przyjechałabym, gdybym Ci się mogła na coś przydać”. Kochanie, na nic nigdy nie możesz mi się przydać, ani ja Tobie nigdy na nic się nie przydam, i to jest właśnie ładne, że my się lubimy bez i n t e r e s o w n i e .

Radu Łupu ma zamiar grać mój *Koncert* w 75 roku w Londynie: może Cię właśnie zaproszę na premierę? Basię też bardzo chciałbym poznać (...).

Kochanie, na razie pa, szkoda mi, że jeszcze tego lata się nie zobaczymy. Może uda się nam to na przyszłą wiosnę?

Twój Andrzej.

16.7.74

Andrzejku kochany, dziś dostałam Twój list, na który bardzo czekałam.(...)

Piszesz kochanie: „To cudowne, co Ci się zdarzyło”. Nie umiem tak tego odczuwać. Śmierć Tosia uświadomiła mi, czym w życiu może być miłość i jak bardzo puste i bezsensowne staje się nieustanne krzatanie wokół nieważnych spraw i obojętnych ludzi. A co do losów Tosia, może masz rację. Basia, z którą oglądałam wczoraj *Krzyki i szepty* Bergmana, powiedziała, że byłam tym dla Tosia, czym Anna dla Agnes. (...)

Ostatnio wysłałam kartkę z pozdrowieniami, nie zgadłbyś do kogo. Do bohatera opowiadania: *Ten biedny kłamacz* (Tosiek je czytał i mówił: „to o mnie”). W rzeczywistości bohater nazywa się Jurek. Porzuciłam go kiedyś w wielkiej biedzie, bo pił. (...) W odpowiedzi na pozdrowienia Jurek przesłał telegram: „Na Twoją kartkę czekałem jedenaście lat przyjeżdżam niedziela rano Jurek”. Obawiam się, że wkrótce będę jak ten uczeń czarnoksiężnika, co rozpełtał żywioly i zapomniał zaklęcia.

Całuję Cię kochanie.

Twoja H.

17.7.74

Wczoraj nie wysłałam listu, więc pogadajmy jeszcze. Witek też oglądał tego Bergmana i pisze o tym tak: „Wczoraj widziałem niesamowity i absolutnie genialny film Bergmana *Cries and Whispers*. Nie wiem, czy rozumiesz znaczenie słowa »polimorfizm«, o którym mówi ten film. Otóż »polimorfizm« to jest seksualność wielowymiarowa, wielopłaszczyznowa, wielocelowa, urągająca definicjom i klasyfikacjom. Ten film krzyczy, że nie ma standardu, nie ma normy, a więc nie ma deformacji i nie ma choroby (przecież to jest film o nas samych, o tym, że wszyscy jesteśmy homoseksualistami, nekrofilami, sodomitami). (...) Nie można ludzi klasyfikować na szczęśliwych i nieszczęśliwych, homoseksualistów, heteroseksualistów. Naprawdę wszyscy jesteśmy i tacy, i tacy, choć w różnych proporcjach. To jest moja droga od pozytywizmu do Heraklita: że wszystko płynie, że prawda nie pasuje do formułek”.

Czy Ty też tak odebrałeś ten film? Może Witek odbiera to, co sam czuje, bo jego podnieca wszystko, co się rusza (może z wyjątkiem wskazówek zegara). Złości się na mnie, kiedy mówię o „patologii, którą wyzwala bliska perspektywa śmierci Agnes”, twierdzi, że „polimorfizm” będzie wchodził w życie bogatych społeczeństw krok za krokiem.

Niech sobie wchodzi.

A ja Cię całuję i całuję (korzystając z Twojej nieuwagi).

Twoja H.

15.10.74

Andrzejku, może dostałeś mój list, a może nie. Od dawna milczysz. Przyszło mi do głowy, że jakoś się w stosunku do mnie rozczarowałeś. Pomyślałeś pewnie, że nie jestem zdolna do prawdziwych uczuć, skoro w tym całym smutku napisałam do Jurka. Gdyby nie smutek, nigdy bym tej kartki pewnie nie wysłała, bo jak człowiek jest taki cały obolały w środku, to najbardziej potrzebuje drugiego człowieka. Basia mówi, że Jurek jest podobny do Tosia. Być może. Też drobny, delikatny, trochę mitoman, też za dużo pił, palił, też się rozwiódł i tak jak Tosio był skłócony z życiem.

Nawet zawód mają podobny: Tosio był operatorem, Jurek zajmuje się fotografią. Nie opowiedziałam Ci o tym wszystkim, bo byłam w szpitalu. Operacja, nawet dosyć poważna, ale już dobrze. A teraz czeka mnie następna „operacja”, której bardzo się boję – wyobraź sobie... małżeństwo. Nawet nie chciałam, nawet protestowałam, ale czy mogę stawiać opór? Bo nie mówiłam Ci jeszcze, że on był w bokserskiej kadrze juniorów i na 48 walk

publicznych przegrał tylko 3! A do tego, jaki ma rodowód... Jego pradziadek, ukraiński szlachcic imieniem Hieronim, porwał w czasie jednej ze swych wypraw wysoko urodzoną, węgierską panienkę. Przywiózł do swych włości, zaręczył się i zniknął, bo mu się widać nudziło z panienką. Jego brat, piękny Kajetan, też się nudził, lecz z powodu braku panienki. Tak więc doszło do następnych zaręczyn: Kajetana z węgierską panienką. Zwiedził się o planowanym ślubie Hieronim i w czasie uroczystości na oczach wszystkich, zabił swego brata w kościele.

Najpierw zbiegł, ale potem jakoś spotkał się z panienką, ożenił i spłodzili dziadka Jurka. Zamieszkali w górach i odtąd krew ukraińsko-węgierska mieszała się już z krwią góralską. Z tej to wybuchowej mieszanki zrodził się Jurek. Moja rodzina boi się trochę, że Jurek będzie mnie bił, ale na razie nie zanoszą się na to: jest miły, delikatny i dobry.

Zmartwienia mam tylko z Basią – zakochała się w schizofreniku. To śliczny i miły chłopak, ale nieuleczalnie chory. Nie wiem, jakim cudem tak dobrze się z Basią rozumieją. Ciągłe mówią o aniołach. Rozmowom o aniołach wprost końca nie ma.

Korzystam ze zwolnienia lekarskiego i piszę opowiadanie pt. *Dziwna śmierć Arkadiusza*. Wkrótce Ci prześlę. A w ogóle, to ostatnio wróżyła mi pewna Czarownica<sup>51</sup>. Powiedziała, że wszystko w moim życiu będzie powierzchowne, krótkotrwałe, zmienne, z wyjątkiem przyjaźni z pewnym panem, który mieszka za morzem (!).

Całuję Cię, Kochanie,  
Twoja H.

28.11.74

Kochanie,

Ach, jak cudownie! Winszuję, ściskam i błogosławię (z bokserami lepiej nie zadzierać). Na fotografii z Basią wyglądacie jak marzenie. Przypadkiem był dziś u mnie Stephen Bishop, zobaczył to zdjęcie i od razu zakochał się w Basi<sup>52</sup>. On niestety jest zupełnie normalny, więc nie ma żadnej szansy na wzajemność. Jurek też ma sympatyczną mordę, ale w jego rodowód po prostu nie wierzę. Jeśli istotnie Ci to opowiedział, to znak, że wie dokładnie, czym Cię ująć, czego zresztą dowodzi wynik tych wysiłków! Dobrze, że przysłałaś fotografię, bo bym po tej historii nawet w jego istnienie nie wierzył.

Mordko, co znów snuje Ci się po nieprzytomnej głowie? Czym to mogłaś mnie rozczarować? Ja od dawna znam i kocham również Twoje słabostki, tak jak Ty znasz moje, i co do naszej przyjaźni Twoja wróżka ma zupełną rację. Pod innymi względami bredzi. Co na przykład w Twoim życiu ma być „krótkotrwałe i zmienne”? Małżeństwo? Basia?

Kochanie, nie pisałem dlatego, że przez kilka miesięcy byłem w stanie patologicznej depresji – Basia od razu by się we mnie zakochała. Wybrałem z niej mniej więcej, o tyle mniej..., że to, co z niej wybrnęło, to już nie ja. Nie ma na to żadnej rady i dlatego nie będę teraz na ten temat pisał. Kiedyś Ci może opowiem, tym bardziej że lubisz mężczyzn, którzy przegrywają... Mnie możesz lubić. (Ale Jurek przecież 45 razy wygrał!)

Przyślij mi koniecznie *Dziwną śmierć Arkadiusza*. Wyobraź sobie, że ja też próbuję pisać – nie muzykę, lecz prozę, po angielsku. Zaproponowano mi niedawno, żebym napisał książkę, autobiografię, i zacząłem się w to bawić. Żeby nadać temu trochę formy i nie zanudzić czytelnika, postanowiłem wybrać i opisać tylko jeden dzień z każdego roku, w taki sposób, żeby można się było jednak domyślić wszystkiego, co się zdarzyło między rozdziałami.

<sup>51</sup> Prof. Violetta Koseska, pseudonim – Dawid Harklay.

<sup>52</sup> Jedenaście lat później urodził się Milan, syn Basi i Stephena.

Najtrudniejsze jest wczesne dzieciństwo – tym bardziej że się je staram opisać z mojego ówczesnego punktu widzenia! Mało z mego dzieciństwa pamiętam, a to, co pamiętam – nie podoba mi się. Kochanie, może Ty mi przypomnisz? kiedy zaczęło się warszawskie getto? Czy w getcie też musieliśmy nosić opaski? Zdaje mi się, że tak, ale nie jestem pewien.

Kochanie, co Ci było? Na co była ta operacja? Czy już wszystko w porządku? Zasłużyłaś sobie na trochę szczęścia i z całego serca Ci go życzę. Kiedy ślub?

Ściskam Cię i padam K.O.

Twój stary  
Andrzej.

P S Jest szczytem nieprawdopodobieństwa, żeby H i e r o n i m miał brata K a j e t a n a !

11.12.74

Andrzejku, Kochanie! Jestem nieprzytomnie zagoniona w związku ze ślubem. Ma się odbyć 14 grudnia (poprzedni też się odbył 14 grudnia – dziwne hobby). Czarownica wywróżyła wprawdzie, że ślub będzie w lutym, ale jakoś się nie sprawdziło. Najważniejsza sprawa, to móc jeszcze przed tym chwilę z Tobą pogadać.

12.1.75

Jak widzisz, nie zdołałam tego listu dokończyć przed ślubem, a właściwie, żeby było śmieszniej, ślubu wcale nie było, a wszystko przez Czarownicę, której wróżby muszą się sprawdzać. A więc było tak: ślub miał się odbyć we Wrocławiu, gdzie szykowano też weselne przyjęcie. Kolejne weselne przyjęcia szykowano w Łodzi i w Warszawie. I wtedy, we Wrocławiu, jakaś gorliwa urzędniczka wykryła, że Jurek ma inne miejsce urodzenia w metryce, a inne w dowodzie osobistym. Czyli – wychodząc za mąż za jednego Jurka, który urodził się we Lwowie, i drugiego, który urodził się w Tarnopolu – popełniłabym bigamię! Tak mi przynajmniej tłumaczyła. Nie było rady. Wobec całego świata zaczęliśmy udawać nowożeńców i dzielnie zmożliśmy wesela w trzech miastach, bez zmrużenia oka zgarniając ślubne prezenty. (...)

Czarownica wywróżyła też, że Jurek nie dostanie w styczniu pracy, bo ktoś, kto tę pracę załatwia, będzie bardzo chory. Istotnie, kolega, u którego Jurek miał pracować – złamał nogę! Mimo to jest bardzo fajnie, bo Jurkowi ciągle coś strzela do głowy (Markowi nigdy nie strzelało). Nie spodziewałam się też wcale, że człowiek tak niespokojnego ducha, może tak wspaniale gotować i sprzątać. Życie jest pełne niespodzianek i koniecznie trzeba na to liczyć. Muszę przerwać i sięść do niedzielnego obiadu, który właśnie przyrządził Jurek.

14.1.75

Chyba nigdy tego listu nie skończę, bo Jurek ciągle całuje mnie po rękach i nie mam czym pisać. Więc wyślę Ci to, co już napisałam – moją książkę, o zabójstwach, która ukazała się rok temu<sup>53</sup>. Ale stawiam Ci warunek: z książki przeczytaj tylko dedykację!

Co oznacza w Twoim liście skrót „K.O.”?

Ściskam i całuję najserdeczniej.

<sup>53</sup> Zabójstwa i ich sprawcy, PWN, 1974

Twoja H.

25.1.75

Kochanie,

Stokrotne dzięki za rozkoszny list! Widzę z niego, że Jurek świetnie gotuje, bo już dawno nie pamiętam Cię w takim humorze. K.O. (knockout) to termin bokserski oznaczający, że po ostatnim ciosie przeciwnika straciłaś przytomność. Teraz rozumiesz, jak bardzo Cię kocham, bo wiem, czym mi grozi ściskanie narzeczonej Jurka.

O moją depresję się nie martw, bo ona już przeszła. Ale zaczęła się dokładnie od tej sytuacji, w której jest teraz Basia, więc doskonale rozumiem i podzielam Twoje niepokoje! Pamiętasz, jak Ofelia, myśląc (częściowo może słusznie), że Hamlet zwariował, woła: „O, what a noble mind is here o’erthrown!” (mniej więcej: „O, co za wzniosły duch tu padł!”) i, aby dotrzymać mu towarzystwa, wariuje sama? To samo zawołałem ja i starając się dopomóc zupełnie nieuleczalnemu schizofrenikowi z Australii, sam wpadłem w stan graniczący doprawdy ze schizofrenią. Wszystko, nie wyłączając siebie samego, przestało mnie zupełnie interesować, więc siedziałem w fotelu (tym na biegunach) i patrzyłem się przed siebie. To trwało pół roku! (...)

Niestety muszę kończyć, bo gram jutro *Koncert Es-dur* Mozarta (KV 271) i *Koncert na lewą rękę* Ravela, a pojutrze wyjeżdżam do Finlandii i Szwecji, więc mam ogromnie dużo roboty! Za trzy tygodnie będę znów w domu, więc błagam Cię, napisz znów! Nie masz pojęcia, jak mnie cieszą Twoje listy.

Stokrotnie wieszczę Wam podwójnego ślubu. I ja bym chciał przysłać Wam prezent – co by Wam się przydało? Jak Ty się teraz nazywasz?

Ściskam Cię bez względu na skutki.

Twój stary  
Andrzej.

Melbourne, 1.5.75

Kochanie, wybaczyć, że Ci tak długo nie odpowiadałem! Podróżuję, gram, pocę się, mozolnie instrumentuję drugi akt opery, załatwiam sprawunki, rozmawiam, a teraz – jak wiesz – usiłuję w dodatku napisać książkę! Do tego odczyty, lekcje itd. To ostatnie zabiera oczywiście najwięcej czasu: lekcja trwa godzinę, odczyt – dwie, a itd. – całą noc i pochłanianie masę energii. Poza tym gram w brydża albo w szachy (dla zabawy biorę tu nawet udział w turnieju szachowym, choć oczywiście nie mam żadnych szans), piję porto i koniak, chodzę na spacer i żyję tu jak ewiger Student. Jest mi tak dobrze, że nawet proszki nasenne biorę już tylko dwa razy w tygodniu! Nareszcie gdzieś należę: dotychczas zawsze czułem się odosobniony. To zresztą była moja wina; zawsze starałem się wyróżnić, zaszokować, zabłysnąć; nieraz mi się to nawet udawało. A teraz, jak Tonio Kröger<sup>54</sup>, chcę być jednym z „nich” – nie upodobnić się do innych, pozostać sobą, ale istnieć w stosunku do innych ludzi, wszystkich, a nie tylko jakiejś tam elity. Zapytasz, co mam wspólnego ze zdrowymi, młodymi, nieskomplikowanymi Australijczykami, którzy piją piwo, grają w piłkę nożną i lubią kobiety. Nie wiem i jestem pewien, że i oni nie wiedzą, ale przyjęli mnie, polubili i nie

<sup>54</sup> Tytułowa postać opowiadania Tomasza Manna



stawiają mi żadnych wymagań. Zadomowiłem się tu. Najważniejsze jest to, że studenci, wśród których żyję, lubią mnie osobiście, a nie za to, że jestem pianistą, Polakiem, Żydem, raconteur, czy licho wie czym jeszcze. Okazuje się, że po prostu wszyscy ludzie mają ze sobą coś wspólnego! To dla mnie bardzo ważne odkrycie. (...) Napisz mi znów – będę tu do 6 czerwca, potem w Nowej Zelandii (c/o N.Z.B.C., P.O. Box 98 Wellington), w lipcu w Meksyku, a w końcu sierpnia znów w Anglii – ale prawdopodobnie nie w Londynie, bo zdecydowałem się sprzedać mieszkanie i przenieść się gdzieś na wieś, żeby móc się lepiej skupić i pracować! Od lipca pisz na adres mego impresaria – Terry’ego Harrisona.

Buzi (jeżeli jeszcze wolno). Uściskaj Basię.

Twój Andrzej.

Christchurch, 20.6.75

Kochanie,

Czy wolno jeszcze do Ciebie się tak zwracać? Dzięki Bogu, że Jurek nie jest o mnie zazdrosny, bo jako potomek Kajetana musiałby mnie przeszyć mieczem w synagodze, a tam mnie trudno znaleźć. Jestem pewien, że się niedługo poznamy i polubimy – właściwie powinniście wszyscy przyjechać, a nie tylko Basia. Mam teraz zamiar osiedlić się w zachodniej Australii, gdzie tym razem było mi cudownie! Znalazłem sobie nowe hobby: pomoc dla amerykańskich dezterterów. Właściwie ta liczba mnoga to przesada, bo dotychczas pomogłem dokładnie jednemu, ale było to tak zabawne i ekscytujące, że mam wielką ochotę podjąć się tego regularnie. Wyobraź sobie: o 12-tej gram recital na uniwersytecie, o 6-tej – *Koncert c-moll* Mozarta, a między jednym i drugim – przebieram marynarza we własne portki i sweter i palę jego uniform („Mr Tchaikowsky, what do you do in your spare moments?”<sup>55</sup>). Trzeba go jeszcze było ukryć u przyjaciół, znaleźć mu adwokata, żeby mu pozwolono zostać w Australii (nie wiadomo jeszcze, czy Australia się na to zgodzi) i kupić mu gitarę, bo on lubi grać rock’n-roll na gitarze. Zostałem w Australii o dzień dłużej, żeby się upewnić, że go nie znajdą do chwili odjazdu statku, a tego wieczora urządziliśmy ucztę! Wszyscy uczestnicy spisku byli na niej obecni, okręt odpłynął, a marynarz siedział wśród nas pijąc piwo, śpiewając i grając, całkiem zresztą nieźle, na gitarze.

Tu mam zwariowane tourée: 4 albo 5 koncertów w tygodniu, każdy gdzie indziej i z różnymi programami! Dzień wygląda tak: wstaję (to najtrudniejsze), jadę na lotnisko, biorę samolot, wysiadam, daję wywiad prasowy i wywiad radiowy, wywieszam frak w hotelu, jem, śpię po obiedzie – jeśli mi się uda, potem medytuję (słyszałaś pewnie coś o medytacji?), idę wypróbować fortepian, wkładam frak i gram. Czasami po koncercie jeszcze jest przyjęcie. Nazajutrz to samo. 5 koncertów jest z orkiestrą, więc dolicz sobie jeszcze próby...

No nic. Jakoś przebrnę, a za 3 tygodnie i 1 dzień (tak, liczę dni!) będę na wakacjach. Do Londynu wrócę w początku sierpnia, ale pisz mi dalej na następujący adres: c/o Terence Harrison, 22 Hiligate St. London W. 8 – 7 SR.

To mój impresario, który zawsze wie, gdzie ja będę, nawet jeśli ja sam jeszcze tego nie wiem! Nic dziwnego, bo to on mi załatwia hotele. Napisz mi znów! Ściskam serdecznie całą trójkę.

Wasz Andrzej.

---

<sup>55</sup> Panie Czajkowski, co pan robi w wolnych chwilach?

Mordko kochana,

Nie wiem, czy wolno teraz tak do Ciebie pisać? Przez chwilę bałem się, że Jurek pójdzie w ślad Hieronima (czy też Kajetana?) i prześle mi Twoje lewe biodro poleconą pocztą. To byłoby cokolwiek niecelowe, bo mnie bardziej podnieca Twoja główka niż biodro. Może przyślesz mi coś z Twoich literackich utworów?

A co o mojej autobiografii? Dwa rozdziały są mniej więcej gotowe – 1942 i 1946. Jak Ci wspominałem, opisuję jeden dzień na rok, zaczynając w 39-ym (dzień zawieszenia broni) i kończąc w 48-ym (zerwanie z ojcem w Paryżu). Idzie to wolno, bo wiele zapomniałem – przez 30 lat starałem się o tym zapomnieć, a teraz, gdy mi się wreszcie udało, mam o tym wszystkim nagle pisać książkę! Ale myślę, że kiedyś ją skończę. (...) Staram się pisać z ówczesnego punktu widzenia – np. bombardowanie Warszawy było dla mnie – w wieku 4 lat – znakomitą zabawą, a wszystko, co się działo w getcie, uważałem za zupełnie naturalne. Oburzenie i zgroza to rzecz czytelnika, nie moja – ja niczego takiego nie czułem. Jak mogłem wiedzieć, że wszystko, co mnie otacza, jest nienormalne, jeśli nie pamiętałem niczego innego?

Najlepiej tę postawę zrozumiał i opisał Kosiński – *Malowany ptak* to moim zdaniem najbardziej wstrząsająca powieść o II wojnie światowej. Jego późniejsze powieści znacznie mniej mnie zafrapowały.

Kochanie, jakie Ci posłać płyty? Napisz szybko i bez żadnego fałszywego wstydu. Broń Boże nie przysyłaj mi Pendereckiego. Lepiej już Basię i Stasia. Ale kiedy?

Ściskam Was wszystkich serdecznie, Jurka też, niech się przyzwyczai.

Twój stary –

Andrzej.

14.10.75

Kochany, obłąkany i na szczęście nieuleczalny Geniuszu!

Kafka to szczeniak! Tak się pisze. Twój Arkadiusz, przekonany, że ludzie nie mają nic lepszego do roboty niż obserwować go nieustannie i osądzać, jest prześmieszny i przerażający. Śmiałem się do rozpuku, ale okazuje się, że ten „rozpuk”, słowo, którego nigdy dotychczas nie rozumiałem, to całkiem bolesne przeżycie. Każdy z nas jest Arkadiuszem, chociaż większość to jednak jakoś znosi. Może znów mi coś swojego pošlesz?

Zdaje się, że i mnie uleczyć się nie da, bo mimo bardzo gruntownej lekcji zeszłego roku (z której ledwo wybrnąłem) znów, nie śmieję się, jestem w niebezpieczeństwie. Ty i ja mamy dziury w sercu, więc to zrozumiesz i może nie będziesz się śmiała.

Wyobraź sobie: 28 października odbywa się w Londynie prawykonanie mojego *Koncertu fortepianowego*. Gra Radu Lupu, dyryguje Uri Segal, akompaniuje Royal Philharmonic Orchestra. W tym sęk, że oni mają czas tylko na jedną próbę – w przeddzień koncertu, a partytura jest niezmiernie skomplikowana. W dzień koncertu przejadą sobie raz przez cały program i już. Aby Uremu trochę tę sprawę ułatwić, spędziłem około 100 godzin (nie liczyłem, ale 2–3 godziny dziennie przez parę tygodni) na poprawianiu głosów orkiestralnych, które oczywiście były pełne byków. (...) Ale kawałek jest tak trudny, że to i owo może okazać się wręcz niewykonalne! Co zrobię, jeśli w przeddzień koncertu orkiestra oznajmi, że tego niepodobna zagrać?

Wszyscy się denerwują: Radu, który partię fortepianową gra fenomenalnie, Uri, orkiestra, impresario, wydawca partytury i ja. Ale ja z całkiem innego powodu! (...) Wyobraź sobie, że

otrzymałem na moje prawykonanie 2 bilety z następującym liścikiem: „Wyobrażam sobie, że będziesz wolał siedzieć na tym koncercie z kimkolwiek innym raczej niż ze mną! W każdym razie daj mi znać. Ja czuję się nie najlepiej, ale Tobie jest pewnie jeszcze gorzej. Love. J.” Przyznałem, że wolę, by drugie krzesło pozostało puste, bo i tak będę dość napięty nerwowo, a muszę przecież pójść na estradę i uklonić się. (...) Dotąd zyskałem w oczach J. dzięki negatywnej strategii. To, że powziąłem inicjatywę zerwania, w pewien sposób nasze stosunki zacieśniło. Ale ja nie chcę negatywnej strategii, ja w ogóle nie chcę strategii – chcę żyć i kochać spontanicznie.

Takie rzeczy mi chodzą po głowie, a wszyscy współczują, że się denerwuję przed prawykonaniem! Może mi zdążysz rzucić jeszcze parę słów? Od niedzieli będę znów w Londynie.

Na razie pa, winszuję Ci z całego serca opowiadania! Ściskam Ciebie, Basię i Jurka, nie po kolei, ale jednocześnie. Niedługo pošlę Ci może jakiś fragment tej autobiografii...

Twój A.

Nedlands, 27.3.76

Kochanie,

(...) Nie pamiętam, kiedy Ci ostatni raz napisałem, więc podam Ci parę nowin z ostatnich miesięcy. *Koncert fortepianowy*, dzięki genialnemu wykonaniu Radu Lupu, miał zdumiewające powodzenie<sup>56</sup>, co mnie tak zachęciło, że w rekordowym tempie skończyłem drugi *Kwartet smyczkowy*. Potem pojechałem na wakacje, żeby go spokojnie przepisać na czysto i rozpisać na głosy, a po powrocie dostałem grypy i bronchitu. To było wyjątkowo nie w porę, bo gram tu teraz całą serię 23 koncertów Mozarta, z których połowy nie umiem! Douczam się ich, jak mogę, między próbami i koncertami. Załączam Ci program...

Wyprowadziłem się już z Londynu i mam na oku zaniedbany, ale miły domek pod Oxfordem (30 The Park Cumnor, Berkshire), do którego zamierzam przeprowadzić się po powrocie. Ale na wszelki wypadek odpisz mi lepiej tu (Currie Hall, University of Western Australia, Nedlands W.A. 6009, Australia), gdzie będę do połowy maja. Później gram w Cape Town, gdzie nareszcie pozwolono ludziom wszelkich kolorów chodzić na te same koncerty, a w czerwcu wracam do Anglii.

Jak się ma Jurek? Co z ręką? Czy to ma coś wspólnego z boksem? Odpisz mi, Mordko, ja trochę się boję o Ciebie.

Ściskam Cię serdecznie, również Basię i Jurka.

Twój Andrzej.

---

<sup>56</sup> „Prawykonanie *Koncertu fortepianowego* Andrzeja Czajkowskiego było wielkim wydarzeniem muzycznym. (...) Fortepian i orkiestra są w tym utworze tak ściśle zintegrowane i podporządkowane muzycznej treści dzieła jak w koncertach Brahmsa.(...) Nie ma w *Koncertie* programowości, a jednak jest to kompozycja w tym stopniu dramatyczna i przejmująca, że nasuwa skojarzenia pozamuzyczne. Są tu chwile melancholii tak głębokiej, jak w Bergu op. 1. Skrzące się *Capriccio* (...) pełne jest zjadliwej złości – to dance macabre, który kończy się katastroficzną kulminacją. Nawet w finale – początkowo sugerującym emocjonalne opanowanie – ponownie wzrasta pełne pasji napięcie. *Koncert* kończy się pełną zadumy, retrospektywną kadencją nawiązującą do wątków *Passacaglii*, która rozpoczyna utwór. (...) Jeśli nastrój kompozycji bliższy jest w klimacie muzyce Berga czy Bartóka niż współczesnej awangardzie, to jednak Andrzej Czajkowski przemawia dostatecznie sugestywnie, by przekonać nas o swej wielkiej muzycznej indywidualności i znaczącej odrębności.” [J. Chissell „The Times”20.10.75 – tłum. A.J.]

30 The Park Cumnor,  
Oxford OX29QS<sup>57</sup>

22.6.76

Halinko, kochana moja,

Po powrocie do Anglii zastał mnie Twój przedostatni list i dopiero z niego zdałem sobie sprawę, jak Ci jest ciężko żyć. Tak bardzo chciałbym Ci choć trochę pomóc! Z całą pewnością zaproszę tu Basię. Nie piszesz mi wprawdzie nic o jej problemach, tylko o chorobie Jurka, ale widać z tonu listu, że Basia też ma trudny okres, a Tobie musi to okropnie ciążyć, bo jesteś odpowiedzialna i za niego, i za nią! Zdaję sobie sprawę, że sama nigdzie na razie nie możesz się urwać: Jurek oszalałby, gdybyś go teraz zostawiła, i załamałby się zupełnie. Napisz obszerniej o całej Twojej obecnej sytuacji. Musi istotnie być bardzo poważna, skoro naszą Halinkę zmusiła do realizmu...

Mnie za to teraz jest tak dobrze, że mi aż wstyd. Od chwili powrotu do Anglii mieszkam na wsi, domek spokojny, obszerny (po londyńskim mieszkanku wydaje mi się pałacem), sąsiedzi mili, ale nie zawracają głowy, grać mogę, kiedy i ile chcę, bo tutaj to nikomu nie przeszkadza. Po pracy chodzę na spacer, okolica piękna, a Oxford jest zaledwie o 5 kilometrów stąd. Trzy godziny dziennie ćwiczę, trochę komponuję (...). Śpię o wiele lepiej niż dawniej, a najważniejsze, że bez narkotyków.

Nie poznałaś mnie: utylłem, zapuściłem brodę i wyłysiałem już do reszty; wyglądam podobno jak Lenin. Psychicznie też chyba się zmieniłem: jestem spokojniejszy. W Australii spotkałem Wandę Wilkomirską, która jest urocza i gra jak anioł; obiecała mi, że się z Tobą skontaktuje, więc Ci mnie opisze.

Prześlij mi jak najszybciej choćby parę słów. Napisz bez ogródek, czym i jak Ci mogę pomóc.

Ściskam Cię najserdeczniej.

Twój  
Andrzej.

18.7.76

Mordko kochana,

Mam nadzieję, że dostałaś mój telegram i że mi nań natychmiast odpowiesz! Mój bank jest już powiadomiony i czeka tylko na dokładne dane, gdzie tę forszę przesłać.

Sądząc po zdjęciach, jakie mi przysłałaś, Basia ma wszelkie szanse, aby mnie uwieść, i z egoistycznych pobudek z całego serca jej tego życzyć! Nie rozumiem tylko, na czym mają polegać jej „całoroczne solidne przygotowania”? Czy ja też się mam przygotować? I w jaki sposób? (...) Nie chciałbym rozczarować doprawdy ślicznej i uroczej dziewczynki... (Ty też jesteś zresztą śliczna i urocza, na jednej z fotografii nie byłem pewien, czy to Ty, czy ona.) (...)

Z *Koncertu* mam tylko dość marną kasetę, na której słychać głównie instrumenty dęte i perkusję! Nagrała ją Ann na prawykonaniu, w obliczu wielkich trudności, bo to jest

---

<sup>57</sup> Od tej daty wszystkie listy Andrzeja, w których nie podaje się miejsca nadania, pisane są z miejscowości Cumnor, Oxford.

nielegalne i Ann musiała trzymać magnetofon w torbie – nawet mikrofonu nie mogła wyjąć. Może uda się to przegrać na taśmę – jeśli tak, to Ci ją kiedyś prześlę. Teraz piszę pierwszy akt *Kupca weneckiego* (drugi jest już gotowy). (...)

Żyje mi się i pracuje cudownie, jest mi tak dobrze i spokojnie, że się niemal boję.

Spróbuję Basi znaleźć pracę w przyszłym roku, jeśli nie uzna uwodzenia starego pedała za wystarczająco ciężką pracę! Czyją tego nauczą w klasztorze? To chyba jakiś bardzo postępowy klasztor.

Całuję Cię z całego serca, jak zawsze, Basi daję buzi à conto.

Twój stary  
Andrzej.

28.8.76

Andrzejku, kochanie,

Dzięki serdeczne, że chcesz nam pomóc. Rozśmieszyła mnie wzmianka o postępowym klasztorze. Czy wiesz, skąd się Basia tam wzięła? Otóż, mierzyły ją szkolne zajęcia i czas lekcji spędzała bądź z hipisami na Starym Mieście, bądź w sklepie z płytami nie opodal szkoły. Szła tam, zakładała słuchawki, a sprzedawca przyzwyczaił się, że ta panienska nie kupuje płyt, lecz słucha. Potem Basia podpisała zobowiązanie: jeśli stopnie będą złe, to wyjedzie do klasztornej szkoły. No i pojechała. Jeśli interesuje Cię atmosfera szkoły klasztornej, to posłuchaj fragmentu jej listu:

„Mateńko moja najśodsza! Rekolekcje skończyły się. Pierwszego dnia od świtu odbywały się msze. W międzyczasie tzw. skupianie się. Dziewczęta siedziały przy zielonym stole z zapalonymi świeczkami i omawiały tematy związane z Pismem Świętym. Ja zaproponowałam temat: »Postawy ludzkie wobec współczesnej polskiej rzeczywistości« Chciałam je doprowadzić do konkluzji Jacka Guli: »Różo w nieruchomym orgazmie, młodość moja to odcięta ręka«. Jednak mój zamiar nie powiódł się. Taki tu świat jak w średniowiecznych rycinach. Podczas »skupiania się« śpiewa się piosenki o cudownych nawróceniach. Moja koleżanka o twarzy Beethovena patrzy na mnie znacząco. Mówi, że ateści nie mogą być szczęśliwi. W czasie posiłków siostra Marta czyta mistyczno-romantyczne historie kobiet, które zostały zakonnicami. Dziewczyna pt. Ziuta. Siostra Marta czytała rady Ziuty, jak pożytecznie spędzić czas na złym filmie. A więc należy modlić się w takt słów płynących z ekranu: za pana reżysera, za aktorów i za nudzących się widzów.

Moje szymanowskie tragedie... A tam *Rzym* Felliniego, *Niewinni czarodzieje*... Czytam Białoszewskiego. Ale ha! Siostra Germena podaje Białoszewskiego jako przykład tego, jak pisać nie należy.

Patrzę przez okno. Widzę dziwną przemianę. Ciepłe powietrze wysypuje się na dwór i powraca. Jakby ożył impresjonistyczny obraz. Mnóstwo robaczek oszalałych...”

I tak dalej. Na końcu Basia „wśród miarowych plusków” odpływa z rzeczywistości. To jej ulubione zajęcie. Ale wszystko dobre, co się dobrze kończy, a dzięki cierplivej dobroci Siostrzyczek, wróciła po 4 miesiącach zadowolona, szczęśliwa, bo niemal z samymi piątkami.

Kończę i całuję serdecznie  
Twoja H.

[Kartka: Abingdon Lock. RiverThames]

Londyn, 4.8.76

Kochani,

Wszystko w porządku!

Dolarów tutaj nie ma, więc Wam posyłam 100 funtów (mniej więcej 170 dolarów). Dowiedźcie się po powrocie, może już dobrnęły. Dajcie mi znać w razie jakichkolwiek trudności!

A może Wam posłać jakąś moją nową fotografię? Boję się tylko, że Basia wtedy odwoła wizytę...

Na razie ściskam Was, to bezpieczniejsze.

Wasz

Andrzej.

5.8.76

Andrzejku miły, kochany,

Serdeczne dzięki za list, kartkę i forszę. Nie tylko uwolniłeś mnie od długów, ale sprawiłeś, że po raz pierwszy w życiu czuję się bogata! Jurek też dziękuje, bo jako mąż bogatej żony będzie się mógł bez przeszkód oddawać pasjom artystycznym. Kręcą teraz z pewnym młodym operatorem film polityczny o wampirach w stacji krwiodawstwa. Wampiry mogą się tam pożywiać bez używania kłów – wprost z probówek. Właśnie tańczą z radości, widząc oddział żołnierzy spieszących oddać swą krew. Film kończy się humanitarnym hasłem: **ZOSTAŃ HONOROWYM KRWIODAWCĄ!** Czy wiesz może, dlaczego ten film ma być polityczny? Pewnie chodzi tam o Was: „kapitalistycznych krwiopijców”!

Ten młody operator jest od czterech lat adoratorem Basi, ale ona twierdzi z uporem, że się z nim nigdy nie całowała („może ty, mamusiu, całujesz się z mężczyznami, których nie kochasz”). Ojciec operatora bardzo polubił Basię, a że się właśnie przeprowadza do własnej willi, zaofiarował im swoje 6-pokojowe mieszkanie. Basia mówi jednak, że te sześć pokoi na to by się tylko przydało, żeby miała gdzie uciekać przed młodym operatorem.

A ja? Obecnie, zgodnie ze wskazaniem Durrella (na temat użytku, jaki należy robić z mężczyzn), piszę dzieło pt. *Kronika wypadków małżeńskich*. Basia mówi, że już Bergman napisał coś w tym rodzaju i że bym przeczytała, bo jeszcze napiszę to samo... (...)

Notatki służą jedynie autoterapii: anielsko dobry i miły Jurek bez przerwy wyprowadza mnie z równowagi – infantylizmem i brakiem poczucia rzeczywistości. Rzeczywistość inspiruje go wyłącznie do stwarzania sobie o niej fałszywych wyobrażeń. Skutki tego bywają najczęściej tragiczne i niemal zawsze kosztowne. W chwilach skrajnej depresji powtarzam sobie, dla uspokojenia, uroczy fragment z Lejzorka Rojtszwańca: Sąsiad skarży się Lejzorkowi, że kupił krowę, która nie daje mleka. „Czego tu się gniewać? – mówi Lejzorek. – Jak krowa nie daje mleka, to na pewno nie dlatego, że ona nie chce, ale dlatego, że ona nie może. Czy ta krowa w ogóle ma jakieś mleko?”

Basia nie pozwala źle mówić o Jurku: „Proszę nie krzyknąć na mojego pupilka!” Lubi też przebierać go w swoje rzeczy. Jurek przebiera się chętnie i wygląda jak transwestyta zebrzący pod kościołem (jest mizerny i też ma siwą brodę).

Ale dość zwierzeń. Powiedz, czy znasz i lubisz Carson McCullers? Czytam ją teraz po raz drugi i po raz drugi jestem głęboko wzruszona. (...)

Całuję, kochanie, i raz jeszcze dziękuję za wszystko.

Twoja H.

26.8.76

Mordko kochana,

Cieszę się, że dostałaś mój list i kartkę, ale czy nadeszła już forsa? (...) Nie masz mi co dziękować, cieszę się, że raz w życiu na coś Ci się przydałem! (...)

A propos Carson McCullers, znam i podziwiam *Gościa weselnego*, a pod Twoim wpływem kupię teraz i inne jej powieści. Co mi szczególnie polecasz? O jej życiu nie wiem nic – rozglądałem się wczoraj za jakąś biografią i nie znalazłem nic; dlaczego jej życie było „niesamowite”? Piszesz, że nie ma w literaturze kobiety, która by tak pisała i tak rozumiała życie. Czy znasz *Wichrowe wzgórza* – Emilii Brontë? To moim zdaniem najcudowniejsza powieść angielska w o g ó l e , Conrad może się schować...

Czytam teraz wyłącznie po niemiecku, a raczej w Schweitzerdeutsch, bo zacząłem od Frischa i Dürrenmatta. Może wreszcie się tego potwornego języka nauczę! Sollen wir vielleicht unseren Briefwechsel auf Deutsch weiterführen?<sup>58</sup> Kończę w popłochu, bo jeszcze weźmiesz mnie za słowo.

Ściskam Cię i całuję.

Twój Andrzej.

*PS* Reakcją Basi byłem zupełnie oszołomiony. Nie mów jej tego, oczywiście, ale ja po to jej posłałem te fotografie, żeby ją zniechęcić i w trójkę z Tobą dobrze się z całej projektowanej eskapady uśmieć. Teraz się okazuje, że jestem piękny! Tu nikt tego jakoś nie zauważył. Cóż, krew nie woda. Znajac Waszą dziedziczną wytrwałość, z góry przyjmuję wyrok i postanowienie Basi. Już ona dojdzie do swego: albo sama, albo spłodzi dziecko, które z nieuchronnych powodów genetycznych, już w wieku lat pięciu, nieprzytomnie się we mnie zakocha i będzie podporą mej lubieżnej starości.

Ściskam Cię i całuję mnóstwo razy, podziel się tym z Basią...

Twój stary, a przy tym: „dojrzały, męski, nieprzeciętny”,

Andrzej.

5.11.76

Andrzejku kochany,

Bardzośmy się uśmieiali z futurystycznych wizji, które snujesz w swoim liście, ale ten się śmieje, kto się śmieje ostatni... Nam zresztą nie do śmiechu. Lilka zbadała Jurka (Boże, podobnie jak kiedyś Tosia) i powiedziała – „w prawym płucu coś paskudnego, czekam na zdjęcie”. A na zdjęciu według opisu: – „w prawym płucu guzowata masa wymagająca dokładnej diagnostyki”. Od wczoraj Jurek jest w szpitalu z podejrzeniem Bóg wie czego. Tymczasem ja nabawiłam się zapalenia płuc i Basia krąży między szpitalem i domem w roli siostry miłosierdzia.

---

<sup>58</sup> A może będziemy naszą korespondencję kontynuowali po niemiecku?

Co do Jurka choroby, mam jak najgorsze przeczucia: schudł 20 kilogramów, chudnie nieustannie mimo znakomitego apetytu. Już kończę. Jeszcze tylko o Basi: napisała do Ciebie list, który w całości brzmiał, jak następuje:

„Mój złoty i najpiękniejszy Andrzej. Basia”. (...)

Teraz wiesz już wszystko, więc wystarczy Cię ucałować.

Twoja H.

16.11.76

Ach, Mordko, tak się o Ciebie martwię!

Rzuć mi od razu znów kilka słów, żebym wiedział, że wyzdrowiałaś. Smutno mi, że nie mogę Ci pomóc, najwyżej rozerwać, więc właściwie dla rozrywki zdecydowałem się jednak posłać Ci dwa rozdziały tej nieszczęsnej autobiografii<sup>59</sup>. Będzie to fotokopia rękopisu, więc ją możesz spokojnie zachować, ale nie pokazuj jeszcze nikomu, bo to są sprawy bardzo wstydliwe, jak sobie zresztą od razu zdasz sprawę.

Pewnie Cię śmieszy ta cała skrytość, skoro, jeśli to kiedyś skończę i się uda, to dam książkę do druku i będzie mógł ją każdy osioł czytać! Tak, ale wtedy to będzie właśnie książka, coś, co czyta się obiektywnie, a nie jakby podsłuchiwało się kłótnię sąsiadów przez ścianę.

Gdzieś w marcu, a może nawet wcześniej, będę miał może czas do tej historii wrócić. W styczniu wyjeżdżam znów na dłuższe tournée (Hongkong, Bangkok, Singapur, Nowa Zelandia i, z geograficznie niezrozumiałych powodów, Wenezuela), więc zacznę pewnie skrobać coś w samolotach, a w marcu mam wakacje, które spędzę spokojnie gdzieś w Nowej Zelandii, więc będę miał czas sobie popisać. Na razie posyłam rok 42 i 46 i ogromnie jestem ciekaw Twojej reakcji.

Kompozycja od chwili przeprowadzki posuwa się szybciej. Udaje mi się ostatnio połączyć ją z ćwiczeniem, bo wcześniej wstaję, gram jakieś 3 godziny, a piszę wieczorem. Od czerwca napisałem pół pierwszego aktu. Teraz jednak muszę na prawie miesiąc przestać, bo mam 7 koncertów w 3 tygodnie: *Koncert na lewą rękę* Ravela, *C-dur* Beethovena i *Es-dur* Mozarta KV 271 (pamiętasz może, jak uczyłem się go jeszcze w Warszawie?) i 4 recitale z dwoma różnymi programami. Do końca listopada będę w Anglii, później mam krótki wypad do Danii i Belgii, a 10 grudnia wracam do domu.

Co dwa, trzy dni wybieram się autobusem do Oxfordu, który mnie jednocześnie czaruje i bawi. Dam Ci przykład.

Stoję w pubie i czytam afisze:

LOVE AND HATE with the Dionysiacs  
8.15 tonight, Harper Room, Jesus College.

Patrzę na zegarek – 8.10. Znam Jesus College, jestem niemalże naprzeciwko pubu. Co to może być? Słowo „Dionysiac” kojarzy się z winem i orgiami; dzięki Bogu, że chociaż wziąłem kąpiel przed wyjściem. Nagle oblatuje mnie strach, że to się może okazać jakaś grupa pop; no to nic, po prostu się wymknę i jeszcze zdążę na autobus o 8.35. Wyrzucić mnie też nie mogą, bo gdyby to było tylko dla studentów, to nie wywiesiliby przecież afisza!

---

<sup>59</sup> Do treści *Autobiografii* Andrzeja Czajkowskiego nawiązuje Hanna Krall w książce *Dowody na istnienie („Hamlet”)*, Wydawnictwo a5, 1995.



Uspokojony i odważny idę wprost do Jesus College, znajduję w nim Harper Room i zajmuję miejsce.

Rozglądam się: młode, przyjemne twarze, nie ma elektrycznych gitar ani mikrofonów, większość gości (czy członków?) ma książki pod ręką – najwyraźniej dobrze trafiłem. Mija kwadrans, w końcu wchodzi facet z brodą: przeprosza po pierwsze za to, że się spóźnił, a po drugie za to, że otwiera wieczór po angielsku. Rzucam spojrzenie: wariat? Wygląda całkiem normalnie. Okazuje się, że trafiłem na dyskusję o miłości i nienawiści w starożytnej Grecji – i po grecku! Afisz tego szczegółu nie podał.

Co robić? Wyjść nie mogę, bo krzesło, na którym siedzę, jest w przeciwnym kącie pokoju – w stosunku do drzwi, więc musiałbym się przepchnąć przez tłum studentów, którzy już po moim wejściu wygodnie usadowili się na podłodze. Ni stąd, ni zowąd rozpaczliwie chce mi się siusiu: to zapewne nerwy. Ale najgorsze, że to jest otwarta dyskusja, tak że w każdej chwili ktoś może się mnie zapytać, oczywiście po grecku, co ja myślę o miłości i nienawiści w starożytnej Grecji. Musiałbym w odpowiedzi sporo gestykulować, żeby im dowieść, że mimo filologicznych trudności czułbym się w towarzystwie Platona całkiem dobrze...

Od czasu do czasu ktoś widocznie żartuje, bo wszyscy się śmieją; śmieję się i ja. Trudniej jest mi się nie śmiać, kiedy oni są wszyscy poważni... Jakoś wysiedziałem do końca dyskusji, a potem zapisano mnie do tego towarzystwa. Za funta, przez cały rok będę otrzymywał eseje po grecku. To całkiem tanio: ile zapłaciłby Sokrates za prasę angielską?

Tymczasem zrobili fotokopię, więc kończę list i posyłam Ci wszystko jednocześnie. Pozdrawiam Jurka, Ciebie i Basię ściskam bez najmniejszych zahamowań.

Twój Andrzej.

Colombo, 6.1.77

Mordko kochana,

No, nareszcie mam Ci czas parę słów napisać! Jestem w drodze do Colombo, gdzie będę grał w niedzielę dla „Samaritanów”. To jest dobroczynna organizacja, do której ludzie samotni, zrozpaczeni i bliscy samobójstwa mogą zawsze przyjść albo zadzwonić i ktoś się nimi zajmie. Pracują w niej wyłącznie ochotnicy, za darmo (ja też oczywiście gram za darmo), deklarują, kiedy będą mieli czas, bo ośrodki są otwarte 24 godziny na dobę i zawsze musi być ktoś do dyspozycji... Mimo że pracują za darmo, „Samaritanom” zawsze potrzebna jest forsa, bo muszą przecież zapłacić komorne, telefon, reklamę (ludzie często popełniają samobójstwa, bo nie wiedzą, że jest ktoś w ich mieście, do kogo zawsze można się zwrócić), móc poczęstować gościa herbatą czy jakimś proszkiem uspokajającym, wysyłać listy, telegramy itp. I tu właśnie ja się przydaję, bo gram od czasu do czasu recitale na ich korzyść (następny będzie w Anglii, w kwietniu), co im przynosi jednocześnie forszę i pewną reklamę. Facet, który to założył, niejaki Chad Varah, jest jednym z moich najlepszych przyjaciół; mógłbym Ci o nim napisać osobny list.

Co dalej? Honkong, Bangkok, Singapur (jeśli to ostatnie nie jest anulowane, bo ich organizator znikł i sprzedaje podobno ostatnio zapalki gdzieś w Anglii) i, jak niemal co roku, Nowa Zelandia. Tam będę cały miesiąc, od 24 stycznia do końca lutego, więc mam nadzieję, że mi tam znów odpiszesz! Odpisz, jeśli możesz, od razu, bo ten list, który wyślę z Colombo, będzie pewnie wędrował co najmniej tydzień, a Twój do Nowej Zelandii tyle samo. Zresztą łatwiej jest odpisać natychmiast po przeczytaniu listu, bo odpowiedź sama przychodzi do głowy... Podaję Ci adres:

c/o New Zealand Symphony Orchestra, 38 The Terrace, Wellington.

Najpierw mi napisz, jak się czuje Jurek. To idiotyczne, że mu nie dają pracować: jak odpocznie i się poprawi, na pewno mu dadzą, tym bardziej że teorie lekarskie ciągle się zmieniają! W Meksyku na ból gardła przykładają pomidory do palców u nóg.

Po drugie, jak Ty się czujesz? Póki Jurek choruje, Ty musisz być zdrowa, inaczej, kto się nim i Basią zajmie? Bardzo ważne jest chcieć być zdrowym. Moja babcia, z którą się ostatnio pogodziłem i której teraz serdecznie współczuję (chciałbym nawet napisać następny rozdział autobiografii z jej punktu widzenia), miała atak serca w 38 roku. Lekarze powiedzieli: brać krople, odpoczywać, niczym się nie przejmować, bo wysiłek i wszelkie wzruszenie może natychmiast spowodować nowy, o wiele poważniejszy atak. Później, jak wiesz, przysłała wojna. Nie muszę Ci mówić, jak sobie babcia wtedy odpoczywała; ale następny atak nastąpił dopiero w 47 roku, to znaczy wtedy, kiedy mogła już sobie nań pozwolić.

Po trzecie, Basia: chciałbym wiedzieć, kto mnie uwiedzie, czy do tego niezbędna jest matura? (...) Nie pošlę już fotografii, bo nie chcę mącić jej spokoju w okresie matury; ale pošlę Wam nagranie jednego z moich ostatnich koncertów, który BBC nadała „na żywo” i z którego Stephen zrobił kasetę. Grałem na tym koncercie *Rapsodię* Rachmaninowa w pierwszej części, a w drugiej – *Koncert na lewą rękę* Ravela. (...)

Mordko, niezmiernie mnie ciekawi Twoja niespodziewana reakcja na fragmenty autobiografii, które Ci pošlałem. Dlaczego mianowicie to, co piszę, jest „nienormalne”? Czy to tylko wydarzenia są nienormalne, czy moja reakcja? Z tym pierwszym się w każdym razie zgadzam. Kochanie, przykro mi, że doprowadziłem Cię do łez, ale skoro już tak to odczułaś, podziel się tym ze mną. W każdym razie to właśnie Twoja zachęta spowodowała, że w tej podróży spróbuję się tym zająć trochę na nowo...

Napisz szybko. Ja mam mało bliskich przyjaciół (poza Tobą dokładnie trzech, ale z jednym mam ostatnio poważne trudności). Samotność czuję rzadko, bo stale mam nos utkwiony w książce albo w nutach, ale nie wyobrażasz sobie, jak ważnym wydarzeniem jest dla mnie list od Ciebie i jak na niego czekam. Kiedy ogarnia mnie radość na widok Twojego pisma na kopercie, czasami podejrzewam nawet, że podświadomie byłem jednak samotny... Ale się o mnie nie martw, bo gram, komponuję, instrumentuję, prowadzę dziennik i korespondencję, od czasu do czasu babrzę się w autobiografii, sporo czytam, uczę się mozolnie niemieckiego, tak że z tym wszystkim nie ma mi się kiedy nudzić.

Ściskam serdecznie całą trójkę.

Twój  
Andrzej.

Christchurch, 13.2.77

Mordko kochana, (...)

Czy jesteś absolutnie pewna, że skutkiem Twojego wypadku była istotnie śmierć kliniczna, a nie po prostu koszarne halucynacje, łączące się bardzo logicznie z brakiem tlenu?<sup>60</sup>

Mam przyjaciela, który studiował ten właśnie temat bardzo gruntownie i po 16 wywiadach zapewnił mnie (pisze o tym zresztą rozprawę), że przeżycia pośmiertne są bez wyjątku niezwykle przyjemne: ludzie unoszą się, płyną, czują ogromne wyzwolenie z poczucia winy i

---

<sup>60</sup> Odpowiedź na list, w którym Halina S. opisuje wypadek, któremu uległa; długotrwała reanimacja spowodowała stan ostrej nerwicy objawiającej się m.in. niemożnością przyjmowania pokarmów (anorexia nervosa) i ostrymi atakami lękowymi.

wszystkich kompleksów, i mają ogromną pretensję do lekarzy i pielęgniarek, którzy ich uratowali. Może to znaczy po prostu, że oni trafili do nieba. Ty natomiast... (...)

Mówiąc poważnie, czy zdajesz sobie sprawę, że to, co się stało, to było najlepsze, co mogłaś zrobić dla Jurka? Na razie ma znowu cel w życiu, dba o Ciebie i nie zastanawia się już, czy sam czuje się lepiej, czy gorzej. Ty jesteś teraz jego pracą, powołaniem, życiem: to Was jeszcze wyciągnie oboje! (...)

À propos autobiografii: nagrodę za wiersz istotnie dostałem (pamiętam jeszcze, jak chlifały żywe, zdrowe i pulchne matki przy publicznym czytaniu tego wiersza), natomiast cała rozmowa z matką jest zmyślona. Dopiero 20 lat później, w okresie psychoanalizy, zdałem sobie sprawę, że ja mam mojej matce śmierć bardzo za złe, bo ona mogła się uratować, babka przygotowała fałszywe papiery, ukrycie itd., ale nie zrobiła tego ze względu na mego ojczyma, Alberta – nie miała serca go zostawić.

Więc ponieważ wiem teraz, co myślałem w roku 46-ym o mamie podświadomie, zrobiłem z tego kontrapunkt do tego ohydneho, tandetnego wiersza, którego do dziś nie mogę sobie przebaczyć! Inaczej w ogóle bym się wstydził o tym wydarzeniu napisać. (...)

Odpisz mi na adres: Avon Motor Lodge, Christchurch, New Zealand, gdzie będę od 25 lutego do 10 marca. Od prima aprilis będę w domu, ale odpisz o d r a z u , a potem znów!

Ściskam Was wszystkich najserdeczniej.

Twój Andrzej.

Los Angeles, 24.3.77

Mordeczko, co się dzieje? Napisałaś w sam raz tyle, aby mnie przerazić, ale stanowczo zbyt mało, abym Ci mógł jakoś odpowiedzieć. Zrób wysiłek i napisz, a ja Cię będę pocieszał, jak tylko potrafię. Nie jesteś przecież sama na świecie...

Za tydzień będę już znów w domu. Jestem gotów na wszystko możliwe, by Ci jakoś ulżyć, ale Ty mi sama musisz w tym trochę dopomóc! Pisz przez tydzień jedno zdanie dziennie. W siedmiu zdaniach można już coś powiedzieć, więc napisz jeszcze adres i wyślij. Tyle chyba możesz dla mnie zrobić?

Ściskam Cię najserdeczniej, również Basię i Jurka.

Twój  
Andrzej.

3.3.77

Andrzejku, kochany najbardziej; już się nie martw o mnie. Byłam rzeczywiście w okropnym stanie. Po prostu dostałam fioła po tej kilkugodzinnej reanimacji. Jak przychodził atak lękowy, miałam ochotę wyskoczyć przez okno. Nie wyskoczyłam. Jeszcze pożyję. Jeszcze Cię zobaczę.

Całuję bardzo.  
Twoja H.

PS Napisałam siedem zdań, tak jak chciałaś.

Mordko kochana, n a r e s z c i e ! Doprawdy zamartwiałem się o Ciebie. Nie masz pojęcia, jak Cię podziwiam, że w tych warunkach wzięłaś się jednak w garść – ja sam bym tego nigdy nie potrafił. (A jeszcze w dodatku bez pomocy wybrnęłaś z długów!) Dumny jestem z Ciebie, z Twojej odwagi i energii – czy tego się można nauczyć?

Posyłam Jurkowi kartkę – jeśli odpisze, chętnie będę z nim dalej korespondował (...).

(...) W Nowej Zelandii nagrali mi dwa koncerty, ostatni Mozarta i *C-dur* Beethovena, ale o ile pamiętam (nie słuchałem jeszcze taśm), niezbyt się udały. W Mozarcie nie dopisuje orkiestra (byli bardzo zmęczeni, bo to już był ostatni koncert), a w Beethovenie w pierwszym rzędzie krzesel siedział wariat, który bez przerwy robił przeraźliwe miny, a zaraz po moim pierwszym wejściu wstał i podszedł do fortepianu, co mnie tak przestraszyło, że na jakieś pół taktu w ogóle przestałem grać! Ale jeśli Cię to zabawi, mogę Ci posłać również i te wykonania.

Autobiografię trochę zaniedbałem, po części dlatego, że zacząłem pisać pięć rozdziałów równocześnie, z których nie skończyłem ani jednego (oczywiście), ale głównie dlatego, że byłem ostatnio tak niezmiernie szczęśliwy, że chciałem żyć i cieszyć się dniem dzisiejszym, a nie babrać się w mętnej przeszłości... Zdarzyło się coś, o czym marzyłem przez wiele lat, a w końcu zrezygnowałem już nawet w marzeniach. Aż wstyd mi pisać o tym Tobie właśnie teraz! Ale to szczęście ze mną zostało i będę mógł się zawsze nim z Tobą podzielić. Jeśli Cię to interesuje, zrobię fotokopię 4 stron z dziennika (jaki prowadzę od paru lat) i z tego jednego fragmentu wszystkiego się dowiesz...

Życie nagle stało się łatwiejsze: praca, stosunki z ludźmi, nawet zasypianie... (...)

Kochanie, pisz dalej o wszystkim, o własnym zdrowiu, o Basi, o Jurku; bądź ze mną w stałym kontakcie. Brawo, że się tak jednak dzielnie i wspaniale trzymasz!

Ściskam Cię z całego serca,  
Twój Andrzej.

27.4.77

Kochany Andrzejku, nareszcie przywędrowały oba Twoje listy (jeden włókł się 3, drugi – 4 tygodnie). Były takie kochane, jak to zwykle Twoje listy.

Basia wyjeżdża do Ciebie w początkach lipca. Zabiera z sobą te historyczne 100 funtów, które nam kiedyś przesłałaś, więc jej pobyt nie powinien Cię zrujnować. W Polsce za 100 funtów można żyć w komforcie przez co najmniej 10 miesięcy. Żeby Ci to lepiej uzmysłowić, powiem, że za 100 funtów można u nas kupić 15 tysięcy kilogramów chleba, a więc w ciągu 10 miesięcy mógłbyś za te pieniądze spożywać 50 kg chleba dziennie! Jeśli ufundujesz jeszcze kilku osobom stypendia w Szwajcarii i kilku młodym dziewczętom wakacje w Anglii, a potem ogłosisz upadłość, to w każdej chwili możesz przyjechać do mnie. Zapewnię Ci wikt w granicach 15 kg chleba dziennie, a – co jeszcze Cię bardziej ucieszy – wyprowadzę się z domu, żebyś mógł spokojnie komponować.

Kochanie, rozdział autobiografii z r. 42 czytaliśmy razem ze Stasiem: on się śmiał, ja płakałam, więc może to było tak przewrotnie pomyślane? Rozdział pisany jest z podwójnej perspektywy – tak jak to odczuwałaś wtedy i tak jak widzisz teraz, z dystansu. W pierwszej

perspektywie wszystko jest usprawiedliwione, bo to są odczucia dziecka: bezpośrednie, dosłowne, tragiczne, komiczne; jednak patrząc z dystansu, przydałoby się choć jedno, nawet żartobliwe zdanie tłumaczące jakoś mentalność nieszczęsnej Moniki, która dała Ci schronienie. Gdyby to się ukazało w druku – wywołałoby przykre reperkusje. Monika, której jedyną ludzką cechą jest ciąża, urosłaby do rangi niefortunnego symbolu narodowego. I wątpię, czy byłoby to sprawiedliwe.

Poza tym ponosi Cię fantazja i to odbiera realizm pewnym znakomitym skądinąd i bardzo dramatycznym scenom. Np. w kłótni między babcią a Moniką nie mogło paść zdanie babci, w którym namawia Monikę, by wyobraziła sobie, jak to powieszają ją głową w dół (kiedy dowiedzą się, że dotąd ukrywała żydowskie dziecko). To Ty oczami wyobraźni widziałeś już nienawistną Ci babę, wiszącą z zadartą kiecką i brudnymi majtkami, ale tego nie mogła wtedy widzieć Babcia, walcząca o Twoje życie groźbą, którą dyktował rozpaczliwy strach. (...)

Na nic nie mam teraz czasu. Skończyło się zwolnienie lekarskie po tej upiernej nerwicy, ale choroba trwa i wyskakuję z pracy na terapię. Ciągłe jeszcze jestem na lekach psychotropowych. Pracuję 7 godzin dziennie, potem wizyty u Jurka w szpitalu, powrót do domu, gdzie mieszkam teraz z ustawicznie płaczącą teściową. Wreszcie łóżko, w którym ciągle śni mi się śmierć.

Jurek nie domyśla się niczego. Jest ogromnie dzielny. Dużo czyta, opowiada, śmieje się, żartuje.

Wyślę Ci wkrótce Bułhakowa i *Po tamtej stronie* Kubina – nie lubię teraz chorej literatury, bo sama jestem chora od środka i trzymam się resztką sił.

Twoje listy są dla mnie najcudowniejszym lekarstwem. Nie piszę tego przez kokieterię: wczoraj, kiedy wróciłam z pracy, miałam koszmarnie mrowienie rąk (u mnie to zawsze zwiastuje początek ataku lękowego), ale kiedy przeczytałam Twój list, wszystko przeszło bez żadnych pigulek, a to się ostatnio nigdy nie zdarza.

Całuję Cię, mój dobry lekarzu, i dziękuję za wszystko.

Twoja H.

6.5.77

Mordko kochana,

Wybacz, że nie mogę Ci w tej chwili odpowiedzieć! Od tygodnia mam urwanie głowy, od trzech dni nie udało mi się nawet dojść do fortepianu, a jutro wyjeżdżam na dwa dni do Amsterdamu. Odpowiem na Twój niezwykle mądry list po powrocie, a tymczasem chcę Cię tylko zapewnić, że możesz całkiem spokojnie wysłać do mnie Basię. O forszę się nie martw, bo Stefan pożyczył mi przeszło 1000 funtów do końca września, co wystarczy na zapłacenie podatków i najpilniejszych długów (lub w Polsce – na kupienie 150 000 kg chleba). Jedyne, czego nie jestem pewien, to gdzie Basię ulokować. Jak ona mówi po angielsku? Czy woli większość czasu spędzać w Londynie, czy w Oxfordzie? Tu mógłbym jej znaleźć pokoik z kuchenką. Napisz mi o niej, czy jest zaradna, czy jest niezależna? Mam wrażenie, że jej rodzaj inteligencji – tak jak Twój i mój – nie nadaje się do spraw praktycznych. Tylko to mnie właśnie niepokoi, bo ja, mówiąc otwarcie, nie będę miał czasu nią się zajmować.

O autobiografii piszesz zdumiewająco przenikliwie – odpiszę Ci na ten temat za parę dni. Na razie wiedz tylko, że masz rację! Z jednym wyjątkiem: babcia się nigdy niczego i nikogo nie bała ani nie wstydziła. Te dwa uczucia były jej po prostu nieznane. W czasie wojny robiła teatralne awantury nie tylko ludziom, którzy mnie ukrywali, ale nawet Niemcom! Po

powrocie z Amsterdamu dam Ci parę przykładów, których nie mogę nawet spożytkować w książce, boby w nie nikt nie uwierzył.

Na razie ściskam Cię z całego serca, również Basię i biednego Jurka (gdyby nie Jurek, zaprosiłbym Was obie jednocześnie, ale rozumiem, że Ty go teraz nie możesz zostawić!).

Kocham Cię i współczuję,  
Twój Andrzej.

9.5.77

Mordeczko, ulokowałem Basię! Wynająłem jej od połowy lipca pokój u moich sąsiadów, państwa Allisonów. To są bardzo mili ludzie i nie będą jej pouczać ani zawracać jej głowy. Jeść będzie u mnie – dam jej klucz i będzie jadła, co i kiedy zechce, czasem ze mną, a czasem sama. Te słynne 100 funtów będzie miała na drobne wydatki (nie samym chlebem człowiek żyje, niezależnie od jego ilości). (...)

Wracając do mojej autobiografii, dam Ci teraz parę przykładów odwagi babci:

1) Jedna z moich licznych cioc była w typie wyjątkowo semickim i jakiś Volksdeutsch zaarrestował ją na ulicy. Babcia poszła do więzienia (nie wiem jakiego) i zrobiła dziką awanturę. „Przecież to moja kuzynka! Od dziecka ją znałam. To pan śmie twierdzić, że w naszej rodzinie były Żydówki?!” Nie uwierzyłbym w to, gdyby ciocia mi tego sama nie opowiedziała.

2) W czasie powstania 44 roku nasz dom został zajęty przez powstańców, a potem przez Niemców. Wyprowadzili nas na podwórze, kazali stanąć twarzą do muru z rękami do góry i pchnęli nas kolbami w plecy (nie jestem pewien czy kolbami, bo się nie obejrzałem). Wszyscy myśleli, że to koniec; ktoś zaczął się modlić. Wtedy babcia powiedziała spokojnym, obojętnym głosem: „Nic się nie bój, kochanie, to tylko chwila”.

3) Parę dni później rozchorowałem się w obozie pod Pruszkowem. Babcia poszła do oficera i powiedziała po niemiecku: „Moje dziecko musi mieć natychmiastową opiekę lekarską. Od tego pan tutaj jest, żeby się tym zająć. Na co pan czeka? Mam się poskarżyć komendantowi?!”

I od razu nas odwieźli do szpitala.

Poza tym babcia lubiła robić awantury, niezależnie od sytuacji, z pobudek czysto teatralnych. Jeśli istotnie nie mogła powiedzieć Monice, jak tamta będzie wyglądała w pozycji Mussoliniego, to trzeba zmienić cały rozdział, bo zdanie w rodzaju: „...tym bardziej że niepożądane dzieci to pani specjalność”, jest chyba w tej sytuacji jeszcze bezczelniejsze.

Cała postawa babci polegała na nieprzyjmowaniu niebezpieczeństwa do świadomości, mimo że w tym okresie straciła już oboje dzieci! Ale istotnie go nie przyjmowała, tak jak ja – przez cały ten czas nie tęskniłem za matką, nie przychodziła mi w ogóle do głowy.

Teraz za to porzuciłem ironię i piszę rok 47 z punktu widzenia babci – opierając się na tym, czego nie mówiła, bo ona zawsze histeryzowała o drobiazgi, a o prawdziwej swojej tragedii mówiła tak banalnie, jakby ją wyczytała z jakiegoś romansidła dla kucharek. Nie masz pojęcia, jak mi jej dziś żal. To, że zabili jej dzieci, to jeszcze nie było najgorsze: sednem sprawy było to, że nie umarła ona. I po co żyła? Nikt jej nie chciał, a ja najmniej ze wszystkich. Ale żyła, niepotrzebna, chora, chronicznie zmęczona, bez nadziei i bez chwili wytchnienia.

Ty pewnie teraz sama tak się czujesz, czy nie? Pyszczku, tak bym Cię chciał uspokoić, pocieszyć, utulić... Ciebie chociaż wszyscy lubią, bo jesteś urocza, inteligentna, pełna

oryginalności, wyobraźni i poczucia humoru, a babcia ani jednej z tych zalet nie miała – była gruba, brzydka, głupia, wulgarna, rozhisteryzowana, bezwstydną i dzielna.

Nieskończenie dzielna. Może to mi się uda opisać? Prześlę Ci ten rozdział, jak go skończę, ale jestem zaledwie w połowie. (...)

Kochanie, jeśli jeszcze nie wysłałaś *Mistrza i Małgorzaty* Bułhakowa, to nie wysyłaj, bo ja go mam w tłumaczeniu angielskim! To chyba najgenialniejsza powieść rosyjska od czasów Dostojewskiego. Jeśli znasz większą pochwałę, to mi powiedz.

Bądź aniołem, odpisz mi od razu. Z każdym listem stajesz mi się bliższa. Czy to Ty się zmieniasz, czy ja?

Ściskam Cię mocno, mocno.

Twój Andrzej.

PS Ściskam również Basię i Jurka (nie mam serca go pozdrawiać).

1.6.77

Kochany Andrzejku, wczoraj Twoja pierwsza w Twym życiu nauczycielka muzyki, pani Emma Altberg, przekazała mi Twoje kompozycje pisane w dzieciństwie i jej poświęcone. Wygląda to tak przerażająco, że nie jestem pewna, czy sam Richter sprostałby wykonaniu tych dzieł. Basia Ci rękopis zawiezie i zobaczysz, jak się uśmiejesz. Pani Altberg trochę choruje, często pyta o Ciebie, a kiedy słyszy o sukcesach, ogromnie się cieszy.

Co u Ciebie, czy zabrałeś się już do kompozycji?

Żeby zrewanżować się za rozdziały o Twoim dzieciństwie, przesyłam Ci fragment moich wspomnień z dzieciństwa; to wycinek z tygodnika, w którym wydrukowali to wypracowanie (był to konkurs pt. *Moja pierwsza miłość* – dostałam wyróżnienie, czym Ci się chwale). Wszystko, co przeczytasz, jest prawdą, z wyjątkiem drobnego szczegółu: przygoda z przestrzeleniem przez ścianę palca staruszki, która właśnie robiła na drutach, zdarzyła się nie memu ojcu, lecz memu pijanemu wujowi. (...)

Na koniec, w związku z przyjazdem Basi proszę Cię gorąco: nie rób sobie nic z tego przyjazdu, nie czuj się za nic odpowiedzialny, niczym skrępowany. Nie sądź z pozorów, że jest nieśmiała, bezradna i wymaga opieki. Basia jest bardziej zaradna i samodzielna niż my oboje razem.

Kończę i całuję najserdeczniej,

Twoja H.

15.6.77

Mordko kochana,

Nie mam właściwie czasu pisać, ale chcę Ci choć szybko podziękować za miły list i czarującą humoreskę! Nie wiem, co to jest rozpuk, ale chyba się do niego śmiałem, bo aż sąsiedzi przyszli się dowiedzieć, z czego się tak głośno śmieję. Zapytałem, czy ktoś u nich robi na drutach. Okazało się, że nie. „To dobrze – powiedziałem – bo to jest bardzo niebezpieczne”. Spojrzeli po sobie ze zgrozą i w milczeniu wyszli. (...)

Podaj mi też, Kochanie, adres pani Emmy „Teci”. Myślę o niej teraz z dużą wdzięcznością, której w owych czasach nie umiałem nawet odczuć, a cóż dopiero okazać! Na

co ona jest chora? Ile, na miłość Boską, ma lat? Przecież była już siwa, kiedy uczyła mnie gamy *C-dur*, w każdym razie pod koniec lekcji. Gam zresztą do dziś dnia nie umiem grać, więc biedna Teca osiwiła na próżno...

Solennie Ci obiecuję, że nie będę się nic a nic martwił o Basię. Często za to martwię się o Ciebie... Ale poproś Basię, żeby ona mną się też nie opiekowała, to wtedy już z pewnością będziemy mieli frajdę.

Kiedy napiszesz Ty autobiografię?

Ściskam Was wszystkich serdecznie.

Twój stary

Andrzej.

3.6.77

Mordko kochana,

Ogromnie Ci dziękuję i za list, i za książki! Jestem doprawdy wzruszony tym, że w Twojej obecnej sytuacji jednak ciągle zdobywasz się na to, aby do mnie pisać. Jestem Ci również wdzięczny za zdumiewająco obiektywny opis Basi: nie robisz jej żadnej reklamy, co wśród matek się niemal nigdy nie zdarza (nie mówiąc nawet o żydowskich mamach). Dzięki Tobie mam wrażenie, że znam teraz Basię i zgadzam się z Tobą, że nie ma się czego obawiać.

Ale może zająć jedna komplikacja. Basia nie jest jedyną panną, która się do mnie w lipcu wybiera. Opiszę Ci pokrótce jej konkurentkę.

Pamiętasz może francuską pianistkę Monique Duphil, która gościła u mnie w Warszawie w 55 roku? Był z nią jej narzeczony, utalentowany skrzypek Maurice Hasson. Wkrótce po tej wizycie wyszła za niego, co okazało się pomysłem nie najszcześniejszym. Wyemigrowała z nim do Wenezueli, urodziła dwie córki, Ondine i Ariadne. Potem rozwiedli się, on ożenił się ponownie i mieszka teraz w Londynie. Monique z córkami pozostała w Wenezueli.

W końcu marca, wracając z Nowej Zelandii, grałem recital w Caracas i spędziłem kilka dni w ich domu. Lubię całą rodzinę, ją, drugiego męża (nie jestem pewien czy to mąż, ale ją kocha i dba o nią) i obie córki. Ale najbardziej polubiłem Ondine, z dwóch powodów: po pierwsze – przypomina Johna, z którym niedawno musiałem się rozstać, po drugie – przepada za francuską literaturą, którą w Caracas z nikim nie może się dzielić! (Ja w Anglii odczuwam ten sam brak.) Kiedy okazało się, że polski pianista z angielskim paszportem zna na pamięć prawie wszystkie jej ulubione poematy, tragedie Racine'a itp., Ondine niemal straciła głowę: odprowadzając mnie na lotnisko chciała towarzyszyć mi do Anglii i została tylko dlatego, że nie miała przy sobie paszportu!

Kilka dni temu zadzwoniła do mnie z Caracas i oznajmiła, że ojciec zaprosił ją na wakacje i zafundował jej przyjazd; a więc przyjedzie w lipcu, jeśli ja wtedy będę w Anglii! Mile zdziwiony, powiedziałem, że oczywiście będę.

Teraz widzisz, na co się zanosi. (...) Uważam, że Basia powinna o tym z góry wiedzieć; mam nadzieję, że mimo to przyjedzie, ale mam też nadzieję, że nie będzie się dąsać, zazdrościć i robić mi wymówek. (...) Chciałbym ją poznać, pewnie ją polubię, ale nie można tego z góry zagwarantować! A Ondine już lubię! Teraz pokaż Basi ten list.

Mam nadzieję, że się nie rozgniewacie. Musicie z góry wiedzieć, że przy pierwszej scenie zazdrości albo jakichkolwiek pretensjach zerwałbym z Basią natychmiast stosunki (co przysłoby mi o tyle łatwo, że nie ma jeszcze właściwie czego zrywać!).

Wybacz brutalność tego listu, wołę być brutalny teraz niż później, a już najmniej ze wszystkiego chcę zastawiać pułapkę na Twoją córkę (teraz dopiero zdaję sobie sprawę, że



nasze nieporozumienia w Londynie, w 69 roku, były z mojej winy, bo to ja mydliłem Ci oczy). Znając siebie już trochę lepiej, podejrzewam nawet, że ja dlatego tak lubię Ondine, że ona mnie dotychczas jeszcze nie przestraszyła! A jeśli spróbuje mnie przestraszyć, może właśnie ją wyrzucę z domu, a później będę płakał w ramionach Basi. I co można z takim durniem zrobić?

Zacząłem ten list w trzęsącym się pociągu z Londynu, pisałem dalej w konwulsyjnym autobusie i obawiam się, że po tej całej epilepsji stał się nieczytelny! Odpisz, choćby w dowód, że tak nie jest.

Gdy chodzi o Jurka, najbardziej boję się momentu, w którym zda sobie sprawę, co mu jest. Nie wiem, dla kogo z Was dwojga to będzie gorsze, bo takich rzeczy niepodobna sobie nawet wyobrazić. Gdybyś nie musiała być z nim, zmusiłbym Cię po prostu, abyś przyjechała odetchnąć trochę tutaj...

Ściskam Cię z całego serca,  
Twój Andrzej.

Kąty Wrocławskie, 15.6.77

Andrzejku kochany, jestem z Jurkiem w jego domu pod Wrocławiem. Nie wiem, co się tam u Was dzieje, my tu czas spędzamy miło, pogodnie: chodzimy na spacer, rozmawiamy, czytamy, kochamy się – żyjemy terażniejszością. Najupiorniejsze są chwile, kiedy tuląc się do niego wyobrażam sobie nagle, jak ciemno ubrany, blady, nieruchomy leży w otwartej trumnie.

Czy słyszałeś o Halinie Poświatowskiej? Lutosławski pisał muzykę do jej wierszy. Chorowała na serce, bardzo młodo umarła; straciła męża – jak ona chorego na serce. Przepiszę Ci dwa jej wiersze:

\* \* \*

*jeśli umrzesz  
nie wiozę sukienki lila  
nie kupię kolorowych wieńców  
z rozszepczanym wiatrem we wstążkach  
nic z tego  
nic*

*przyjedzie karawan – przyjedzie  
odjedzie karawan – odjedzie  
będę w oknie stała – patrzyła  
będę ręka machała  
chustką wiewała  
żegnała  
w tym oknie sama*

*a w lato  
w szalonym maju  
położę się na trawie  
na cieplej*

*i rękoma dotknę twoich włosów  
i ustami dotknę futra pszczoły  
kaśliwej pięknej  
jak twój uśmiech  
jak zmierzch*

*potem będzie srebrno – złoto  
może złoto i tylko czerwono  
bo ten zmierzch  
ten wiatr  
który trawom wyszeptuje uparcie  
miłość – miłość  
nie pozwoli mi wstać  
i pójść  
tak zwyczajnie  
do przekłęcia pustego domu*

#### *Wiersz dla mnie*

*Hasiu Hasieńko  
nie bój się nic  
masz takie ładne usta  
i takie oczy wiesz –  
zaciśniesz ładne usta  
zamkniesz ładne oczy  
i jeszcze dłoń w niewielką zwinięsz pięść  
Hasiu Hasieńko  
miałaś sukienkę w kropki  
miałaś  
lubiłaś dzwonić koralikami  
lubiłaś  
i miasto które przychodzi w nocy  
kochalaś – tak  
spójrz –  
to wcale nie tak daleko  
oni mówią – niebo  
spójrz – to całkiem blisko  
oni mówią – noc  
a ty – wrócisz do miasta  
wykwitniesz imieniem  
na ustach  
Hasiu Hasieńko  
już trzeba iść  
no chodź*

I jeszcze jeden wiersz Ci przepiszę:

*jest cała ziemia samotności*

*i tylko jedna grudka twojego uśmiechu*

*jest całe morze samotności  
twoja tkliwość w nim jak zagubiony ptak*

*jest całe niebo samotności  
i tylko jeden w nim anioł  
o skrzydłach tak nieważkich jak twe słowa*

Całuję.

H.

26.6.77

Kochany Andrzejku, właśnie wróciłam od Jurka. Czuje się lepiej, bo wyciągnęli mu z opłucnej litr wody i trochę już oddycha. Planuje w związku z tym spędzenie urlopu w Złotych Piaskach i nakręcenie filmu o harcerzach w warszawskim powstaniu. Piszesz, że najgorsza będzie chwila, kiedy on się domyśli. Otóż, jestem przekonana, że on już dawno wie. Ale komedie, które przed nim wszyscy gramy, są mu w jakiś sposób potrzebne, żeby zyskać podwójną świadomość, taką jaką ma każdy z nas, zdrowych ludzi. Wiemy przecież, że umrzemy, ale – na prywatny użytek – wiemy też z doświadczenia, że „zawsze umiera ktoś inny”, wcale nie my.

Andrzej Banach w książce *Ostatnia podróż* na końcu załącza list zmarłej żony, Eli Banach. Jest to list tak wstrząsający, że szybko podarowałam książkę, bo patrząc na nią płakałam jak głupia. On też grał przed nią komedię i ona mu pomagała. W tym liście pośmiertnym tłumaczy mi, dlaczego lepiej było oszukiwać się nawzajem.

Jurek po każdym kilkugodzinnym ataku kaszlu dziękuje mi za wszystko, mówi: „wiem, że nie ma dla mnie ratunku”. Kiedy czuje się lepiej, pisze scenariusz filmu o dzieciach w powstaniu. Tak samo było z Tosiem. Tak samo żegnał się ze mną, dziękował, a kiedy czuł się lepiej, mówił o scenariuszu filmu o naszym domu, który jest „mrówkowcem” zamieszkiwanym przez tysiące ludzi: ile tu pijaństwa, nieszczęść, samobójstw, a nawet... zabójstw. Jak widzisz, zmieniają się tylko tematy filmów, które nigdy nie zostaną nakręcone.

Przed chwilą przeczytałam Twój list o Ondine i Basi. W pierwszej chwili chciałam ci odpowiedzieć zdawkowo: „O Basię się nie martw, nawet jej do głowy nie przyjdzie, żeby się w Tobie zakochać i konkurować z piękną Ondine. Basia da sobie radę”. Po namyśle doszłam jednak do wniosku, że sprawa jest poważniejsza, bo polega na Twoim wewnętrznym konflikcie, o którym już pisałam. Ty masz kompleks Tonia Krögera. To, że Tonio nie mógł być kochany przez jasnowłosą, błękitnooką Ingeborgę, którą w gruncie rzeczy odrobinę gardził, wprawiało go w smutek i kompleksy. Nie potrafił być „zwyczajny” i czuł się tym upokorzony. Rozumiał, że to „kalectwo” jest ceną, jaką płaci za swoją sztukę, był wielkim pisarzem, ale nie umiał się tym pocieszyć. Ty też tęsknisz za „zwyczajnością” i chcesz być „taki jak inni”, ale w moim najgłębszym przekonaniu nie będziesz nawet próbował takim się stać. Wolisz myśleć jak Tygrys z *Puchatka*: „Tygrysy potrafią fruwać, tylko one nie chcą”. Tym bardziej, że miłość kobiet utwierdza Cię w tym przekonaniu. Nie wiesz nawet, jak bardzo potrzebna jest Ci ich adoracja, którą tak genialnie potrafisz prowokować. Nie wiem, czy wszystkie kobiety są Ci za to „psychiczne uwiedzenie” tak wdzięczne jak ja, bo ja uważam to, co jest między nami, za coś najlepszego, co mi się w życiu zdarzyło. Nie wiem, jak będzie z Ondine i Basią, a właściwie to wiem, ale Ci nie powiem, bo po co?

Jeśli Basia stanie się dla Ciebie gościem niewygodnym, natychmiast wyjedzie do Londynu, gdzie mieszka jej 25-letnia kuzynka Anat. (...)

Całuję Cię kochanie, Twoja H.

28.6.77

Mordko kochana,

Dziś jednocześnie nadeszły oba listy z Wrocławia. Jestem bardzo wzruszony, lecz i przerażony optymizmem Jurka. To biedne dziecko, które z niczego nie zdaje sobie sprawy! W tym roku nie będzie mógł przyjechać do mnie; następny list napisze już sam; film chce nakręcić w ciągu roku! Teraz dopiero zaczynam rozumieć zgrozę, z jaką Ty musisz tych marzeń potakująco wysłuchiwać. I ciągle kłamać, kłamać z miłości, co wszak jest przeciwieństwem samym w sobie! Nie wiem, komu z Was bardziej współczuję – chyba jednak Jurkowi, bo to najgorsze jeszcze przecież go czeka, ale Ciebie stanowczo więcej i c o r a z więcej podziwiam.

(...) Wiersze Poświatowskiej wydają mi się wręcz cudowne – drugi zwłaszcza wzruszył mnie prawie do łez. Nie śmiałybym ich tłumaczyć – moim zdaniem poezji w ogóle tłumaczyć nie można, bo rytm i dźwięk jest nie mniej ważny niż sens – ani pisać do niej muzyki, bo po co psuć takie arcydzieła? Ale przyślij mi może jeszcze jakiś tomik Poświatowskiej albo daj Basi, żeby przywiozła.

Mordko, jeśli to nie za drogie, chciałbym Cię bardzo poprosić o jeszcze jeden prezent. Czy można w Polsce dostać partyturę kieszonkową *Stabat Mater* Szymanowskiego? To chyba jednak jego arcydzieło. Proszę Cię o to częściowo dlatego, iż wiem, że mnie i tak będziesz przez całe życie zasypywała prezentami, więc przynajmniej ułatwię Ci wybór.

Przesyłam Ci ten fragment pamiętnika, ale to musi zostać między nami. Jeśli czegoś nie zrozumiesz, nie pytaj nikogo, ja Ci wyjaśnię.

Teraz napiszę do Jurka, uściskaj Basię, a Ciebie tulę i całuję w zapłakane oczy...

Twój Andrzej.

[Kartka: A Maori War Dance (Haka), New Zealand]

Oxford, 5.7.77

Mordko, stokrotne dzięki za fascynujący list, odpowiem nań może nawet dziś, ale na razie posyłam Ci choć mój numer telefonu: Cumnor 3730. Jeśli Basia zadzwoni z Londynu, to musi najpierw wykręcić: 08676, a z Oxfordu tylko 86 i potem mój numer. Czy ktoś po nią tu wychodzi na lotnisko? Jeśli nie, to może mnie by się udało po nią wyjechać, ale muszę znać dzień i numer lotu. (Jak zwykle zresztą nie obiecuję niczego.) Bardzo się cieszę na jej przyjazd, a za Twoimi listami doprawdy przepadam!

Kocham Cię, Andrzej.

Mordko kochana,

Przed chwilą wysłałem Ci kartkę, bo to istotnie szybciej dochodzi, a teraz odpiszę, choć króciutko, na Twój list. Byłem nim zdumiony i wzruszony, tym bardziej iż obawiałem się, że Was obie uraziłem i Basia obrazi się i nie przyjedzie; chwilami zastanawiałem się nawet, czy Ty przypadkiem nie będziesz zazdrosna... Okazuje się, że Cię nie znałem i nie doceniałem, a Ty mnie niesamowicie znasz, ale przeceniasz.

Kochanie, ja się w myślach porównuję z TONIEM KRÖGEREM od 20 lat. Właśnie z nim, a nie na przykład z Aschenbachem<sup>61</sup>. To nie dotyczy spraw miłości, a przynajmniej – nie tylko miłości, to coś o wiele bardziej ogólnego i zasadniczego. Ja po prostu nigdy nie czułem, że do czegoś należę, nie tylko dlatego, że inni traktują mnie jak osobliwość (choć to też nie pomaga), ale przede wszystkim dlatego, że ja sam nigdzie nie czułem się w domu – ani wśród Polaków, ani wśród Żydów, ani wśród homoseksualistów. Im bardziej chcieli włączyć mnie do jakiejś grupy, tym mniej czułem z nimi wspólnego – wszystko jakoś mnie izolowało. A ciągły podziw, o który w swej głupocie sam się napraszałem, sprawiał, że w końcu byłem już tylko dla siebie człowiekiem, dla innych zaś – żyrafą czy czymś w tym rodzaju.

I Ty właśnie wszystko zrozumiałaś! Ale ostatnio to uczucie już mnie opuściło. Jakoś znalazłem swoje miejsce na świecie. To właśnie opisałem w krótkim fragmencie dziennika, który Ci posłałem – czy go otrzymałaś?

Całuję Cię z czułą wdzięcznością.

Uściskaj Basię i Jurka.

Twój Andrzej.

19.7.77

Mordko kochana,

Z całego serca dziękuję Ci za list, prześmieszne pamiątki, kaskadę fascynujących prezentów, a najbardziej oczywiście za Basię. W tej chwili przyjechała (jest 10.20 wieczorem) i właśnie się kąpie. Kiedy czytała swoje dwa listy od kuzynki, ja szybko przeczytałem Twój. Przed tym interludium Basia przez dobre 5 minut wytrzeszczała na mnie gały, przy czym myśl, że ona w ten sposób ma mnie zamiar uwieść, przyprawiła mnie o nagły atak śmiechu! Otworzyłem butelkę czerwonego wina, zaraz będziemy pili Twoje zdrowie. Martwię się o Twój dysk... Jest zresztą możliwe, że tak Twój organizm zmusza Cię do niezbędnego wypoczynku. Inni ludzie w czasie urlopu jadą na wakacje, a Ty do kliniki Jurka, gdzie musisz ciągle zdobywać się na jałowy wysiłek okłamywania go, tym bezsensowniejszy, że on sobie z niego dokładnie zdaje sprawę! Nie masz pojęcia, jak mi Ciebie żal. Może powinienem Ci życzyć po prostu krzty zdrowego egoizmu? Ja go mam za dużo, a Ty za mało. W każdym razie, póki dysk się nie wyprostuje, musisz się pilnować, dla siebie samej, dla Basi, nawet dla Jurka. A może trochę dla mnie też?

Nie martw się o mnie i o Basię – ja jestem jednoosobową szkołą niezależności. Nie będę się nią w ogóle zajmował i świetnie na tym oboje wyjdziemy. Zresztą będę do Ciebie o wszystkim regularnie pisał.

Ściskam Cię z całego serca,

Twój Andrzej.

<sup>61</sup> Bohater opowiadania *Śmierć w Wenecji* T. Manna.

4.8.77

Mordko kochana,

Dziękuję Ci za kartkę, prześlę ją teraz Basi, bo już jest w Londynie. Miałaś rację, że jest zaradna, znalazła już kurs, pracę i mieszkanie w hotelu studenckim pod 205; Earls Court Rd. Wszystko to załatwiła sobie sama. Na szczere pytanie, jak stoi z forszą, odpowiedziała równie szczerze, że brak jej 20 funtów, które prześlę jej na dniach.

Nie mogę Ci jej opisać, bo nie udało mi się z nią nawiązać żadnego kontaktu. Zostawiła tu jedną walizkę, więc pewnie zobaczę ją znów, ale to wcale nie jest pewne. Mimo Twojej prośby nie udało mi się także być dla niej miłym, bo ona mnie zupełnie ignorowała: nie reagowała na to, co mówię, co robię, czym jestem, gdzie jestem, bo Oxford też jej nie zainteresował, a na pytania odpowiadała uwagami w rodzaju: „A co mam mówić?” Ale ponieważ ja Ci przebaczam, że mi ją przysłałaś, przebacz mi Ty, że się jej po tygodniu pozbyłem – jej to wyraźnie też wyszło na lepsze.

Pisz więc do nas osobno – ja w każdym razie odpisuję Ci niemal zawsze tego samego dnia, tak jak dziś!

Ściskam Cię i całuję,  
Twój Andrzej.

16.8.77

Mordko moja kochana,

(...) Nie martw się zupełnie o Basię – wczoraj dzwoniła z Londynu; jest w dobrym humorze, bo poznała „niesamowitych” ludzi (to w jej słowniku jest bodajże najwyższym komplementem, a sam fakt, że w ogóle o czymś mówi, świadczy chyba o krańcowym entuzjazmie). Pracuje teraz jako kelnerka w amerykańskiej restauracji, wizę przedłużyła sobie na 2 miesiące, a z pożyczki 20 funtów zrezygnowała, bo twierdzi, że jej w poprzedniej, tureckiej restauracji świetnie zapłacili. Zdażyła też jeszcze popracować w pralni – przyznasz, że jak na dwa tygodnie, to jest rekord.

Mnie za to praca się czołga. Uwzięłem się, żeby skończyć I akt opery przed rozpoczęciem sezonu, a pierwszy koncert gram już 8 września! Jak zwykle, póki się nie uwzięłem, szło o wiele szybciej. Ale muszę spróbować to skończyć, inaczej będą mi się dwie ostatnie sceny nadal tłuc po głowie i grać będę jak wałęsający się po dachu lunatyk – nieraz już się to zdarzało. (...)

Przysięgam, że to będzie w każdym razie moja jedyna opera!

Ściskam Ciebie i Jurka serdecznie.

Andrzej.

PS Ondine też już jest w Londynie.

25.8.77

Mój najmilszy Andrzejku, wróciłam właśnie z Łodzi, gdzie – przy okazji – okazało się, że miałam zapalenie mięśnia sercowego. Ale nic się o mnie nie martw, bo jestem w cudownej formie!

Mój dobry nastrój wziął się stąd, że dostałam list od Ciebie i od Basi. Miałaś rację – na dobre wyszło jej to, że się rozstaliście. Basi list liczy 20 stron, więc zacytuję Ci tylko fragmenty: „...Po przyjeździe byłam tak wykończona, że nie nadawałam się do tego, żeby na kimkolwiek robić jakiegokolwiek dobre wrażenie. Chciałam, żeby mi wszyscy dali święty spokój, i zachowywałam się z dystansem pt.: »ty mnie nie rusz, boja mam kapelusz«, co Andrzeja wyraźnie drażniło, więc się jeszcze bardziej usuwałam (»im bardziej pada śnieg, tym bardziej prószy śnieg, jak biały puch z poduszki«) i sytuacja zrobiła się nie do wytrzymania. Andrzej chciał ode mnie, żebym była towarzyska i rozmowna, a trudno być takim, jakim się nie jest. Teraz nasze stosunki są już bardzo sympatyczne, Andrzej oferuje mi swoją pomoc, jest bardzo miły”.

I dalej: „Poznałam Stephena Bishopa, którego kocham. Byliśmy w pubie, wszystko mu opowiedziałam o moim parasolu<sup>62</sup> i o Białoszewskim i żeśmy się polubili. Byłam na jego koncercie. On jest great”.

Dalej Basia pisze o swoim szefie z tureckiej restauracji:

„Na pierwszy rzut oka był to anioł połyskujący bezinteresowną dobrocią. Obiecał mi nawet załatwić mieszkanie i zmienić godziny pracy, tak że mogłam chodzić na kurs. Potem nastąpiła seria porannych spotkań, w których pan Manager przyjmował mnie w samych slipkach, w słonecznym pokoju, w którym jedynym meblem było łóżko. Gdy się zorientował, że mego oporu nie pokona, rzekł: »To nic, jak nie ta, to inna. Może nie?« Ja na to, że głęboko wierzę w jego możliwości. On zachował »fason«, bo dalej, mimo odrzącenia, kontynuował swoje obiecanki cacanki. Idylla ta mogłaby trwać długo, gdyby nie niespodziewany wypadek. W restauracji poznałam irańską parę, bardzo miłą; ciągle mnie zagadywali, a pewnego wieczoru uparli się odwiedzić mnie do domu i odwiedzili. Następnego dnia mój Manager zgotował mi turecką scenę zazdrości. »Scenę« zignorowałam lub uciniałam błyskotliwymi – jak na tureckie stosunki – odpowiedziami. Pan Manager kipiał. Czarka przelała się, kiedy potknął się o ścierkę i usłyszał mój uszczypliwy rechot. Tak więc po tej ścierce pan Manager wypłacił mi pensję i powiedział, że ma »too big staff«<sup>63</sup>. Trochę żałowałam, bo bardzo ich wszystkich lubiłam. Oni mnie też. Zawsze, kiedy wchodziłam do kuchni, śpiewali wesołe tureckie piosenki, a ja tańcowałam w kuchni, obryzanej krwią dzikich zwierząt, w zielonej sukni w złote wzory. Mówili na mnie »habibi«, co znaczy po egipsku: kochanie.

Ta cała praca to był jakby zły sen. No bo wyobraź sobie tłustego Turka, z trzema podbródkami, który formując penisa z mielonego mięsa uśmiecha się do mnie lubieżnie? Faceta, którego pierwszy raz widzę na oczy, a on wpija mi się w usta? Czułam się jak upadła hrabini z trzeciorzędnego filmu produkcji meksykańskiej”.

Potem Basia poznała Murzyna z Jamajki, wyznawcę Kriszny, który, za pośrednictwem swego przyjaciela Persa, znalazł jej pracę u Chińczyka, w pralni. „Praca cudowna, mogłam czytać książki i drzemać.” Równocześnie jakiś Włoch wystarał jej się o pracę w restauracji, gdzie dostaje napiwki i gdzie narodziła się w niej duma zawodowa („jestem prawdziwą kelnerką, a tam robiłam całą brudną robotę”), a nawet bunt klasowy („męczyłam się, uśmiechałam, a wszystko szło do kieszeni pana Managera i jego koleżków”).

Murzyn z Jamajki, Jefro, jest „zupełnie postrzelony”, ale prowadzi Basię do takich miejsc w Londynie, które budzą jej najwyższy zachwyt. Jefro studiuje filozofię indyjską i Basia uczestniczy w mszach, gdzie „kapłani w złotych okularkach i pastelowych szatach wyglądają, jakby pouciekali z obozu koncentracyjnego (bo wegetarianie)”. Po mszach dają

<sup>62</sup> Czarny, połamany parasol, który podróżował z Basią w roli antykonformistycznego symbolu.

<sup>63</sup> Zbyt liczny personel.

wegetariańskie jedzenie, więc się potem z głodu narkotyzują. Uważają, że fala seksu na Zachodzie to zgnilizna i propagują czystość ciała: „Jefro, wróg seksu, próbuje mnie przekabacić, choć nie wie, że ja po tych Turkach już dawno jestem przekabacona. Jefro twierdzi, że jest synem milionera i od razu, podczas naszej wspólnie – na schodach hotelu – spędzonej nocy, oświadczył mi się i powiedział, że wynajmiemy apartament z wielkim łóżkiem pośrodku, a w tym łóżku nic nie będziemy robić”.

Wiele stron listu Basi poświęconych jest opisom jej wrażeń ze zwiedzania, oglądania, spotkań towarzyskich itd.

Tak więc widzisz, ileś dla niej zrobił, raz – zapraszając ją, dwa – wypraszając ją. Jest szczęśliwa i zachwycona tymi wakacjami.

Kochanie, o Jurku nie piszę – nie ma powodu, żebyś współodczuwał ze mną. Za jakie grzechy? Niemniej, gdybyś pisał coś niecenzuralnego na temat jego choroby – adresuj do mojej pracy.

Całuję H.

31.8.77

Mordko, znów napisałaś mądry i uroczy list! W dodatku szedł zaledwie tydzień, tym razem... Pytasz się o mnie i nie mogłaś sobie wybrać lepszej daty. Dziś rano skończyłem I akt opery! Może nie wyda Ci się to takim ważnym wydarzeniem, bo kiedyś przecież musiałem go skończyć, ale chodziło o to, że właśnie zaczyna się sezon, pierwszy występ mam od jutra za tydzień (*Koncert na lewą rękę* Ravela), więc przysiągłem sobie, że odłożę operę w końcu sierpnia, niezależnie od tego, czy będzie akt gotowy, czy nie, aby od 1 września móc się skupić wyłącznie na graniu. Teraz wyobraź sobie, jak bym się czuł, gdyby akt właśnie nie był gotowy. Jak narkoman pozbawiony z dnia na dzień morfiny! Ale odłożyłbym, bo inaczej obsesja zrujnowałaby wszystkie koncerty. A teraz spójrz jeszcze na datę tego listu.

Nie mam już siły więcej pisać. Od tygodnia nie śpię, mimo że dużo piłem i brałem najrozmaitsze proszki, bo myślałem, że p o w i n i e n e m się wyspać, aby móc lepiej pisać nazajutrz! Nic nie działało, a teraz – choć dla odmiany niczego nie łykam – czuję się jak pijany i idę prosto do łóżka. Nie wiem, czy napisałem dobrą rzecz, czy gówno. Wiem tylko, że istnieję. To mi na razie wystarcza, a jutro będę siedział już znów przy fortepianie i kuł Ravela i *e-moll* Chopina.

Wybacz, że tak bazgrzę, nic już nie mogę i bolą mnie oczy.

Ściskam Cię i całuję.  
Twój Andrzej.

3.10.77

Mordko kochana, znów Ci nie mam czasu odpowiedzieć! A tyle właśnie mam Ci do powiedzenia. Zauważyłem to już przy pisaniu pamiętnika: im więcej zdarza się rzeczy godnych zanotowania, tym mniej jest czasu i energii, by je zanotować.

W piątek odbywa się premiera *Ariela*, cyklu pieśni, które pisałem za czasów Roberta (a nawet, zdaje się, w okresie Twojego pobytu w Londynie). Załączam Ci program, w którym



zauważysz, że po raz pierwszy w życiu będę grał na czeleście! Śpiewaczkę, Margaret Cable, znasz z mojej płyty *Siedem sonetów Szekspira*. (...)

Mordko, ja niczego się nie wyrzekam, praca, którą się kocha, tak człowieka pochłania, że mu nic innego nie brakuje. To już nie praca, to miłość! Kiedyś się o tym przekonasz. I to Ci właśnie polecam, bo ludzie wariują, umierają lub choćby po prostu odchodzą, więc zakochaj się w tym, czego nikt Ci nie może odebrać.

À propos, Twój pomysł autobiografii składającej się wyłącznie z cenzurek szkolnych, życiorysów, podań, sprawozdań lekarskich itp. jest fenomenalny! To właśnie powinnaś napisać, zastanów się nad tym.

No, buzi, muszę w popłochu kończyć,  
Andrzej.

*PS* Dostałem miły i zabawny list od Basi, mam nadzieję, że znów napisze.

ALEXANDRA COURT HOTEL (LIVERPOOL) Ltd.

3.11.77

Mordko kochana,

wybacz, że nie mam Ci czasu odpisać! Ale chcę Ci choć podziękować za życzenia urodzinowe i fotografię i błagać, żebyś mi nadal przysyłała listy (a nie prezenty). Za 3 dni będę już znów w domu.

Dostałem długi i szczery list od Basi, w którym zwierzyła mi się, że dlatego unika ludzi, że wszystkie jej poprzednie próby nawiązania stosunków skończyły się fiaskiem. Odpisałem jej, że już sam ten list jest właśnie próbą nawiązania kontaktu i dowodem zaufania, za które jej jestem wdzięczny. (To trochę tak, jakby Ci ktoś chciał dowieść we własnoręcznie napisanym liście, że jest analfabetą.)

Pa, mordko, muszę kończyć! Ten tydzień jest bardzo trudny: miałem bardziej nieudane urodziny niż Kłapouchy.

Buzi,  
Twój Andrzej.

1.12.77

Mordko kochana, co się dzieje? Jak mnie w ogóle uważasz za przyjaciela, to nigdy nie myśl, że mnie „zanudzisz” – to jest wręcz niemożliwe, a taka kartka jest bardziej niepokojąca niż obszerny list. Właśnie napisałem do Basi. Dostałem od niej znów długi, miły i zabawny list. Próbuję ją namówić, aby kończyła zdania, ale ona nie zawsze ma na to ochotę. W poprzednim liście napisała: „Z jednej strony mi się śnisz, a z drugiej”. Odpisałem: „A z drugiej co?”, i otrzymałem następujące wyjaśnienie: „Autorka zdania Z JEDNEJ STRONY MI SIĘ ŚNISZ, A Z DRUGIEJ pragnęła w nim zawrzeć”. No dobrze, można i tak.

Co do jej przypuszczalnych złudzeń, nie mam zamiaru ich ani rozwiewać, ani podtrzymywać! Kochanie, czy jeszcze nie zdajesz sobie sprawy, że życia niepodobna na dłuższą metę opierać na złudzeniach? Jesteś doprawdy niepoprawna: jak długo będą trwały

jeszcze złudzenia Jurka? (...) Jedyne, co mamy w życiu, to właśnie prawda, trzeba ją poznać i w miarę możliwości pokochać. Unikać jej nie można. Póki z nią walczysz, ona Cię zawsze pokona. Więc po prostu podaj jej rękę. „Bądź wola Twoja”, to najmądrzejsze zdanie, jakie znam, ono się właśnie niczego nie stara zmienić, z wyjątkiem własnej postawy. (Nie jestem zresztą chrześcijaninem.) Poza tym to natury rzeczy, jedyna modlitwa, która zawsze się spełnia...

Całuję Cię serdecznie,  
Andrzej.

14.12.77

Kochany Andrzejku, czy nie wiesz przypadkiem, co dzieje się z Basią? Do mnie od 5 tygodni nie pisze, a do Ciebie pewnie tak, skoro jej się „śnisz z jednej strony”. (...)

Kochanie, nie bardzo zrozumiałam, co masz na myśli pisząc o prawdzie. Przecież ja wiem, jaka jest prawda, i ja się z nią pogodziłam; ale nie mogę czekać na śmierć Jurka, mogę się tej śmierci najwyżej spodziewać. To ogromna różnica w postawie. Dlatego muszę Jurka traktować jak człowieka żyjącego, a wszystko między nami – jako przyspieszoną wersję normalnego życia (jak na filmie – w ciągu dwóch godzin bohaterowie poznają się, kochają, potem jedno z nich umiera). To jest prawda męcząca i trudna, wymaga ogromnego wysiłku. Najbardziej paradoksalne jest to, że nasze małżeństwo nigdy jeszcze nie układało się tak dobrze. Teraz po prostu niczego nie staram się zmienić, z niczym nie walczę i dlatego Jurek przestał się mnie bać, przestał kłamać i podejrzewać mnie Bóg wie o co. (...) Nieważne, jak długo jest się z sobą, ale ważne – jak jest się z sobą. Dlatego nie myślę o dniu rozstania, czy to znaczy, że żyję iluzjami?

Wybacz, że mało teraz piszę. Nie chcę Cię tymi listami stawiać w kłopotliwej sytuacji – co masz mi odpisywać? Ja w kółko drepczę w mojej beznadziei, jakim prawem mam kogoś zapraszać do współdreptania? To jest krępujące. Chore zwierzaki chowają się do różnych kątów, dziupli i norek – czemu mam mieć mniej taktu niż jakiś smutny misio?

Całuję Cię z całej siły i dziękuję za serdeczność,

Twoja H.

24.12.77

Mordko kochana, nareszcie! Wcale nie wiesz, ile dla mnie Twoje listy znaczą. Ja mam dwojaki stosunek do ludzi: z jednej strony ich unikam, stale się boję, że ktoś będzie czegoś się po mnie spodziewał albo nawet próbował rościć sobie do mnie jakieś prawa, liczył na moją wdzięczność czy lojalność itp., a z drugiej strony często mi ich brakuje, zwłaszcza tych rzadkich, na których przyjaźń nie muszę specjalnie „zasłużyć”. Ty jesteś mi teraz daleko droższa i bliższa niż dawniej, kiedy musieliśmy się wzajemnie bez przerwy zabawiać albo fascynować.

Co do prawdy, Ty już nie żyjesz złudzeniami, ale bezustannie starasz się pomagać innym, aby nimi żyli. To ładnie, że Ci ich żal, ale w tej litości jest chyba pewien element pogardy: skąd jesteś pewna, że oni są wszyscy niezdolni do wysiłku, na który stać Ciebie?

Kilka dni temu zadzwoniła Basia. Napisała do nas obojga długie listy, ale ich dotąd nie wysłała. (...) Na pytanie, czy jest szczęśliwa, odpowiedziała: „a bo ja wiem”...

23 stycznia odbywa się w Londynie prawykonanie *II Kwartetu smyczkowego*, z którego oczywiście dam zrobić taśmę, więc kiedyś go usłyszysz! Mam wrażenie, że to dobry kawałek. Ściskam Cię najserdeczniej i pozdrawiam Jurka.

Twój Andrzej.

17.1.78

Mordko kochana,

Dziękuję Ci serdecznie za obydwie kartki – Jurkowi oczywiście też! Trudno mi trochę zebrać myśli, aby Ci odpisać, bo od czasu, jak dowiedziałem się od Ciebie, że jestem przemęczony, uznałem, że masz rację i nic mi się nie chce, tak że robię tylko, co najniezbędniejsze. Dziś na przykład wróciłem właśnie z Sheffield, gdzie asystowałem przy próbach mojego drugiego *Kwartetu*, którego prawykonanie ma się odbyć w poniedziałek w Londynie. Dobrze, że pojechałem, bo zmieniłem jeszcze parę szczegółów, zwłaszcza w zakończeniu; dobrych rad im niemal nie dawałem, bo Lindsay String Quartet to zespół, który świetnie wszystko rozumie, i muszą się tylko kilku miejsc nauczyć. Najprzyjemniejsze jest to, że wolą nowy kwartet od pierwszego, choć pierwszy też już lubili! Ciekaw jestem ogólnej reakcji, ale się nie „załamie”, jeśli nikt nie podzieli zdania wykonawców.

Z Basią miałem znów długą rozmowę (...).

Autobiografię piszę dalej, kiedy mogę (to znaczy w pociągach i samolotach) i przez ostatnie 2 miesiące zinstrumentowałem jakieś 30 stron opery – pół strony dziennie to mało, ale niektóre bardziej polifoniczne strony zabierają po 3 godziny.

A Ty się dziwisz, dlaczego tu w Oxfordzie nie mogę sobie pozwolić na to, żeby się zakochać? Wszędzie indziej mogę szaleć, cierpieć, wydawać cudze pieniądze i własne uczucia, ale muszę mieć jedno miejsce na świecie, gdzie robota jednak idzie naprzód. Dlatego wybaczyć, że Ci teraz o tym nie napiszę, bo po 6 tygodniach kwarantanny udało mi się właśnie wrócić do względnej równowagi, którą taki list mógłby znów naruszyć...

Kochanie, pa, na razie, bo jak teraz nie przestanę, to rozpiszę się na całą noc i jutro znów nic nie zrobię. Z moimi występami to jest tak, że im bardziej mi zależy na dobrym koncercie, tym gorzej on idzie – najlepiej byłoby mieć ich w dupie i grać dla zabawy, ale tego jakoś nie potrafię. W końcu jednak coś chyba z ćwiczenia wyniknie? A na razie mam choć uspokajającą świadomość, że robię, co mogę.

Ściskam Cię najserdeczniej i pozdrawiam Jurka.

Twój Andrzej.

21.3.78

Mordko kochana, właśnie wróciłem z dżungli i zastałem Twój list i kartkę. W kartce pytasz o Basię, a w liście wymawiasz mi, że ja więcej o niej wiem niż Ty! To zabawne, bo czekały tu również dwa listy do niej, a od niej nie było ani słowa. Zastanawiałem się właśnie, do jakiego zakładu dzwonić, a raczej, od jakiego zacząć, gdy nagle odezwał się telefon i to

była o n a. Najdziwniejsze, że nadal jest pod tym samym adresem. Więcej nie wiem, bo urwała się rozmowa.

Teraz muszę Ci się przyznać do czegoś strasznego. Wyobraź sobie, że przeczytałem Twój list do Basi! I to nie przez pomyłkę, ale naumyślnie. A w ogóle było to tak.

Od 10 dni nudziłem się w Curacao, gdzie nikogo nie znałem. Na dwa dni przed wyjazdem otrzymałem pocztę z domu, zawierającą m.in. Twoje listy do mnie i do Basi. Ponieważ nie znałem jej adresu, postanowiłem Ci jej list odesłać, ale nagle zdałem sobie sprawę, że Ciebie to zmartwi i zaniepokoi, więc wyrzuciłem tamten list do kosza. W godzinę później przyszło mi do głowy, że szkoda marnować list, którego teraz już nikt nie przeczyta. Wyjmowałem go już prawie z kosza, kiedy nagle pomyślałem, że tak nie można, t o h a n i b a, to przecież niemalże kradzież! I w tym momencie pokusa stała się doprawdy nieodparta. Zrozum, że ja jeszcze nigdy nic nie ukradłem i rzadko kiedy robię rzeczy haniebne, a od ćwierć wieku uwielbiam Dostojewskiego i chętnie zgwałciłbym nieletnią dziewczynkę, gdybym mógł z góry być pewien, że ona istotnie się potem powiesi...

A najgorsze to to, że nie mam nawet wyrzutów sumienia. Gdyby tam chociaż były jakieś sekrety, ale nic! Cały list był o wrózeniu z kart. Śmiałem się z tego przez pół nocy, strasznie głośno i wystarczy mi o tym pomyśleć, aby znów się śmiać. Teraz już mam jej adres, więc więcej nie będę się w ten sposób zabawiał, ale nie mów mi, że straciłaś dla mnie szacunek, bo mnie to do reszty rozśmieszy. Nie wiedziałem wcale, że haniebne zbrodnie mogą być aż tak zabawne.

Basia obiecała mi, że znów napisze. „Ale gramatycznie!” – zażądałem, bo ja jej listów często nie rozumiem. „Dlaczego dramatycznie?” „Nie dramatycznie, tylko gra...” i właśnie wtedy linia się urwała. Cieszę się z góry na jej list, tym bardziej, jeśli się będzie starała dramatycznie pisać.

Ostatnio przyzwoicie grałem i jestem w dobrym humorze. Po sukcesie *II Kwartetu* namawiają mnie gwałtownie na napisanie tria fortepianowego, ale ja, jak wiesz, komponuję tylko latem, więc musiałbym znów odłożyć odwieczną operę! Z drugiej strony trio od razu byłoby wykonane, a operę wystawić jest trudno, nie mówiąc o kosztach. Ale co ja mogę zrobić, kiedy mam tę operę we krwi? Jeśli mam w ogóle ochotę co innego pisać, to tylko koncert na klarnet i smyczki – może dlatego, że o to nikt mnie nie poprosił...

Mordko, ja wiem, że Ci jest trudno i smutno, ale piszę tak, jakbym o tym nie wiedział, bo co tu można powiedzieć?

Ściskam Cię i całuję,  
Twój Andrzej.

PS Czy mogłabyś mi przesłać polską wersję przemówienia prezydenta Cartera w Warszawie?

31.3.78

Ach, Andrzejku, jak się uśmiełam! Ale zaraz potem pomyślałam, że uznasz mnie za skończoną idiotkę z powodu tych wróżb. Otóż jest to dziedzina mego życia zupełnie Ci nie znana. Nie wiem, czy umiem, ale bardzo lubię wróżyć, zwłaszcza po alkoholu. Kiedy byłam ostatnio w sanatorium, wywróżyłam pewnemu panu wypadek, a nazajutrz pośliznął się w basenie kąpielowym i złamał nogę. Od tej chwili skończył się mój wypoczynek w sanatorium, bo co dzień przychodzili bliżej mi nie znani ludzie – zdrowi, chorzy, niektórzy nawet o kulach, i prosili o wróżby oferując mi zarazem jakieś zawrotne sumy. Wyjechałam z

sanatorium przed terminem i śmiertelnie zmęczona. (...) Co do tej przygody z listem do Basi, mnie zdarzyła się podobna z jej pamiętnikami. Zostawiła dwa tomy wyjeżdżając do Anglii. Czasem mówiła wprawdzie, że nie ma przede mną tajemnic, ale na czytanie pamiętników pozwolenia nie miałam. Pokusa była jednak silna i zламаłam się. Czułam się przy tym tak samo głupio, jak ty otwierając mój list. I tak samo się potem śmiałam, bo ja prawie nic z tych pamiętników nie zrozumiałam! Jej styl dla mnie za nowoczesny, strumień myśli i skojarzeń bez kropek, przecinków... Czy duch czasu stał się tak schizofreniczny i zamącił w głowie młodym ludziom? Czytałeś może *Kamień szaleństwa* F. Arrabala? Obsesje Kafki wydają się przy tym czystą dziecinadą, a de la Serna piszący: „Nauczyła się robić kamizelki na maszynie do pisania i w ten sposób wykorzystywała godziny biurowe” – to już prawdziwy realista!

Jurek został u matki, w swoim domku, bardzo o to walczyła i miała rację. Tam ma komfort – wielki pokój, ogródek, dwie starsze panie, które biegają i przyrządzają mu wyszukane posiłki. A ja tu niestety wracam z pracy dopiero o piątej i cały czas się w tej pracy denerwuję, że zasłabł, że krwotok, że głodny itd. Ze wstydem muszę przyznać, że jestem w dobrym humorze. Po prostu cieszy mnie wszystko: że wiosna, że kupiłam sukienkę, że byłam w kinie na znakomitym, choć nieefektywnym filmie pt. *Pokój z widokiem na morze*. (Przestałam w ogóle myśleć o śmierci Jurka; codziennie przychodzi od niego list, więc wnioskuję stąd, że on żyje i wszystko jest w porządku.) Taka się zrobiłam.

Film zaczyna się od tego, że chłopak stoi na gzymsie wieżowca i uprzedza, że jak się ktoś do niego zbliży, to on skoczy. Rozpoczyna się akcja, w którą włączeni zostają dwaj psychiatrzy, komendant policji ze sztabem pracowników, prokurator, ksiądz, ukochana chłopca i cała jego rodzina. Chłopca słabo widać, zrobili niewyraźne zdjęcia i próba identyfikacji kończy się niewypałem: ukochana i cała rodzina okazali się być od całkiem innego chłopca, ale każdy z nich miał „coś na sumieniu” i okropnie go przeproszali w tym pokoju, z którego nie było go widać, bo stał za oknem i nie można się było zbliżyć. Akcja ratunkowa trwała 13 godzin, a właściwie nie było żadnej „akcji”, tylko wszyscy zabawiali go rozmową. Chłopca uratował taki stary psychiatra (genialnie grany przez Holoubka), który wcale nie namawiał go, by zaniechał samobójstwa, przeciwnie, tłumaczył, że samobójstwo też jest wyborem i ma sens, jeśli wynika z wyboru, a nie z fałszywej ambicji czy ze strachu. Mówił długo i pięknie głosem mądrego, starego Żyda. I to, co mówił, przeznaczone było nie tylko dla tamtego chłopca, ale dla każdego z nas.

Kochanie, nie mogę Ci tak co dzień zawracać głowy, więc całuję czule i w ogóle.

Twoja H.

Londyn–Oslo, 7.4.78

Mordko najmilsza,

Dziś nadszedł Twój list, więc odpisuję Ci nań z poczekalni na londyńskim lotnisku, a wyślę Ci odpowiedź z Oslo, gdzie niebawem wyląduję. Będę tam siedział 5 dni, nagrywając dla norweskiej telewizji *Koncert C-dur KV 246* Mozarta (wczesny, skromny i śliczny, a do tego zupełnie nieznanymi), a do radia – Bacha i Brahmsa.

Kochanie, dostałem też list od Basi, urywkowy i niezrozumiały, ale bardzo miły. Załączyła mi fotografie Rysia i Kasi, która istotnie trochę jest do Ciebie podobna. Rysio za to jest do niczego niepodobny, a widoczne na fotografii obrazy przypominają świeżo zwymiotowany kisiel, co raz jeszcze dowodzi, jak mało się znam na malarstwie. Basia zaprosiła mnie do siebie i pewnie się tam kiedyś wybiorę.

Boleję ciągle nad tym, że stale wychodzisz z założenia, że ludzie nie mogą żyć bez złudzeń i z dobroci serca sama im ciągle te złudzenia podsuwasz. To trochę tak, jakby ktoś z litości rozdawał morfinę, bo najgorsze jest to, że z mitomanii jest się strasznie trudno wyleczyć, i wszyscy, na kogo tylko masz wpływ, wpadają w narkomanię marzeń i tym samym przyznają Ci rację. Basię, na przykład, doprowadziłaś do tego, że po tygodniu niefortunnej ze mną znajomości, w której nie słyszałem nawet jej głosu, uważa mnie za kogoś bliskiego. Ja nie mam nic przeciwko Basi, ale nie mogę się z nią przyjaźnić z powodów dziedzicznych i nie czuję z nią jeszcze kontaktu. (...) A nie chciałbym jej zaszkodzić. (Tak właśnie szkodzi Stawrogin w *Biesach*: wystarczy, żeby się gdzieś pokazał, aby jego obojętność doprowadziła sto osób do szału. Ale on jest co prawda przystojny.) Wyobrażasz sobie mój stosunek do Basi na podstawie mojej długiej, poufalej, serdecznej przyjaźni z Tobą. Kochanie, mylisz się, ona jest na to zbyt inna od Ciebie. Wyobraźnię istotnie ma, ale to jest inna wyobraźnia, bardziej malarska, mniej słowna i nie może między nami stanowić pomostu.

Tyle mi już wybaczyłaś, więc wybac i ten list. Ściskam i całuję.

Twój Andrzej.

16.4.78

Małpko moja urocza,

Stokrotne dzięki za rozkoszny list! Tak się cieszę, że mimo wszystko poprawił Ci się humor. A ja Ci tymczasem naurągałem na temat Basi, za co Cię teraz z całego serca przepraszam.

Co do Twego talentu wróżbiarskiego, to ja bym Ci płacił zawrotne sumy, żebyś mi nie wróżyła. Nie dlatego, abym w to nie wierzył, ale przeciwnie – że się tego boję. Skąd wiesz, że Ty tylko wrózysz, a nie rzucasz przypadkiem uroków. Może ten pan w sanatorium nie złamałby nogi, gdybyś mu tego nie przepowiedziała? Nie możesz przecież dowieść braku związku przyczynowego – w Afryce ludzie posłusznie umierają, aby czarodziejowi przyznać rację. A Ty to jeszcze nazywasz „zabawnym”!

Do Basi zajrzę w końcu maja, bo będę wolniejszy.

Bardzo mi się podoba pomysł *Pokoju z widokiem na morze*. Podaj mi nazwisko reżysera, bo to się może tu ukazać pod innym tytułem. Zrobię, co się da, aby ten film zobaczyć.

A czy Ty widziałaś amerykański film *Pojedynek*? Tam przez cały czas widać tylko samochód i ciężarówkę, i chodzi o to, że kierowca ciężarówki, z niewiadomych powodów, chce zabić faceta w samochodzie – także ciężarówką. Najlepsze jest to, że mordercy też nie widać: ukazuje się jego ręka, a raz w czasie postoju na stacji benzynowej – buty. Nic o nim nie wiadomo i jego ofiara go nie zna. To zupełnie kapitalny film.

Czy pisałem Ci, że *II Kwartet* się bardzo dobrze udał?

Ściskam Cię i całuję.

Twój Andrzej.

19.4.78

Andrzejku kochany, dzięki za list. Ale w sprawie mitomanii nie poddam się tak łatwo. Z porównaniem mitomanii do narkomanii zupełnie się nie zgadzam: narkomania nas osłabia,

mitomania – wbrew pozorom – wzmacnia. Masz najlepszy dowód w przypadku Jurka. Gdyby nie mitomania, dawno już by nie żył. Zapytasz, czy to tak fajnie żyć – wegetując. To sprawa względna, bo na miarę swoich sił on ma pewne sukcesy i radości. Dwa miesiące temu przygotował w tamtejszym domu kultury wystawę fotograficzną (*Ludzie przy pracy*), pisze trochę wierszy, cieszy się z moich cotygodniowych przyjazdów (jak Ty z udanego koncertu), wymieniamy prezenty jak para narzeczonych (właśnie dostałam poezje Jesienina ze wzruszającą dedykacją: „Urokliwej i wrażliwej jak wiersze Jesienina, ukochanej Żonie, Jurek”).

A co do Basi, to ona nie jest i nigdy nie była mitomanką. Jej poczucie rzeczywistości zawsze mnie szokowało. To raczej fakty z jej życia odbiegają od normy, a nie wyobrażenie o tych faktach. Nie wiem, czy opisywałam Ci takie śmieszne zdarzenie z jej życia, jedno z wielu tego rodzaju, ale bardzo typowe, więc posłuchaj.

W Sali Kongresowej odbywał się koncert jazzowy – występowała grupa uczniów i współpracowników Armstronga. Ludzie płacili za bilety zawrotne sumy, przekupywali bileterów, przemykali się pomiędzy kordonami milicji (pilnującej, by nie doszło do drastycznych wypadków). I w tej to sytuacji Basia bez biletu i bez grosza wybiera się na koncert wraz ze swą przyjaciółką Hanią. W rękę trzyma żółto-czerwony, jesienny liść znaleziony na ulicy. Podchodzi do biletera i wręcza mu ten liść uśmiechając się promiennie. Bileter oczom nie wierzy, ale też się uśmiecha i przepuszcza Basie, Hanię jednak zatrzymuje. Wtedy Basia mówi tonem łaskawym i pełnym poczucia godności: „Ta pani jest ze mną”. I bileter przepuszcza i Hanię. Czy to jest mitomania?

Jeśli Basia uważa Cię za kogoś bliskiego, to nie z powodu moich mitomańskich sugestii, ale dlatego, że jesteś pewnie dla niej po prostu miły. A w ogóle to masz wyolbrzymione poczucie odpowiedzialności. Nie wiesz, że odrzucenie człowieka może być dla niego bardzo zdrowym wstrząsem?

Jak sobie ludzie trochę pocierpią, to choć wiedzą, że żyją. Mój Boże, jak puste byłoby moje życie, gdyby nie to, co przez Ciebie wycierpiałam! Wcale nie żartuję, przeciwnie – jestem Ci ogromnie wdzięczna. Myślę, że i Ty wspominasz ludzi, przez których cierpiałeś częściej, rzewniej i czulej niż tych, przez których nie cierpiałeś. Nie wmawiaj więc sobie win urojonych, chyba że to lubisz.

Mylisz się sądząc, że czynię z ludzi mitomanów, to raczej mitomani szukają mojej przyjaźni, bo nie przywołuję ich brutalnie do rzeczywistości, tak jak czynią to wobec nich inni ludzie. Pamiętasz tego chorego umysłowo krawca? Uważał, że jest królem Polski, i prosił, bym została jego żoną i pomogła mu rządzić. Nie tłumaczyłam mu, że nie jest królem Polski, raz – bo i tak by nie uwierzył, dwa – był z tą wiarą we własną potęgę bardzo szczęśliwy. Nie obiecałam mu natomiast małżeństwa, tłumacząc, że mam już niestety jednego męża. Urojenie czy mitomania to stwarzanie innej rzeczywistości, tak jak stwarzaniem innej rzeczywistości jest sztuka. (...) Ważne jest chyba to, co człowiek przeżywa, a nie to, jak dalece jest to uzasadnione „rzeczywistością”.

Ale dam Ci już spokój, kochanie.

Całuję serdecznie,  
Twoja H.

28.4.78

Mordko, znów napisałaś mi uroczy list i znów nic a nic się z nim nie zgadzam! Ale zachowam go, a historię Basi z listkiem jesiennym przepiszę do dziennika, który od dawna,

ale sporadycznie prowadzę. Takie rzeczy zdarzały się tylko w *Zielonej Gęsi*. Jeśli teraz zdarzają się naprawdę, to istotnie Basia „stwarza inną rzeczywistość”. W każdym razie uśmieiałem się fortissimo.

Ponieważ obiektywne pojęcia mało Cię interesują, podam Ci tylko jeden powód mojej niechęci do mitomanii. Kiedyś się przecież te złudzenia kończą. Jurek może się jeszcze oszukiwać, ale na jak długo? A śmierć będzie dla niego jeszcze okrutniejsza, bo nie był na nią przygotowany.

Dalej, nie potrafię tak jak Ty „rzewnie i czule” myśleć o ludziach, przez których cierpiałem. Do dziś dnia nienawidzę ludzi, którzy mnie skrzywdzili – widzisz to chyba wyraźnie we fragmentach autobiografii, które Ci przesałem. W przeciwieństwie do Ciebie nie potrafię przebaczać upokorzeń i dlatego staram się sam jak najrzadziej ludzi upokarzać (dawniej robiłem to bez przerwy i z rozkoszą).

Jak widzisz, znów stałem się subiektywny. Jedźmy więc dalej. Nie cierpię kłamać, obłuda innych jest mi raczej obojętna, ale moja własna przyprawia mnie niemal o wymioty. I dlatego unikam sytuacji, w których trzeba być albo obłudnym, albo brutalnym! (Na ogół kończy się na tym, że wpadam w obie te pułapki, bo zaczynam od grzecznościowej obłudy, a potem tracę cierpliwość i brutalnie „zjeżdżam” przedmiot tych grzeczności tak, jakby to była jego wina.) (...)

Co do mojego poczucia odpowiedzialności, nie czuję się bynajmniej odpowiedzialny za czyjekolwiek złudzenia, pod warunkiem, abym tych złudzeń nie prowokował! Niestety, z tchórzostwa, często tak postępuję, bo strasznie nie lubię brutalności. Ale mam to sobie zawsze za złe, a w dodatku nie umiem przebaczać ludziom tego, że ich oszukałem: zawsze mi się wydaje, że to oni mnie do tego zmusili.

A Twoje porównanie mitomanii ze sztuką to bezczelny nonsens. Sztuka istotnie stwarza nową rzeczywistość: preludia Chopina istnieją przecież do dziś, niezależnie od tego, jak on się czuł, kiedy je pisał! I wiesz, może właśnie dlatego mnie jest mitomania tak niepotrzebna, bo ja gram, piszę kwartety, a w dodatku łzę bezwstydnie w znanej Ci częściowo autobiografii, więc nie muszę już sobie wyobrażać, że jestem królem Polski ani nawet krawcem.

A propos autobiografii, mam wrażenie, że po długich i ciężkich cierpieniach skończyłem brulion rozdziału o 47 roku, pisanego z punktu widzenia babci. Przepiszę go, zrobię przy okazji parę poprawek i zobaczę, czy mi się podoba. Jeśli tak, czy chciałabyś go przeczytać?

Uprzedzam Cię, że jest straszliwie długi, dłuższy niż oba rozdziały, które dotychczas czytałaś. A w dodatku tak smutny, że nawet Staś się już nie będzie śmiał. Babcia nie miała poczucia humoru, więc musiałem się bez niego obyć... Jedyne, co Cię może ubawi, to fakt, że cały rozdział, a zwłaszcza zakończenie, stawia mnie w wyjątkowo niekorzystnym świetle. Babcia uważała mnie za swojego dręczyciela, więc tak też się przedstawiłem. Co ty na to?

Zacząłem ten list w pociągu z Birmingham, gdzie grałem recital. To było wczoraj wieczorem, a dziś mam wolny dzień (bez ćwiczenia), więc właśnie spróbuję przepisać ostatnią część tego rozdziału.

Strasznie lubię takie dni, w których nic się nie zdarza i mogę wstać po południu bez wyrzutów sumienia, siedzieć godzinę w wannie, iść na spacer... Ale często kończy się tym, że zabieram się do jakiejś pracy, bo brak przymusu jest najlepszą zachętą.

Ściskam Cię i całuję,  
Twój Andrzej.



2.6.78

Głupia, ale urocza mordko,

Nie mam pojęcia, za co Cię lubię, ale wiem, że lubię i to coraz bardziej! (...)

Twoje biedne, obłąkane dziecko nie przyszło na mój recital (mimo że je w końcu zaprosiłem), zjawilo się natomiast u Stephena i oświadczyło, że wychodzi za mąż – tym razem nie za parasol. Czy Ty coś o tym projekcie wiesz? Powinnaś przyjechać na ślub, zamieszkać u mnie i nauczyć mnie wróżenia z kart.

Teraz jest mi bardzo przyjemnie, bo już nie gram w tym sezonie (z wyjątkiem jednego recitalu w Finlandii, w końcu czerwca), a jeszcze nie zacząłem komponować, więc postanowiłem urządzić sobie 4-tygodniowe wakacje tu, w domu. To moja jedyna szansa, bo jak znów zacznę pisać, to jak zwykle nie będę mógł przestać! Na wakacjach nie jestem odludkiem, ja w ogóle lubię ludzi (przynajmniej niektórych), ale rzadko to po mnie widać.

Do połowy czerwca Oxford jest pełen uroczych studentów. Łazikuję wzdłuż rzeki i przyglądam się, jak wiosłują. 17-go kończy się termin urlopu, który sobie sam dałem, więc się wtedy zabiorę do pracy.

Ściskam Cię z całego serca, jak zawsze,

Twój stary  
Andrzej.

9.6.78

Najdroższy Andrzejku,

Bardzo się ucieszyłam z Twojego listu. Jestem teraz strasznie rozdygotana wewnątrz, bo za dużo smutnych i wesołych wrażeń naraz: Jurek jest bardziej umierający niż kiedykolwiek – nastąpiły przerzuty do wątroby, nerek i kości, jeśli nastąpi przerzut do mózgu – nigdy nie uświadomi sobie, że umiera. Chwilowo planuje spędzenie ze mną urlopu w Bieszczadach, prosił, żebym napisała do ciotki o zarezerwowanie pokoju. Do tego co chwilę dzwoni Basia (4 telefony, w tym jedna rozmowa ze mną). Mój przyszły zięć jest młodym inżynierem, blondynem.

Jeśli dojdzie do tego ślubu, to pewnie przyjadę w tym roku do Londynu, żeby poznać mego dear son. Na razie to niemożliwe.

Gdyby Basia zapraszała Cię na ślub – błagam, pojedź! Niech to będzie Twoja dla mnie ostatnia posługa.

Ściskam bez końca.  
Twoja H.

16.6.78

Mordko najmilsza,

Właśnie dostałem 60-stronicowy list od Basi (już widzę, że znów mi zazdrościsz). Okazuje się, że ten ślub istotnie ma się odbyć, i to już w połowie lipca! Więc zrób, co możesz, żeby przyjechać, i zostać po tym wydarzeniu u mnie na wakacje. Co Ty na to? Czy uda Ci się

załatwić paszport i wizę? Czy mogę Ci w tym pomóc? Jeśli brak Ci forsy, to ja prześlę. Czy Jurek zgodzi się na pozostawienie go?

Ściskam Cię, kochanie moje,  
Twój Andrzej.

14.6.78

Andrzejku najmilszy,

Sprawa nieoczekiwanego małżeństwa Basi jest już raczej pewna. Państwo młodzi wybierają się w podróż poślubną do Grecji. Przyjechać na ślub niestety nie mogę, bo stan Jurka jest bardzo ciężki, może Ty mnie zastąpisz?

A w ogóle, to od dawna nosiłam się z zamiarem napisania do Ciebie listu światopoglądowego. Chciałam Ci wytłumaczyć, dlaczego prawie nie znam uczucia upokorzenia, które dla Ciebie jest przeżyciem tak upiornym. Może lepiej niż ja wytłumaczyłaby Ci to pani Laura Huxley, w książce pt. *You are not a target*. Wynika z niej, między innymi, że jak ktoś chce nas upokorzyć, to wcale nie my jesteśmy „celem”. Ten biedny człowiek usiłuje tylko rozwiązać jakieś swoje trudne sprawy i im bardziej pragnie nas upokorzyć, tym bardziej zasługuje na nasze współczucie. Ktoś, kto upokarza, tylko pozornie jest silniejszy. Bo i kogo wreszcie uznano za Boga? Chrystusa właśnie – upokorzonego, bitego i ukrzyżowanego!

Poza tym pani Huxley uczy ludzi dobrego stosunku do własnej osoby; jeśli szczerze lubisz siebie, będziesz miły i dla innych. Nie będziesz się mścił na nich za to, że się sobie nie podobasz. Zauważ, że naszą największą niechęć budzą ludzie, przy których sami się sobie nie podobamy.

A mitomania? To po prostu jeden z wielu mechanizmów obronnych. Dla mnie sympatyczniejszy niż na przykład agresja, zabawniejszy niż infantylna regresja. Masz rację, że dzieła sztuki czy cywilizacji nie są mitomania, ale zauważ przy tym, że muszą być poprzedzone wyobraźnią, przeżyciem, pomysłem, marzeniem. „Istota duszy jest snów cieniem” – mówił ktoś tam w *Hamlecie*.

Ale dość mądrzenia się, już kończę.

Zapomniałam Ci powiedzieć, że ślub Basi odbędzie się 14 lipca. W rocznicę zdobycia Bastylji Basia utraci wolność!

Błagam Cię, pošlij im ode mnie trochę kwiatków, ja stąd nie mogę. My tu wyślemy listy rodzinne i telegramy, a w Tobie cała nadzieja!

Całuję najdziękczynniej,  
Twoja H.

[Kartka: Bodleian Library, Oxford  
Letter written by King George V when  
a childe to Sir Henry Acland<sup>64</sup>]

---

<sup>64</sup> List napisany w dzieciństwie przez króla Jerzego V do sir Henry Aclanda.

23.6.78.

Mordko kochana, odpiszę na list wieczorem albo jutro, na razie podaję adres Basi. (...) Sądząc z 60-stronicowego listu. Twój przyszły zięć jest bardzo miły, a najważniejsze, że Basię kocha! (ona jego „bardzo lubi, a czasem kocha”). Oczywiście pojedę na ślub, już jej to obiecałem.

Całuję Cię serdecznie,  
Twój Andrzej.

Jyväskylä, 25.6.78

Obłąkana i urocza małpko,

Od kilku godzin jestem w Jyväskylä, fińskim miasteczku, w którym odbywa się teraz festiwal. Właściwie się on dopiero zaczyna, bo mój recital pojutrze będzie otwarciem tej całej zabawy (mojej również, bo to ostatni recital sezonu). Jednak oni się perwersyjnie urządzili: mają tu Dymitra Baszkirowa, który jest podobno wspaniałym pianistą (a w dodatku uroczym facetem, byliśmy właśnie razem na kolacji), i zaprosili mnie do grania, a jego do uczenia! Ja o niebo lepiej uczę, niż gram, bo gadać niemal zawsze mi się chce, a ćwiczyć rzadko, i powinienem może namówić Dymitra na zamianę. I do tego jeszcze on będzie słuchał mojej babraniny w balladach Chopina!

Strasznie się cieszę na Twój przyjazd do Anglii. Najlepiej byłoby dla mnie, gdybyś przyjechała we wrześniu, bo ja wtedy już nie komponuję, więc się robię stosunkowo towarzyski! W dodatku tak się składa, że 1 i 2 października gram mój własny *Koncert* w Irlandii, więc gdybyś jeszcze aż tam zajechała, poznałabyś kawałek, o którym sporo słyszałaś i który by Cię pewnie zaciekał...

Napisz mi po przeczytaniu rozdziału o babci. Ty jedna, z dotychczasowych czytelników, w ogóle ją znałaś, więc jestem nieprzytomny z ciekawości. (...)

Życzę Jurkowi jak najszybszego przerzutu do mózgu, ponieważ to byłoby dla niego najlepsze. Ciebie zaś ściskam, tulę, i całuję, i oczekuję.

Twój Andrzej

29.6.78

Kochany Andrzejku, już trzecią kartkę wkładam do maszyny. Najpierw napisałam „kocany”, potem „Andreku”. Już mi się w głowie pomieszało od tych wszystkich przeżyć. Za chwilę wyjeżdżam, telegraficznie wezwana przez matkę Jurka: on już nie może do mnie pisać, to strzęp człowieka, to samo cierpienie.

Bardzo się cieszę, że byłeś, przepraszam, będziesz na ślubie Basi. Mam już widome oznaki zachwiania równowagi umysłowej. Dziś w windzie było ogłoszenie: „zamienię mieszkanie M-2 na większe”, a ja przeczytałam „na wiersze”. Na afiszu z kolei przeczytałam: „Koncert dyletantów”, a był to oczywiście koncert dyplomantów. Pewien facet wygłaszał w moim instytucie odczyt pt. *Konstytucja w PRL*, a ja zdziwiłam się bardzo, bo usłyszałam: *Prostytucja w PRL*. Jak widzisz, musimy się zobaczyć, zanim umysł mój ulegnie całkowitemu zaćmieniu.

Na domiar złego mam teraz straszną orkę w pracy. Już nie mam siły żyć. Napisz, to mnie uratuje!

Twoja H.

1.7.78

Mordko moja kochana,

Mam nadzieję, że jednak przyjedziesz, jeśli nie na ślub, to choć we wrześniu. Przyjedź koniecznie, nawet jeżeli Basia się rozmyśli (na co się zresztą na razie nie zanosi). Dziękuję Ci za datę ślubu, mam nadzieję, że Basia da mi znać, gdzie się on odbędzie. Jeśli mnie zaprosi, pojedę nań jako Twój przedstawiciel.

Widzę z Twojego listu „światopoglądowego”, że będziemy tu mieli fascynujące dyskusje! Oczywiście zgadzam się, że trzeba siebie samego kochać, bo dzielić się można tylko tym, co się samemu ma! W dodatku ja za sobą dosłownie przepadam, na koniec świata bym za sobą poszedł, a już nieraz to nawet robiłem.

Na razie ściskam Cię z całego serca, a niebawem znów napiszę.

Twój Andrzej.

12.7.78

Mordko kochana, nie mogę pojechać na ślub, bo nie wiem, gdzie on się odbywa! Twoje dziecko, wyczerpane owym listem-rzeką, zapomniało widocznie mnie nań zaprosić. Wysłałem jej za to kosz lilii na ostatni adres, jaki mi podała.

Ty przyjedź koniecznie, ale nie w zimie, bo wtedy Anglia jest niemal niewidzialna, zimno, ciemno i ponuro, nie ma śniegu, tylko mgła, deszcz i wilgoć. W dodatku w Boże Narodzenie znikają studenci. A czym jest Oxford bez studentów? Niemą klawiaturą.

Jak Ci się nie uda przyjechać na jesieni, to proponuję wiosnę, od końca maja będę wolny.

Ostatnio jestem bardzo podniecony, bo znalazłem temat do następnej opery (mimo że pierwszą będę jeszcze trzy lata pisał!). Jest to wstrząsająca sztuka pt. *Total Eclipse*, o kryzysie wewnętrznym, który zmusił dziewiętnastoletniego Rimbauda do porzucenia na zawsze twórczości. Jej autor, Christopher Hampton, przedwczoraj mi udzielił zezwolenia. Ale nikomu o tym nie mów, bo to cholernie trudny temat i niemal na pewno nic z tego nie wyjdzie!

Na razie ściskam Cię serdecznie, jak zawsze.

Twój stary Andrzej.

PS Ciekaw jestem, jak w świetle Twoich obecnych halucynacji odczytałaś ten list?

11.7.78

Kochanie, wpadłam na dzień do Warszawy i znów wyjeżdżam. Moja nerwica lękowa wróciła w całej krasie. Straszne spędzam tam noce. Jurek co chwilę mnie budzi, żeby

sprawdzić, że jestem. A kiedy mnie budzi – myślę, że umiera, i od tego wszystkiego zupełnie wariuję.

Wybacz zwłokę w odpisywaniu, ale ja teraz przypominam pacjenta psychiatrycznego mojej szefowej, który na pytanie, co mu dolega, odparł: „Właściwie to nic, czuję się tylko ogólnie uniemożliwiony”.

Twoje urocze listy sprawiły, że zasnąłam wczoraj bez proszków. Dziękuję. Całuję.

Twoja H.

19.7.78

Mordko moja kochana,

Serdecznie Ci dziękuję za kartkę i książkę; okropnie mnie psujesz! Nie wiem, niestety, kiedy Twój prezent przeczytam, bo jestem teraz na wakacjach, to znaczy straszliwie przepracowany. W następnym liście opowiem, co teraz wyrabiam.

Ale nie o to Ci chodzi. Wiem już, że tego listu oczekiwałaś z taką niecierpliwością, jak jeszcze żadnego. Istotnie, było czego oczekiwać. Odłóż list, rozepnij bluzkę, usiądź spokojnie i odetchnij parę razy głęboko. Tak zrobiłaś? A więc czytaj dalej.

Tak, zgadłaś, ślub się nie odbył. Basia zerwała zaręczyny z Mickem. Z mojego punktu widzenia wyglądało to dokładnie tak:

W ubiegłą środę rano o 9-tej otrzymałem Twój list, w którym prosiłaś, bym był obecny na ślubie Basi i posłał jej kwiaty.

O 10-tej załatwiłem telefonicznie kwiaty.

O 11-tej napisałem Ci list donoszący o posłaniu kwiatów i telegramu.

O 11.30 ten list wysłałem.

O 12-ej przyszedł list Basi, z innego adresu, informujący mnie o zerwaniu z narzeczonym.

Zadzwoiłem do kwiaciarni, ale już było za późno; kwiaty, białe lilie, otrzymał porzucony narzeczony, od którego ona właśnie się wyprowadziła. To mnie tak rozśmieszyło, że przez pół dnia nie byłem w stanie nic zrobić (wiem, że jestem potworem bez serca). (...)

Cóż, pojechałem do Londynu Basię odwiedzić. Mieszka skromniutko, ale spokojnie i wśród miłych ludzi; tyle tylko zdążyłem stwierdzić, bo jej nie zastałem. Po powrocie czekał drugi jej list, a wieczorem zadzwoniła („Przysłałam już do siebie, bo do niego nie było warto.”).

A teraz przepisuję Ci jej ostatni list, który nadszedł dziś rano. Oto fragmenty: „Mój mąż przyszedł, Dawid, jest to najuroczszy człowiek, jakiego można sobie wyobrazić. Zakochasz się w nim tak, jak ja to uczyniłam (co nie koliduje). Na domiar dobrego jest to artysta. Tańczy i śpiewa na scenie przebrany za kobietę. Jakie on ma sukienki! A jakie kapelusze z piórkami i wyszywane cekinami – czad niesamowity”.

Jak widzisz, życie idzie mimo wszystko naprzód!

Czekam z radosną niecierpliwością na Twój list.

Ściskam Cię najserdeczniej,  
Twój Andrzej.

21.7.78

Mordko kochana,

Serdecznie dziękuję za oba listy, które nadeszły równocześnie wczoraj. Bardzo się cieszę, że podoba Ci się rozdział o babci; porównanie z Hłaską pochlebiłoby mi nawet, gdyby wypadło na moją niekorzyść! Ale to prawda, że pisząc list Mali świadomie usiłowałem odnaleźć inny styl, więc się ogromnie cieszę, że to widać...

Fragment o ślubie moich rodziców jest pisany w bardziej staromodnym stylu, trochę jak Henry James; chodzi o to, aby zanurzyć czytelnika w odległym czasie, w którym nieudane małżeństwo mogło być uważane za katastrofę, bo nic innego, gorszego nie mogło się przecież zdarzyć... Pisałem ten rozdział długo, wolno i starannie, więc się cały rumienię z dumy i z radości po Twojej reakcji.

Właściwie to nie o tym chciałem pisać. Teraz znów widzisz, jaki ze mnie egocentryk! Piszę po to, abyś nie zaniechała starań o paszport, mimo że Basia nie wychodzi za mąż. Po pierwsze, ona się zdąży jeszcze sto razy zaręczyć, a po drugie – Tobie, po tym najgorszym, będą wręcz niezbędne wakacje. Przyjedź więc tu, wypłacz się i odpocznij.

Ściskam Cię najserdeczniej,  
Twój Andrzej.

1.8.78

Mordko moja kochana,

I Ty się może jeszcze dziwisz, że mnie tak cieszą listy Basi! Załączam Ci ostatni. Oczywiście gorliwie się wybieram na ślub; wiem nawet z góry, kto na nim będzie nosił ślubną suknię (i to z cekinami). Ale z ostatniego jej zdania podejrzewam cokolwiek, że wszystko zmyśliła...

Cóż, dobre i to, niech się dziecko bawi, To o tej zakonnicy jest odpowiedzią na moje propozycje, aby założyła nowy zakon, w którym obowiązywać będzie ślub nagości (Bóg i tak wszystko widzi, więc nie ma po co się dla niego stroić).

Mam wrażenie, że Basia i ja w końcu jednak się zaprzyjaźnimy.

Ściskam Cię najserdeczniej,  
Twój Andrzej.

4.8.78

Mordko głupia, ale urocza,

Wczoraj byłem na ślubie Basi! I to nawet jako świadek: musiałem pokazać paszport i podpisać rejestr. Później zabrałem całe towarzystwo na lunch.

Przy tej okazji miałem czas im się wszystkim przypatrzeć. Basia istotnie się ogromnie rozwinęła – jest śliczna, miła, o wiele mniej nieśmiała, ale nadal nieuleczalnie niewinna. Niewinność jej objawia się w tym, że Basia jest wdzięczna ludziom, którzy ją wyzyskują, a może nawet okradają. Dzięki temu zapewne czuje się potrzebna (a to zawsze miłe). (...)

Po ślubie Basia postanowiła jechać na wakacje do zakonu ogólnochrześcijańskiego, świeżo założonego przez jakiegoś Koreańczyka, który twierdzi, że jest Mesjaszem. Życie jest bardzo proste: każdy członek tego kościoła jest Ablem, a my Kainami. Wytłumaczył mi to wszystko Rysio.

Ale Basia świetnie wygląda i jest szczęśliwa.

Ściskam Cię,  
Twój Andrzej.

31.7.78

Mój kochany, najmilszy Andrzejku,

Nie pisałam długo, Jurek nie żyje. Przyjechałam w dniu jego śmierci. Był przytomny, cieszył się. W nocy stracił przytomność (...).

Kochanie, nie wyrażaj mi współczucia z powodu śmierci Jurka. Robią to wszyscy bardzo szczerze, ze łzami w oczach i nawet ogłaszają to swoje współczucie w gazetach. Mnie to ogromnie żenuje, bo współczuć można tylko Jurkowi, a jemu to już niepotrzebne. On nie był niczemu winien, ten biedny chłopak, który nie radził sobie z życiem. A jednak mam żal do niego, straszny żal o to, że umarł. Wiem, że to brzmi absurdalnie, ale tak to odczuwam. Tyle było w nim miłości, tyle wrażliwości... Przeczytaj wiersz, który napisał krótko przed śmiercią.

#### M ó j c z a s

*Ktoś do mnie kiedyś powiedział  
Ty umiesz potrafiysz lubisz  
organizować wypełniać wykorzystywać  
swój czas.  
A mój czas dziwny i niezależny  
nie ma już powierzchni przestrzeni  
ani godzin.  
Mój czas ma już tylko łóżko  
gazetę książkę i pustkę.  
Jednowymiarowy bezprzedmiotowy  
stał się mój czas.  
Czytam myślę  
piszę myślę  
chciałbym nie być sam  
by czytać mówić  
słuchać opowiadać  
rozmawiać.  
Dlaczego jeszcze żyję  
w tym nieżywym czasie?  
Żyję bo kocham  
tęsknię więc żyję  
Żyję bo wierzę  
że jutro  
znów cię zobaczę.*

Kąty Wrocławskie, czerwiec 1978.

Listu jeszcze nie wysłałam. Kochanie, nie wiem, czy mój przyjazd teraz ma sens. Jestem rozbita i smutna. Wczoraj popłakiwałam sobie z powodu śmierci... Tosia. Wyciągałam stare pamiątki i znalazłam wiersze, których nikomu nie pokazywałam.

Tosia nazywałyśmy „Czarnym Kotem”, oni sobie z Basią pozwali do portretów. Tosio malował też kwiatki, bardzo różne. Kiedy spóźniałam się do domu, zamieniał kwiatki na tryby maszyny – to były kwiatki „trybowe”. Robił też sztuczne kwiatki, z pudełek po czekoladzie, to były kwiatki „pop-artowe”. Ostatni obrazek, jaki namalował, to było *Siedem smutnych i dziwnych kwiatków*. A ostatni wiersz jest o tym, jak go prowadziłam na oddział szpitalny, przez zimny ogród i jak potem wracając – kiedy powiedzieli mi, że nie żyje – mówiłam sama do siebie.

Wiersze załączam. Ciebie całuję.

Twoja H.

### Zabawy z Czarnym Kotem

*Tośsku!*

*Baśsku!*

*Basia lubi Czarnego Kota*

*Czarny Kot pędzi do Basi*

*przelatuje jak obłok*

*I siada*

*A Basia obok*

*Patrzy jak sroka*

*Rysuje portret Kota*

*– kreską Steinberga –*

*Kot się nie gniewa*

*i w dobrej wierze*

*siedzi cierpliwie*

*choć na papierze*

*starzec bez oka...*

*„Gdzie drugie oko”*

*pyta nieśmiało*

*„policz*

*jest jedno oko za mało”*

*Ona no to*

*(niby udzielając lekcji)*

*„Sztuka wymaga selekcji”*

### Kwiatki Tosia

*Są kwiatki „trybowe”*

*w złości malowane*

*kwiatki „pop-artowe”*

*nożem potargane*

*„7 kwiatów głównych”*



*rosochatych smutnych  
jak biedne panienki  
co z ręki do ręki  
coraz bardziej dziwne  
wiotkie i naiwne  
delikatne chore  
blado-kolorowe  
drżące i narwane  
degenerowane  
coraz mniej szczęśliwe  
rzewne i wrażliwe  
w brząkach i obłokach  
na zgubionych drogach  
stoją zasłuchane  
w nadchodzące granie  
ciszy którą niesie śmierć*

### Szpitalny ogród

*Powoli szliśmy aleją  
nie miałeś sił  
było zimno  
było smutno  
Prosiłeś  
„wróćmy do domu”*

*A ja  
„kochanie  
bądź rozsądny  
wyleczą Cię”*

*Powoli idę aleją  
ostatni raz  
jest zimno  
jest smutno  
Proszę „wróćmy do domu”  
Pan w szynelu  
o kuli  
odwraca się  
„pani do mnie mówiła?”*

8.8.78

Mordko kochana,  
Prosisz mnie, abym Ci nie współczuł. Nie ma obawy. Ja Ci przedtem współczułem (...).

Uważam, że powinnaś się koniecznie postarać, by tu dobrnąć na wrzesień, bo wakacje potrzebne Ci są teraz właśnie. Twój smutek nie będzie działał mi na nerwy; wciągnę Cię w swoje sprawy i zainteresowania, to Ci powinno pomóc. I jest w ogóle wiele powodów, dla których powinnaś przyjechać (...). Między innymi – Basia. Nic się zresztą drastycznego nie zdarzyło, ale ją tu wszyscy wykorzystują, a ona im całuje ręce z wdzięczności.

Twoje wiersze są urocze i ujmujące. A propos wierszy, czy pamiętasz epitafium, które krążyło ćwierć wieku temu wśród polskich muzyków?

„Prawdziwy cud Boski  
zmarł wreszcie Czajkowski.”

Tak ja teraz myślę o Jurku.

Ściskam i całuję.  
Twój Andrzej.

PS Tylko na miłość Boską, nie wychodź już w tym roku za mąż! Ani Tobie to nie służy, ani im, mimo najlepszych chęci z obu stron. Miałaś szczęście, że spotkałaś Tosia...

30.8.78

Andrzejku, kochany bardzo, dzięki za Twoje listy. Pomagasz mi jak nikt na świecie! A los zamiast Cię wynagrodzić, mści się na Tobie: Basia wyrzekła się całej rodziny – męża, ojca, matki i tylko z Tobą utrzymuje kontakty. (...)

Nie martwię się tym, że Basia rozdaje forszę, bo od dzieciństwa umiała zarabiać (ostatnio i mnie przesała 200 funtów z zaleceniem, bym kupowała sobie sukienki; wyobrażasz sobie? za tę sumę mogę tu kupić co najmniej 130 sukienek!)

Przed wyprawą do Ciebie uczę się intensywnie angielskiego z książki Szkutnika pt. *Thinking in English*. Lektura ta nie poprawia ani mego angielskiego, ani mego nastroju. Oto tytuły kolejnych rozdziałów: Separation. Nostalgia. Why not together? Good-bye. Wait for me. Be cruel if you must. Loneliness. To lie or to hurt? We ought to part. I have no courage to live. Silent death<sup>65</sup>. Itd. Tych rozdziałów jest 139, a co pogodniejsze z nich dotyczą operacji serca, której poddać się musi bohater. Jest jeden rozdział rzeczywiście radosny! Bohater widzi ślepcę z białą laską i stwierdza, że sam jest w lepszej sytuacji, bo z białą laską nie chodzi, mimo że mógłby, gdyby chciał.

Ciekawa jestem, czy znajomość tych tekstów znajdzie zastosowanie podczas mego pobytu w Anglii. A więc przyjadę w październiku, bo w końcu września mam wyjazd służbowy do Pragi.

Raz jeszcze dzięki za wszystko.  
Z radosnymi ucałowaniem.

Twoja H.

---

<sup>65</sup> Rozłąka. Nostalgia. Dlaczego nie razem? Do widzenia. Czekaj na mnie. Bądź okrutny, jeśli musisz. Samotność. Kłamać czy ranić? Musimy się rozstać. Nie mam odwagi żyć. Cicha śmierć.

Mordko moja kochana,

Załączam fotografie ślubne Basi, ale to jedyny egzemplarz, więc przechowaj je starannie i przywieź tu! Ten pan z różą w zębach, to Twój zięć, a łysy staruszek przebrany za czarną krowę w kropki bordo to ja, więc masz dowód, że istotnie byłem na tym ślubie. Z każdym listem Twoja Basia staje mi się bliższa. Doszło nawet do tego, że rozumiem już, co ona pisze!

Właśnie jadę do miasta, aby zrobić fotokopię *Tria*, które skończyłem po dwumiesięcznym onanizmie mózgu. Nie wiem, czy się udało, nawet raczej nie, ale kręci mi się w głowie z ulgi. Z powodu *Tria* tak się zaniedbałem, że nie potrafię zagrać *Wlazł kotek na płotek* (o co mnie zresztą nie proszą). Z *Koncertu fortepianowego* jestem za to nadal zadowolony, więc chciałbym bardzo, abyś go kiedyś usłyszała! Niestety jeszcze go nie umiem, a dyrygent w Irlandii podobno nigdy niczego nie umie, więc nie żałuj za bardzo, że się tam na czas nie dostaniesz.

Jeśli nie masz forsy, chętnie zafunduję Ci podróż, ale musisz wytłumaczyć, jak się to załatwia...

Na razie pa – już do niedługo!

Twój Andrzej.

*PS* Czy nie wiesz przypadkiem, co właściwie robią lesbijki? To tak, jakby skrzypek zapomniiał smyczka i musiał cały koncert grać pizzicato.

12.9.78

Uroczą Mordko,

Dziś mi sprawiłaś gwiazdkę: 2 kartki i list! Stokrotne dzięki. Basia szaleje z radości na myśl, że Cię zobaczy! À propos, spędziłem z nią wiele godzin, bo nieoczekiwanie stała się żywa i rozmowna. Wspomniała mi o Samie, socjologu z Florydy. Pracuje obecnie demolując dom, za co nie tylko mu płacą, ale dają jeszcze za darmo mieszkanie. Dziwnym wydaje mi się tylko to, że owo mieszkanie mieści się na poddaszu domu, który Sam sam demoluje. On i Basia uważają to zresztą za całkiem naturalne; Basia bardzo się dziwiła, kiedy radziłem, żeby spotkania z Samem urządziła u siebie, a nie u niego.

Teraz widzisz, jaka jesteś tu potrzebna?

Ściskam Cię i całuję miliony razy, co na 6 tygodni wystarczy.

Twój Andrzej.

*PS* Właśnie najgorsze jest to, że cokolwiek bym w Irlandii zagrał, wszyscy pomyślą, że właśnie to napisałem! Normalnie modłę się, aby moje byki przeszły nie zauważone – teraz modlitwa zostanie spełniona.

[Kartka: Bodleian Library, Oxford  
Cats. From a Bestiary executed in England  
in the second quarter of the 13th cent.<sup>66</sup>]

<sup>66</sup> Koty. Z bestiariusza wykonanego w Anglii w drugiej ćwierci XIII stulecia.

7.10.78

Mordko kochana, (...)

Za partytury serdeczne dzięki, ale ogranicz się do Szymanowskiego albo podaruj mi *Zbrodnię i karę* czy też *Idiotę* (resztę Dostojewskiego dzięki Tobie już mam).

Całuję Cię z karamazowowskim uniesieniem i niecierpliwością.

A.

## CZĘŚĆ IV

### (1978–1982)

18.11.78

Kochanie, głowię się, co do ciebie pisać po tym naszym przedziwnie tragicznym spotkaniu. A właściwie wszystko jest bardzo proste. Byłeś zawsze najważniejszą osobą w moim życiu. W filmie *Trzeba zabić tę miłość* ludzie wszystkie swoje wartości realizują w sposób sprostytuowany; ja sobie też w pewnej chwili powiedziałam: „trzeba zabić tę miłość”. (...)

Od lat wydaje mi się, że jesteśmy przyjaciółmi, i to uważam za najważniejsze. Ale ostatnie spotkanie (a także i poprzednie, w 69-tym) było takie, że przestałam rozumieć. Dlaczego jest tak, że na początku zachowujemy się jak para znakomitych kumpli, a kiedy zbliża się rozstanie – jak skłóceni kochankowie?

W przyjaźni ludzie są na ogół szczerzy, a przy tym nie upokarzają się nawzajem i nie płaczą jeden przez drugiego. Nasze stosunki w ciągu krótkiego czasu zmieniają się gwałtownie. Na przemian: serdeczność i wrogość, upokorzenia, łzy, litość, niechęć, burzliwe rozmowy – niby szczerze, a właściwie pozostawiające niedosyt.

Czasem myślę: „może jestem z nim nieszczerza, ze sobą nieszczerza, może na dnie mego stosunku do niego kryje się zupełnie zwariowane pożądanie?”

Ale Ty dobrze wiesz, Kochanie, że nie trudności czy niemożności seksualne, lecz odrzucenie seksualne jest tym, co najbardziej poniża. Więc dlaczego mnie ciągle prowokujesz? Czy przez próżność? Po to, by mieć satysfakcję upokorzenia mnie? Ostatniej nocy w Cumnor tak mną psychicznie „potrząsałeś”, jakbyś chciał, żebym Ci powiedziała właśnie to wszystko, o czym Ci teraz napisałam. Krzyczałeś na mnie, zarzucałeś tchórzostwo, chłód, nieszczerłość, brak spontaniczności. O co Ci właściwie chodziło? Do czego chciałeś sprowokować? Do wyznań, deklaracji, łez?

Jestem zła na siebie, że napisałam ten list, ale mimo to wyślę go.

Całuję Cię,  
Twoja H.

23.11.78

Halinko,

Twój list wzbudził we mnie podziw i szacunek. Ale ogromnie trudno mi jest nań odpowiedzieć. Przyszedł dziś rano i z początku postanowiłem poczekać co najmniej 3 dni, aby móc się nad nim zastanowić. Ale cała sprawa tak mnie dręczy, że spróbuję odpowiedzieć jak umiem – już teraz. Zrozumi, że choć Cię nie Kocham, nigdy nie kochałem i nigdy nie

pokochoam, tak bardzo Cię lubię, że trudno mi jest z Ciebie zrezygnować. Ale nasze wzajemne stosunki w jakiś sposób się wymijają: Ty odczuwasz miłość, a ja przyjaźń i w rezultacie nie mamy ani jednego, ani drugiego.

Przyjaźń to przecież nie jest „miłość minus seks”. Różnica polega na tym, że kochankowie są sobie niezbędnymi. W naszej korespondencji ta różnica nie wychodzi na jaw, bo każda korespondencja jest stosunkiem częściowym (nie widać oczu, ust, nie słychać głosu), a więc z natury rzeczy dwuznacznym.

Ale jak jesteśmy razem, robi mi się nieswojo. Z początku zauważam tylko, że nie chce mi się do niczego „zabrać” i nie wiem, dlaczego, bo Ty mnie przecież zachęcasz, bym pisał, ćwiczył itd. Ale ja wyczuwam w Tobie bolesną tęsknotę, bo tęsknisz za mną w mojej własnej obecności! Wydajesz mi się wtedy smutna, bezradna, zdana jakoś na moją łaskę, i czuję, że muszę zaniedbać albo Ciebie, albo siebie samego. Ze wzrastającą niechęcią jakiś czas Ci się udzielam, ale rychło tracę cierpliwość i od razu Ci to okazuję. Ty to wyczuwasz niemal wcześniej niż ja sam i mówisz szybko: „No, już ci nie przeszkadzam”, wychodząc z pokoju, albo: „Nie zwracaj na mnie żadnej uwagi”. To mnie przyprawia o gwałtowne wyrzuty sumienia i staję się jeszcze mniej sympatyczny, bo mam Ci za złe, że mnie w ten sposób zawstydziłaś! Im więcej czuję się winien, tym bardziej staję się grubiański, bo wstyd mi własnej niegościnnosci. Jednym słowem błędne koło. (...)

Twoja miłość do mnie budzi we mnie litość, zażenowanie i poczucie winy. Ja wiem, że Ty niczego nie wymagasz, ale tu chodzi o potrzeby, nie o wymagania – potrzeby, których nie umiem, nie mogę i nie chcę zaspokoić. (...) Jest to jedyna przeszkoda między nami, bo inaczej byłabyś dla mnie idealnym wręcz przyjacielem: po pierwsze, tyle nas łączy, mamy wspólną przeszłość i wspólne zainteresowania, a w dodatku masz niemal wszystkie zalety, które najbardziej cenię – inteligencję, dobroć, wrażliwość, oryginalność, humor, a przede wszystkim wyjątkową wyobraźnię. A jak mnie jeszcze do tego znasz!

Dlatego apeluję do Ciebie: czy nie możesz się ze mnie „wyleczyć”? Wiem, że dawniej Ci się to nie udawało, ale może teraz? Zrozum, że trudno być swobodnym z kimś, komu bez przerwy się czegoś odmawia. Przecież oboje na tym tracimy...

Kiedyś napisałaś o Basi: „W przeciwieństwie do mnie jest dumna i niezależna”. Mniejsza o dumę, ale postaraj się uzyskać niezależność. Wtedy ja też poczuję się wolny i nie będę się obawiał nazywać Cię „mordką” albo znów tu zaprosić.

W każdym razie błagam Cię, bądź uczciwa! Tak, jak w tym ostatnim liście, który tym mi najbardziej zaimponował. Nie udawaj dumy, niezależności czy nawet przyjaźni. Pisz to, co czujesz, bez względu na to, jak to przyjmę: co wart byłby stosunek, w którym trzeba kłamać?

Okazałaś wielką odwagę w tym liście; dalej będzie łatwiej. Dopiero co, w Cumnor, mówiłem, że Tobą pogardzam, a widzisz, że już mnie zmusiłaś do szacunku! W Twoim liście nie ma poniżenia, to tak, jakbyś wyznała mi, że masz cukrzycę. Ja sam nieraz podobnie cierpiałem i może jeszcze będę cierpiał – to jeszcze nas i dzieli, i łączy.

Brawo, Halinko. Pisz dalej.

Czy ten list ma sens?

Twój Andrzej.

Andrzejku, wprawdzie nie otrzymałam jeszcze odpowiedzi na mój pierwszy list, ale już piszę drugi, bo ciągle mnóstwo mam Ci do powiedzenia, a nasze nocne rodaków rozmowy już się skończyły.

Kwartet wszystkim się podoba i nie wiem, czy to dobrze, czy źle. Majka też się zachwycała pt. „to interesująca muzyka i on w każdej chwili wie, czego chce” (a skąd Majka może wiedzieć, czego Ty chcesz?). Basia uznała, że ją Twoja muzyka w ogóle „wzrusza i porusza, bo jest taka... punkowa” (widzisz, na co Ci przyszło).

Wysłałam przed chwilą *Zbrodnię i karę*, ale z *Lękiem* Kępińskiego trudno mi się rozstać.

Po namyśle doszłam do wniosku, że Ty mnie niczym nie wyróżniasz, stwarzając taką gorącą temperaturę spotkań; jest w Tobie jakiś głód bodźców, coś musi się „dziać” za wszelką cenę. Prawdziwie partnerskie stosunki nie przynoszą Ci takich elektryzujących sytuacji. Dlatego nieświadomie dążysz, by ktoś nad kimś górował, ktoś kogoś wyróżniał czy upokarzał. A czym właściwie jest upokorzenie? Człowiek może upokorzyć się sam, jeśli z tchórzostwa robi świństwa, ale upokorzyć kogoś można tylko w ten sposób, żeby tamten rzeczywiście poczuł się upokorzony. Sama dobra intencja upokorzenia kogoś – nie wystarcza. Dlatego ludzie, którzy są przyjaciółmi, nie mogą czuć się upokorzonymi tym, co sobie nawzajem mówią, bo albo uznają, że krytyka przyjaciela jest słuszna i przyjmują ją, albo sądzą, że jest niesprawiedliwa i bronią się. Jeśli jednak krytyka jest tylko *p r e t e k s t e m* do wyrażenia negatywnych emocji, wtedy trudno mówić o przyjaźni, gdyż druga osoba staje się jedynie przedmiotem psychicznego wandalizmu: niszczyć kogoś, więc jestem silny. Do tego dochodzi jeszcze projekcja, jeśli tłumisz agresję, zaczynasz przypisywać ją innym i obawiać się, że oni będą dążyć do pognębienia i upokarzania Ciebie. Musisz więc – profilaktycznie – pognębić i upokorzyć ich samych. To też jest błędne koło.

Tak, cały czas mam na myśli Ciebie, bo gdybyś był naprawdę pełen wiary w siebie i dobrze do własnej osoby usposobiony, nie widziałbyś świata w krzywym zwierciadle zadawanych i doznawanych krzywd i upokorzeń. A taka postawa przeszkadza Ci we wszystkim: w relacjach z ludźmi, w miłości i nawet w graniu. Nie przeszkadza Ci tylko w jednym – w Twojej twórczości. I myślę, że tylko w Twojej twórczości jesteś człowiekiem dojrzałym i niezależnym. We wszystkich innych sytuacjach manipulujesz sobą i manipulujesz innymi. Mierzi Cię ta zabawa i odczuwasz ją jako niepotrzebną stratę czasu, ale jako człowiek w gruncie rzeczy niepewny siebie, szukasz ludzi, którzy Cię kochają i podziwiają, bo bez nich trudno Ci żyć. I ta – nawet krótkotrwała – zależność często wywołuje Twoją niechęć lub nawet wrogość do nich.

Znów zamieniłam się w Sowę Pszemondziałą.

Całuję z całego serca.

Twoja H.

4.12.78

Halinko,

Właśnie dostałem Twój drugi list i zgadzam się prawie ze wszystkim, co mówisz, ale niezupełnie. Ja sobie tę swoją „zależność” uświadomiłem już wiele lat temu i postanowiłem się od niej uwolnić. I daję Ci słowo (choć wiem z góry, że mi nie uwierzysz), że mi się to w dużej mierze udało. Ale niezależność łatwiej jest osiągnąć w stosunkach nowo zawartych, nie obciążonych nawykami uczuciowymi i Pawłowem (teraz ja jestem Sową Pszemondziałą).

Wobec Ciebie reaguję jak Eliza w *Pigmalionie*, kiedy spotyka się z ojcem i automatycznie mówi znów akcentem, którego się dopiero co oduczyła, i dlatego nasze stosunki są dla mnie takim rozczarowaniem.

Piszesz, że trudno jest być ze mną w stosunkach partnerskich. Oczywiście, póki się we mnie kochasz, jest to nie tylko trudne, ale nawet niemożliwe. Partnerzy są razem z wolnego wyboru i na równej stopie. Ja jestem w stosunkach partnerskich – ze Stephenem, z Eve<sup>67</sup>, Terryem i dwudziestoma innymi osobami, o których nawet nie wiesz.

Ja też chcę być z Tobą w stosunkach partnerskich. Pisz więc, co masz na sercu, a nie to, co – jak masz wrażenie – spodoba mi się!

Ten drugi list napisałaś dlatego, iż się bałaś, że pierwszy mnie zrazi, a mnie właśnie razi tylko ten lęk i ta chęć przypodobania się, mimo że oczywiście ja nieraz tak samo się przymilałem, choć zawsze miałem to sobie za złe. Razi mnie to, że gdybym Ci kazał jeść moje gówno, posłusznie byś je jadła, aby mnie przypadkiem nie zrazić.

Co do upokorzenia, jestem na nie dlatego tak uczulony, że przez całe dzieciństwo i młodość nic innego nie odczuwałem; Ty – mam wrażenie – też nie, ale w przeciwieństwie do mnie, nie tylko upokorzeń nie unikasz, ale nawet ich szukasz, bo każdy czuje się bezpieczniej w sytuacji, którą zna z doświadczenia. Ale ponieważ jest Ci to jednak dotkliwie, udajesz przed sobą, że Ci ta potulna tolerancja daje jakąś moralną przewagę (jak widzisz, ja też umiem zabawiać się we Freuda).

Cieszę się, że lubisz *Kwartet* – ja też byłem nim mile zdziwiony. Oczywiście masz rację, że granie na fortepianie wydaje mi się stratą czasu! Znam osobiście 150 osób, które grają na fortepianie nieporównanie lepiej ode mnie, ale mało kogo, kto moim zdaniem lepiej pisze (np. Lutosławski). I całe moje życie schodzi na to babranie się po klawiaturze! À propos, prześlę Ci wkrótce kasetę mojego *Koncertu fortepianowego* we własnym wykonaniu na koncercie w Dublinie.

Serdeczne dzięki za *Zbrodnię i karę*! Dostojewski też miał obsesję upokorzenia. Nie dziwię się – już sama epilepsja musiała go z nim gruntownie oswoić.

Czy mogę pokazywać Basi Twoje listy? Stosunek matki z córką należy do wielu, których nie umiem sobie nawet wyobrazić!...

Na razie pa. Twój Andrzej.

Pozdrawiam Cię i proszę: pisz dalej!

4.12.78

Kochanie, odpowiedzi na mój ostatni list jeszcze nie dostałam, więc odpisuję na poprzedni.

Ciągle mam wrażenie, że nie rozmawiamy szczerze do końca, choć, mówiąc czy pisząc, wierzymy we własną uczciwość.

Na pewno, w jakiś sposób, jesteśmy sobie naprawdę potrzebni, ale dlaczego tak jest, boję się powiedzieć, bo może wtedy przestaniemy być sobie potrzebni? Zachęcasz mnie? Więc dobrze, powiem, do czego jesteś mi potrzebny. Pewnie pamiętasz nowelę T. Manna *Rozczarowanie*. Są to zwierzenia człowieka, którego życie rozczarowało tym, że nigdy nie był w stanie przeżyć ani prawdziwego szczęścia, ani prawdziwego cierpienia. Tylko słowa budziły w nim przeczucia przeżyć, których nie potrafił nigdy doznać w rzeczywistości. Marzył: „... o wyzwolonym życiu, gdzie rzeczywistość rozplywała się w wielkich przeczuciach bez dręczących skutków rozczarowania”. I to jest właśnie problem mojego

<sup>67</sup> Eve Harrison, najbliższa przyjaciółka Andrzeja, historyk sztuki.



życia. Naprawdę cieszy mnie to, co urojone lub potencjalnie możliwe, pod warunkiem, by nie przemieniło się w jednoznaczną rzeczywistość, której nie umiem lub którą boję się odczuwać.

Dlatego właśnie tak bardzo jesteś mi potrzebny, że to, co jest między nami, nie zagraża rzeczywistością, to teatr, słowa, fikcja. Mówię o swoich szalonych do Ciebie uczuciach i Ty jeden na świecie wierzysz, że ja jestem do takich uczuć zdolna. Ty jeden traktujesz mnie serio, mimo że poza słowami nigdy nie dawałam Ci dowodu tych uczuć. Bo i Tobie potrzebne są tylko słowa. Kiedy pisałeś do mnie z Nowego Yorku, że jestem Ci potrzebna, że chcesz mieć dzieci, że chcesz „mieć dla kogo żyć” – nie tylko w to nie wierzyłam, ale się tego tak lękałam, że z tego lęku po kilkutygodniowej znajomości wyszłam za mąż za Marka. Gdybym była Twoją żoną, pewnie bym Cię z lęku zdradzała i pewnie bym od Ciebie uciekła, tak, jak uciekałam od wszystkich. Ale Ty nie miałbyś z tym nic wspólnego, bo mój lęk jest irracjonalny i całkowicie samowystarczalny.

Teraz wiesz już, do czego jesteś mi potrzebny. Kiedy wierzysz w moje uczucia do Ciebie, ja też w nie wierzę i płaczę nad brakiem Twojej wzajemności tak, jak Balzac płakał nad śmiercią Eugonii Grandet. Zrozum, dzięki temu właśnie, że mnie nie kochasz, moja wiara w szalone uczucia do Ciebie nie jest narażona na konfrontację z rzeczywistością, na żadne realne sytuacje, którym nigdy nie umiałam emocjonalnie sprostać.

A do czego ja Tobie jestem potrzebna?

Ty lubisz mnie właśnie za ten literacki sposób, w jaki Cię kocham. Jak nikt inny potrafisz podsycać te uczucia i prowokować deklaracje po to, by móc je odrzucać. Kiedy jestem blisko, robisz to brutalnie, bo jak ja odczuwasz lęk, by zabawa nie stała się zbyt poważna; kiedy jestem daleko – perspektywa się zmienia, stajesz się przemiły i tolerancyjny. Ty się nigdy do tego nie przyznasz, bo Twoja podświadomość jest niezgłębiona jak ocean i tylko od czasu do czasu wynurza się jak mała rybka – wąła drobina samowiedzy.

W Cumnor pierwsze sześć dni wydawało mi się cudowne. Byłeś przyjacielem, jakich się nie spotyka! Uważałam, że nareszcie jest tak, jak powinno być między nami, uwielbiałam wspólne kolacje, słuchanie muzyki, byłam rozgadana, roześmiana, szczęśliwa. Dni spędzaliśmy w Oxfordzie, albo razem, albo osobno (chodziłam przecież na kurs medytacji). Ty wyjeżdżałeś do Londynu, w domu bywaliśmy razem tylko wieczorami. Więc kiedy, u diabła, miałeś okazję wyczuwać tę moją „bolesną tęsknotę”, która uniemożliwiała Ci pracę? Ten romantyczny pomysł zrodził się w Twojej głowie najwyraźniej dopiero po przeczytaniu mego pierwszego listu. Przecież w Cumnor ciągle zarzucałeś mi powściągliwość i chłód uczuciowy, nawet gardziłeś mną z tego powodu! Sam wiesz, że gdybym wszystkim mężczyznom okazywała taką dozę kokieterii jak Tobie, do dziś pozostałabym dziewicą.

I nie dałam się sprowokować, nawet kiedy zarzucałeś mi chłód i pustkę wewnętrzną, nawet kiedy mówiłeś pół nocy o szczerości i prawdzie, nawet kiedy z uporem wspominałeś tamtą naszą noc sprzed dwudziestu kilku lat, kiedy myślałeś potem, że urodzi się Gaspard czy Daniel.

Ty lepiej wiesz, o co Ci właściwie chodziło. Chyba o rozładowanie napięcia wewnętrznego. Ale skąd się ono wzięło? Przecież powinieneś być być szczęśliwy, że osoba, która aż przez osiem dni przeszkadza Ci w pracy, nareszcie już wyjeżdża!

Ja, mój pierwszy, nieco egzaltowany list napisałam z premedytacją, choć na swój sposób szczerze. Chciałam zrozumieć, czego Ty naprawdę ode mnie oczekujesz, a czego się boisz. I rozumiałam, że oczekujesz tylko słów, słów balansujących gdzieś na pograniczu Twoich życzeniowych i lękowych myśli. Boisz się natomiast ogromnie jakichś „wybuchów namiętności” z mojej strony, a ta obawa jest o tyle bezpodstawna, że gdybym Cię nawet nie wiem jak kochała, nie mogłabym odczuwać pożądania z bardzo prostego powodu: lęk jest najbardziej zaraźliwym uczuciem i gasi wszelkie pożądanie.

Jeśli mnie jeszcze lubisz po tym liście, to dobrze. Jak zwykle, kiedy z Tobą rozmawiam, okazuje się, że jest już trzecia w nocy.

Już nie mam siły. Już dobranoc, kochanie.

Twoja H.

16.12.78

Halinko,

Od chwili Twojego wyjazdu otrzymałem od Ciebie trzy listy. Pierwszy, jak Ci pisałem, wzbudził we mnie podziw i szacunek, bo nareszcie wyłożyłaś w nim karty na stół. Ale okazuje się, że to była tylko pierwsza talia. Za każdym razem wydłubujesz ze swoich zasobnych wnętrzości inne ciekawostki, które niestety już mnie nie ciekawią. Nie przeszkadza Ci przy tym, że te dziwa nawzajem sobie przeczą (...).

Halinko, nie wiem, do czego jest Ci potrzebne to stopniowe harakiri, ale nie mam ochoty się jemu przyglądać. A już zupełnie się nie zgadzam, żebyś wyciągała jakieś bebechy z e m n i e . (...) Nawet gdybyś się rzeczywiście na tych sprawach znała (czego wcale nie jestem pewien), w moim przypadku nigdy nie mogłabyś być obiektywna: zawsze znajdziesz w swojej podświadomości to, co Ci się do własnych celów przyda. Tego rodzaju analiza może wprawdzie zaszkodzić doktorowi, ale nigdy nie uleczy pacjenta.

Takie zarzuty jak Twoje, jest o tyle łatwiej stawiać, że z natury rzeczy nie sposób na nie odpowiedzieć. Oskarżasz mnie na przykład o brak samowiedzy. Cóż, nikt z nas nie jest chyba w stanie osądzić, a co dopiero dowieść, jak dalece siebie zna, więc tu nie ma o czym dyskutować. (...) W podświadomości wszystko przecież jest równie możliwe: może się kocham w Tobie, może w Mickey Mouse, a może najgłębszym moim pragnieniem jest zostać dalajlamą?

Na szczęście istnieje jeden bardzo prosty sposób przekonania się, kto z nas ma rację. Po prostu przestańmy do siebie nawzajem pisać. Jeśli – jak twierdzisz – Ty mi jesteś istotnie do czegoś potrzebna, choćby do owych prowokacji, odrzuceń i sadystycznych psychozabaw, to prędzej czy później zacznę za Tobą tęsknić, tym bardziej że nikt inny mnie tak „literacko” nie kocha, i w końcu będę ze łzami błagał Cię o list. Tobie to da satysfakcję z potwierdzenia poprawnej diagnozy, a mnie tę „samowiedzę”, której mi Twoim zdaniem tak załóżnie brak.

Żegnam Cię i pozdrawiam.

Twój Andrzej

21.1.79

Drogi Andrzej, nie oczekuję od Ciebie żadnego listu, ponieważ moje przewidywania sprawdziły się z nawiązką. Po tym, co napisałam, staliśmy się sobie nie tylko „mniej potrzebni”, ale zupełnie niepotrzebni i zerwanie kontaktów, tak jak i Ty, uważam za nieuniknione. Dlatego korzystam z ostatniej okazji, by podziękować Ci za to, że mi w różnych trudnych okresach życia byłeś tak pomocny, i za dobrodziejstwa wszelakiej natury, których od Ciebie doznałam, o czym nie jestem w stanie zapomnieć i za co nie jestem w stanie nie podziękować.

Odczuwam też potrzebę wyjaśnienia kilku spraw, o których piszesz w ostatnim liście. W moim stosunku do Ciebie nie ma sprzeczności. O literackim charakterze moich uczuć Ty sam mi mówiłeś w Cumnor („przyznaj, że przede wszystkim działał Ci na wyobraźnię”). Co do „pożądania”, mogłabym z równym powodzeniem to samo napisać o Jean-Louis Barrault. Byłam trzy razy na melodramacie *Komedianci* i czasem myślałam, że na dzień mego stosunku do tego pana kryje się zupełnie zwariowane pożądanie, bo podobał mi się jak żaden inny mężczyzna! Niemniej, gdyby los zrządził, że mogłabym go spotkać, byłaby to perspektywa budząca raczej zgrozę niż pożądanie. To są dwie różne sprawy i wcale nie tak trudne do zrozumienia.

W Twoim stosunku do mnie kryją się natomiast same sprzeczności: i właśnie to jest przyczyną niemożności porozumienia i przyjaźni. Kiedy mówię Ci szczerze rzeczy miłe, zarzucasz mi podlizywanie się i chęć zjadania Twego gówna. Kiedy mówię Ci szczerze rzeczy niemiłe – zarzucasz mi „dłubanie w Twojej duszy”, do którego mnie nie upoważniłeś. Kiedy piszę o pożądaniu – budzi to w Tobie „litość i zażenowanie”, kiedy piszę, że lęk gasi wszelkie pożądanie – jesteś tym dotknięty. Trudno Ci zrezygnować z mojej przyjaźni, ale nie wolno mi pisać o sobie, bo Cię to nie interesuje, ani o Tobie, bo „nie zgadzasz się, bym wyciągała z Ciebie bebechy”. Kiedy zachowuję się jak kumpel – zarzucasz mi chłód uczuciowy, kiedy mówię o uczuciach – każesz mi się z nich leczyć. Ja nie jestem w stanie sprostać Twoim sprzecznym oczekiwaniom, bo i nikt nie byłby w stanie. Ta zabawa stała się przykra, męcząca i dlatego musi się skończyć. Uwierz jednak, że nie moja w tym wina. Życzę Ci wiele dobrego,

Twoja  
H.

2.2.79

Droga Halinko,

Smutno jest mi się z Tobą pożegnać. Ale sam widzę, jak to zerwanie jest Ci teraz potrzebne: musisz wreszcie się ode mnie uwolnić. Już sam Twój list o tym świadczy – jest pełen tej godności i niezależności, które ja zawsze w Tobie podważałem, a później zarzucałem Ci ich brak! Teraz widzę, że oskarżałem Cię niesłusznie, ale ze wstydem i smutkiem przyznaję, że nie mogłaś mi tego inaczej dowieść.

Ale nie obciążaj się już gniewem na mnie. Ciesz się wolnością, którą tak boleśnie uzyskałaś, i zaznaj szczęścia, którego tak mało miałaś, z kimś, kto Cię będzie kochał i rozumiał.

Oczywiście „nie Twoja w tym wina”. To ja Cię traktowałem jak brutalny cham, ale siebie przy tym nienawidziłem, a nie Ciebie! Od czasu Twej wizyty robiłem sobie coraz większe wyrzuty, a Tobie listowne awantury. Wcale się nie dziwię, że Ci się to sprzykrzyło.

Ale uwierz mi Ty z kolei, że będę zawsze o Tobie myślał z pewnym rozczuleniem, bo mało kto mi tyle dał co Ty. A jeśli kiedykolwiek zechcesz zawrzeć ze mną nowe, zupełnie już inne stosunki, nie obciążone żadnymi dawnymi żałami, sprawi mi to zupełnie wyjątkową radość.

Bądź zdrowa i szczęśliwa.  
Twój Andrzej.

Droga Halinko,

Zdziwisz się zapewne, otrzymując ode mnie dwa listy (które może nadejdą jednocześnie, kiedy nie zyczysz sobie już nawet jednego. Zdaję sobie sprawę, że może podrzesz je nie przeczytane albo odeślesz nie otwierając koperty. Ale moja wczorajsza odpowiedź, napisana i wysłana natychmiast po otrzymaniu Twojego pożegnalnego listu, wydaje mi się tak powierzchowna i niedostateczna, że muszę jeszcze raz spróbować.

Od wczoraj wielokrotnie czytałem Twój list i daję Ci słowo, że mało kiedy coś mi tak zaimponowało. Dziwiła mnie przy tym moja własna wzrastająca radość. Myślisz może: „Ciesz się, że się mnie pozbył!”? Jest wręcz przeciwnie – mam wrażenie, że nie straciłem, ale zdobyłem w Tobie przyjaciela, i to bez względu na to, czy się zobaczymy i czy mi odpiszesz. (...)

Dawniej miałem w Tobie nie przyjaciela, lecz niewolnicę. Zawsze w stosunkach ze mną traciłaś poczucie własnej wartości i własnych praw; zawsze to, co ja czułem, myślałem czy robiłem, było ważniejsze od tego, co Ty sama przeżywałaś, i to nawet w Twoich własnych oczach. Jakoś musiałem w końcu Twoją dumę zranić, aby się upewnić, że ona istnieje. A i Tobie chciałem wreszcie dowieść, że jesteś silniejsza, niż myślisz, że nie jest Ci niezbędne żadne nieosiągalne, beznadziejnie upragnione bożyszczko. Nie Ciebie chciałem zniszczyć ani naszą przyjaźń, niszczyłem tylko ten ołtarz, na którym od ćwierć wieku paliłaś mi świece. Chciałem raczej, żebyś go sama zniszczyła, abyś się zbuntowała i stawiała mi czoło, tak jak to teraz z niesłychaną godnością zrobiłaś. Długo pytałaś, czego właściwie od Ciebie chcesz; teraz wiesz, bo już się to stało.

Ale sama widzisz, jaka to była brutalna robota. A że jestem z natury artystą, a nie rzeźnikiem, strasznie się nią i samym sobą brzydziłem. Ktoś inny umiałby to zapewne zrobić inaczej, bez tych wszystkich gwałtów i wybryków: ja nie potrafiłem. To, że chciałaś ze mną utrzymać kontakt „za wszelką cenę”, wydawało mi się niegodne Ciebie – musiałem znaleźć cenę, na którą się jednak nie zgodzisz.

A kogo poniżyłem? Siebie samego: bezprzedmiotowe, historyczne sceny poniżają przecież tylko ich winowajcę. Ale po raz pierwszy w życiu poniżenie już mi nie dokucza – nie chodzi o to, kto jest „góram” ani kto ma rację. Chodzi mi o to, że Cię całe życie lubiłem, lubię i będę lubił, że szanuję Cię i podziwiam jak jeszcze nigdy, i jestem na zawsze do Twojej dyspozycji. Nie śmiem prosić Cię o odpowiedź. Ale mam nadzieję, że teraz zrozumiesz, dlaczego tak Cię dręczyłem i że nie robiłem tego dla zabawy.

Wątpię też, czy się pozwolisz uściskać, ale zapewniam Cię, że żadne inne względy by mnie nie powstrzymały.

Twój oddany

Andrzej.

[Kartka: Biennale plakatu, kartka z rozrzuconymi literami]

Drogi Andrzej, gdybym usłyszała w BBC, że królowa Elżbieta II porzuciła Filipa, by związać się z Tobą, mniej by mnie to zdziwiło niż Twoje ostatnie listy. Trudno mi od razu odpowiedzieć, bo wypadłoby to nie bardziej składnie niż na załączonym obrazku.

Ściskam serdecznie. Twoja H.

[Kartka: Dom, w którym urodził się F. Chopin]

20.2.79

Spójrz na obrazek. Zupełnie jak w Cumnor. Pat właśnie odnosi bieliznę. Ale to nie Twój domek, tylko Chopina. Mam trudności z napisaniem listu. Na świecie smutno i mnie też smutno. Twoje ostatnie listy pomogły mi zrozumieć moją idiotyczną postawę wobec życia. Bo nie tylko wobec Ciebie. Twoja H.

26.2.79

Drogi Andrzeju, nie mogę zrozumieć, dlaczego tak wielką trudność sprawia mi napisanie listu do Ciebie. To, co ostatnio napisałeś, zawiera znacznie więcej, niż sam podejrzewasz. Bo to zanegowanie całej mojej postawy wobec życia i ludzi. I tu cios okazał się trafny i bolesny. Odkryłeś moją nieautentyczność, to, że moja indywidualność polega na braku indywidualności, że się wiecznie na coś zgrywam – w poczuciu winy, w przekonaniu, że „robienie z siebie cudzej racji” jest najbezpieczniejszą życiową orientacją. Tak się w tym moim aktorstwie załgałam, że wiele dałabym za to, by dowiedzieć się, co czuję naprawdę. Jestem jak ten aktor, w którym zakochała się kiedyś królowa Anglii. Zjawił się u niej po kryjomu w nocy. Powiedziała: „Bądź Cezarem”, i noc była cudowna. Następnym razem poprosiła: „Bądź Antoniuszem”, i miłość jej zatraciła granice, więc kolejnej nocy błagała: „Bądź sobą”. Lecz nic z tego nie wyszło, więc w rozpacz zapytała: „Dlaczego nie możesz? Byłeś wszak wspaniałym Cezarem, niespotykanym Antoniuszem...” On zaś odparł ze smutkiem: „Bo ja grałem. Wasza Królewska Mość”.

Tak, grać to ja potrafię. I nikt tego nie zauważa. A Ty nagle zauważyłeś i to mnie przeraziło. Więc żadnej nowej roli, żadnej radości udawania, tylko „bycie sobą” i ukazywanie innym swojej jałowości, emocjonalnej niemożności? Będę teraz miała straszne trudności w rozmowie z Tobą, nawet ten list idzie tak opornie. Przewiduję, że i Ty będziesz miał takie trudności ze mną. Przewiduję to, bo coś się między nami stało zupełnie innego niż kiedykolwiek. Ja się w tym zupełnie pogubiłam. Wczoraj był u mnie syn Piotra, trzyletni Pawełek. Bawiliśmy się w chowanego. Jemu się znudziło, rozsiadł się w fotelu i zakończył zabawę stwierdzeniem: „Chowałem się, chowałem, aż się wychowałem”. Ja się też „wychowałam”, ale zabawa skończona. Czy to dobrze, czy źle?

Twoją H.

[Telegram od Andrzeja]

the game is over but life is only just beginning have courage love andre<sup>68</sup>

8.3.79

Kochana Halinko,

No, nareszcie! Z całego serca Ci gratuluję. Nie pomogłem Ci zresztą, choć bardzo bym chciał móc się tym pochwalić; to Ty sobie sama pomogłaś, bo jesteś uczciwa i odważna. Ja nie miałem pojęcia, że to, co mi przeszkadzało w naszych stosunkach, odnosi się również do Twoich stosunków z innymi ludźmi. Zawsze się pytałaś: „Czego ode mnie oczekuje?”, a ja właśnie oczekiwałem tylko tego, abyś przestała to pytanie zadawać. Inni Ci tę zabawę ułatwiali, podpowiadając wygodną im rolę („Chcę mieć w Tobie żonę – kochankę – matkę – siostrę itp.”), a Ty się zawsze dostosowywałaś. Ale ja się chciałem przyjaźnić z tą Halinką, która istnieje od urodzenia „sama w sobie”, nawet jeśli sobie z tego nie zdaje sprawy (Ameryka też istniała przed Kolumbem).

Dopiero teraz jesteś w żałobie: Jurek umarł, Basia dorosła, a ja stawiam Ci wymagania ponad Twoje siły. Ale Twoje bóle porodowe są najlepszym dowodem, że prawdziwe życie dopiero się teraz zaczyna – tak jak Ci to wczoraj zatelegrafowałem. (...) I błagam Cię, nie daj się już wykorzystywać, bo lada chwila ktoś znów się zjawi i zażąda, abyś była tym, o czym on marzy, a Ty się jeszcze nie daj Boże zgodzisz!

Po pierwsze, zapraszam Cię, abyś przyjechała tu na wakacje w czerwcu. Ostatnie wakacje Ci zepsułem, to prawda, ale teraz już wiemy, d l a c z e g o . Część naszych kłopotów wzięła się właśnie stąd, że się za rzadko widzimy, i dlatego się tak oboje tych spotkań boimy. Gdybym grał jeden koncert w roku, wyobrażasz sobie, jaką bym miał treść?

A poza tym ja kocham właśnie tę Halinkę, która istnieje niezależnie od cudzych wymagań (nawet moich własnych) i chciałbym ją nareszcie zobaczyć.

Ściskam Cię,  
Twój Andrzej.

9.4.79

Kochanie, jeśli się boisz coś zrobić – zrób to natychmiast, inaczej strach będzie trwał całe życie. To jest zresztą moje ogólne motto i dlatego pewnie koncertuję: im więcej się boję, tym potem większa ulga (niezależnie od jakości koncertu). Jedynym wyjątkiem jest oczywiście samobójstwo, bo tu się nie ma co spieszyć – to jedyne, co nam nie ucieknie. Ja Ci zresztą też nie ucieknę (pamiętasz wróżbę Czarownicy?), a nasze prawdziwe stosunki się przecież dopiero zaczęły.

Co do Basi, nie wiem. Dziś dopiero wróciłem z trzytygodniowej podróży po Skandynawii i czekał list Basi, zawiadamiający mnie, że chce zostać zakonnicą. Rzucę jej słówko, żeby zadzwoniła albo przyjechała.

<sup>68</sup> Zabawa skończyła się, ale życie właśnie teraz się zaczyna. Odwagi! Ściskam. Andrzej.

Ostatnio grałem niemal wyłącznie koncerty Mozarta (...). Tak jak Barenboim oczywiście nie potrafię, ale jak na mnie, było całkiem dobrze.

Przyjedź koniecznie! Ściskam i całuję. Twój Andrzej.

23.4.79

Andrzejku drogi, czy wiesz, jakie są skutki Twojej psychoterapii wobec mnie? Uśmiejesz się i nie uwierzysz, ale przez Ciebie zerwano umowę o współpracy między instytutami, przez Ciebie zaadoptowano sierotkę, dzięki Tobie nie wyszłam po raz trzeci nieszczęśliwie za mąż, przeciwnie nawet – dostałam Krzyż Zasługi i opublikowałam opowiadanie!

A więc, najpierw dyrektor instytutu poprosił, żebym napisała za niego recenzję artykułu dyrektora z innego instytutu. Pomyślałam: „Chcesz recenzję, będziesz miał recenzję!” I tak ją napisałam, że tamten dyrektor obraził się na tego, i umowa między instytutami została zerwana.

Miałam przyjaciółkę, która zajmowała mi głupim gadaniem pół życia. Pewnego dnia po prostu ją wyrzuciłam, a ona wpadła w depresję i postanowiła zaadoptować sierotkę.

Nie chciałam się spotykać z pewnym panem, który miał znacznie więcej pieniędzy niż wdzięku i nosił się z zamiarem ożenku (niekoniecznie ze mną), no i kto wie, co by z tego wynikło.

Chcąc Cię przekonać, że to Ty jesteś nieszczerzy, kiedy wmawiasz mi literackie zdolności, wysłałam do „Szpilek” felieton. Tym razem jeszcze nie zdołam Cię zgębnić, bo felieton natychmiast wydrukowali, i to w świątecznym numerze.

W pracy zrobiłam awanturę, więc dali mi Krzyż Zasługi.

Kochanie, czy w tej zmienionej postaci będziesz mnie rzeczywiście jeszcze lubił? Oto jest pytanie...

Do Basi wybieram się na początku czerwca i mam nadzieję, że się zobaczymy. Jak Ci się pracuje? Co z operą? Co z Tobą?

Serdeczności,  
Twoja H.

4.5.79

Kochana Halinko,

Ach, brawo! Świetnie! Najbardziej się cieszę, że jednak się tu zjawisz już w czerwcu. Oznajmiam Ci też, że ta „zmieniona postać”, to Twoja jedyna i prawdziwa postać, którą zawsze znałem i lubiłem, w przeciwieństwie do Ciebie samej, i o to właśnie z Tobą tak dziko walczyłem.

Twój list marcowy dostałem i zachowałem, bo od czasu naszego zerwania każdy Twój list jest osobnym wydarzeniem; jak przyjedziesz, przeczytamy sobie razem całą kronikę. (...)

Ściskam Cię serdecznie i radośnie.  
Twój Andrzej.

6.5.79

Kochanie, piszę krótko, bo mam bez liku roboty. A więc postanawiamy, że:

będziemy z sobą szczerzy, nie będziemy sobie przeszkadzać. Ty nie będziesz ani za delikatny (bo potem mnie nie lubisz), ani za brutalny (bo potem siebie nie lubisz). Ja przyrzekam Ci absolutną otwartość, powiem nawet szczerze: chcę u Ciebie napisać opowiadanie, które chodzi mi po głowie. Dlatego u Ciebie, że działasz mi na wyobraźnię, a ja mam nadzieję – nie działać Ci na nerwy. Grzęznę w rutynie, codzienności, normalności i potrzebuję Twojego klimatu, żeby znów cokolwiek napisać. Pewien schizofrenik tak pisał w swoim pamiętniku (przeczytaj *Märtza* – Kipphardta): „Co to znaczy normalny? Normalny człowiek przez całe życie nie robi tego, na co ma ochotę. Taką rozkosz sprawia mu obowiązek. Im lepiej udaje mu się nie być sobą, tym więcej mu płacą. Potem normalny człowiek idzie na emeryturę. Ma wreszcie czas dla siebie, ale niestety siebie zapomniał.”

Ja, w tym właśnie sensie, odczuwam swoją „normalność” bardziej niż kiedykolwiek, to mnie boli i upokarza. Marzę o pisaniu tak, jak marzy się o wielkiej miłości.

Cieszę się bardzo na nasze spotkanie.

Ściskam i całuję.

Twoja H.

[Kartka do Andrzeja: z cyklu *Cyrk: Lew i błazen*]

20.5.79

„Moim zdaniem duma najbardziej przeszkadza przyjaźni. Niełatwa to rzecz poddać się, nagiąć do innej osoby, ale to jest konieczne, jeśli chce się prawdziwie dojść do wzajemnego zrozumienia. Tak, to sprawa poważna, nawet przerażająca.”

Katherine Mansfield

23.6.79

Kochanie,

Twoja cyrkowa kartka nadeszła właśnie dziś, po miesiącu! Wczoraj widziałem się z Edwardem. (...) Nareszcie sprawa się wyjaśniła. Pomyśl, cała depresja na nic. I w dodatku wypadła właśnie na te 5 dni Twojego tu pobytu... Dopiero dziś czuję, jaki jestem tym zupełnie niepotrzebnym kryzysem wyczerpany. Próbowałem ćwiczyć, ale nie mogę się zupełnie skupić, a o kompozycji już na pewno nie może być mowy! Wieczorem przyjeżdża Eve, mam nadzieję, że mnie jakoś rozkręci...

W przyszłym tygodniu wezmę się już porządnie do roboty. (...) Jak tylko pojawi się coś na papierze, wróci mi humor i ochota do życia.

A jak Ty się masz? Jak długo byłeś w Londynie? Kiedy spędzasz te dwa tygodnie z mamą?

Ściskam Cię serdecznie.

Twój Andrzej.



11.7.79

Andrzejku kochany, miło, że napisałeś. Mnie z mojej apatii wyrwała ostatnio uroczą Elżbietka-poetka<sup>69</sup>. Coś jej tam swojego pokazałam, a ona (jako że zna się na poezji) uznała wiersze za słabe, ale (jako że mniej zna się na prozie) opowiadania za bardzo dobre. Kazała przepisać opowiadania i zanieść do jakiegoś wydawnictwa w Krakowie (bo ona jest z Krakowa). Bardzo mnie to uradowało, ale nie na długo. Popijam sobie koniaczek, żeby znów nie wpaść w smutki.

Nasze ostatnie spotkanie było bardzo krótkie i bardzo byle jakie. Oboje przeżywaliliśmy paskudną depresję i nie byliśmy dla siebie niczym więcej niż ponurymi świadkami własnych niepowodzeń.

Wiele o Tobie myślałam. Byłam pod wrażeniem rozprawki Canettiego na temat *Listów do Felicji* Kafki. Przeczytaj to koniecznie; mnie nawet zainteresowało bardziej niż same listy. (...)

W Londynie byłam przez tydzień. Basia zapoznała mnie z pewnym leciwym, stukniętym, lecz wielce inteligentnym Anglikiem pochodzenia... ukraińskiego. Odznaczał się olbrzymią erudycją, nie mówiąc o 7 językach, którymi władał przede mną przez 5 godzin. Kiedy dowiedziałam się, że pan ten ma zamiar już do końca asystować mi w zwiedzaniu Londynu, odfrunęłam nazajutrz najwcześniejszym samolotem.

Całuję. H.

20.7.79

Kochana Halinko,

(...) Widziałaś mnie w okresie depresji, to mi się zdarza przeciętnie co półtora roku. W takich okresach wszyscy działają mi na nerwy, ale moi przyjaciele nauczyli się to ignorować, wiedząc, że to nie jest skierowane przeciwko nim. Tobie przyszło to trudniej, bo byłaś oderwana od domu, pracy, języka, przyjaciół – i byłaś zdana całkowicie na mnie, a mnie to właśnie ciążyło. Tym bardziej, że choć przyjechałaś tu pisać, nie Ci w moim pochmurnym towarzystwie nie wychodziło z tego. Zapewniam Cię jednak, że ani przez chwilę nie chciałem Cię dręczyć (ja w ogóle dręcę tylko siebie samego). Istotnie działałaś mi na nerwy, mimo że wyraźnie starałaś się spędzać jak najwięcej czasu w swoim pokoju; irytował mnie Twój smutek, Twoja apatia, Twój brak inicjatywy. Twoja niema twarz była dla mnie ciągłym oskarżeniem. Nic mi niby nie zarzucałaś, ale ja wiedziałem przecież, jak Ci jest źle, i wiedziałem, że to moja wina...

Ale teraz mam prośbę: przebacmy sobie nawzajem (moim zdaniem nie ma nawet czego przebaczać, to tak jak nieudany koncert) i piszmy do siebie jak starzy, wyrozumiali przyjaciele.

Z Twoją poetką się absolutnie zgadzam. Wiesz dobrze, że zawsze Cię uważałem za urodzoną pisarkę, ale Tobie jest równie trudno uwierzyć we własny talent, jak mnie w to, że mnie można lubić! Pamiętaj to, co Ci o pisaniu mówiłem w Cumnor: nie ma żadnego ryzyka, bo jak coś Ci się nie uda, to po prostu nikomu tego nie pokażesz! (mnie to powiedział Hans Keller o kompozycji). (...) Dowiedz sama sobie, że się nie doceniasz, bo nikt inny Cię o tym nie przekona!

---

<sup>69</sup> Elżbieta Zechenter-Splawińska, poetka, pisarka, autorka m.in. musicalu Orfea z muzyką M. Sarta.

Mam mimo wszystko nadzieję, że jeszcze tu przyjedziesz, chociażby do Basi. (...) Ale na razie nie wypominaj mi już moich wad – sama mówisz, że ja „wszystko tłumaczę sobie na własną niekorzyść”. Napisz mi raczej, dlaczego nadal mnie lubisz, to mi pomoże siebie samego polubić...

Ściskam Cię mocno i serdecznie.

Twój stary  
Andrzej.

PS Mam już nowy adapter, który brzmi cudownie! A jeszcze przeczytałem kilka dobrych książek, zwłaszcza znakomitą biografię Joe Ortona, który napisał 3 zdumiewająco bezczelne komedie, a potem został zabity młotkiem przez kochanka (takie rzeczy najchętniej czytam).

Bolą mnie tylko oczy z tego czytania i pisania, więc staram się już jak najmniej czytać – to dla mnie jest największym bohaterstwem!

17.8.79

Andrzejku kochany,

Masz rację, ja rzeczywiście reaguję na Ciebie przesadnie, ale nie wynika to ani z tego, że jestem – według Ciebie – „jak księżyc”, ani z wyjątkowości stosunku do Ciebie. To Ty raczej masz wyjątkowy wpływ na ludzi, wyjątkowo mocne „promieniowanie”. Twoje emocje są tak silne, że po prostu zarażają. Dlatego masz dar uszczęśliwiania i unieszczęśliwiania ludzi. Co do „dręczenia”, sam mówiłeś, że odnosi się to tylko do tych, których kochasz, rzadziej – do przyjaciół. W pierwszym przypadku agresja bierze się z urojonego lęku, że nie można Cię naprawdę kochać, w drugim – drżysz, by nie przytłoczyły Cię czyjeś oczekiwania czy wymagania. Przykładem pierwszego urojenia może być sprawa z Michaeliem, wskutek której nastąpiła jego ucieczka na inny kontynent: przykładem drugim – mogę być od biedy ja sama, bo przez 25 lat staram Ci się jak najmniej przeszkadzać, a jeśli się czasem na krótko pojawiaam, odczuwasz to jak wizytę Drakuli. (...)

Piszesz, że Twoje kompleksy dotyczą tylko niektórych spraw, ale ja nie wiem, jak mogę Ci pomóc, skoro o sukcesie decyduje wiara w ten sukces. Moja koleżanka, która waży 240 funtów, wierzy w to, że jest godna miłości i jej wielce przystojny mąż od lat gorąco ją kocha.

Na zakończenie polecam Ci dwie urocze książeczki Kurta Vonneguta Jr.: *God Bless You*, *Mr Rosewater* i *Breakfast of Champions*. (...) Są tam i takie pomysły: np. reklama słomkowych kapeluszy: „Za tę cenę opłaci wam się nawet przepuszczać je przez konia i podsypywać pod róże”. Nawiasem mówiąc jestem entuzjastką filozofii życiowej Kilgore Trouta.

Na zakończenie zacytuję Ci wierszyk Elżbietki-poetki:

*Twoje imię  
otwiera wszystkie zamki  
na lodzie  
przenosi wszelkie przerośnię  
w dosłowność  
inne imiona  
układa w słowniki  
wyrazów obcych  
Twoje imię*

*jest jedynym wyrazem bliskoznacznym  
jak daleko sięgnąć miłością<sup>70</sup>*

Całuję.  
Twoja H.

21.8.79

Mordko kochana,

Właśnie skończyłem epilog! Zapisałem to w pamiętniku, a teraz Tobie pierwszej daję o tym znać. Ciesz się ze mną, bo porządnie się napracowałem, a przez ostatnie 3 tygodnie nawet nie ćwiczyłem, bo już i tak nie słyszałem, co robię! Mam nadzieję, że do października jeszcze się douczę, ale będzie to też koszmar harówka. Twój „muzykalny robot” Barenboim radził mi kiedyś, żebym codziennie rano 2 godziny ćwiczył, a wieczorem 2 godziny komponował, wtedy wszystko zdąży i wszystko się samo ułoży. Może jemu, ale nie mnie – ja naprawdę umiem coś zdziałać tylko w stanie obsesji. W ogóle, jak wiesz, mnie najbliższe są stany krańcowe – namiętna miłość, namiętna nienawiść, egzaltacja albo depresja, a co kilka tygodni nieuniknione wyczerpanie, kiedy nie mogę nawet wstać. Ale co to szkodzi? Przecież, jeśli napiszę 10 stron w 3 wieczory, a później będę tydzień leżał w łóżku, to i tak na to samo wyjdzie.

W niedzielę był tu Staś z Basią (...). Staś, który jest bardzo miły i zabawny, przekazał mi od Ciebie piękną książkę Erhardta o Strawińskim, najserdeczniej Ci za nią dziękuję. Nie zacząłem jej jeszcze czytać, ale zauważyłem już na okładce, że Strawiński okazał się pochodzenia polskiego – „Słoń a Polska”. (...)

Basia ma zamiar założyć Klub Polskich Żon Angielskich Homoseksualistów! (...) Bądź dobra i napisz mi znów, inaczej będę myślał, że się na mnie gniewasz! A tak przecież nie jest, prawda?

Ściskam Cię,  
Twój Andrzej.

Łódź, 19.8.79

Andrzejku kochany,

Nie wiem, czy odpisałeś, czy nie, bo jestem z moją mamą w Łodzi. Czuję się tu jak w szpitalu psychiatrycznym. Mimo straszliwej sklerozy mama mi się wspaniale reedukuje. Wynałazłam prosty sposób: piszę do mamy listy, ona je później godzinami czyta, a ja mam spokój. Najzabawniejsze jest jednak to, że mamusia pomaga mi te listy stylizować. Piszę przy niej, głośno czytam, co piszę, a mama poprawia. Np. chcę napisać: „osiemnastego przyniosą ci rentę”, a mama poprawia: „osiemnastego listonosz uiszcza należną mi rentę!” Mama pyta: „Czy Jurek Cię odwiedza?” Ja piszę w liście: „Jurek umarł. Nie widuję się z nim”. Mama poprawia: „Nie widuję się z nim, p o n i e w a ż umarł”, a potem pyta rozmarzonym głosem: „Czy Jurek cię jeszcze kocha?” Itd.

Kochanie, jak będziesz miał czas, to przeczytaj sobie książeczkę J. Grotowskiego *Towards a Poor Theatre*. Przejrzałam jej omówienie. Niech Cię nie zmyli nazwa „teatr”, bo cała

<sup>70</sup> Wiersz bez tytułu z tomiku *Ósma góra*, WL, Kraków 1979.

rewolucja Grotowskiego polega na walce z tradycyjnym teatrem; on tworzy teatr, który zmierza do odkrywania prawdy o człowieku, prawdy o samym sobie. Wiem, że Cię to interesuje. (...)

Czy znasz koncert wiolonczelowy Lutosławskiego? Jabłoński grał go ostatnio w telewizji. Ogromnie mi się podobał, i koncert, i Jabłoński. Mam nowy magnetofon – Twój *Kwartet* brzmi na nim jak marzenie!

Całuję.  
Twoja H.

28.8.79

Kochanie, Twój list (ten o moim „promieniowaniu”) bardzo mnie ucieszył. Mam wrażenie, żeśmy się znów zrozumieli. Chciałbym Ci napisać list na 30 stron i miałbym na to wielką ochotę, ale teraz próbuję ponownie połączyć ćwiczenie z instrumentacją epilogu, więc mnie na takie luksusy nie stać! Gdybyś tu była, przegadalibyśmy z pewnością całą noc, i to z obopólną przyjemnością. Ale gdybyś tu była, nie dostałbym tego listu! Bo jak ze mną jesteś, to tylko wtedy zachowujesz się naturalnie, kiedy się na mnie gniewasz. W ostatni dzień Twego pobytu uznałaś, że nie ma już nic do stracenia i powiedziałaś mi o wszystkim, co we mnie szwankuje, a ja się rozpromieniłem. (...)

O intensywności moich nastrojów wiem sam najlepiej, ale co tu robić? Mnie samego one wyczerpują. Po ukończeniu epilogu śmiałem się i modliłem z radości, a następnego dnia przeleżałem w łóżku, bo do niczego nie byłem już zdolny.

Pomyśl, ile ja wycierpiałem z powodu Edwarda, a teraz dzwoni, pisze i po raz pierwszy czuję się pewny jego przywiązania. Ta cała depresja, gdy tu byłaś, okazała się bez powodu! Ale czy można się takich rzeczy oduczyć?

Co do moich kompleksów erotycznych, podam Ci ja wykład seksuologiczny (proszę zresztą o Twój). Różnica między płciami jest między innymi ta, że mężczyzna patrzy, a kobieta słucha: mężczyznom trzeba się spodobać, a kobiety – zainteresować. Pod tym względem homoseksualiści bynajmniej nie różnią się od innych mężczyzn: trzeba ich urzec urodą. Ja potrafiłbym zawojować każdą kobietę: z jedną byłbym tragiczny, z drugą zabawny, z trzecią zagadkowy (z tym że gdybym kochał kobiety, to wobec nich byłbym nieśmiały, niezręczny i też by do niczego nie doszło). Chodzi o to, że u kobiet różne przeżycia są ze sobą związane, a mężczyźni mają swoje niezależne „przedziałki”. Brzydki człowiek, który cię całkowicie zafascynuje, w końcu seksualnie też wyda Ci się pociągający. A mężczyzna powie: „tak, on jest ciekawy”, ale później poderwie sobie całkiem banalnego, ale młodego i przystojnego chłopaka. Często poświęci nawet chłopaka, aby z Tobą pomówić, co jest zapewne chwalebne, ale przecież nie samym chlebem człowiek żyje.

A ja co? Gruby, łysy (z czego mnie zresztą Ty wyleczysz), a najgorsze, że tego świadomy. Tu się zgadzamy. Gdybym choć na jedną chwilę umiał się sobie samemu wydać pociągający! Ale ja właśnie nie wiem, co tu robić? Ty byś mi dużo mogła pomóc. (...)

Następnym razem jak przyjedziesz (bo mam nadzieję, że jednak przyjedziesz), wynajmę Ci od razu pokój i będziesz samodzielna. I o co się założysz, że od razu Cię zacznę namawiać, abyś się przeprowadziła do mnie? Ja właśnie wszystko tak silnie odczuwam, że nie liczy się dla mnie, co odczuwałem za poprzednim razem, nawet jeśli były to uczucia całkiem różne.

Zapamiętam sobie Vonneguta, a Tobie polecam *Upadek* Camusa, który właśnie drugi raz czytam. W ogóle to podam Ci tytuły książek, które wypożyczyłem z biblioteki na ten tydzień: *Upadek*, *Sprawa trucizn*, *Noc długich noży*, *Zbrodnie namiętności* i *Msza szatańska*.

Dwie pierwsze już przeczytałem. Nic dziwnego, że jestem w świetnym humorze! W dodatku pogoda jest fenomenalna...

Ściskam Cię.  
Twój Andrzej.

13.9.79

Kochanie, serdecznie dziękuję za książki! W dodatku właśnie była tu Basia i kupiliśmy nawet kartkę, aby Ci wspólnie napisać, ale w pośpiechu, przed jej wyjazdem zapomnieliśmy... Wybacz! Strasznie było miło: w poniedziałek zasnęliśmy przy słuchaniu płyt, a we wtorek Basia leżała w ogródku i czytała moją autobiografię, a potem poszliśmy na łódki. Bo ostatnio jest cudowna pogoda, teraz też siedzę w ogrodzie, zrobiłem sobie wolny dzień, bo przez ubiegłe 6 dni skrzętnie zajmowałem się *Kreislerianą*, *Sonata b-moll* i instrumentacją epilogu, który mi się wręcz bezwstydnie podoba. (...)

Ogromnie jestem ciekaw Twoich opowiadań.

Ściskam Cię serdecznie,  
Twój Andrzej.

20.9.79

Kochanie najmilsze, po 16 dniach podróżowania jakoś wreszcie dotarły wszystkie Twoje listy. Tyle czasu zajmuje mi cieszenie się tymi listami, że nie mam kiedy odpisywać. Za godzinę jestem umówiona z Anną Linke (tą, która m.in. tłumaczyła *Po tamtej stronie* Kubina i najgenialniej *Wybrańca* T. Manna), więc muszę się spieszyć. Wiesz, co ona mówi? Że jak ktoś nie jest agresywny, to niech się w ogóle nie zabiera do robienia sztuki (Ty więc możesz się zabierać, a ja nie). Śmieje się też ze mnie, że czytam pisarzy iberoamerykańskich, bo to według niej „historyczne pastuchy”.

Twój wykład seksuologiczny prowadzi do zdumiewających wniosków: jeśli każdy homoseksualista kochałby się w partnerze młodszym i piękniejszym od siebie, to cała populacja homoseksualistów składałaby się z rozkosznych, przecudnych bobasów, a tak nie jest. Przecież to Ty masz być tym mężczyzną, który poderwie sobie „banalnego, ale przystojnego chłopaka”.

To, że tego nie robisz, bierze się z dwu Twoich mylnych przekonań: że nie jesteś atrakcyjny i że w męsko-męskiej miłości jest inaczej niż w każdej innej. Skąd więc sukcesy poety, który ma twarz gladiatora i 7 włosów na głowie?

Uroiłeś sobie, że jesteś gruby – nie jesteś, uroiłeś sobie, że jesteś brzydki – nie jesteś. A jeśli chcesz mieć jeszcze więcej włosów, niż masz, to się smaruj maścią Banfi Hajszesz (ale nie zapomnij, że włosy rosną w każdym miejscu dotkniętym maścią!).

Mówię tak powierzchownie o Twoich problemach, ale zbliżam się do sedna: jeśli coś Ci przeszkadza w sukcesach erotycznych, to są to sprawy czysto psychiczne. Ktoś, kto jest wybitną indywidualnością, powinien być konsekwentnie ekspansywny i odważny w każdej sprawie. Nie można być w jednej dziedzinie genialnym, a w drugiej – nieśmiałym

Pimpusiem, bo to się w głowie nie mieści i napawa drugą osobę lękiem. A może Ty masz skrupuły moralne? Jeden z moich znajomych uwiódł 14-letnią dziewczynkę, a potem powiedział: „Niestety, nie mogę się z Tobą ożenić, bo kocham moją żonę”. Ty powiedziałabyś: „Bo kocham moją sztukę”. I poczułbyś się ostatnią świnią.

Myślę jednak, że wbrew pozorom, łatwiej byłoby Ci urządzić sobie życie z jakąś smarkulą, np. rozkochaną w Tobie uczennicą, jak to praktykowało wielu wybitnych ludzi. Powiesz, że ja nie mam wyobraźni do problemu homoseksualizmu. Być może (Freud też nie miał). Ja ciągle widzę Twój homoseksualizm jako nerwicowe zafiksowanie, które wymaga odfiksowania. Żebyś lepiej zrozumiał, co to jest zafiksowanie, posyłam Ci pełną wdzięku książeczkę Przybory pt. *Uwiedziony*. Poza lękiem nic się za tym kryć nie może, zwłaszcza u istoty tak supermęskiej jak Ty. Niedawno czytałam porady dla nerwowych i lękliwych mężczyzn: powinni równocześnie deklamować wstęp do *Pana Tadeusza*: „*Litwo, Ojczyzno moja*” itd. Jurek Kosiński miał zwyczaj przeglądania atlasów geograficznych nad głową partnerki. Tobie proponuję studiowanie partytur.

A w ogóle to czytaj Mastersa. On twierdzi, że mężczyźni nie mają w ogóle pojęcia, co się robi z kobietą; szczerze doradza, by kobiety zajmowały się same sobą lub swoimi koleżankami. Inaczej mówiąc: większości mężczyzn wydaje się, że są mężczyznami. (...)

Kończę już. Albo jeszcze nie. Albo zresztą tak.

Ściskam najserdeczniej,  
Twoja H.

29.9.79

Kochanie,

Dziękuję Ci za kartkę. Jednocześnie napisał Staś. To, że za mną tęsknisz, bynajmniej mnie nie dziwi: brzmi to bardzo zarozumiale, ale przecież więź między nami oparta jest na tożsamości, a nie na przelotnych nastrojach. Zły i pochmurny Andrzej jest nadal Andrzejem, to wystarczy, abyś go lubiła, bez względu na to, czy on na Twoją przyjaźń zasługuje.

Jak sobie uświadomisz, że to jest obopólne, przestaniesz się przejmować moimi poszczególnymi reakcjami i wszystko stanie się lżejsze i łatwiejsze. Pisz śmiało wszystko, na co masz ochotę. Na razie pa, bo sezon zaczyna się za tydzień!

Ściskam Cię serdecznie,  
Twój Andrzej.

27.9.79

Kochanie, dostałam właśnie Twój list na temat instrumentacji epilogu i wizyty Basi itd., a równocześnie – list od Basi, która rozkosznie wspomina wizytę u Ciebie.

Z wydawnictwa przyszła recenzja moich nieszczęsnych opowiadań. Pan, który ją pisał, sądził zapewne, że jestem nastolatką, bo pisze m.in. tak: „Trzeba podkreślić, że autorka umie opowiedzieć dany temat. Z dystansem, nawet dyskretnym przymrużeniem oka, operując psychologiczną i fabularną niespodzianką oraz niedopowiedzeniem czy zawieszeniem głosu. Nie można więc odmówić autorce literackiego czy też narracyjnego talentu, jednak powinna

sobie uświadomić, że sprawność formalna, której dała niewątpliwy dowód, to nie wszystko. Wybrane przez nią tematy są dość banalne, szkicowane przez nią portrety nie wykraczają poza ramy psychologicznych schematów. Uderza brak pogłębionej wiedzy społecznej i psychologicznego rewelatorstwa” (podkreślenia moje).

Recenzent nie wyklucza możliwości wydrukowania tomiku opowiadań, ale nie podobają mu się zdecydowanie te, które były już nagrodzone i drukowane. Według niego „nie nadają się do druku”, lecz mile widziane byłyby opowiadania nowe. Chętnie bym je napisała, gdyby nie to, że przedtem musiałabym się intelektualnie rozwinąć, czego już pewnie nie zdążę zrobić.

Tym smutnym akcentem kończę, gdyż się niebawem spieszę.

Ściskam.

Twoja H.

9.10.79

„Szanowny Panie Redaktorze!

Serdecznie dziękuję za pobłażliwą recenzję, a zwłaszcza za uwagi, z których wnioskuje, iż powinnam się dalej kształcić. Mądrość tej rady tak mnie uderzyła, że w młodzieńczej gorliwości wyprzedziłam ją o kilkanaście lat tak, że zawdzięczam Panu doktorat z socjologii, 2 książki naukowe i 5 literackich nagród. Ponieważ jednak moje wykształcenie okazało się niewystarczające, będę szczególnie wdzięczna, jeśli dla wzoru i zachęty poda mi Pan swoje własne kwalifikacje.”

Przepisz to na maszynie i poślij Twemu Beckmesserowi, to od razu poczujesz się lepiej! Ja do dziś z rozkoszą wspominam recenzję nowojorską z 57 roku, w której radzili mi zająć się rolnictwem. („As long as there are vacant jobs in agriculture, this well-meaning young man should never be allowed to sit down at the piano; this atrocious misunderstanding should be spared both to him and to us.”<sup>71</sup>)

Grałem już pierwszy recital sezonu, z którego najlepiej wyszła *Sonata b-moll* Chopina; *Kreisleriana*<sup>72</sup> gorzej (jakoś nie mogę się do niej przekonać), ale najgorzej – *Preludium cis-moll*, któreśmy wszyscy w 55 roku grali na konkursie. Myślałem, że to łatwe, ale powinienem już sobie zapamiętać, że łatwych utworów nie ma. Zacząłem od *Sonaty* op. 90 Beethovena, a gdzieś jeszcze wstawiłem *Barcarolę*, obie poszły dobrze.

Mój przyjaciel Jaś Pęski (ten pan, który gdzieś 4 lata temu zabrał się do malarstwa) zrobił z fotografii Rimbauda dwa wręcz niesamowite portrety, zaznaczył przy tym na wystawie, że nie są do sprzedania, mimo to zostały szczególnie wyróżnione w krytyce, teraz dał mi je w prezencie! Jestem oszołomiony – Ty wiesz, że Rimbaud to mój diabeł stróż... Teraz namawiam Jasia, aby namalował Wielkiego Inkwizytora z *Braci Karamazow*.

No, czas wrócić do pracy! Scherzo z *Sonaty b-moll*, potem codzienna stroniczka instrumentacji. Epilog jest przejrzysty, więc przyjemnie się instrumentuje, ale ile to czasu zabiera! Verdi pisał *Aidę* dwa tygodnie, a utrzymała się na scenie już przeszło wiek – ze mną będzie dokładnie na odwrót.

Całuję Cię w warsztat,

---

<sup>71</sup> Tak długo, jak długo istnieją jeszcze wolne miejsca pracy w rolnictwie, nie powinno się pozwalać, by ten pełen dobrych chęci chłopiec zasiadał przy fortepianie, nieporozumienia tego należy oszczędzić zarówno jemu, jak i nam.

<sup>72</sup> Utwór R. Schumanna.

Twój Andrzej.

[Kartka: Bodleian Library, Oxford  
P. B. Shelley, *Ode to the West Wind*,  
original draft<sup>73</sup>]

3.10.79

Kochanie,  
Stokrotne dzięki za *Uwiedzonego*; dotychczas przeczytałem tylko okładkę, ale już tytuł mnie bawi.

W sobotę gram pierwszy recital z *Kreislerianą* i *Sonatą b-moll*, więc będę Ci mógł wszystko opisać.

Kiedy przyślesz mi coś własnego?

Buzi,  
Twój A.

18.10.79

Mordko moja kochana,

Jak zwykle obudziłem się markotny i przy kawie otworzyłem od niechcenia *Uwiedzonego*. Wypadł z niego Twój list „o mnie”, o którym już myślałem, że nie doszedł!

List ten wprawił mnie w poryw namiętnej wdzięczności. Ach, jak to się dzieje, że Ty mnie równocześnie tak świetnie znasz i tak lubisz? Babcia zawsze mówiła: „Ci ciebie lubią, którzy cię nie znają”, a ja jej wierzyłem. Ale równocześnie próbowała mnie swatać z Tobą, więc domyślała się może, że Ty okażesz się tym pierwszym wyjątkiem. Rozumiesz mnie na wskroś; zgadzam się z każdym słowem, które o mnie piszesz. Nie zdziwisz się chyba, jeśli Ci powiem, że mniej rozumiesz homoseksualizm. Tu zresztą *chciałbym* się z Tobą zgodzić, bo piszesz tak optymistycznie i pozytywnie, że zachciewa mi się żyć, a nie tylko pisać i pracować. Ale niestety tak łatwo z tym nie jest. Moje przekonanie, że „w męsko-męskiej miłości jest inaczej niż w każdej innej” wydaje się jeszcze bardziej obiektywne niż to, że „nie jestem atrakcyjny”. Bo to tylko połowa homoseksualistów składa się z Twoich rozkosznych bobasów, a druga połowa z panów, którzy może też byli kiedyś rozkoszni, ale już tego po nich nie widać. Przy czym wszyscy kochają się w owych bobasach, bo starsi panowie nie potrafią się kochać w sobie nawzajem, a bobasy potrafią. Kończy się na tym, że śpią z sobą bobasy, a panowie piszą kwartety smyczkowe albo żalosne listy do inteligentnych przyjaciółek. A poza tym mnie chodzi o miłość, nie o przygodę. O przygodę jest o wiele łatwiej, nawet w najgorszym razie można za nią zapłacić, jeśli nie gotówką, to na przykład snobizmem, grając rolę słynnego pianisty. Tym tłumaczę sobie sukcesy poety, o którym piszesz: on stawia sobie mniejsze wymagania, ja chcę spać z kimś, kogo mogę kochać i szanować, a jeszcze chcę do tego być kochany. To pewnie za wiele naraz.

Tak, ja jestem trudny (...). Mordko, ja nie cierpię kłamać, zwłaszcza w łóżku! Ja nie chcę wymiany hipokryzji pt.: „Ty chcesz się mną pochwalić, ja się chcę z Tobą przespać, ale pamiętaj, musimy przy tym romantycznie wzdychać!”

---

<sup>73</sup> P. B. Shelley *Oda do wiatru zachodniego*, szkic w rękopisie.



Co do „zakochanej panienki”, przez długie lata wydawało mi się to wielką nadzieją. Myślałem nawet o Ondine, mieliśmy poważne szanse, bo mamy dużo wspólnego, oboje szalejemy za muzyką, za francuską poezją, a Ondine jest urocza, pełna porywczych entuzjasmów i ja jej się wtedy ogromnie podobałem, ale brakło mi wiary w tę miłość i w siebie... (...) Skończyło się więc na słuchaniu płyt, a nazajutrz przyjechał Stephen i... Ondine wyjechała do Londynu.

Może zamiast tych wykolejonych dziewcząt, którymi masz się zająć, uda Ci się wychować mnie? Mordko, jak znów przyjedziesz, nie wąż w moje przywiązanie do Ciebie! Jeśli, nie daj Boże, znów będę miał depresję, traktuj ją jak gripę – albo czekaj spokojnie, aż przejdzie, albo mnie z niej wylecz. To by Ci przyszło łatwiej, niż myślisz...

Ściskam Cię najserdeczniej.

Twój Andrzej.

13.10.79

Andrzejku drogi,

Wpadłam w kompleksy, że to, co piszę, jest zagmatwane i dla innych niezrozumiałe. Recenzent z Krakowa napisał na początku recenzji, o czym są moje opowiadania. Przeczytałam zdumiona, bo one są o zupełnie czym innym! A znów Jagusia rozumie z nich więcej niż ja sama; twierdzi na przykład, że jedno z nich ilustruje tezę Karen Horney, że miłość neurotyka do partnera to miłość ślepeca do białej laski; dalej – twierdzi Jagusia – opowiadanie, z którego wszyscy się śmieją, jest śmiertelnie smutne, bo ukazuje słabość i niemożność mężczyzn we współczesnym świecie, to jak uciekają w alkoholizm, kabotyństwo, mitomanię lub – w najlepszym razie – grafomanię. Tak, opowiadania zamiast budzić refleksję, budzą śmiech, nawet u nieszczęsnego recenzenta. Jak mój bohater się wiesza, to też pękają ze śmiechu. Wytlumacz to, bo nie rozumiem.

\*

Miałam kilka dni temu bardzo przykre przeżycie. Była to wielogodzinna, nocna rozmowa z koleżanką, która zaprosiła mnie do siebie na drinka. Koleżanka jest psychologiem klinicznym i zna się na ludziach. Ja ją lubię, podziwiam i uważałam niemal za przyjaciółkę do chwili, kiedy powiedziała mi właśnie, że kontakty ze mną nie należą do najmilszych. A dlaczego? Bo tłumię swoją agresję i jestem przez to nienaturalna – budzę niepokój, lęk, rozdrażnienie.

Potem zapytała:

– Czy nikt ci tego dotąd nie powiedział?

Przypomniałam sobie rozmowy z Tobą:

– Tak, ale tylko jedna osoba.

– Właśnie, bo to niełatwo zauważyć... Jesteś zawsze milutka i słodziutka.

– Kiedy ja naprawdę nic nie ukrywam! Po prostu nie odczuwam żadnej agresji.

– Kłamiesz. Powiedz, co naprawdę o mnie myślisz.

– Myślę, że jesteś inteligentna, uczciwa, koleżeńska, dużo wiesz...

– Nie podlizuj się! Powiedz, co n a p r a w d ę myślisz.

Nic złego o niej nie myślałam, więc zaczęłam się zastanawiać, co też wymyślić, żeby była zadowolona. Ale nic nie wymyśliłam, A ona wykrzyknęła z pogardą:

– Ty się nawet boisz źle m y ś l e ć o ludziach, to jest jakieś kalectwo!

W krótkim czasie upiłyśmy się jak te głupie. Już nie chciałam dalej pić, ale ona krzyczała: – Dlaczego nie chcesz pić? Musisz się zawsze kontrolować? Trzymać twarz, upokarzać innych?! Musisz zakładać tę przeklętą, ulizaną maskę na twarz?! Ty potworne niewiniątko! Ty okaleczony człowieku!

Wysłałam od niej o 3-ej w nocy. Powiedziała, że jestem wilkiem w baraniej skórze. I tak się czułam. Nie bałam się wracać sama. Bo czego może się bać taki wilk w nocy, w mieście, gdzie ludzie chodzą bez broni? Nagle zaczęłam myśleć o Tobie. Że może Ty tak samo boisz się miłości, jak ja boję się agresji? I może Ty dla odmiany miękki i łagodny, zakładasz dla niepoznaki wilczą skórę? Sam mówiłeś, jak ranisz ludzi, których kochasz... Pomyślałam jeszcze, że jeśli to prawda, że jesteśmy takimi przebierańcami, to się nigdy już nie zrozumiemy.

Ściskam Cię bardzo, bardzo serdecznie.

Twoja H.

22.10.79

Kochanie,

Powinienem Ci właściwie napisać dwa listy, jeden o Twoich opowiadaniach, drugi o awanturze z koleżanką.

O opowiadaniach napiszę, jak je sam przeczytam, choć wiem, że zawodowi krytycy nie zawsze sobie taki trud zadają. Na razie przypomnę Ci tylko, że Kafka, jak czytał świeżo napisany *Proces* przyjaciółom, to nie tylko oni spadali z krzeseł ze śmiechu, ale i on się tak zaśmiewał, że nie mógł dalej czytać. Bodaj że najcharakterystyczniejsze dla naszego wieku jest to, że im okrutniejszy temat, tym bardziej się z niego śmiejemy, bo łez już nam dawno zabrakło. (Przykłady: Beckett, Ionesco, Bułhakow, *Przemiana* Kafki.) Ale jest też możliwe, że Ty w opowiadaniach poprzestajesz na ironii – z nieśmiałości, że nie przyznajesz sobie prawa do z m u s z e n i a czytelnika do poważniejszej reakcji. Nie wiem, czy tak jest, bo nie znam opowiadań, ale z Twojej strony taka postawa wcale by mnie nie zdziwiła.

Tu przechodzę do kolejnego tematu. Najgorsze powiem Ci od razu: jak nikt rozumiem Twoją koleżankę i wszystko, co mówiła!

Kiedy niedawno czytałem Twój cudowny list, który wypadł z *Uwiedzonego* (ten, który Ci się później wydał głupi), miałem ochotę już Cię przy sobie mieć i przegadać z ożywieniem całą noc. Ale jednocześnie wiedziałem, że Ty nigdy byś ze mną nie mówiła tak, jak do mnie piszesz.

Pisał święty Jan, że miłość doskonała przewycięża strach, ale Twój strach jest na niedościgłym poziomie doskonałości, tak że miłość może się, jak mówią, przy nim schować i właśnie to robi.

Ty myślisz, że Twoja obecność działa mi na nerwy. Nie, kochanie: Twoja pólobecność. W pełni obecna byłaś dopiero ostatniego dnia, kiedy się na mnie pogniewałaś i mówiłaś ze mną bez ogródek. A ja Twojego gniewu nie wyczułem; czułem za to, po raz pierwszy od tygodnia, kontakt.

I przypomnij sobie, że ja zawsze ten kontakt czuję wtedy właśnie, kiedy Tobie się wydaje, że „przebrałaś miarkę”: w liście zrywającym, w pożegnalnej rozmowie i w wykładzie seksuologicznym, który potem uznałaś za głupi.

Ty myślisz, że tu z początku byłaś wesola i ożywiona. A ja, tak jak nie wyczułem Twojego gniewu, tak nie zauważyłem Twego ożywienia. Mnie wydawałaś się po prostu grzeczna.

Uprzejmie zabawiałaś mnie i podtrzymywałaś rozmowę, jak uboga krewna, która zna swoje miejsce.

Kochanie, nie myśl, że chcę Ci coś zarzucić. Ty miałabyś mi więcej do zarzucenia! Ale przecież nie o to nam chodzi: chcę dotrzeć do sedna sprawy, wyjaśnić raz na zawsze to jedno stałe nieporozumienie między Tobą a ludźmi mojego temperamentu, których niepokoi pustka albo bierność.

Ja po kilku dniach z Tobą odczuwałem, że „nic się nie dzieje”. Ty, widząc moją irytację, myślałaś sobie: „Ja go drażnię”, a mnie drażniła tylko Twoja nieśmiałość. Kto chce żyć z zahukanym Kopciuszkiem? Im więcej chodziłaś na palcach i mówiłaś zdrobnieniami: „To nic, kotku. Ty sobie graj, a ja pójdę na spacer”, im bardziej starałaś się p o m n i e j s z a ć, tym bardziej byłem rozczarowany, bo ja liczyłem z Twojej strony na tę pozytywną i śmiałą postawę, którą znam z Twoich listów.

Ale to jeszcze nie najgorsze. Najgorsze jest to, że ja sam siebie nie znoszę w Twojej obecności. Zrozum, że jak jedna osoba traci cierpliwość, a druga nadal zachowuje się nieskazitelnie, ta przewaga moralna jest niezwykle poniżająca dla osoby pierwszej. I tu się kryje właśnie Twoja własna forma agresji, o której mówiła pewnie Twoja koleżanka. Zawsze kończyło się na tym, że ja byłem katem, a Ty bezbronną ofiarą, i oboje byliśmy równie świadomi Twojej niewinności. Kochanie, to istotnie mogło Ci dać pewną satysfakcję, ale razem byśmy znaleźli chyba większe przyjemności.

Mordko, nie gniewaj się na mnie za te uwagi. Sama pisałaś, że jesteś „okaleczona”, więc chcę Ci pokazać, jak to jest odbierane przez innych. Ja też jestem „okaleczony”, ale rany zagoją się, jak będę miał odwagę zdjąć bandaż. Tu możemy sobie nawzajem dużo pomóc. (...)

Ściskam Cię najserdeczniej,  
Twój Andrzej.

1.11.79

Kochanie, wczoraj dostałam Twój miły, ale chyba smutny list – odpowiedź na ten mój, który wypadł z *Uwiedzionego*.

Z miłością jest dokładnie tak, jak z występami na scenie; jeśli będziesz obsesyjnie myślał, że masz przed sobą publiczność, na której Ci obłędnie zależy, że nie wolno Ci się pomylić, że musi się udać – zagrasz okropnie. Ale jeśli o tym wszystkim zapomnisz, a zaczniesz się cieszyć, że grasz coś pięknego, że trafia Ci się cudowna okazja uszczęśliwienia kogoś swoją muzyką – będziesz grał jak prawdziwy artysta. Waldorff tak trafnie powiedział o Zimmermanie: „Był to jedyny uczestnik konkursu, który cieszył się z tego, że może sobie pograć na fortepianie i że będzie przez innych słuchany”. Powiesz, że on miał wiarę w to, że potrafi innych uszczęśliwiać swoją muzyką, a Ty takiej wiary nie masz, przynajmniej w sprawach, które wiążą się z emocjami i miłością. Uwierz mi, że winę ponosi tu tylko Twój brak pewności siebie i Twoja duma. Jeśli mam Cię wychowywać, to muszę tę dumę wydłubać z Ciebie jak chwast z ziemi. (...) Już dawałam Ci raz za przykład Chrystusa: trudno znaleźć kogoś, kto by się tak cholernie dawał upokarzać. A jednak został z tego wszystkiego Bogiem!

Czułeś się upokorzony historią z Ondine i ani przez chwilę nie pomyślałeś, że ona mogła się czuć stokroć bardziej upokorzona. Tylko dlatego powiedziała: „Nie interesujesz mnie. Czuję się z Tobą nieswojo”. I dlatego wyjechała do Londynu. Ale Ty w swoim zaślepieniu nie jesteś w stanie w ogóle drugiej osoby zauważać, bo obsesyjnie myślisz o swojej dumie i o

tym, by nie została zraniona. To paradoksalne, ale kiedy w miłości myśli się tylko o drugiej osobie, o tym, co ona czuje, czego pragnie, a czego się obawia, wtedy – jak z nieba – spada własne szczęście. Tę pozornie banalną mądrość nie ja wymyśliłam, tylko sam pan Bóg, kiedy ustanowił, że drugie prawo biologiczne będzie działało wśród istot żywych silniej niż pierwsze prawo. Powiesz za chwilę, że śmiertelnie Cię nudzę abstrakcyjnymi rozważaniami, które nic z Twymi problemami nie mają wspólnego. A jednak mają! Bo źródłem Twoich problemów jest Twoja osobowość i żaden cud się nie zdarzy, póki Ty się nie zmienisz. Twój lęk będzie porażał i odstręczał ludzi, których chcesz kochać, i przez których chcesz być kochany (jak widzisz, bardzo się przejęłam wyznaczoną mi rolą wychowawcy). Dla odmiany przedstawię Ci pewną panią, którą wielbię. Nazywa się Wisława Szymborska. Jest to rzadki przykład na to, że można być wspaniałą poetką, a przy tym prawdziwą intelektualistką. Przeczytaj te wiersze, jak się spodobają, prześlę więcej.

Całuję serdecznie.

Twoja H.

### Jeszcze

*W zaplombowanych wagonach  
Jadą krajem imiona,  
a dokąd tak jechać będą,  
a czy kiedy wysiedną,  
nie pytajcie, nie powiem, nie wiem.  
Imię Natan bije pięścią o ścianę,  
imię Iwak śpiewa obłąkane,  
imię Sara wody wola dla imienia  
Aaron, które umiera z pragnienia.*

*Nie skacz w biegu, imię Dawida.  
Tyś jest imię skazujące na klęskę,  
nie dawane nikomu, bez domu,  
do noszenia w tym kraju zbyt ciężkie.*

*Syn niech imię słowiańskie ma,  
bo tu liczą włosy na głowie,  
bo tu dzielą dobro od zła  
wedle imion i kroju powiek.*

*Nie skacz w biegu. Syn będzie Lech.  
Nie skacz w biegu. Jeszcze nie pora.  
Nie skacz. Noc się rozlega jak śmiech  
i przedrzeźnia kół stukanie na torach.*

*Chmura z ludzi nad krajem szła,  
Z dużej chmury mały deszcz, jedna łza,  
mały deszcz, jedna łza, suchy czas.  
Tory wiodą w czarny las.*

*Tak to, tak, stuka koło. Las bez polan.  
Tak to, tak. Lasem jedzie transport wolań.*

*Tak to, tak. Obudzona w nocy słyszę,  
tak to, tak, łomotanie ciszy w ciszę.*

## **Eksperyment**

*Jako dodatek przed właściwym filmem,  
w którym aktorzy robili, co mogli,  
Żeby mnie wzruszyć, a nawet rozśmieszyć,  
wyświetlano ciekawy eksperyment  
Z głową.*

*Głowa  
przed chwilą jeszcze należała do –  
teraz była odcięta,  
każdy mógł widzieć, że nie ma tułowia.  
Z karku zwisały rurki aparatu,  
dzięki któremu krew krążyła nadal.*

*Głowa  
dobrze się miała.*

*Bez oznak bólu czy choćby zdziwienia  
wodziła wzrokiem za ruchem latarki.  
Strzygła uszami, kiedy rozlegał się dzwonek.  
Wilgotnym nosem umiała rozróżnić  
zapach słoniny od bezwonnego niebytu  
i oblizując się z wyraźnym smakiem  
toczyła ślinę na cześć fizjologii.*

*Wierna psia głowa,  
pocziwa psia głowa,  
gdy ją głaskano, przymrużała ślepią  
Z wiarą, że nadal jest częścią całości,  
która ugina pod pieszczotą grzbiet  
i wymachuje ogonem.*

*Pomyślałam o szczęściu i poczułam strach.  
Bo gdyby tylko o to w życiu szło,  
głowa  
byłaby szczęśliwa.*

## **Upamiętnienie**

*Kochali się w leszczynie  
pod słońcami rosy,  
suchych liści i ziemi  
nabrali we włosy.*

*Serce jaskółki,  
zmiłuj się nad nimi.*

*Uklękli nad jeziorem,  
wyczesali liście,  
a ryby podpływały  
do brzegu gwiazdziście.*

*Serce jaskółki  
zmiłuj się nad nimi.*

*Odbicia drzew dymiły  
na zdrobniatej fali.  
Jaskółko, spraw, by nigdy  
nie zapominali.*

*Jaskółko, cierniu chmury,  
kotwico powietrza,  
ulepszony Ikarze,  
wniebowzięty fraku,*

*jaskółko, kaligrafio,  
wskazówko bez minut,  
wczesno-ptasi gotyku,  
zezie na niebiosach,*

*jaskółko, ciszo ostra,  
żałobo wesola,  
aureolo kochanków,  
zmiłuj się nad nimi.*

11.11.79

Mordko kochana,

Mój poprzedni list nazwałaś „miłym, ale smutnym”. Obawiam się, że ten będzie jeszcze smutniejszy, bo Twoja odpowiedź wydobyla na światło dzienne to, co we mnie samym najbardziej mnie razi! To zresztą nie jest wymówka, wprost przeciwnie: umówiliśmy się przecież, że będziemy do siebie pisali bez ogródek.

Mam tu na myśli Twoje zdanie: „...Kiedy w miłości myśli się tylko o drugiej osobie, o tym, co ona czuje, czego pragnie i czego się boi, wtedy – jak z nieba spada własne szczęście”. Kochanie, ja właśnie tego nie potrafię. Ja nigdy nie byłem zdolny do miłości bliźniego, świetnie to widzę i mam to sobie ogromnie za złe. Tu doszłaś do sedna sprawy, ale nie powiedziałaś mi nic nowego, wiem o tym od lat i właśnie dlatego się „wycofałem” i postanowiłem żyć sam. Przynajmniej ta samotność nikogo innego nie krzywdzi, a ja sam już ją nawet polubiłem.

Jeśli chcesz próbować mnie z czegoś leczyć, to właśnie z tego; jak kogoś „kocham” (piszę w cudzysłowie, bo miłością trudno to przecież nazwać), to zależy mi tylko na wzajemności, a nie na tym, by tej drugiej osobie było dobrze. Jeśli się okazuje, że nie zadzwoniła tylko z

powodu choroby, ja promienieję z ulgi. Oczywiście gorąco pragnę jej szczęścia, ale musi je zawdzięczać mnie: jeśli ma być szczęśliwa z kim innym, wolę, aby miała leukemię. Dlatego ja w miłości tracę wszelki szacunek dla siebie, bo jestem zdolny tylko do ludożerstwa. (...)

Jeśli mnie z tego wyleczysz, będzie mi obojętne, czy Kocham chłopców, czy kobiety. Chodzi bowiem o to, abym kochał ludzi. Myślę zresztą, że ta choroba jest zupełnie nieuleczalna.

Ten list mnie dużo kosztował, bo musiałem w nim zrezygnować z całej mojej dumy, ale go wysłę, choć mi wstyd. Ściskam serdecznie,

Twój Andrzej.

PS Jak to się dzieje, że w kraju, w którym istnieją tacy poeci jak Szymborska, drukują J.?

8.11.79

Kochany Andrzejku, bardzo dziękuję za szczerzy list (ten, w którym piszesz, jak źle się ze mną czujesz). A może przyczyną naszych nieudanych spotkań jest m.in. i to, że nie mamy wspólnej pracy, wspólnych przyjaciół ani wspólnych spraw życiowych? Podczas pierwszej wizyty mówiłeś, że bym nie opowiadała o swojej pracy, bo to Cię nudzi, podczas drugiej wizyty – że bym nie mówiła o polskich sprawach, polskim teatrze, bo Cię to drażni. Chętnie mówisz o tym, co ja piszę, ale ja nie piszę; chętnie mówisz o moich przeżyciach, ale ja nie mam przeżyć. Jedynym tematem rozmów, który nas oboje interesuje, jesteś Ty. „What sort of stories does he like?” „About himself. Because he’s that sort of Bear.”<sup>74</sup> Ale na ten zawsze otwarty temat łatwiej mi pisać, niż mówić. Za wiele się po mnie spodziewasz, mnie Twoje oczekiwania paraliżują, bo gdy chodzi o inteligencję i wyobraźnię, to czuję się przy Tobie „jak mucha przy katedrze Notre Dame”. Ogarnia mnie psychiczna impotencja. Nie tylko – jak piszesz – staram się „pomniejszyć”, ale udaję małego, martwego robaczka, bo martwego się już nie rozgniatą i daje mu się spokój. Moja „przemiana” też mnie nie cieszy i marzę już tylko, żeby być daleko od Ciebie i wynagrodzić Ci rozczarowanie listami. Ty i moja przyjaciółka nazywacie to „moją formą agresji”, a to tylko rozpaczliwa ucieczka. Może w *Przemianie* Kafki, rodzina nieszczęsnego Gregora też odnosiła wrażenie, że on przemieniając się w koszmarnego robaka działa przeciwko nim, że „odegrał się”, jak mógł najokrutniej, ale czytelnik rozumie, dlaczego tak to odczuwają. (...)

Ty ciągle chcesz ponawiać nasze nieudane spotkania, a przecież z góry skazane są na niepowodzenie!

Poprzestańmy na pisaniu, niech łączy nas ten „most, przez który przechodzi tylko jedna osoba”. Pisałeś, że w miłości jesteś trudny. A ja w przyjaźni jestem trudna: wymagam serdeczności, tolerancji i cierpliwości, jeśli tego nie odczuwam, staję się „pusta i bierna”. Mówisz: „Kto chciałby żyć z Kopciuszkiem...” Ale Kopciuszek przestał być Kopciuszkiem, kiedy pojawiła się Dobra Wróżka i okazała mu serce. W Cumnor – nie pojawiła się Pantofelka, którego nie zgubiłam – też nikt nie znalazł. Tu pasuje inna bajka, ale nie z bajek Grimma. Jak chcesz, to sobie zgaduj, Ty lubisz takie quizy.

Ściskam Cię najserdeczniej,

Twoja H.

---

<sup>74</sup> Jaki rodzaj historyjek lubi on najbardziej? „O sobie samym, bo to już jest taki rodzaj Misia.” (cytat z *Kubusia Puchatka* A. A. Milne’a.)

Antwerpia, 14.11.79

Mordko kochana,

Miałem nadzieję, że się nie pogniewasz o tamten list i istotnie się nie pogniewałaś. Ale coraz wyraźniej ujawniają się nasze własne trudności we wzajemnych kontaktach. O „winie” niepodobna tu mówić: po pierwsze przyjaźnimy się po to, aby sobie nawzajem pomóc, a nie – aby się sądzić; po drugie, jak można winić kogoś za to, że jest sobą?

Niestety w pośpiechu zostawiłem Twój ostatni list w domu (nadszedł dziś rano). Ale czytałem go trzy razy i pamiętam go dokładnie. Zgadzam się, że najlepszą formą naszej przyjaźni jest obecnie korespondencja. Ale wcale nie musi tak być zawsze. Po pierwsze, już sama znajomość sytuacji tę sytuację zmienia, a po drugie – my się zmieniamy. A więc wymagasz od przyjaciół cierpliwości, tolerancji i serdeczności. Masz rację. Masz również rację, że ja tych zalet nie mam. Pomyśl, jakim byłbym pianistą, gdybym miał cierpliwość! Co do tolerancji, ja mam nader tolerancyjne poglądy, oburza mnie na przykład prześladowanie Indian w Brazylii, ale bez cierpliwości trudno chyba też o tolerancję. A serdeczność moja jest wprawdzie gorąca i szczerą, ale sporadyczna; to tak jakbyś zamiast centralnego ogrzewania miała co trzy tygodnie pożar w domu.

Jak widzisz, zgadzam się ze wszystkimi Twoimi krytykami. Ale wobec siebie samej jesteś niesprawiedliwa. Przecież to Ty sama piszesz wszystkie owe listy, które są podstawą wszystkich moich oczekiwań! Masz więc wszystkie cechy, które w tych listach cenię, ale w mojej obecności masz po prostu tremę. Ja zresztą też, ale ja z lęku atakuję jak byk, a Ty się z lęku zamieniasz w robaczka. Czego się boisz, czego ja się boję? Tego nie wiemy, bo przecież nic strasznego nam chyba nie grozi. Ktoś nas widocznie raz na zawsze już dawno zastraszył...

Mam nadzieję, że po tym liście, a jeszcze bardziej po poprzednim, przestaniesz mnie oskarżać o brak samowiedzy? To mnie bardzo boleśnie dotknęło, bo ja o tę samowiedzę od lat świadomie i uparcie walczę. I to był zresztą Twój jedyny złośliwy i niesprawiedliwy list.

Myślę również, że jak tu kiedyś przyjedziesz do Basi, a mnie odwiedzisz „przelotem”, będzie nam ze sobą wręcz idealnie, tak jak jeszcze nigdy. Jak przyjeżdża ktoś do mnie, mnie przytłacza poczucie odpowiedzialności. (...) Ja po prostu nie umiem żyć z ludźmi. (...)

A ta bajka, do której nawiązujesz, to *Piękność i Zwierz*?

Ściskam Cię. Twój Andrzej.

21.11.79

Mordko kochana,

Właśnie wróciłem z podróży – do *Podróży*! Stokrotne dzięki; Ty wiesz, jak mnie urzekł *Dworzec w Monachium*. A ostatnio wreszcie przeczytałem *Uwiedzionego* i się zaśmiewałem. A przedwczoraj, zgodnie z Twoim życzeniem, dałem go Basi, z którą spędziłem nader miły wieczór...

A może dla odmiany ja Ci coś prześlę? Właśnie mamy okazję, bo Basia wybiera się na Gwiazdkę do Polski. Radu znalazł u siebie taśmę mojego *Koncertu*, więc spróbuję dać z niej zrobić na czas kopię, choć z tego wykonania i nagrania poznasz ten kawałek zaledwie częściowo. Po drugie, właśnie zdarzyło się coś dziwnego: po raz pierwszy w życiu napisałem nowelkę i chcę Ci ją nie tylko posłać, ale i poświęcić. Ty ją, moim zdaniem, szczególnie dobrze zrozumiesz (...).



Nowelkę dam do przepisania na maszynie i pošę Ci kopię. Myślę też o przesłaniu Ci dwóch powieści angielskich, które wręcz uwielbiam: *Wuthering Heights Emilii Brontë* i *Till we have faces* C. S. Lewisa, o której nawet Anglicy na ogół nie wiedzą.

Na razie pa, bo jestem okropnie zaziębiony, bolą mnie oczy i leje mi się z nosa.

Ściskam Cię najserdeczniej.  
Twój Andrzej.

PS Najsilniejszym argumentem przeciwko naszym spotkaniom jest to, że wtedy nie dostaję Twoich listów.

25.11.79

Andrzejku, kochany, dobrze, że napisałeś ten smutny list, choć niełatwo będzie nań odpowiedzieć.

Sama nie wiem, od czego zacząć. Może od tego, co przy pisaniu budziło Twoje największe opory, od wyznania: „Jeśli osoba ta miałaby być szczęśliwa z kim innym, stanowczo wolę, by miała leukemię”. Jeśli nie wierzysz mnie, to uwierz Szekspirowi, on wiedział, jacy naprawdę są ludzie i nie na darmo Hamlet zaleca Ofelii, by szła do klasztoru. Przecież to dokładnie to samo: ja nie mogę Cię mieć, więc niech nikt Cię nie ma. Piszesz, że w miłości tracisz cały szacunek do siebie, a Twój ulubiony Dostojewski odpowiada: „Czy człowiek świadomy może siebie szanować choćby trochę?” Za wszystkim, także za miłością, kryje się ekspansja własnego JA (...).

Ale trzeba przy tym wierzyć, że teren, który się zdobywa, jest terenem bezpiecznym. Dla Ciebie każdy „teren”, który pragniesz zdobyć, z którym rad byś się identyfikował – jest terenem zagrażającym. I to jest Twój problem, a nie chorobliwa oziębłość uczuciowa czy niechęć do ludzi. Ktoś, kogo zaczynasz kochać, natychmiast staje się Twoim potencjalnym wrogiem, bo właśnie ON najbardziej może Cię skrzywdzić. A czy można kochać „dobrą miłością” potencjalnego wroga? Można z nim walczyć, można go zabić, ale nie można się z nim identyfikować. Pamiętasz tę wstrząsającą historię o garbusie? Powiedział w sądzie, że zamordował jedyną kobietę, jaką w życiu kochał, bo tylko ona jedna mogła go skrzywdzić i zrobiłaby to, gdyby jej nie zamordował. A ta dziewczyna wiedziała, jak z nim jest, ale chciała być z nim mimo wszystko. On w to jednak nie wierzył, bo był pełen lęku i nieufności.

Kochanie, przykro mi, ale nie wydaje mi się, żebym wiele mogła Ci pomóc bo i jak? Powtarzać: „Porzuć swoją dumę”, to tak, jakby mówić zmarzniętemu na mrozie człowiekowi: „zrzuć płaszcz, bo jak się zahartujesz, to przestaniesz marznąć”. Camus napisał w swoim *Notatniku*: „Jestem zbyt słaby na to, bym mógł zrezygnować z mojej dumy”.

Ściskam Cię serdecznie,  
Twoja H.

PS Znów załączam Ci wiersze Szymborskiej. Jeden po to, byś zrozumiał, dlaczego chciałam Cię swatać, drugi – żebyś się nie martwił, że nikogo nie kochasz.

Portret kobiety

*Musi być do wyboru.  
Zmieniać się, żeby tylko nic się nie zmieniło.  
To łatwe, niemożliwe, trudne, warte próby.  
Oczy ma, jeśli trzeba, raz modre, raz szare,  
czarne, wesołe, bez powodu pełne łez,  
Śpi z nim jak pierwsza z brzegu, jedyna na świecie.  
Urodzi mu czworo dzieci, żadnych dzieci, jedno.  
Naiwna, ale najlepiej doradzi.  
Słaba, ale udźwignie.  
Nie ma głowy na karku, to będzie ja miała.  
Czyta Jaspersa i pisma kobiece.  
Nie wie po co ta śrubka i zbuduje most.  
Młoda, jak zwykle młoda, ciągle jeszcze młoda.  
Trzyma w rękach wróbelka ze złamanym skrzydłem,  
własne pieniądze na podróż daleką i długą,  
tasak do mięsa, kompres i kieliszek czystej.  
Dokąd tak biegnie, czy nie jest zmęczona.  
Ależ nie, tylko trochę, bardzo, nic nie szkodzi.  
Albo go kocha, albo się uparła.  
Na dobre, na niedobre i na litość boską.*

#### Podziękowanie

*Wiele zawdzięczam  
tym, których nie kocham.  
Ulęgę, z jaką się godzę,  
te bliżsi są komu innemu  
Radość, że nie ja jestem  
wilkiem ich owieczek.*

*Pokój mi z nimi  
i wolność mi z nimi,  
a tego miłość ani dać nie może  
ani brać nie potrafi.*

*Nie czekam na nich  
od okna do drzwi.  
Cierpliwa  
prawie jak słoneczny zegar,  
rozumiem,  
czego miłość nie rozumie,  
wybaczam,  
czego miłość nie wybaczyłaby nigdy.*

*Od spotkania do listu  
nie wieczność upływa,  
ale po prostu kilka dni albo tygodni.  
Podróże z nimi zawsze są udane,*

*koncerty wysłuchane,  
katedry zwiedzono,  
krajobrazy wyraźne.*

*A kiedy nas rozdziela  
siedem gór i rzek,  
są to góry i rzeki  
dobrze znane z mapy.*

*Ich jest zasługą,  
jeśli żyję w trzech wymiarach,  
w przestrzeni nielirycznej i nieretorycznej  
z prawdziwym, bo ruchomym horyzontem.*

*Sami nie wiedzą,  
ile niosą w rękach pustych.  
„Nic im nie jestem winna”  
powiedziałyby miłość  
na ten otwarty temat.*

29.11.79

Kochanie, właśnie dostałam Twój czarujący list. Jak tak dalej pójdzie, nie będzie o czym pisać – we wszystkim się zgadzamy! (...)

Jak się udały koncerty? Nic nie piszesz. Majka, entuzjastka Twojej twórczości, pracuje w Operze Kameralnej i pyta, czy nie dałoby się tam wystawić Twojej opery? Czy śpiewa w niej jakiś imponujący chór, bo takiego nie posiadają. Szymborska, która bardzo interesuje się operą, przeczytała dzieło Józika Kańskiego *Przewodnik operowy* i po wnikliwych dociekaniach odkryła, że: „Twarda polityka personalna panuje w operowym świecie. Stosunki rodzinne obwarowane są przepisami równie nienaruszalnymi jak u plemion pierwotnych. Sopran powinien być córką basa, żona barytona – kochanką tenora. Tenorowi nie wolno spłodzić altu ani obcować cielesnie z kontraltem. Kochanek baryton to rzadkość i lepiej będzie, jeśli rozejrzy się za jakimś mezzosopranem. Z kolei mezzosoprany niech będą ostrożne z tenorami – los skazuje je przeważnie na rolę »tych drugich«, albo na jeszcze smutniejszą pozycję przyjaciółek sopranów. Jedyna w dziejach opery kobieta z brodą (patrz: Strawiński *Żywot rozpustnika*) śpiewa mezzosopranem i naturalnie szczęścia nie zaznaje. Basami, oprócz ojców, śpiewają z reguły kardynałowie, moce piekielne, funkcjonariusze więziennictwa oraz jeden dyrektor szpitala dla obłąkanych”<sup>75</sup>.

Przepisałam dokładnie, bo ciekawa jestem, czy *Kupiec* podporządkowany jest w pełni tym personalnym rygorom. Napisz koniecznie! (...)

Przed chwilą dostałam prześmieszny list od Jagusi. Jagusia – jak wiesz – jest wybitnym socjologiem, a prócz tego pisze interesujące opowiadania (ostatnio – o swoich impresjach amerykańskich); ponieważ jednak nie dowierza swym artystycznym talentom, miewa dziwne sny. Jeden z nich właśnie opisała: śniło jej się, że postanawia zostać tancerką, mimo że to już trochę późno; stara się więc odrobić zaległości wyteżoną pracą i wytrwale ćwiczy. Kiedy jednak przychodzi do tańca na pointach, zauważa, że ma w jednej nodze, od kolana, drewnianą protezę! Ale i to jej nie zniechęca, dochodzi bowiem do wniosku, że zostać

<sup>75</sup> Wisława Szymborska, *Lektury nadobowiązkowe*, WL, Kraków 1973.

zawodową tancerką, gdy ma się od kolana protezę, jest chlubnie), niż gdy się jej nie ma! Ten sen znakomicie charakteryzuje moją ukochaną Jagusię.

Na zakończenie opiszę Ci mój sen, który mnie z kolei znakomicie charakteryzuje. Otóż, zbliżał się koniec świata spowodowany powszechnym głodem na całej kuli ziemskiej. W Polsce powstała patriotyczna organizacja, która zakładała kanibalistyczne jatki. Pracowałam w takiej jatce jako „przemielarka”. Mielłam i paczkowałam ludzkie mięso. Pewnego dnia wezwał mnie dyrektor i powiedział, że dziś nie nadeszły dostawy i w związku z tym mam popełnić samobójstwo. Oczywiście zgodziłam się (when I say no, I feel guilty<sup>76</sup>). Powiedziałam: „Dobrze, panie dyrektorze, ale kto mnie po tym zemle?”

Kochanie, kończę i ściskam serdecznie,

Twoja H.

*PS* Co do bajki, to nie chodzi o *Piękność i Bestię*, ale o *Syrenkę* Andersena. Nie mogła mieć swojego królewicza, bo była stworzeniem niewłaściwego gatunku. Czarownica załatwiła jej tyle tylko, że mogła go od czasu do czasu oglądać, ale za jaką cenę! Musiała obciąć włosy (ja też obciąłam), stała się niemową (tak jak ja przy Tobie), a przy każdym kroku, każdym stąpieniu boleć ją miały nóżki (mnie też bolały). A potem, kiedy królewicz zakochał się i był szczęśliwy, ona rozwiła się w nicość. Pewnie i to nastąpi, ale na razie jest całkiem miło.

Na tym kończę ten radosny list.

H.

5.12.79

Mordko moja kochana,

Wczoraj dostałem równocześnie dwa listy od Ciebie ten z nowymi wierszami Szymborskiej i ten z Twoim kanibalistycznym snem. Nad Szymborską się po prostu rozbeczałem, tak jak kiedyś nad kwintetem Schuberta (pamiętasz?). A jej opis stosunków rodzinnych w operze znów mnie doprowadził do łez, tym razem ze śmiechu. Przetłumaczyłem go wczoraj Eve i musiałem go czytać trzy razy, bo tak nas to bawiło, że chcieliśmy każde słowo znać na pamięć.

Tak, Szymborska jest genialna, ale podejrzewam ją o coś, do czego ona zapewne nigdy się nie przyzna. Wierzę w jej talent, inteligencję, oryginalność, mistrzostwo, wszystko, co zechcesz, ale nie wierzę jakoś w jej istnienie. Jestem do głębi przekonany, że Wisława Szymborska jest T o b ą, mimo że Ty również się do tego nie przyznasz.

*Portret kobiety* jest przecież Twoim własnym portretem (when I say no, I feel guilty, jak piszesz już pod własnym imieniem). A jej geniusz jest Twoim geniuszem: sen o jatkach z ludzkim mięsem jest nie tylko w rodzaju Kafki, ale na jego miarę. Opisz to po prostu i wydaj, to będzie sensacją literacką: wystarczy, żebyś udała na pół roku, że w siebie wierzysz, aby uwierzyli w Ciebie wszyscy, a może w końcu i Ty sama, bo jakbyś się ośmieliła tylu mądrym osobom zaprzeczyć?

Teraz dopiero będziesz się bała mnie spotkać. Albo się będziesz wstydziła, że jesteś Szymborska, albo tego, że nią nie jesteś. W dodatku im bardziej mi zaimponowałaś, tym większego spodziewasz się rozczarowania, aż zaniemówisz i z bólem serca rozwiejesz się w nicość. Ale ja uważam, że Ty w tej bajce jesteś nie tylko syrenką, ale również czarownicą,

---

<sup>76</sup> Kiedy mówię „nie”, czuję się winna.

która odmawia syrence jej wszystkich naturalnych praw, zamiast uczciwie jej powiedzieć, że ten pan wcale nie jest królewiczem.

Strasznie mnie zaintrygowałaś wzmianką o moim „czarującym” liście!

Właściwie to mój obecny list powinien być czarujący, bo jesteś mi tak bliska jak jeszcze nigdy. To, że mnie próbowałaś wychować, fascynowało mnie i pochlebiało mi. Ale dopiero, jak napisałaś: – „Kochanie, przykro mi, ale nie wydaje mi się, żebym wiele mogła Ci pomóc, bo i jak? Powtarzać Ci: »porzuć swoją dumę« to tak, jakby mówić zmarzniętemu: »zrzucić płaszcz, bo jak się zahartujesz, to przestanieś marznąć«. Camus napisał: »jestem zbyt słaby na to, by móc zrezygnować z mojej dumy«” – dopiero wtedy poczułem, że nie tylko mnie rozumiesz, ale mi w mojej słabości towarzyszysz. I to wzruszyło mnie i pomogło mi bardziej od wszystkich Twoich rad.

Wdzięczny jestem Majce, że mi chce pomóc w sprawie wystawienia opery i że we mnie wierzy.

Zresztą moja opera bynajmniej nie jest kameralna, obok pełnego chóru jest jeszcze w niej chór chłopięcy (który przedrzeźnia i prześladuje Shylocka) i zespół kameralny na scenie, nie licząc olbrzymiej obsady i pełnej orkiestry! Jedyna niezgodność z przepisami Szymborskiej to to, że kontratenor kocha się w tenorze (kontratenor to męski głos wyższy od tenora, w przeciwieństwie do kontrabas i kontrafagotu).

*Koncert G-dur* Beethovena wyszedł zadziwiająco dobrze, sam siebie nie poznawałem! Ale od tego czasu trochę się zaniedbałem: w weekend miała miejsce wizyta Edwarda i było cudownie, wszystkośmy sobie nawzajem wytłumaczyli, więc tylko ostatni fanatyk ćwiczyłby przy takiej okazji. Ale od jutra biorę się do roboty, bo mierne granie jest okropnie deprymujące. (...)

Na razie pa i buzi, i moc uścisków.

Twój Andrzej.

3.1.80

Kochanie najmilsze, nie pisałam, bo mam teraz Basie, brodacza-olbrzyma, grypę i bolący ząb. A brodacz ma biegunkę i biegam z nim w nocy po parku. Twoje opowiadanie jest arcydziełem prostoty i wyrafinowania. Straszna tu zresztą rozgorzała dyskusja na temat interpretacji zakończenia. (...) Czuję, że z tego wszystkiego zostaniesz jeszcze sławnym pisarzem!

Twoje ostatnie listy były miłe i kochane. Dziś jestem chora i nie mam siły więcej pisać. Kocham Cię jak zawsze, mimo wszystko więcej niż mego brodacza-olbrzyma. Całuję.

Twoja H.

[Kartka: Mishkenon Shananim Jerusalem]

Jerozolima, 12.1.80

Mordko kochana,

Tu mieszkam, w tej kolonii artystów i myślicieli! To istny raj, więc się nie rozpakowałem i czekam na nieuniknione wypędzenie.

Wybacz mi, że Cię zaniedbuję: oprócz koncertów daję tu jeszcze kurs fortepianowy, zastępując Lili Kraus! Ale rychło znów dostaniesz kartkę.

Buzi,  
Twój Andrzej.

[Kartka: Jerusalem, Jaffa Gate and the Citadel]

Jerozolima, 14.1.80

Mordko kochana,

Gdybyś miała w jednej osobie Szekspira, Kopernika, Chrystusa, Napoleona i markiza de Sade, Izraelczycy by zapytali: „A dlaczego on nie gra na skrzypcach?” Tu już niczym nikogo nie można zadziwić. Wczoraj np. Arab ofiarował Eve 500 wielbłądów, a mnie sprzedawca pocztówek dał 10 za darmo ze słowami: „Ale Bacha graj pan na klawesynie!”

Twój Andrzej.

Oxford, 21.1.80

Mordko kochana,

Dziś wysłałem wreszcie kurs angielskiego z kasetami i tekstem i mam nadzieję, że dotrze do Twoich urodzin.

Każdy z moich przyjaciół rozumie moją nowelkę inaczej. Przy okazji opowiem Ci, jak ją rozumiem, ale to że ją napisałem, bynajmniej nie gwarantuje, że ją rozumiem lepiej niż inni! Wiem tylko, co chciałem w niej powiedzieć. Basi opowiedziałem fabułę, zanim ją skończyłem. (...)

Wkrótce znów napiszę.

Na razie ściskam Ciebie i głaszczę psa, a pozdrawiam brodacza olbrzyma (a może na odwrót).

Twój Andrzej.

30.1.80

Andrzejku, kochany, nie piszesz do mnie ostatnio listów, ale Twój wydawca mi to w dwójnasób wynagradza i ja też jestem w trakcie pisania do niego czulej epistoły. Przesłał tę kasetę w nadziei, że załatwię wykonanie koncertu na Warszawskiej Jesieni. Ty mi nic o tym nie wspomniałeś, więc się zdeklaruj: przyjedziesz z koncertem czy nie?

Gorąco Cię zapraszam, przyjeźdź koniecznie z Eve. Odstąpię Wam obydwu moje apartamenty. W jednym z nich wprowadzie Bisa powije w tym czasie kilkanaście szczeniąt, ale to jedyna przykrość, jaka może Cię spotkać w tym kraju.

A propos pisania listów do wydawcy, to mój szef prosił mnie kiedyś, bym napisała list do jego wydawcy w RFN. Dość długotrwała wymiana listów, z których szef niewiele rozumiał,

aż wreszcie zrozumiał, gdy wydawca w zakończeniu listu napisał: „Ich kiisse Dich, Anthony”<sup>77</sup>.

Książki wysłałam. O album płyt z wykonaniami Szymanowskiego upomnij się u Basi. Powiedz, co Ci się jeszcze marzy. Twoje marzenia są dla mnie rozkazem!

Całuję Cię najserdeczniej i zrób to z Eve.

Twoja H.

1.2.80

Mordko kochana,

Cieszę się, że dostałaś i polubiłaś mój koncert. Ja też go lubię (mimo paru zastrzeżeń), bo jest ambitny i intensywny; najbardziej moim zdaniem udało się *scherzo*. Lubię też prawie całą pierwszą część i kadencję finału, którą starałem się wzorować na kadencji koncertu Schumanna – wątpię, czy to poznać!

Myszę też, że poprzez moje kompozycje poznasz mnie lepiej niż przez moje słowa, a nawet i czyny. Ja w życiu mam niestety skłonność do efekciarstwa, ale piszę poważniej, prawda?

Co do mojej izraelskiej podróży, powiem Ci tylko, że przeszła moje oczekiwania, pod każdym względem! Z wyjątkiem właśnie koncertów, bo jak mi zbyt zależy, to po pierwsze ćwiczę dla odmiany za dużo, a po drugie ogarnia mnie panika. Na pierwszym koncercie grałem *Rapsodię* Rachmaninowa w tempie długogrającej płyty puszczonej na 78 obrotów zamiast 33, ale recenzja (jedyna, jaką widziałem) pochwaliła mnie za Rachmaninowa, a za to zganila za *Koncert f-moll* Bacha („w najlepszym razie gra jak Chopina; trudno się nie zastanowić, jak Bach by zagrał *Koncert* Czajkowskiego”). Podaję Ci te szczegóły, bo pytasz, ale mnie samego one zupełnie nie interesują, bo strona osobista tej podróży była dla mnie przeżyciem wręcz przełomowym: czy możesz sobie wyobrazić, że zdecydowałem się odnaleźć i odwiedzić w Paryżu mego o j c a? Nie dam mu oczywiście znać z góry, bo mógłby przygotować dwugodzinną mowę oskarżycielską albo nawet odmówić mi spotkania. Ale chcę dowiedzieć się wreszcie, kim jestem, skąd się wywodzę i dokąd należę: rodziców sobie człowiek nie wybiera, nie chodzi o to, kim się chce być, tylko kim się jest. Jestem zresztą przekonany, że się ze mną zgodzisz. (...)

14 lutego wyjeżdżam do Nowej Zelandii, dokąd możesz mi napisać na następujący adres: c/o Mr. Ian W. Dando, Flat 5, 21 Newbridge Place, Islam, Christchurch 4, New Zealand.

Będę tam do połowy marca, ale napisz jak najszybciej, bo to może długo wędrować.

Ściskam i całuję serdecznie,

Twój Andrzej.

10.2.80

Najmilszy Andrzejku, jeszcze nie dostałam odpowiedzi na różne moje głupiutkie liściki, więc piszę, nie zrażona, dalej. Dzięki za kurs angielskiego – jest genialny! Jak się okazuje – Ty też jesteś genialny, jak stwierdziła skrzypaczka z Filharmonii, z którą grywam i która wysłuchała Twojego *Koncertu*. Ona gra w tej orkiestrze od dawna, przez wszystkie

---

<sup>77</sup> Całuję Cię, Antoni.

Warszawskie Jesienie, i twierdzi, że „z wyjątkiem Lutosławskiego” nic jeszcze tak dobrego nie słyszała. Podziwiała bardzo twoją orkiestralną wyobraźnię i powiedziała jeszcze: „Nie wiem, czy ten pan przeżył wojnę w Polsce, ale jestem tego pewna”. I dodała coś o klimacie Berga i Szymanowskiego. (...)

Co u Ciebie? Czekam z utęsknieniem na list. Czy wiesz, że w końcu roku możemy obchodzić srebrne wesele naszej korespondencji?

Gdybyś pamiętał treść pierwszego listu, jaki do mnie napisałeś, spadłbyś ze stołka od fortepianu.

Serdeczności moc.

Twoja H.

7.2.80

(urodziny Babci, która miałaby dziś 92 lata)

Mój Robaczku Świętojański,

Dziś nadszedł Twój list jednocześnie z kartką. Kochanie, nic się nie martw a propos *Koncertu*: po prostu okłamałem bezwstydnie wydawcę, po to tylko, aby jak najszybciej zrobił kopię i wysłał. Wczoraj zresztą uprzedziłem go, że Twoje wpływy w świecie muzycznym znacznie się zmniejszyły, więc przestanie Cię zamęczać prośbami, które z naszą przyjaźnią nie mają nic wspólnego.

Mordko, wiesz przecież, że sam i tak nie będę grał tego *Koncertu* w Warszawie. Kiedyś go ktoś może zagra, ale z pewnością nie ja!

Od pewnego czasu mieszka u mnie przyjaciel, którego poznałem 5 lat temu w Australii i który pisze teraz sztuki teatralne. Przyjechał na dwa dni i zaprosiłem go, aby został na czas nieograniczony. Wyobraź sobie, że jest łatwo i miło: ja ćwiczę, a on pisze, każdy robi, co chce, a wieczorem gadamy o literaturze. Piszę Ci o tym, bo tak właśnie marzyłby mi się pobyt z Tobą. Dlaczego nam się to dotychczas nie udało? Czy nie może się udać? Mam wrażenie, że coś tu powinienem zrozumieć, czegoś się nauczyć, ale dotąd mi się nie udaje. Może z nim dlatego wszystko się prosto układa, że mam z nim mniej wspólnego?

On nie ma pojęcia o muzyce, kocha kobiety i je wyłącznie serdelki, więc nawet gotować dla niego nie warto... A może dlatego, że jest Anglikiem, czuje się we własnym kraju u siebie i nie jest ode mnie zależny?

Mam teraz wyjątkowo pracowity okres (Nowa Zelandia, Hongkong, potem Dania), pełen długich podróży i przeróżnych programów.

Ściskam Cię najserdeczniej, und ich kusse Dich!

Andreas

*PS* W kartce piszesz, że brodacz-olbrzym to pies, nie kochanek. Skąd mogłem się domyślić? To, że chodzisz z nim po parku, kiedy ma biegunkę, to jeszcze żaden dowód, bo to sprawa upodobań...

Auckland, 15.3.80



Mordko kochana,

Siedzę na lotnisku i czekam na Johna. Dziś mieliśmy straszliwą burzę (właściwie cyklon tropikalny) i samolot Johna nie mógł wylądować i poleciał do Wellingtonu. Teraz pogoda już się poprawiła i możliwe, że John dostanie się na samolot stamtąd, ale szansę są nie najlepsze: właśnie zadzwonił, zawezwali mnie do biura i obiecałem mu, że poczekam na wszelki wypadek.

Oczywiście bardzo chcę go zobaczyć, bo jutro wyjeżdżam „na dobre”, czyli pewnie znów na 3 lata! Ale zdarzyło się coś zupełnie cudownego, coś, co mi dało spokój ducha niezależnie od okoliczności: John mi się przyznał z wielkim wstydem, że on też mnie kocha. Nie wyobrażasz sobie, ile go to kosztowało! A uwiodłem go tym, że 3 dni temu grałem na recitalu w Christchurch *Sonatę* B-dur Schuberta, której on nie znał i która go tak zachwyciła, że się rozplakał (to też niemal nigdy się nie zdarza). A że nie mógł podziękować osobiście kompozytorowi, przeniósł cały ten zachwyty na mnie. Muszę Ci się zresztą przyznać, że nigdy jeszcze mi się ta *Sonata* tak nie udała, bo wiedziałem, że John słucha jej po raz pierwszy i że te wszystkie niewiarygodne modulacje zaskoczą go i zachwycą, i że nie chodzi tu wcale o mnie, a o piękno dzieła. Więc oczywiście nie miałem tremy i zależało mi na każdym szczególe... Ale nigdy się nie spodziewałem tego rodzaju nagrody, i chyba od żonglera z Notre-Dame żaden wykonawca takiej nagrody nie dostał.

16.3. – Teraz jestem już w drodze do Hong Kong. W międzyczasie zdarzyło się coś niesłychanego: John nie dostawszy się na ostatni samolot z Wellingtonu, wynajął auto i jechał całą noc, aby móc ze mną kilka godzin spędzić. Dotarł do mnie o 6-tej rano wyczerpany, ale uśmiechnięty, i po raz pierwszy w życiu nie potrzebowałem już żadnych zapewnień. Poradziłem mu, aby się trochę przespał, nakarmiłem go, a w końcu zafundowałem mu bilet do Anglii i zaprosiłem go do siebie na czerwiec. Różnica w porównaniu z poprzednim zaproszeniem jest dwójaka: wtedy był to koniec miłości i ani ja, ani John nie chcieliśmy ponownego spotkania, bo ja bałem się zepsuć arcydzieło, a on nie miał szczególnych powodów, by mnie w ogóle widzieć – a teraz jest to początek przyjaźni, bo on mi już wszystko raz na zawsze udowodnił i wszelkie wymagania stały się zbędne, tak że chcemy po prostu być trochę razem, słuchać płyt i cieszyć się swoim towarzystwem. John dawniej bał się trochę mnie zobaczyć – czemu się nie dziwię! – ale teraz już mi całkowicie ufa. Wiem, że mnie kocha (choć on twierdzi, że ta miłość w nim dopiero kiełkuje, więc to chyba baobab), ale cieszy mnie już samo to, że ja jego kocham. Jestem szczęśliwy, spokojny i pewny siebie, jak chyba jeszcze nigdy w życiu. (...)

John, a propos, jest niesłychanie podobny do Basi – zrobi dla Ciebie wszystko, co możliwe i niemożliwe, ale według swego uznania i w wybranym przez siebie momencie, dlatego lepiej na niego nie liczyć!

Kochanie, może ja się jednak nauczę kochać i rozumieć ludzi, i wtedy zrobi Ci się ze mną łatwiej. Mnie też jest czasem trudno z tym widzeniem świata, które skrzywia wyobraźnia...

Ściskam Cię najserdeczniej.

Twój Andrzej.

PS – Ach, Mordko, jeszcze mam do Ciebie prośbę. I to niemałą. Ian, u którego mieszkałem w Christchurch, wybiera się na Warszawską Jesień, na co dostał jako muzykolog i krytyk muzyczny małe stypendium. To jest złoty człowiek – trochę naiwny, ale inteligentny, serdeczny, wrażliwy, rozbawiony muzycznie i szczególnie czuły wobec kobiet (...). On w Polsce nikogo nie zna, mówi wyłącznie po angielsku i na nic go nie stać. Czy mogłabyś spróbować trochę mu ten pobyt ułatwić? Jestem pewien, że go polubisz, a on się zresztą niczego nie będzie spodziewał; chciałbym tylko, aby nie był zbyt samotny.

Z góry dziękuję i ponownie ściskam.

Twój Andrzej.

20.3.80

Mordko kochana,

Właśnie wróciłem z Nowej Zelandii i Hongkongu i zastałem połowę Twojej biblioteki! Nie wiem nie tylko, jak Ci dziękować, ale nawet w jakim porządku. (...)

Widzę, że Szymborska istotnie nie jest Tobą, co mnie nie tylko dziwi, ile oburza. Jak ona śmie? Za kogo się uważa? Pisze jak Ty, z tą różnicą, że jest pewniejsza siebie, a potem paraduje pod innym nazwiskiem i nawet Ci nie dziękuje. To jak *Nos* Gogola.

Do Wojdowskiego nie mam obecnie odwagi się zabrać, zrobię to w okresie wakacji (ostatnie zaproszenie sezonu jest na 22 maja z *Koncertem A-dur* Liszta w Manchester). Czy to znaczy, że w czerwcu znów wpadnę w depresję? Wątpię, bo w czerwcu prawdopodobnie zjawi się John. Kochanie, mam wrażenie, że ja jednak zaczynam uczyć się miłości! Zacząłem myśleć o drugiej osobie; jeśli ona czegoś nie chce i ja tracę ochotę.

Myślę, że ludzi trzeba kochać jak muzykę, uważnie i nie starając się niczego z m i e n i a ć. Jak sądzisz, czy zdążę się jeszcze tego nauczyć?

Ściskam Cię z całego serca,

Twój wdzięczny i oddany,  
Andrzej.

*PS* Błagam Cię, przyslij mi kopię mojego pierwszego listu do Ciebie! Mówisz, że spadnę ze stołka fortepianowego, żeby podniecić moją ciekawość! Udało Ci się, więc przyslij ten historyczny dokument.

[Kartka: Bodleian Library, Oxford  
TheCreationoftheAnimals<sup>78</sup>]

23.3.80

Mordko kochana,

stokrotne dzięki za list; odpowiedzieć w tej chwili nie mogę, bo dziś gram w Chichester, jutro wyjeżdżam na dwa koncerty do Danii, a stamtąd do Paryża, na prawdopodobne spotkanie z ojcem! Opiszę Ci je za to dokładnie, bo jestem pewien, że kiedyś napiszesz moją biografię. Na razie pa, i buzi. Twój Andrzej.

Czytam Szymborska i zalewam się łzami.

---

<sup>78</sup> Stworzenie zwierząt.

Mordko kochana,

A jednak piszę, bo wykroilem chwilę, czekając na połączenie z Johnem. Nowelkę moją rozumiem tak: Julia była w fałszywej sytuacji: gdyby powiedziała Raiphowi, że go kocha, toby ją wziął, porzucił po tygodniu i w dodatku wyśmiał. Skorzystała więc z okazji, żeby ze wszystkiego zwierzyć się wróżce i na pewno uzyskała od niej jakąś obietnicę pomocy. Ta wróżka jest świetną aktorką, ale w tym przypadku wie wszystko o Raiphie i Julii: udaje więc, że wie mniej, aby nie wzbudzić jego podejrzeń w chwili gdy mu wróży. Wszystko by się udało (przynajmniej na jakiś czas, bo oni oboje są za słabi na to, żeby sobie nawzajem móc prawdziwie pomóc), gdyby Julia się tak nie pospieszyła i nie zdradziła wyrazem twarzy: ona przecież nie ma wiedzieć, co zaszło w tej budce. Raiph widzi strach w jej twarzy i to potwierdza jego podejrzania. Okazuje się, że nie tylko teraz go oszukała, ale kłamała mu od miesięcy: udawała na przykład, że lubi jego ostatnie wiersze, a wróżce powiedziała, co o nich naprawdę myśli (to by mnie na Jego miejscu najboleśniej dotknęło). Raipha mogła uratować tylko kobieta silna i odważna, taka, która by mu powiedziała: „Ja cię Kocham, ale cię nie szanuję, bo ty się sam nie szanujesz i dlatego trwonisz się i gubisz”. Ale to Raiph postawił Julię w tej fałszywej sytuacji, w której musiała taić miłość, a udawać przyjaźń. Ale ja w tej sytuacji sam często byłem i dobrze wiem, jaka ona jest trudna i bolesna. Długo myślałem, że mówiąc Tobie czy Ann o swoich problemach, chronię Was przed tym niebezpieczeństwem. Moja „donjuaneria”, której zresztą nie jestem świadomy, wywodzi się z poczucia swobody i seksualnego bezpieczeństwa, które prowadzi do mylnego założenia, że skoro mnie nic nie grozi, to innym – też nie. To trochę tak, jakbym latami dolewał komuś wina, wymagając równocześnie, by był trzeźwy. Wreszcie zdałem sobie z tego sprawę i postanowiłem nie bawić się dłużej w strusia. Moja nowelka jest wynikiem mego nieczystego sumienia.

Teraz dochodzę do sedna sprawy. Owo poczucie winy wobec kobiet jest poważną przeszkodą nie tylko w naszej przyjaźni, ale w całym moim życiu uczuciowym, i masz stanowczo rację próbując mnie z tego wyleczyć! Może wszystkie moje problemy z tego właśnie się biorą? Już dawno temu, jeszcze w stosunkach z moją babcią, nauczyłem się tego, że kobiety uważają wywołanie wyrzutów sumienia u mężczyzn za nagrodę pocieszenia, kiedy nie mogą otrzymać miłości. A ja dawałem taką satysfakcję niezliczonej ilości kobiet (...). Kiedy była to miłość erotyczna, myślałem sobie, „to nie moja wina”, ale większość tych stosunków była właśnie pseudomacierzyńska. A najgorsze jest to, że ja im tych wyrzutów sumienia nigdy nie mogłem przebaczyć.

A z nami to jest błędne koło. Im bardziej czuję się winny, że Cię nie Kocham, tym bardziej Ty się mnie boisz. Im więcej się boisz, tym bardziej ja się czuję winny. Bo moja złość na Ciebie stąd się bierze, że jesteś jednym wielkim niemym oskarżeniem.

Ostatnio jest mi zresztą z Tobą coraz trudniej. Tobie pewnie też?

Przepraszam Cię i pozdrawiam,

Twój Andrzej.

*PS* Gdybym Cię był „wziął”, mniej by Ci to zaszkodziło: po tygodniu znudziłbym Ci się i miałabyś mnie „z głowy”. (...) Ale zapewniam Cię, że takie stosunki ciążą również i mnie, bo ja nic nie mogę tu zdziałać, tak że razem kręcimy się w kółko, jak w zakończeniu *Wesela* Wyspiańskiego.

Kochanie, kochanie. Uradowałam się ogromnie listami i kartką. Wszystko przyszło w odwrotnej kolejności, więc czytałam trochę jak *Zdradę* Pintera. Ogromnie się cieszę z Twoich wewnętrznych przemian i z tego, że z Johnem – tak jak marzyłeś – prawdziwe, odwzajemnione uczucie. Napisz mi o nim coś więcej; przecież nic a nic nie wiem i zaczęły podejrzewać, że Ty też nie wiesz. (...)

O Ina się nie martw. Zaopiekuję się nim i zapoznam z panią, która bardzo podobnie się nazywa, bo – Ina, co powinno ich zbliżyć. Pani ta jest młoda, urocza i każdemu chce akompaniować na jakimś instrumencie, bo z zawodu jest malarką. Po to, by zachęcić tych, którym pragnie akompaniować, maluje pianino na coraz to inne kolory. Kiedy ostatnio u niej byłam, pianino było białe z fioletowymi okienkami. Pani Ina posiada również klawesyn i gitarę – na wszystkich tych instrumentach gra biegle i z umiłowaniem. Czy Ian umie śpiewać lub robić cokolwiek, do czego przydaje się tło muzyczne?

Jak się domyślasz, panią Inę poznałam przez Basie, a propos – czy nie wiesz, co się dzieje z Basią? Ostatnie wieści były niepokojące: kochało się w niej dwóch leśników naraz. Nie przypuszczałam, że Londyn jest tym miejscem na świecie, w którym mieszka najwięcej leśników.

Interesują Cię zaczątki naszej korespondencji. Twój pierwszy list zawiera tylko trzy słowa: „Kocham Cię, Andrzej”. List drugi zaczyna się: „Kocham Cię, jak Cię jeszcze nigdy nie kochałem”. Znacznie bliższe prawdy i zdumiewająco aktualne są natomiast moje pierwsze listy do Ciebie. Oto fragmenty: „Powiedziałeś: »Po co mamy być złymi kochankami, jeśli możemy być dobrymi przyjaciółmi«. Kochanie, właśnie o tym marzę! Ale Ty, drogi mój Einsteinie, sądzisz, że »tylko o to mi chodzi«, tak, jakby Twoja poprawna gra na skrzypcach mogła kogoś bardziej zainteresować niż Twoja genialna teoria względności. Powiedziałeś: »Zadzwoń w poniedziałek.« Nie zadzwoniłam. Proust powiada: »Zdumiewająca w swej głupocie jest pasja, z jaką ludzie obdarzają się zbędnymi przedmiotami. Podobnie ma się rzecz z uczuciami.« Tak, Andrzejku, moje oferty przyjaźni przyjmujesz tak, jak przyjmuje się haftowane serwetki od starszych ciotek – z wdzięcznością pełną znudzenia i zniecierpliwienia. A mnie wydaje się, że istnieje między nami wyjątkowa możliwość wzajemnego zrozumienia”.

A to fragment innego listu, który mogłabym napisać i dziś: „Kiedy jestem z Tobą, tracę ochotę do grania, bo muzyka wydaje mi się szklaną górą. Kiedy słucham, co mówisz, jak grasz, kiedy czytam, co piszesz, sama nie mogę już mówić, grać, pisać. Snuję się za Tobą jak cień. Tępa, niemrawa, nieinteligentna, zamieniam się przy Tobie w pudło rezonansowe, które z czasem rezonowałoby coraz lepiej. Bo wiadomo: im starsze pudło, tym lepszy rezonans”.

Kochanie, teraz o czym innym. Przeczytałam ostatnio wywiad z Kurosawą i ostatnią książkę Iwaszkiewicza o *Hamasiach* Szymanowskiego. Kurosawą mówi, że dzieła, które podobają się tylko znawcom, to dzieła sztuki; dzieła, które podobają się wszystkim – z wyjątkiem znawców, to tandeta i lichota; arcydziełami są natomiast te dzieła, które podobają się i jednym, i drugim, „tak jak moje filmy” – dodał skromnie Kurosawa. Kiedy czytałam potem o *Harnasiach*, zrozumiałam, co przesądza o tym, że tworzy się arcydzieła, a nie tylko dzieła sztuki. Wydaje mi się, że sięganie do archetypów. Teorię archetypów stworzył Jung w związku z badaniami nad schizofrenią. Psychiatrzy określają niekiedy schizofrenię jako gwałtowne odblokowanie „klapki” między podświadomością a świadomością. Otóż, okazało się, że w podświadomości schizofreników funkcjonują pewne wątki kulturowe wspólne wszystkim ludziom, niezależne jakby od warstwy społecznej czy kraju, który zamieszkują. Byłoby to więc zakodowane dziedzictwo pewnych surowych treści wspólnych dla całej ludzkości. Wydaje się, że wszyscy twórcy, których sztuka ma wielką nośność, sięgali do archetypów. Byli inspirowani przez swój talent, przez innych twórców, ale na dnie tkwiło

zawsze coś pierwotnego i surowego; w muzyce pomyśl o Bartoku, Ravelu, Strawińskim, Szymanowskim, Lutosławskim. Stephen Bishop namawia Cię do napisania suity tańców; podejrzewam, że chce Cię skłonić do większej prostoty. Ciebie inspiruje Twój talent i ta przetworzona już muzyka, którą wielbisz, ale brzydzisz się wszystkim, co proste i proste. Powiem Ci coś, co może uznasz za obelgę, ale przecież lubisz moją agresję: Twoja muzyka, mimo że emocjonalna, barwna, wciągająca, zdradza jakby Twój kosmopolityzm, to, że nie tkwisz korzeniami w żadnej kulturze. Coś musi być w tym, że wielcy kompozytorzy podnosili wartość własnej kultury do rangi kultury ponadnarodowej, a nie odwrotnie. Jagusia odfrunęła dziś do San Francisco; wczoraj gorączkowo poszukiwała płyty z *I Koncertem* Szymanowskiego, bo właścicielka restauracji w tym mieście napisała do niej błagalny list, prosząc o przywiezienie tej płyty: widziała w Polsce *Panny z Wilka* (film Wajdy według noweli Iwaszkiewicza) i chciała mieć koniecznie muzykę z tego filmu!

Rozumiesz, co mam na myśli?

Całuję Cię najserdeczniej.

Twoja H.

WARNES HOTEL LIMITED  
SUSSEX

12.4.80

Droga Halinko,

(...) Załączam Ci fragmenty ostatniego listu, w którym cytujesz swoje wczesne listy do mnie. Zaznaczyłem te fragmenty jak belfer czerwonym ołówkiem, żebyś wiedziała na przyszłość, czego sobie już nigdy nie życzę.

Powiesz, że to było pisane ćwierć wieku temu. Ale równocześnie oznajmiasz, że podobny list mogłabyś napisać i dziś – i istotnie przyznaję, że nieraz to obecnie robisz. (...) Wiesz, co ja o tym myślę? Podejrzewam coraz bardziej, że Twój stosunek do mnie jest częściowo wrogi, bo oparty nie na podziwie, lecz na zawiści. Ciągłe zazdrościsz mi mojej emocjonalnej intensywności, tego, że ja „naprawdę żyję”, a że nie możesz mi tego odebrać, starasz mi się to zepsuć budząc we mnie jakieś poczucie winy albo przynajmniej zażenowania. Psujesz tym nie tylko mój humor, ale i naszą przyjaźń. (...)

Nasze stosunki z innymi układają się pomyślnie tylko wtedy, kiedy o nich sami nie myślimy, a przynajmniej ich nie analizujemy. Kiedy w tym liście krytykujesz moje kompozycje za ich brak „korzeni”, ja się z tym natychmiast zgadzam i wdzięczny Ci jestem za tak trafną i życzliwą krytykę (od lat ubolewam nad tym, że nie mam niczego podstawowego, co by mi tak pomogło, jak chorały luterańskie Bachowi i Brahmsowi albo muzyka taneczna klasykom wiedeńskim). I tę krytykę nazywasz agresją, a to jest przecież dowodem zrozumienia. Agresją za to są Twoje ustawiczne próby wyduszenia ze mnie jakiejś reakcji wobec Ciebie samej.

Rybę lepiej się widzi w świetle dziennym, ale jej samej jest stanowczo milej w wodzie. Podobnie ma się rzecz z przyjaźnią. To tak jak film, który można wywołać tylko w ciemności.

Na pewno chodzą Ci już po głowie najwymyślniejsze komentarze, ale proszę Cię, abyś mi ich oszczędziła.

O wszystkim innym pisz za to śmiało (jak to mawiał Piotr Wielki: „Gadaj bez obawy, inaczej Cię uduszę”).

Jeszcze Ci napiszę kiedyś o dwukrotnym spotkaniu z ojcem i siostrą przyrodnią, ale najpierw chcę mieć od Ciebie obietnicę, że zastosujesz się do wyrażonego w tym liście życzenia. O Johnie wolę nie pisać. Do Basi napisałem i z góry Ci dziękuję za płyty.

Serdecznie Cię pozdrawiam.

Twój Andrzej.

16.4.80

Andrzejku drogi, właśnie dostałam Twój list, w którym komentujesz swoje opowiadanie. Nigdy bym się nie domyśliła, że ma ono charakter ekspiacji. Skąd na Boga te wyrzuty sumienia? Jeśli ja czy Ann miałyśmy kiedyś złudzenia co do możliwości pozyskania Twoich uczuć, wynikało to z naszej mitomanii i Twojej nieświadomej donjuanerii – nie na tyle jednak groźnej, by wszystkie kobiety padały jej ofiarą. Uwierz, że padały tylko te, które miały na to ochotę. Basi np. ani przez chwilę nie zaświtała w głowie myśl, by pozyskać Twoją miłość. Basia czuje się z Tobą astralnie związana, nie chce Cię „mieć” ani zmieniać, wystarczy jej, że łagodnie przepływa nad Tobą myślami. Więc nie oskarżaj się o nic; „kto sięga pod powierzchnię, czyni to na własną odpowiedzialność”.

Jeszcze słów kilka o opowiadaniu. Przede wszystkim zbyt uproszczona jest postać Julii: współcześni pisarze w ogóle nie rozumieją kobiet, nawet piszące kobiety pozują na postacie, jakimi chciałyby być, nie pokazując wcale, jakie są naprawdę. Ostatnim pisarzem, który potrafił czytać z podświadomości kobiet jak z książki, był Musset, a przy tym zauważ, że on ich ani nie idealizował, ani nie oskarżał, on je po prostu rozumiał. (...)

Skoro identyfikujesz się z Raiphem, wszystkie te rozważania są mało aktualne: Raiph jest teraz szczęśliwie zakochany i choć z radości cały w środku rozchybotany – będzie tworzył, nieważne nawet co. Nietzsche pisał: „Tylko z chaosu narodzi się tańcząca gwiazda”, dlatego nie powiem Raiphowi nigdy: „Trwonisz się i gubisz”, bo nikt nie ma prawa tak mówić, to nie dowodzi siły, to zwykle wpieprzanie się w czyjeś życie.

Kończę, bo pies ciągnie mnie na spacer,

Twoja H.

29.4.80

Kochany Andrzejku, właśnie dostałam Twój ostry, przykry list. Szczerze mówiąc czegoś takiego oczekiwałam, ale jego treść wyobrażałam sobie mniej więcej tak:

„Droga Halinko,

Byłbym niezmiernie wdzięczny za szczerą, gdyby dało się tak nazwać Twoje przemyślenia wywody na temat »archetypów«, »korzeni kulturowych«, »sztuki kosmopolitycznej« itd. Jednak w podtekście zawitych rozważań, jak zwykle – nie wprost – zawarta jest ukryta wątpliwość, czy moje kompozycje są »arcydzielami«, czy tylko »dziełami sztuki«. Po pierwsze, zapewniam Cię, że mnie to nie obchodzi. Po drugie, podane przez Ciebie kryterium »powszechnego entuzjazmu« jest zaskakująco głupie. Arcydzieła – zwłaszcza z dziedziny muzyki i malarstwa – nigdy nie zdobywają wśród współczesnych powszechnego uznania, gdyż ich genialność polega na odkrywczości i nowatorstwie, czyli z założenia na czymś, co nie może budzić powszechnego entuzjazmu! Dalej, sprawa

archetypów. Raz piszesz, że są to wątki wspólne dla wszystkich kultur, a więc niezależne od miejsca zamieszkania. Już jednak na kolejnej stronie zarzucasz mi, że jestem twórcą »kosmopolitycznym«, bo brak mi »korzeni«, które posiadali za to: Chopin, Bartok, Ravel itd. Nie jestem wrośnięty w żadną kulturę i to mój błąd! Więc jak to właściwie jest? Co lepsze: »archetypy« czy »korzenie«?! Podejrzewam, że cokolwiek by to było, nie da się włożyć jak kapelusz na głowę. Albo człowiek nosi w sobie potrzebę sięgania do pewnych wątków: religijnych, ludowych, historycznych, kosmicznych..., albo też nie ma takiej potrzeby. Jeśli Szymanowskiego tak bardzo urzekła muzyka góralska, to musiał nosić ten wybór w sobie. Nie powiedział sobie z góry: »A może fajnie by było zrobić na kanwie góralskich kawałków trochę dobrej muzyki?« Armstrong nie czerpał tematów z murzyńskich pieśni ludowych czy religijnych po to, by tworzyć kasowe przeboje. Te pieśni żyły w nim.

Piszesz, że brak mi korzeni. W poprzednim liście donosiłaś jednak, że skrzypaczka, z którą grasz, nie wiedząc, czy jestem Niemcem, Francuzem czy Anglikiem, młodzieńcem czy starcem, po wysłuchaniu kasety z moim Koncertem powiedziała: »Słyszę, że ten pan spędził wojnę w Polsce«. Nie wiem, może ktoś inny z Twoich znajomych odczyta z tego *Koncertu*, że jako żołnierz Armii Czerwonej walczyłem pod Stalingradem. Wiem tylko jedno, że w swoich »najszczerzych« ocenach jesteś –jak zwykle – z gruntu nieuczciwa. Pisząc o »narodowych korzeniach« sama nawet nie podejrzewasz, o co Ci naprawdę chodzi. A chodzi Ci o to, żebym wrócił do kraju, żył i komponował w Polsce, bo wtedy byłbym w zasięgu Twojej ręki...

Zaczątki naszej korespondencji odkryły mi też pewną moją nieuczciwość wobec Ciebie. Kiedy kochałem Johna Browninga, pisałem, że Ciebie kocham. Kiedy wściekałem się na Edwarda – Tobie się dostawało. Myślę, że w ogóle już taki jestem: jeśli kogoś bardzo kocham czy nienawidzę, rzutuje to na mój stosunek do innych ludzi. Zmienia mi się koloryt całego świata.

25 lat temu miałaś wątpliwości, czy jesteśmy przyjaciółmi, ale teraz z pewnością ich nie masz i dopraszanie się ciągłych potwierdzeń jest żalosne i nużące, dobre w miłości, lecz nie w przyjaźni. Ludzie, którzy sobie dziesięć razy dziennie mówią: »kochamy się« – nie są śmieszni, przyjaciele, którzy sobie choćby tylko trzy razy dziennie powtarzają: »jesteśmy przyjaciółmi« – m u s z ą być kretynami.

Co do naszych przyszłych spotkań, ze smutkiem przyznaję Ci rację – nie mają one sensu, bo w ciągu małej chwili zmieniasz się w kogoś, z kim niepodobna się przyjaźnić i kogo rad bym udusił!

W następnym liście opiszę Ci moją wizytę u ojca. Jeśli zobaczę się z Basią, też Ci o niej napiszę.

Pozdrawiam Cię,  
Twój Andrzej.”

Jak widzisz, Andrzejku, nie przeraża mnie to, że jesteś zły i nie masz ochoty do mnie pisać. Jeśli nie napiszesz, sama sobie będę odpowiadała!

Ściskam Cię serdecznie,  
Twoja H.

17.5.80

Kochanie,

Stokrotne dzięki za Twoją parodię mojego listu: znasz mój styl stanowczo lepiej niż ja sam. To może zresztą nic dziwnego, bo ja własne listy oczywiście wysyłam, a Ty je od ćwierć wieku przechowujesz i czytasz, jak ja czytam Racine'a: z przyzwyczajenia, bo właściwie znasz już wszystko na pamięć. Ale rozbroiłaś mnie i ubawiłaś, a Twoja pomysłowość imponuje mi jak zawsze.

Wiesz co, kiedyś bez gniewu napiszę Ci wszystko, co Ci od lat mam za złe – nie po to oczywiście, żeby wznawiać jakieś stare nieporozumienia, ale po to, aby się ich do reszty pozbyć.

Teraz czekam tu na wizytę Johna. Liczyć na nią oczywiście nie śmiem, bo za bardzo mi na niej zależy! Zostały mi jeszcze dwa wykonania *Koncertu A-dur* Liszta w Manchesterze, później poświęcę jakiś miesiąc dla Johna (jeśli przyjedzie), a od lipca do września postaram się wręcz utonąć w *Kupcu* i zobaczyc, co z tego wyniknie.

Basia była na moim recitalu w Londynie, pewnie się wkrótce zobaczymy. Ja się o nią nigdy nie bałam i nie boję, bo ona siebie znakomicie zna i nigdy nie robi niczego wbrew własnej naturze. A to przecież najważniejsze, prawda?

Życz mi szczęścia, kochanie – tego lata gram na wielkie stawki.

Ściskam Cię i całuję,  
Twój Andrzej.

11.6.80

Andrzejku, kochanie, dziś wróciłam z Banzinu w NRD, gdzie spędziłam cudowny urlop. W domu czekał na mnie Twój list i kartka Basi zaczynająca się od słów: „Wczoraj widziałam Andrzeja. Uwielbiam go do szpiku kości”. Przed wyjazdem dostałam jeszcze dwa Twoje listy, ale nie zdążyłam odpisać, bo wygłaszałam na pewnej ważnej konferencji referat, który był moim zawodowym: „być albo nie być”. Bardzo się wszystko udało, ale zaraz potem spakowałam manatki. (...)

Twój stosunek do Julii i Raipha już zrozumiałam, ale do mnie – nie bardzo. Skąd Twoje poczucie winy? To przecież moja specjalność. Ilekroć opuszczam Twój dom, robię to dlatego, że czuję się winna i to mi tak ciąży, że skracam pobyt, jak mogę; po prostu każdy dzień razem spędzony oddala nas i oddala od siebie. Przyrzekłeś, że coś mi „wygarniesz”. Zrób to szybko i miejmy z głowy.

Na razie pa, bo mam tysiące spraw do załatwienia.

Całuję, Twoja H.

25.5.80

Kochana Halinko,

Wczoraj widziałem Basie i otrzymałem Twój wspaniały prezent. Słaniam się wręcz na nogach! Częściowo z wrażenia, a częściowo pod ciężarem płyt. Wielu kawałków nawet nie znam (zwłaszcza pieśni), więc mi uszykowałeś istną podróż odkrywczą. Szymanowski jest moim zdaniem najbardziej nie docenionym kompozytorem XX wieku. W Polsce za życia był zbyt nowoczesny (Rytel napisał o *I Koncercie skrzypcowym*, że to jest przykład żydokomuny w muzyce), a teraz wszyscy uważają, że jest staroświecki, tak że minął się z modą równocześnie w obu kierunkach. Ale nic – moda przejdzie, a on przetrwa!



Basia ma się świetnie, spędziliśmy ogromnie miły wieczór. Każdy robił to, co umie najlepiej – ja gadałem, a Basia słuchała. Mieszka teraz koło Hyde Parku, w dawnym pokoju Kasi i w miłej artystyczno-studenckiej atmosferze. W dodatku stara się o nową pracę, jako nauczycielka rysunku w ogródku dla dzieci. Jeśli zarząd ogródka zwróci się do mnie z prośbą o referencje, napiszę o Basi p o e m a t . Basia potwierdziła to, że czuje się ze mną „astralnie związana”, i zdziwiła się, że tak to trafnie nazwałaś.

Mnie jest teraz dość trudno. Narobiłem masę długów i muszę przyjmować koncerty już od października, a w przyszłym roku zobowiązałem się grać na okrągło, przez cały sezon, co mnie martwi. (...)

Po nadmiarze wydarzeń w pierwszym kwartale tego roku jestem bardzo zmęczony uczuciowo i trudno mi się do tych koncertów z prawdziwym entuzjazmem zabrać.

Na razie pa, kochanie, i stokrotne dzięki!

Twój Andrzej.

20.7.80

Mordko kochana,

Dwa tygodnie temu wróciłem z niespodziewanego tournée, z Południowej Afryki; zastałem Twój list, w którym mnie zachęcasz, abym Ci coś „wygarnął”. Istotnie, trzeba to będzie kiedyś zrobić, bo często czepiam się Ciebie o jakieś drobiazgi, na których mnie samemu nie zależy, tylko dlatego, że nigdy Ci nie powiedziałem, co właściwie mam przeciwko Tobie. Na samą myśl, że Ci o tym powiem, wszystkie te pretensje już mi przechodzą – co dowodzi, że po „wygarnięciu” przejdą mi na dobre.

Ale teraz jestem zbyt zmęczony i zdeprimowany, by się na to zdobyć. Spotkanie z Johnem odwołane. I to w tak przykrych okolicznościach, że nie mam serca Ci o tym pisać! Opowie Ci o wszystkim Basia, która akurat wtedy zadzwoniła, a potem przyjechała mnie pocieszać. Ogromnie jestem Ci wdzięczny za to, że mam w niej teraz tak wyrozumiałą, dobrą i uspokajającą przyjaciółkę. Po jej wyjeździe zadzwonił Terry i zaproponował mi toumeee w Południowej Afryce, które odwołał jakiś włoski pianista. Z ulgą się zgodziłem, bo nie wiedziałem, co ze sobą zrobić.

Teraz mam jeszcze trzy koncerty w Anglii, gram *Koncert C-dur* KV 467 Mozarta i dwa recitale, ale od końca lipca siedzę w domu nad *Kupcem weneckim*. Wątpię, czy go w tym roku skończę – za dużo było przerw i rozproszenia. Ale zrobię, co będę mógł.

Ściskam Cię serdecznie.

Twój Andrzej.

1.8.80

Andrzejku kochany,

Ponownie przeczytałam fragment Twojego pamiętnika, w którym pisałeś o Johnie. Może trzeba było na tym poprzestać i nie kusić rzeczywistości, bo z niej taki majster-psuj.

Co do „wygarnięcia”, to nie wygarniaj, przynajmniej na razie. Jestem w parszywym nastroju i, co gorsza, nie z powodu żadnej miłości. Po wakacjach napisałam Ci pogodny list, bo byłam w stanie wypoczęcia i opalenia. Ale okazało się, że w tym czasie działały się różne

niedobre rzeczy w pracy, za które teraz pokutuję. Otóż przed wakacjami przeprowadziłam duże, ogólnopolskie badania socjologiczne i zostawiłam ten cały materiał do kodowania na maszyny. Wróciłam, wypłaciłam koderom olbrzymie sumy, a jak się przyjrzałam, co zrobili, to się okazało, że w kodach roi się od błędów. Teraz wszystko robię sama, od początku. Mój szef, gdy o tym usłyszał, zlitował się i pyta: „Czy nie można trochę błędów zostawić?” Uśmiechnęłam się i opowiedziałam mu historyjkę o tym, jak moja siostra postanowiła rodzić w domu. Wezwała akuszerkę i pyta: „Czy ma pani sterylne narzędzia?” Akuszerka na to: „I sterylne, i niesterylne”, wtedy siostra zerwała się i pojechała rodzić do szpitala. Mój szef nie zrozumiał oczywiście tej obrazowej przenośni.

Od tej morderczej pracy i od ogólnie niewesołych nastrojów w Polsce zgłupiałam i przysmuciłam się doszczętnie. Jestem teraz absolutnie nieciekawą jednostką i nie napiszę Ci ani miłego, ani mądrego listu. Wybacz. Przyślij mi Basie na trochę dłużej.

Całuję serdecznie,  
Twoja H.

### MIDLAND HOTEL, MANCHESTER

23.7.80

Kochana Halinko,

Właśnie mam jakąś godzinę wolną, więc spróbuję Ci się wyświadczyć z moich dawnych żalów.

Zacznę od tego, że doprawdy ogromnie Cię lubię. Gdybyś wiedziała, jak mi jesteś droga, znikłyby wszystkie Twoje lęki i śmiałybyś się z moich humorów! Bo humory to są tylko wariacje, a tematem jest sama osobowość: póki Ty jesteś sobą, a ja mną, wariacje mogą być *agitato*, *lugubre* itd. – to naszego stosunku nie zmienia, tak jak zła pogoda nie zmienia krajobrazu. Ty przecież lubisz m n i e, a nie moje różne stany ducha. Uwierz, że ja podobnie lubię Ciebie, a po tym liście będę Cię lubił jeszcze bardziej, bo cały żal, jaki mam do Ciebie z dawnych czasów, pryśnie, jak Ci o nim powiem.

Boję się tylko, że to nas znów wprowadzi w jakieś długie i zawile analizy, które nie sprzyjają spontanicznemu rozwojowi przyjaźni. Czy mogłabyś kochanie przyjąć ten list bez wygłaszania mowy obrończej? To brzmi bardzo niesprawiedliwie, bo dlaczego ja mam Cię prawo oskarżać, a Ty nie masz prawa się bronić? Ale to z mojej strony nie jest oskarżeniem, ale wyjaśnieniem, a jednocześnie próbą wyzwolenia się z przeszłości. Teraz, po porażce z Johnem szczególnie mi zależy na rozpoczęciu życia na nowo. Pomóż mi w tym, dobrze? Krytykuj mnie swobodnie, ale nie wracajmy już do dawnych spraw; poradź mi lepiej, jak urządzić sobie dalsze życie.

A więc na pożegnanie z dawnymi żalami:

Pisałaś niedawno, że „nie należy się wpięprzać w czyjeś życie”. A widzisz, w moje życie często się „wpięprzałaś”, nie krytykami (które ja zawsze wdzięcznie przyjmuję), ale próbami zwrócenia mojej uwagi na własną osobę, „zawojowania” mnie, wzniesienia we mnie uczuć, do których wiedziałaś przecież, że nie jestem zdolny. Nieraz stawiałaś mnie w sytuacjach, w których musiałem Cię skrzywdzić, a przynajmniej zranić, i stąd się bierze i moje poczucie winy, i niechęć wobec Ciebie.

Najlepszym tego przykładem była afera sztokholmska w 62 roku. Oczywiście nie mogłem dać Ci dziecka: to byłoby z mojej strony nieodpowiedzialne, bo takie dziecko z nieobecnym ojcem i niepoczytalną matką (na to wskazywały Twoje ówczesne plany) nie miałyby najmniejszej szansy w życiu. W dodatku nie chciałem zepsuć Ci małżeństwa (nie wiedziałem

oczywiście, że i tak nic go nie uratuje). Marek był dla mnie wówczas człowiekiem, który gotów był Ci ofiarować własną nerkę, co mi w swoim czasie ogromnie zaimponowało, i byłem pewien, że wystarczy zejść Ci z drogi, aby on Cię swoją miłością uszczęśliwił.

Ale Ty zażądałaś ode mnie, abym wysłał Ci pustką kartkę, bez jednego słowa prócz adresu, kartkę, która miała oznaczać, że nic dla Ciebie nie czuję, że mnie nudzisz, nie obchodzisz i przyprowadzasz o wymioty. Kochanie, ja dobrze zdaję sobie sprawę, że ta kartka Cię na długo unieszczęśliwiła i wstyd mi, że robię Ci o to rozpaczliwe ultimatum wymówki. Ale uwierz, że i mnie przyszło to niesłychanie trudno, bo Ty mnie nigdy nie nudziłaś, nigdy nie byłaś mi obojętna i zawsze Cię bardzo lubiłem, tak że cała ta kartka była jednym, wielkim kłamstwem. Zdobyłem się na to tylko dlatego, że wszyscy ludzie, którzy mieli wtedy na mnie wpływ – Michael Riddal, George Lyward i mój psychoanalityk – usilnie tłumaczyli mi, że tylko tym sposobem mogę uratować Twoje małżeństwo, bo data Twego wyjazdu do Sztokholmu była zbyt bliska na dalsze dyskusje. W końcu Michael zapytał: „Na czym Ci wreszcie zależy bardziej: na jej szczęściu czy na jej opinii o Tobie?”, i to zdecydowało. Ale nigdy Ci tego nie przebaczyłem, mimo iż wiem, że miłość nieraz prowadzi do gorszych rzeczy.

Drugą taką sytuacją były Twoje oświadczenia w 69 roku. Mam przed sobą jeden z Twoich listów, w którym piszesz, że je sam sprowokowałem („Najpierw były wzmianki w listach, potem mówiłaś: taka samotność jak moja jest osobistą tragedią, potem 10 razy na dzień powtarzałaś, jak Ci ze mną dobrze i że chciałbyś zawsze ze mną mieszkać; i miałam jeszcze odegrać »szczególną rolę...« Do tego dochodziły opowieści Judy, jak się denerwowałeś przed moim przyjazdem, częste wizyty u psychoanalityka.”) Być może rzeczywiście nieświadomie te oświadczenia sprowokowałem, ale Mordko, mężczyzna, który chce się ożenić, nie musi prowokować oświadczeń, tylko po prostu sam się oświadcza. To kobieta, przynajmniej do niedawna, musiała ciągle prowokować, bo nie wypadało jej zaprosić mężczyzny nawet do tańca, a coś dopiero do małżeństwa. Jestem pewien, że nieświadomie Cię kokietowałem, bo Twój podziw zawsze mi pochlebiał (tym bardziej, że ja Ciebie też podziwiam). Ale od tego czasu boję się okazać Ci serdeczność i po każdym jej przejawie cofam się, aby nie wzniecić w Tobie jakichś romantycznych złudzeń.

Bądź dobra i wybac mi ten list, o który przecież sama prosiłaś. Jeśli możesz uwolnić siebie i mnie od dawnego nieporozumienia, w którym każdy przejaw przyjaźni odczuwałaś jako możliwość miłości, będę Ci takim przyjacielem, jakim nigdy jeszcze nie byłem, choć zawsze tego chciałem! Spróbujmy zacząć na nowo, bez żadnych wzajemnych oczekiwań i wymagań, wiedząc, że się doskonale znamy, rozumiemy i lubimy, i że wszystkie nasze drobne niesnaski były wynikiem jednego zasadniczego problemu, który zostawiliśmy już za sobą.

To, że dotychczas nasze stosunki źle się układały, bynajmniej nie dowodzi, że nadal muszą się tak układać. Nie tłumacz sobie tego listu na własną niekorzyść. Wręcz przeciwnie: pomyśl, jak bardzo muszę Ci ufać, aby tak szczerze Ci o wszystkim tym pisać. Pomyśl również, jak brutalnie i ostatecznie odprawiłem wszystkie inne kobiety, które się we mnie kochały (...). Nie wątp więc w moją przyjaźń i na miłość Boską nie domagam się już dalszych zapewnień. A jeśli musisz wątpić, powiedz sobie: „Mniejsza o to, czy on mnie lubi, najważniejsze jest, że ja go lubię”; wtedy i Ty, i ja będziemy wobec siebie swobodni.

Na razie pa, bo mam dziś po południu próbę, a wieczorem gram *Koncert C-dur* KV 467 Mozarta. Wczoraj grałem recital, na ogół całkiem przyzwoicie. Odpisz mi szybko, żebym wiedział, że się nie gniewasz!

Ściskam Cię serdecznie,  
Twój Andrzej.

10.8.80

Kochany Andrzejku,

Wbrew temu, co sądzisz, Twój list bardzo mnie ucieszył. Sprawy, o których piszesz, wydają się tak przebrzmiałe i nieważne, że nie mogą już mieć żadnego znaczenia. Wzmianka o „romantycznych złudzeniach” raczej mnie rozśmieszyła, niż dotknęła, bo ostatnio rozmyślałam głównie o tym, co jeszcze zdążę zrobić przed śmiercią.

Zaniepokoiła mnie natomiast sprawa inna. Jeśli Ty ciągle masz mi jeszcze za złe, że przed dziesiątkami lat moje niestosowne propozycje zmusiły Cię do zachowań brutalnych, które wywołały poczucie winy itd. itd., to nie widzę końca tych żalów. Teraz ja piszę, że nie mam pretensji o szczery list, a Ty nie uwierzysz, poczujesz się winny, znów fala niechęci i nie ma ratunku. Spróbuję więc inaczej: po prostu p o d z i ę k u j ę Ci za to, że nie chciałeś mieć ze mną dziecka i nie chciałeś ze mną być. Gdybym miała w tamtych czasach dwoje dzieci, nie skończyłabym studiów, nie zrobiła doktoratu i przez całe życie musiałabym uczyć gry na fortepianie (to tak, jakby Tobie przez całe życie kazano grać tylko na drumli). Byłabym przez długie lata niańką i kucharką, czego nie cierpię! A potem Daniel wywędrowałby do Ciebie, tak jak zrobiła to Basia (Twoja serdeczna przyjaciółka, która Ciebie uwielbia, a do mnie listów nie pisze). O naszym małżeństwie lepiej nie mówić. Byłoby to najgorsze małżeństwo w całym Zjednoczonym Królestwie! Ani Ty, ani ja nie jesteśmy stworzeni do tej formy współżycia. Drugi człowiek potrzebny jest nam od czasu do czasu, ale kiedy próbuje się zagnieździć na dłużej, odczuwamy to jak obecność biednego Gregory’ego z Kafki – budzi niechęć, poczucie winy, litość; czasem znów widzimy w nim śmiertelnego wroga, który – jak mówił Twój psychoanalityk – „chce nam ukraść duszę”. Tak więc moje dawne propozycje zmierzały do unieszczęśliwienia nas obojga. Ty temu skutecznie zapobiegłeś i dziś, po latach, mogę Ci już tylko dziękować!

Ja też chciałabym być dla ciebie przyjaciółką, jaką jeszcze nie byłam, ale nie bardzo wiem, jak się do tego zabrać. W dobre rady nie wierzę, a Ty pytasz, jak dalej żyć. Myślę, że zawsze żyłeś w zgodzie ze swoją naturą, z wartościami, które cenisz, i może dlatego nie zawsze żyłeś w zgodzie z ludźmi, którzy próbowali Ci w tym przeszkadzać. Myślę, że tak to już zostanie, będziesz na swój własny sposób zawsze żył pełnią życia, mimo że nigdy nie wyleczysz się naprawdę z kompleksu Tonią Krögera. Wiele może się jeszcze zdarzyć... „Bądź wola Twoja”...

Całuję, kochanie,  
Twoja H.

22.8.80

Mordko kochana moja,

No nareszcie! Teraz nic nam już nie stoi na drodze. (...) Ogromnie Ci za to dziękuję. Ale uwierz mi, że Twoje lęki wobec mnie też już są nieaktualne, bo wyrosły one właśnie z tych spraw, które teraz stały się przebrzmiałe i nieważne. Mordko, zaufaj mi! Nie kryję w sobie już żadnej niechęci do Ciebie, teraz możemy się przyjaźnić, jakbyśmy się dopiero co spotkali. Zwróć uwagę, że ze wszystkich pań, wobec których czułem się winny (...), jesteś jedyną, z którą nie zerwałem stosunków, a nawet więcej, to Ty próbowałaś je zerwać. (...)

O Iana D. się nie martw. On jest miły (...) i świetnie się zna na muzyce, alpinistyce i fotografii. Zapewnia mnie, że na kobietach zna się również – Ty mi to może będziesz w stanie potwierdzić. Strasznie się cieszy na Warszawę, bo Lutosławski jest jego ulubionym współczesnym kompozytorem.

Basia jest w Szkocji, potem wybiera się do Grecji. Jestem pewien, że po powrocie znów się zobaczymy. (...)

Ściskam Cię i całuję,  
Twój Andrzej.

PS Tak, małżeństwo ze mną to kara, na którą nawet Ilsa Koch<sup>79</sup> by nie zasłużyła! Ona zresztą nie jest w moim typie. Pomyśl, o ile bardziej bym Cię unieszczęśliwił, gdybym się wówczas zgodził.

28.9.80

Andrzejku najdroższy!

Gdybyś wiedział, jak przepadam za Tobą, wybaczyłbyś mi moje długie milczenie. Winę za nie ponosisz zresztą sam, bo przysłałeś dwa tak wspaniałe listy, że nie mogłam ich zbyć byle czym. Historię spotkania z Twoim ojcem czytaliśmy z Piotrem i byliśmy oboje zachwyceni. Piotruś powiedział, że jesteś drugim Singerem, ale jeszcze lepszym i, że chętnie przetłumaczyłby Twoją książkę. Każda scena tej historii jest rewelacyjnie napisana. Uwierz mi, jesteś znakomitym pisarzem!

Ucieszyło mnie Twoje opowiadanie, ucieszył też bardzo list o naszej przyjaźni. Jesteś mi tak bliski, że wszelkie nieporozumienia między nami przeżywam do przesady i dlatego nasze ostateczne „pogodzenie” jest dla mnie tak cenne. Iano powiedział, że kiedy sobie popiję, to staję się bardzo do Ciebie podobna: podobnie myślę, podobnie żartuję. Zawsze obawiałeś się matkujących Ci starszych pań, ale między nami to jest tak paradoksalnie, że to Ty kształtowałeś mnie intelektualnie i to Ty dawałeś mi poczucie bezpieczeństwa, a nie ja Tobie.

Zdziwisz się pewnie mojej egzaltacji, ale Iano zostawił mi cudowny likier Drambuie i pisząc do Ciebie, powolutku sobie popijam i coraz serdeczniej myślę o Tobie.

Dziś po raz pierwszy od wielu dni jestem sama. W Polsce, jak wiesz, wiele się ostatnio działo i angażowałam się całym sercem. Równocześnie bardzo dużo pracowałam. Potem przyjmowaliśmy z Piotrusiem (który ze mną mieszka) poród Bisuni. Urodziła 13 szczeniąt! Po dwóch dniach jedno umarło, a biedny Iano, który nie przeczuwał, co czeka go w Polsce, musiał zająć się pogrzebem. Ale opowiem Ci wszystko od początku. Bisa rodziła od 3-ej po południu do 4-tej nad ranem. O 8-ej rano poszłam do pracy. Po powrocie do domu usłyszałam dzwonek do drzwi. Nie, to nie był Iano, przyszło 5 osób, żeby (bez uprzedzenia) urządzić u mnie zebranie związkowe<sup>80</sup>. Zebranie skończyło się pod wieczór, a ja, jak się domyślasz, byłam zupełnie nieprzytomna. Piotruś wyjechał do Łodzi. Zostałam sama z Bisą i 13 szczeniakami. I wtedy właśnie pojawił się Iano. Byłam tak wyczerpana, że z trudem mówiłam po polsku, a cóż dopiero po angielsku! Miałam ochotę zostawić go z tymi wszystkimi psami i uciec z domu. Opanowałam się jednak i zabrałam do szykowania kolacji. Iano niestety postanowił mi pomagać, a zabawiał mnie przy tym rozmową na temat Berga i Schonberga. Tego było za wiele; poprosiłam, by poszedł do pokoju i położył się na tapczanie. Wręczyłam mu przy tym kawałek dobrej, współczesnej prozy angielskiej – Twoje opowiadanie o

<sup>79</sup> Znana z okrucieństwa „kapo” z Oświęcimia.

<sup>80</sup> Były to początki NSZZ „Solidarność” i dyrekcja instytutu nie tolerowała zebrań w miejscu pracy.

spotkaniu z ojcem. Kiedy siedliśmy do kolacji, okazało się, że Iano jest wstrząśnięty tą lekturą. Identyfikował się przy tym z Twoim ojcem, ojcem odrzuconym przez dziecko. Był bardzo wzruszony, dużo mówił, a ja absolutnie nic nie rozumiałam; uśmiechałam się konwulsyjnie i czekałam na cud. I cud nastąpił: pojawiła się Majunia, która mieszka w tym samym domu, i obwieściła, że mam do niej zejść, bo jest ważny telefon w sprawie psów. Zostawiłam Iano, poszłam do Majki, położyłam się na tapczanie i powiedziałam: „już nie wstanę”.

W tym czasie Iano samotnie kończył kolację i zapragnął się wykąpać. Ale w mojej łazience wisiało jedenaście szmat zakrwawionych po porodzie Bisuni i Twój biedny przyjaciel błakał się wśród tych wszystkich szmat i psów, czekając na mój powrót. Kiedy nieco oprzytomniałam, wysłałam Majkę z liścikiem na górę: „Czekam na telefon zamiejskowy, wrócę tak szybko, jak to możliwe”. I znów z ulgą rozłożyłam się na tapczanie. Już za chwilę jednak wróciła Majka, prowadząc z sobą... Iana. On śmiał się radośnie, ona zabawiała go w bliżej nie znanym mu języku francuskim. Po chwili Iano pluskał się już w wannie Majuni, w wannie, która – jak dotąd – Nowozelandczyka nie zaznała. Prędko uciekłam do domu w nadziei, że Majka zakocha się w Ianie i zatrzyma go na noc. To jednak nie nastąpiło i Iano zjawił się wkrótce. Był ubrany w niebieskie, atlasowe pantofelki Majuni, pantofelki wyszywane w czerwone różyczki. Już w progu rozpoczął wykład poświęcony dziełom organowym Messiaena. Rano, wezwana telegraficznie, pojawiła się Jagusia. Odetchnęłam; Jagusia znakomicie zna angielski, a do tego marzyła o koncertach Warszawskiej Jesieni. (Nie mogłam jednak liczyć na to, że zakocha się w Iano, bo kochała się właśnie w pewnym socjologu, który wygląda jak syn mafiosa.)

Po dwu dniach, po koncercie wybraliśmy się w trójkę do winiarni. Nie chciałam za wiele pić. Tłumaczyłam: „Kiedy piję, staję się nieodpowiedzialna”. Deklaracja ta nieoczekiwanie ucieszyła Iano. Potem wróciłam do domu, Iano – jak co dzień – odprowadził Jagusię. Kiedy po godzinie otworzyłam mu drzwi, on, nie zdejmując plecaka z kamerą filmową, jeszcze w płaszczu, jeszcze w korytarzu objął mnie i pocałował. I tak, ku mojemu zdumieniu, wśród głośnych ujadań Bisuni, całowaliśmy się i całowali. On w tym plecaku, ja ze ścierką do wycierania naczyń w rękę.

No cóż, mogę powiedzieć o nim wszystko, co najlepsze, a opinię tę potwierdziłyby listy miłosne od kobiet z różnych miast i kontynentów, listy, które tłumnie nadchodziły na mój adres. (...) Po jego wyjeździe przyszły jeszcze trzy listy, które przesyłam do Ciebie; głowę daję, że to znów jakaś zakochana kobieta! Biedny Iano, co on pocnie z tymi wszystkimi kobietami? Podobno każda z nich proponuje mu małżeństwo. A on przy tym wszystkim jest tak niewinny! (...)

Z Twojego listu do Iano dowiedziałam się, że kończysz operę. Ogromnie się cieszę; Iano twierdzi, że to wielkie dzieło (wie o tym chyba nie od Ciebie, z pewnością przegrywałeś mu tematy lub pokazywałeś fragmenty partytury). (...)

Kochanie, kończę już. Nie gniewaj się za długie milczenie.

Pisz! Tęskno mi za Tobą.

Twoja H.

*PS* Zupełnie zapomniałam Ci podziękować za cudowne płyty Mozarta!

Mordko moja kochana,

No, na taki list to już z pewnością warto było czekać. Czytałem go trzy razy, mimo że nadszedł zaledwie dziś rano – trzy razy w ciągu czterech godzin. Już teraz mi nawet Szymborska nie zaimponuje.

Wiesz, co mi przyszło do głowy? Powiem Ci śmiało, choć sam zdaję sobie sprawę z własnej bezczelności, śmieszności i zarozumiałości mojej prośby – Ciebie te moje cechy już dawno nie dziwią. Otóż, ogromnie bym się cieszył, gdybyś kiedyś napisała moją biografię. Dam Ci do dyspozycji wszystkie moje pamiętniki itp., a sama zresztą wiesz, że ja nie mam przed Tobą tajemnic. Chciałbym, abyś wyprzedziła jakiegoś durnia z dyplomem muzykologicznym, który się może zechce kiedyś do mnie zabrać, jak już nie będę mógł niczego sprostować...

Zapewniam Cię, że Ty sto razy lepiej piszesz po polsku, niż ja po angielsku. Twój podziw dla mojego opisu spotkania z ojcem tak mnie zdumiał, że otworzyłem poprzedni pamiętnik i przeczytałem go ponownie. I nie tylko nie widzę, co w nim można podziwiać, ale zauważyłem, że jest pełen byków! Co Ty też w tym widzisz?

Z całego tonu Twego listu wyczuwam wyraźnie, że puściłaś w niepamięć wszystkie lęki i niepewności, które nas dzieliły, jestem tym uszczęśliwiony! Brawo i bis. Jeśli to Drambuie tak na Ciebie działa, będę Cię tu nie tylko nim poił, ale Cię w nim kapał... Ale, mordko, nie pokazuj fragmentów moich pamiętników. Ty mnie na wylot znasz i rozumiesz, ale nie można się tego po każdym spodziewać! Reakcja Iana wcale mnie nie zdziwiła, bo on sam bardzo tęskni za własnymi dziećmi, a poniekąd nawet się boi, że go też odrzucą...

W ogóle cała historia z „Iano” bardzo mnie rozbawiła. Zdziwiony zresztą nie byłem, bo znam przecież i Ciebie, i jego (a propos, czy Jagusię też zdążył poderwać?). Domyśliłem się oczywiście już na pierwszej stronie, właśnie z tego piśmiennego zdrobnienia – co on właściwie ma wspólnego z Iano Buddenbrookiem? – ale szczegóły były dla mnie rozkoszne.

Operę istotnie skończyłem, ale skąd nasz wspólny przyjaciel nabrał przekonania, że to „wielkie dzieło”? Jedyne fragment, jaki mu pokazywałem, jest jednym z nie najlepszych, a sam w dodatku grałem go jak ramol! Ale słaniam się z ulgi, że jednak po 9-ciu latach skończyłem, i to cały miesiąc przed rozpoczęciem nowego sezonu. Została jeszcze orkiestracja ostatniego aktu i drugiej połowy epilogu, ale to można zrobić między koncertami, więc dam sobie radę.

Biografię za to odłożyłem. Wiesz, mordko, że zupełnie przeszła mi na nią ochota? Przeszło mi mianowicie całe rozgoryczenie, które mnie pobudzało do pisania. Ta książka miała być z jednej strony terapią, a z drugiej odwetem – i terapia okazała się tak skuteczna, że odwetu już mi się odechciało. Nikt mnie przecież osobiście i świadomie nie skrzywdził – skrzywdzone zostało całe nasze pokolenie. Jeśli jeszcze napiszę tę książkę, to z innych powodów, i może zresztą dopiero po jakimś czasie.

Ostatnio okazało się, że Polska wcale nie jest mi obojętna – tygodniami siedziałem z nosem w telewizorze, najpierw trwożnie, a potem radośnie! (...) Co myślisz o sprawie Johna? Ostatnio dostałem więcej listów, niż wysłałem (choć dotąd ja zawsze błagałem o odpowiedzi i prawie nigdy ich nie dostawałem). Ale są to na ogół przykre listy, zarzucające mi niedyskrecję (zresztą słusznie). Rozczarowuje mnie jednak ta dbałość o dyskrecję, tak jakby właśnie ona była tu najważniejsza... Taką postawę trudno mi szanować, mimo że nadal lubię Johna i w jakiś sposób nawet odczuwam współczucie... (...)

Teraz czekam z rozbawioną niecierpliwością na kolejny list Iana. Może będzie próbował coś taić? To by oczywiście zdwoiło cały humor sytuacji. W każdym razie jestem pewien, że strasznie mu będzie trudno wrócić do Nowej Zelandii! Tam wszyscy mówią po angielsku,

więc trudno mu popisywać się znajomością języka, a odczyty o muzyce współczesnej może jednak nie każdej pani równie imponują. Ale jest miły, prawda?

Te listy do niego, które mi przysłałaś, są z Edynburga, a więc prawdopodobnie istotnie od jednej z jego ofiar – niejakiej Penny, o której mówił z wielkim entuzjazmem, ale wtedy nie znał jeszcze Ciebie. Tu się też zebrało sporo listów do niego, ale nie wiem, dokąd je posłać! Jest teraz chyba gdzieś w Rzymie. Z góry śmieję się na myśl o naszej pierwszej rozmowie po jego powrocie...

Mordko, mam do Ciebie prośbę. Czy mogłabyś kiedy wpaść do Teci Altberg i pokazać jej jakąś moją taśmę? Dostałem od niej strasznie żaloszny list, w którym skarży się w ogóle na wszystko, ale również i na to, że nie zna żadnych moich wykonań ani kompozycji. Jednocześnie mówi, że z powodu słabego słuchu i zaawansowanego wieku cała muzyka w ogóle brzmi jej fałszywie! Zapewniam ją, że to nie starość, a Warszawska Jesień, bo muzyka w ogóle brzmi coraz fałszywiej, nie wykluczając oczywiście mojej.

A druga prośba jest całkiem inna: czy można w Polsce dostać jeszcze coś Bułhakowa, oprócz *Mistrza i Małgorzaty* Najbardziej interesuje mnie *Życie pana Moliera*, o którym tutaj nikt w ogóle nie wie... Spróbuj, dobrze?

Jak Ci się podoba taki program na recital:

- 1) Bartok: *suita Im Freien*
- 2) Schubert: *Sonata G-dur*
- 3) Chopin: *24 preludia*

Właśnie zacząłem się go uczyć. Co Ty na to?

Spróbuj odpisać szybko, bo od 4 listopada zaczynają się zagraniczne rozjazdy! Tym razem napisz „byle jak”, jeśli nie masz czasu na nowe arcydzieło! Już Twoje pismo na kopercie budzi we mnie uśmiech...

Buzi, buzi, buzi. Twój Andrzej.

21.10.80

Andrzejku kochany,

jak się pewnie domyślasz. Twój list sprawił mi ogromną radość, a jak pochlebił! Pisaniu Twojej biografii poświęciłabym z rozkoszą resztę życia, ale nie chodzi przecież o sprawność pisania, ale o odczuwanie natury drugiego człowieka. Obawiam się, że w moich kpinkach-drwinkach zagubiłabym Twoją osobowość, taką trochę chaplinowską – Ty potrafisz śmiać się i płakać z całego serca, ja – tylko półgębkiem. Pomijam już sprawę Twojej twórczości – przecież nie śmiałabym o niej słowa napisać!

A na razie nie mam nawet czasu myśleć o tak ambitnych zamierzeniach: spędzam życie wśród sfory psów, których nikt nie kupuje, bo właśnie ukazał się w gazecie artykuł o kartkach na mięso. Psy żrą już jak świnie, szczekają jak brytany, a ja muszę prowadzić dla nich garkuchnię mając jedną rękę w gipsie! Tak, tak, broniąc kogoś przed napaścią Bisy, zwichnęłam sobie palec, i to pierwszy palec prawej ręki. Piotrusia nie ma, bo nie mógł tu spać (psy już o 4-tej rano wchodziły mu do łóżka i gryzły go w palce u nóg). A do tego on za tydzień zdaje egzamin doktorski. Przyjaciele też mnie opuścili, bo psy wieszają się na płaszczach, sukienkach jak na karuzeli. Obłąd!

Mimo kalectwa udało mi się nagrać na taśmy co ciekawsze kawałki z konkursu chopinowskiego: mam kasety z Dang Thai Son i z Pogoreličem – specjalnie dla ciebie. (...)

Opinia Iana o Twojej operze nie mogła być przypadkowa, mówił z przekonaniem, a on naprawdę zna się na muzyce. Poznałam to po tym, że bezbłędnie zasypiał na każdym



koncercie, kiedy grali nudny kawałek, i budził się natychmiast, jak było coś ciekawego! Poza tym zachwyił się moją taśmą z Hofmanem, której nawet Witek nie docenił, mówiąc, że Hofman gra Chopina jak błazen w cyrku. (...)

Pytasz, co myślę o sprawie Johna. Myślę, że dalej jesteś zafascynowany, choć nie bez odrobiny pogardy. Pisał Nietzsche: „Cóż wie o miłości ten, co nie musiał nigdy gardzić tym, kogo ukochał”. (...)

Tak, masz rację, Ian jest ogromnie miły i otwarty, działa tak jakoś rozhamowująco i można czuć się z nim bardzo fajnie. Co do Jagusi, sądzę, że ona woli ludzi pokrętnych i przerafinowanych. Mnie przerażają trudności, ją – podniecają.

Wszystkie Twoje prośby skrzętnie wypełnię, jak tylko wyzwolę się od tych wszystkich psów, których nawet własna matka ma dość.

Jak widzisz, odpisałam natychmiast, i to lewą ręką!

Całuję.  
Twoja H.

1.11.80

Mordko moja kochana,

Stokrotne dzięki za urodzinowy telegram, który właśnie nadszedł, i za Twój ostatni list, na który nie zdążyłem jeszcze odpowiedzieć. Teraz właściwie też nie mam czasu, ale pošlę Ci choć stroniczkę.

Wczoraj czytałem Iano Twój opis Waszej znajomości. Był zachwycony, śmiał się razem ze mną do wpół do trzeciej nad ranem. W ogóle zafascynowałaś go jak żadna jeszcze dotąd kobieta, więc może choć jemu uda się przekonać Cię o Twojej własnej wartości?

Punktualnie o północy Iano wręczył mi cztery prezenty urodzinowe, które kupił za Twoją poradą, więc za nie również bardzo Ci dziękuję. A dziś rano zadzwonił papa, żeby powinszować. Żał mi go, ale nie zgadzam się z Tobą, że mój list do niego był błędem psychologicznym. Bo widzisz, różni nas to, że jak mnie ktoś w środę zapyta, czy jest niedziela, odpowiem zawsze: „Nie, środa”, nawet jeśli wiem, że tamtemu nie chce się iść do pracy. Ty zaś z litości mówisz ludziom to, co chcą usłyszeć, ale mnie się wydaje, że okazałabyś im większy szacunek zakładając, że stać ich na prawdę, i dlatego zawsze tak się cieszę, jak mnie krytykujesz. (...) Wszyscy w moim dzieciństwie domagali się, bym ich okłamywał – Ty właśnie nie, i byłaś pierwszą osobą, która przyjęła z mojej strony szczerłość.

Nie wierzę zresztą w pchanie ludziom prawdy pod nos: jak ktoś chce być strusiem, to ma prawo. Ale jak ktoś się już o nią pyta, to moim zdaniem nie ma już wyboru!

Pa, mordko, muszę popracować! Buzi, Twój Andrzej.

12.11.80

Andrzejku kochany bardzo,

Coraz to miłsze listy dostaję bądź od Ciebie, bądź za Twoją inspiracją (właśnie przyszedł wielce ujmujący list od Iana). Tak, udało wam się – przekonaliście mnie obaj, że jestem naprawdę czarującą staruszką. Ale pamiętasz, jak to Janek mawiał? Kobiety, kiedy są małe –

kochają psy, potem – swoje koleżanki, potem – mężczyzn, potem znów – koleżanki i wreszcie kończą na psach. Tak jest i ze mną.

A propos, mam w domu już tylko 5 psów, sprzedałam Trolła, Tajgę i Tybra, któremu panienka w związku kynologicznym wpisała do metryczki zamiast „Tyber” – „Tryper”. Takie miała widać skojarzenia.

Wyobraź sobie, że zdołałam w tym zwariowanym domu ukończyć raport z tych cholernych badań i w grudniu będę już wolna i szczęśliwa.

Masz rację, że ja mówię ludziom w środę, że jest niedziela, ale nie uwierzysz, jak bardzo jestem o tym sama przekonana. Ta wiara czasem czyni cuda, a czasem nie bardzo, zwłaszcza, gdy ktoś bardziej umie się martwić rozczarowaniem, niż cieszyć urojeniem. Jest i różnica w czasie: roić można sobie długo, a rozczarowanie jest zwykle jednorazowe i trwa krótko. Jurek, który był urodzonym mitomanem i z tej mitomanii kłamał, wygłosił mi kiedyś mowę obrończą pt. „Tak, ja często kłamię, bo prawda nie zawsze jest najlepsza i nie zawsze taka, jakbyśmy pragnęli. Na prawdę jesteśmy i tak skazani, tylko kłamstwo daje poczucie wolności, bo jak tylko mamy ochotę, to możemy sobie zakłamać i mieć, choć na chwilę, prawdę najlepszą. Poza tym prawda jest tylko jedna, a między kłamstwami możemy wybierać do woli. Wreszcie: prawda jest zależna od życia, bo karmi się rzeczywistością, a kłamstwo jest niezależne, bo żywi się samo sobą”. Tak to mniej więcej ujął mój nieżyjący mąż, który do końca karmił się kłamstwem, a w samym końcu – narkotykami.

Zanim nadszedł Twój list, czytałam sobie Heinego i znalazłam wspaniały wierszyk dla Iana:

Das macht den Menschen glucklich  
Das macht den Menschen matt,  
Wenn er drei schöne Geliebte  
Und nur zwei Beine hat<sup>81</sup>.

Pasuje, jak ulał! Iano pytał mnie, czy zamierzam po raz trzeci wyjść za mąż. Odpowiedziałam: „Jeśli tak, to tylko po to, by zrobić przyjemność Andrzejowi – on bardzo lubi, kiedy wychodzę za mąż”.

Całuję Cię i całuję, bo po wszystkich wyjaśnieniach nie widzę już przeszkód, prawda?

Twoja H.

16.11.80

Mordko moja kochana,

Po raz pierwszy w życiu jestem o Ciebie zazdrosny, bo list do Iana jest dłuższy od mojego! (Oczywiście przeczytałem oba.) Pocięszam się myślą, że właśnie w tym celu tak je napisałaś.

Ian będzie tu na początku grudnia, więc możesz dalej spokojnie pisać. A ja jadę w środę na 3 i pół tygodnia do Jerozolimy, gdzie sobie tydzień odpocznę, potem obiecałem odwiedzić kilka konserwatoriów, a w wolnych chwilach będę instrumentował *Kupca* i prowadził wywiady z moją kuzynką Halinką, która przebywała z nami na co dzień w getcie i będzie mi

---

<sup>81</sup> Bardzo bywa szczęśliwy  
Choć i wielce znużony,  
Komu trzy ukochane  
A dwie nogi są dane.  
H. Heine Zu den Liedern (tłum. A.J.)

mogła dużo opowiedzieć. Ale myślę, że całą tę autobiografię będzie trzeba napisać od nowa, bo ten jednostajny, uporczywy sarkazm zupełnie mi przestał odpowiadać. Na razie postanowiłem tylko słuchać Halinki (może nawet z magnetofonem) i nie starać się przewidywać ani przyspieszać żadnych nowych reakcji.

Do tego wszystkiego mam jeszcze nowe hobby. Pamiętasz, jak się zżymałem na Hamptona (autora owej sztuki o Rimbaudzie), że nie chce się ze mną spotkać? Po dwóch latach doszedł do wniosku, że jednak to jest już możliwe i potraktował mnie od razu jak starego, zaufanego przyjaciela, spędził ze mną całe popołudnie i zgodził się z góry na wszystko, co mam zamiar z jego sztuką zrobić. Dawno już napisałem mu, że chcę ją powiązać z autobiograficznym poematem Rimbauda *Sezon w piekle*, i Hampton, mimo że nadal nie proponował spotkania, przetłumaczył dla mnie na angielski wiele stron tego poematu – całe wieczory pracy, za którą nikt mu nigdy nie zapłaci! Ale wiesz, co myślę o najlepszych nawet przekładach poezji, zawsze muszą być lepszą lub gorszą imitacją oryginału, a ryzyko jest tym większe, im genialniejsza poezja. Wpadłem więc na inny pomysł: może by zrobić całą operę po francusku, tak aby teksty Rimbauda były w oryginale? Znów się od razu zgodził, ale uprzedził mnie, że przekład francuski okazał się nie najlepszy. „How is your French?” – zapytał. Więc z wielkim podnieceniem zabrałem się do tłumaczenia *Total Eclipse* na francuski, co jest dla mnie zupełnie nowym przedsięwzięciem.

Nie jestem zresztą pewien, czy zdecyduję się na tę operę, bo sztuka jest tak genialna, że ją tylko można zepsuć! Ale w każdym razie chcę mu choćby z wdzięczności ofiarować przekład, w hołdzie niejako, a jednocześnie, co Ci mam ukrywać, chciałbym mu też trochę sam zaimponować i zrobić przekład, z którego będzie zadowolony. (...) Bardzo mnie ta robota bawi... (...)

Ostatnio grałem 3 razy *Koncert C-dur* Beethovena w Niemczech: raz dobrze, raz potwornie, a raz znakomicie. A potem miałem 4 recitale w Norwegii, z *Fantazją i Sonatą c-moll* Mozarta, suitą *Im Freien* – Bartoka i z kilkoma utworami Chopina, który ostatnio szczególnie mnie pociąga. Na ogół było nieźle i przyjemnie...

Z Johnem stosunki bardzo się odprężyły, o miłości nie ma już mowy, ale zanoszą się na trwałą przyjaźń. Ostatnio ze zdumieniem usłyszałem w słuchawce głos Johna: „Czy mógłbyś mnie na trochę zaprosić?” Odpowiedziałem spokojnie i szczerze, że nie mam czasu. Trudno się na to nie uśmiechnąć, prawda?

Na razie pa i buzi, jak zawsze. Napisz, kochanie, nieco dłuższy list. Ja przecież też jestem zajęty, ale dla Ciebie czas i energię zawsze jakoś znajdę...

Ściskam Cię, ale bez plecaka,  
Twój Andrzej.

23.11.80

Andrzejku kochany,

Coś Ci miałam ważnego do powiedzenia, ale zapomniałam, więc piszę byle co, bo mam ochotę. Nie, moje życie wcale nie stało się łatwiejsze, przeciwnie nawet – wszystkie psy pochorowały się na tyfus, nic nie jedzą i leżą nieruchome jeden na drugim (taki czarny futrzany stosik) – ale ogarnął mnie humor wisielczy. Przede wszystkim będziesz mi zazdrościł, bo wyobraź sobie – mam lokaja! Wywiesiłam ogłoszenie i zjawił się chłopak rzadkiej urody, lat około dwudziestu i oświadczył, że: pieniędzy mu nie trzeba, bo matka mieszka w Nowym Jorku i przysyła; przyszedł, bo wyczuł, że to ogłoszenie napisała bratnia mu dusza!

To przy tym lokaju psy się tak strasznie pochorowały, bo jak obierał marchewkę, to mu wszystkie obierzyny spadały na podłogę, a szczeniaki zżerały. Poza tym wpuszczał je do pokoju, gdzie tonami darły i łykały książki, podczas gdy on improwizował na fortepianie. Kiedy nie ma mnie w domu, on wyłącznie muzykuje, kiedy wracam, zabawia mnie rozmowami o życiu. Czy traktuję życie poważnie? – pyta – bo on tak. Wierzy tylko w muzykę i miłość. A w co ja wierzę? Itd. Od kilku dni lokaj też się pochorował, więc trochę odpoczywam od tych rozmów filozoficznych oraz improwizacji. Majka mówi, że mnie się nie mógł trafić inny lokaj.

Dzisiaj jestem szczególnie zmęczona, bo o północy przyszła pewna pani twierdząc, że się świetnie znamy i że jest moją sąsiadką, choć ja pierwszy raz ją na oczy widziałam. Piotruś wyjątkowo nocował u mnie, więc zaczęła nas prosić, żebyśmy poszli do jej mieszkania i wypędzili pewnego pana, który się upił i nie chce wyjść. Musimy zrozumieć, ona ma dzieci, dwie nieletnie córki! – Ależ proszę pani – protestowałam (spod kołdry) – jak mogłabym wyrzucać z pani mieszkania, gości?! – Błagam! – wykrzyknęła i podając numer mieszkania, wyszła. Zaczęliśmy się zastanawiać. Aż wreszcie uradziliśmy, że będziemy udawać rodzinę z prowincji, która właśnie przyjechała przenocować. Ubraliśmy się w futra, szaliki, rękawice, wyjęliśmy torby, walizki i powędrowaliśmy na górę. Na tapczanie spał mężczyzna. Narobiliśmy strasznego hałasu, z histerycznym śmiechem wykrzykiwaliśmy: „Cioteczko kochana, przyjechaliśmy do Ciebie, przenocuj nas cioteczko!” itd. Przerażony mężczyzna zerwał się z tapczanu. Moje zdumienie przemieniło się w zgrozę: był to przemiły pan inżynier, który mieszka ze mną drzwi w drzwi i codziennie chodzimy razem na spacer z psami. Jego zgroza i zawstydzenie było jeszcze większe, bo nawet się nie zastanowił, po co przychodzimy o pierwszej w nocy w futrach i szalikach oraz z walizkami. Biedak bał się wrócić pijany do żony, więc poszedł na trochę wytrzeźwieć u sąsiadki. Wypiliśmy butelkę wina, sąsiadka ścisnęła mnie z niewiadomych powodów, a on ciągle jeszcze sumitował się i sumitował całując mnie w rękę. Nagle Piotruś zerwał się z krzesła i przedstawił temu panu. Piotruś zrywa się i przedstawia najczęściej zupełnie nieoczekiwanie. Ale przez to wizyta stała się jeszcze bardziej surrealistyczna. Wróciliśmy do domu, żeby wytrzeźwieć, a tu po chwili zjawia się ta sama sąsiadka. Usiadła i zapłakała: trudno jest jej żyć bez mężczyzny. A męża długo jeszcze nie będzie, bo zabił człowieka i siedzi w więzieniu. Inżynier ogromnie jej się podoba... Płakała tak bardzo, że już o trzeciej zrozumieliśmy, że to był błąd tak się poprzebierać i ratować sąsiadkę z objęć inżyniera. Życie jest skomplikowane, a kobiety same z sobą nieszczerze. Ale co Ci będę tłumaczyć, sam wiesz...

Serdeczności moc.

Twoja H.

26.12.80

Mordko moja kochana,

Wróciłem niedawno z Izraela i zastałem Twoje dwa czarujące listy. Ja też potrzebuję lokaja, może byś mi go przysłała? Chyba należy mi się jakiś rewanż za Iano?

Mam Ci dużo do powiedzenia, ale jestem zmęczony i zdeprymowany, a poza tym musiałbym Ci napisać jakieś 50 stron, na co mnie nie stać! Powiem Ci tylko, że po przeczytaniu w Izraelu archiwów getta (niejakiego Ringelbluma, wydanych w Polsce) i połowy książki Wojdowskiego zrezygnowałem z autobiografii. Podam Ci pobieżnie powody:

1) Lęk.

Po dwutygodniowym czytaniu śniło mi się, że babrałem się w radioaktywnej glinie i że zaczęła mi w rezultacie zlázić skóra z rąk. Pokazałem ręce stojącej obok kobiecie, a ona powiedziała: „To dopiero początek”, i to mnie tak przeraziło, że się obudziłem i zrozumiałem, że ten sen był ostrzeżeniem i że nie stać mnie na dalszą pracę.

## 2) Wstyd.

Nie wiesz nawet, jak się wstydzę tych kilku napisanych rozdziałów, z których dotychczas byłem taki dumny. Nie chodzi tu o to, że to, co ja widziałem, przeżyłem i wiedziałem, to była kropla w morzu (choć teraz dopiero zdałem sobie sprawę z tego, jak skutecznie broniła mnie mama przed tą wiedzą, i że dzięki temu nie jestem w zakładzie). Chodzi o to, że w kontekście warszawskiego getta nie można urągać na wredną ciotkę ani ośmieszać neurastenicznej babki – to jest po prostu nieprzyzwoite, tak jak kłótnia na pogrzebie. A jeszcze jedno jest nieprzyzwoite na pogrzebie, a mianowicie: popisywanie się. Cały kawałek jest pełen świadomej wirtuozerii; wyraźnie wykorzystuję zbiorową tragedię, aby móc pokazać, co potrafię. Zarówno ta ambicja, jak rozgoryczenie (na przykład na Dorke) są śmieszne, małostkowe i prawdę mówiąc nikczemne. Całe życie wiedziałem, że jestem krańcowym egocentrykiem, ale dopiero teraz przyszło mi się tego wstydzić.

W *Archiwum Ringelbluma* są współczesne listy i kroniki, niektóre z nich obok odwagi, inteligencji i spostrzegawczości ukazują, zupełnie mimo woli, wyjątkowy talent literacki. Widząc to, zaglądałem do notatek, żeby zobaczyć, kto ten fragment napisał. Zawsze okazywało się, że ta osoba zginęła, a czasem nie udało się nawet jej zidentyfikować. Zginęło wielu ludzi o niebo wybitniejszych ode mnie; nie mam ani na co się skarżyć, ani się czym chwalić. A zważ, że wszyscy ci ludzie, mimo głodu, lęku i nieuchronnej bliskości śmierci, wcale nie pisali o sobie, tylko o sytuacji ogólnej.

Proponuję Ci więc ponownie napisanie mojej biografii: ja tego nie zrobię.

Kochanie, napisz do mnie, to mi bardzo pomoże. A jeszcze bardziej byłbym Ci wdzięczny, gdybyś się tu do mnie znów wybrała, mimo lęków i poprzednich rozczarowań. To, co Ci we mnie dokuczało, było powierzchowne: teraz zbliżyłem się do sedna samego siebie, i bardzo mi się to, co w nim widzę, nie podoba. Ale Ty mnie przecież przyjmujesz i lubisz na wskroś, z całym moim tchórzostwem i nieumiejętnością wyjścia poza siebie, którą teraz uważam za kalectwo... (...)

Ostatnio wziąłem się znów do solidnego ćwiczenia, bo w Izraelu zupełnie się zaniedbałem, a mam trudny program recitalowy w styczniu (...). Jednocześnie tłumaczę sztukę Hamptona na francuski i instrumentuję resztę opery, ale sporadycznie, bo po 4 godzinach ćwiczenia trudno mi się skupić.

No pa, mordko. Odpisz mi jak najszybciej. Ściskam Cię z całego serca i w ogóle jesteś mi coraz bliższa. Wierzysz już w naszą przyjaźń, prawda?

Twój Andrzej.

19.1.81

Kochanie, pewnie myślisz, że umarłam i masz trochę racji. Jestem tym rokiem śmiertelnie zmęczona, bo nigdy jeszcze nie pracowałam tak intensywnie: i naukowo, i społecznie, i wreszcie – fizycznie (3 miesiące zawrotnej krzątaniny przy szczeniakach).

Sytuacja w Polsce jest niezwykle frapująca, ale na co dzień oznacza to piekielną harówkę i użeranie się w każdej sprawie ponad siły. Dla Ciebie relacje z tych nieustannych utarczek byłyby śmiertelnie nudne, a ja w tej chwili najbardziej tym żyję i może dlatego trudno mi pisać. A w ogóle, to nie jestem tak radośnie do tych spraw nastawiona jak Ty. Kiedyś Marek

P. (pamiętasz, ten plastik, który nie wiedział, czym karmi się córeczki) pokazał mi swój rysunek: bezkresna pustynia, na niej maleńki ludzik; wiadomo, że jak mrówka zniknie niebawem wśród ziarenek piasku. Prawda, ta pustynia była biała, zaśnieżona, mroźna – on po prostu zamarźnie... Pod rysunkiem widniał napis: „Oj, jak towarzysz Nikita Siergiejewicz kogoś nie lubi, oj, to nie lubi...”

Twój list z oszałamiającymi informacjami na temat Johna i Hamptona dostałam 3 tygodnie temu i ogromnie się ucieszyłam!

Serdeczne dzięki za egzemplarz Kupca, będę czytała z polskim tekstem w ręk. Nowego tłumaczenia dokonał Maciej Słomczyński, ten, który tłumaczył Joyce’a i jest przewodniczącym międzynarodowego stowarzyszenia, które zajmuje się twórczością Joyce’a. Słomczyński pisze kryminały i zarabia olbrzymie pieniądze po to, by mieć za co zwiedzać wszystkie zakątki opisane przez Joyce’a. Artykuł, w którym omawia ten proceder, nasuwa wrażenie, że on się oddaje czemuś w rodzaju radosnej katongi. Ty to rozumiesz, bo też się oddajesz.

Posyłam Ci zdjęcie Pogoreliča, a Basia przywiezie kasetki z wykonaniami. Co do Basi, to jej sprawy emocjonalne układają się trochę tak, jak Twoje, pewnie dlatego tak się lubicie...

Ja się od lat w nikim nie kocham. Ostatnio wprawdzie odwiedził mnie przyjaciel Tosia i zapytał, czy nie zostałabym jego żoną. Chęć poślubienia mnie uzasadniał tym, że co dzień, między 4 a 6-tą po południu odczuwa przeszywający smutek. Odparłam, że dla nas obojga lepiej będzie, jeśli mnie w tych godzinach od czasu do czasu odwiedzi. Był już trzy razy, ale w rezultacie tych wizyt ja zaczęłam odczuwać przeszywający smutek. On twierdzi zresztą, że ja jestem kobietą fatalną, bo każdy, kto mnie kocha, musi wkrótce umrzeć. Dobrze, że choć Ty mnie nie kochasz!

Ogromnie jestem ciekawa Twoich wrażeń z Jerozolimy. Jak wypadły relacje Halinki z getta? Czy dowiedziałeś się czegoś więcej o Twojej mamie? Co teraz robisz i jak Ci jest na świecie?

Proszę Cię, nie zrażaj się moją korespondencyjną niemocą i pisz! Twoje listy są mi potrzebne, jak nic na świecie.

Całuję, Twoja H.

3.2.81

Mordko kochana,

Nie mam wprawdzie czasu ani energii na pisanie, ale chcę Ci choć podziękować za uroczy list i nie mniej urocze zdjęcie Pogoreliča! A poza tym jeszcze donieść, że właśnie zadzwoniła Basia, i choć ją gwałtownie zapraszałem na jutrzejszy wieczór, odmówiła mi tak, jak wszystkim swoim adoratorom. Ale rozmawialiśmy bardzo serdecznie i ucieszyłem się z jej powrotu, bo mimo rzadkich spotkań, i to spędzanych głównie na milczeniu, jakoś Twój bachor stał mi się jednak drogi i bliski. Stało się to, jak wiesz, bardzo stopniowo, we właściwy Basi tajemniczy sposób.

Myśląc o ubiegłym roku doszedłem do wniosku, że jeszcze nigdy w ciągu 12 miesięcy tyle mi się nie zdarzyło. Pierwsza podróż do Izraela; wznowienie stosunku miłosnego z Johnem; spotkanie z ojcem; krach z Johnem; skończenie opery; i wreszcie druga podróż do Izraela, której pierwsze skutki opisałem Ci w poprzednim liście. Nic dziwnego, że jestem tak zmęczony – tym bardziej że przez cały ten rok pracowałem i nadal pracuję nie biorąc ani tygodnia wakacji.

Teraz próbuję pogodzić podróże i koncerty (Wenezuela i Dania, a w środku jeden recital w Anglii) z instrumentacją opery. Równocześnie, pewna bardzo utalentowana pani, polecona przez Hansa Kellera, zaczyna robić wyciąg fortepianowy. A że kosztuje to 10 funtów od strony, zastawiłem dom! Jestem już winien forszę wszystkim, z wyjątkiem ojca...

Cóż, łatwo teraz nie jest, ani mnie, ani Tobie. Ale przetrwamy, prawda?

Ściskam Cię i całuję serdecznie.

Twój Andrzej.

30.1.81

Andrzejku najmiłszy,

Tym razem Twój list wędrował aż 5 tygodni, ale teraz pewnie będzie już lepiej. (...) Ostatnio bardzo udzielałem się społecznie, ale z wróżby Tarota wyszło mi, że nie powinnam „zbawiać ludzkości ani zajmować się polityką, gdyż moim prawdziwym powołaniem jest pomaganie p o j e d y n c z y m ludziom poprzez psychoterapię i parapsychologię”!

Ale wracam do Twego listu. O ile wiem (bo nie czytałam), Kosiński w *Malowanym ptaku* też oddaje grozę wojny poprzez losy dziecka. Czy choćby *Dziennik* Anny Frank. To bardziej wzrusza niż statystyki, kroniki, czy historyczne dzieła o zagładzie Żydów. A kto może mieć większe moralne prawo, by o tym pisać, niż Ty?!... dziecko wywiezione z getta w pojemniku do śmieci? Dlaczego płakałam nad tym rozdziałem, w którym piszesz o swojej matce? Przecież ona nie dlatego została w getcie z Twoim ojczymem, że wybrała jego, a nie Ciebie, śmierć z nim, a nie życie z Tobą. Była piękna, ale pięknocią wybitnie semicką i wiedziała o tym. Wiedziała, że nie może Ci już w niczym pomóc, lecz może Ci z pewnością z a s z k o d z i ć – samą swoją bliskością! Czy to nie jest dostatecznie tragiczne?!

Całuję Cię kochany,

Twoja H.

[Kartka: Cypress trees<sup>82</sup>]

Miami, 22.2.81

Mordko kochana,

Tyle o Tobie myślę, że zupełnie nie mam kiedy pisać! Niechcący i przypadkowo trafiłem tu na Jewish Renaissance Fair – zrazu myślałem, że jestem znów na Golders Green. Każdy, kogo spotykam, pyta się: „And where were y o u during the war?”<sup>83</sup>, aż zaczynam zazdrościć Murzynom...

Rzuć mi słówko do domu, gdzie będę za parę dni, a na dłużej od mniej więcej 25 marca.

Buzi, Twój Andrzej.

---

<sup>82</sup> Drzewa cyprysowe.

<sup>83</sup> A gdzie pan był w czasie wojny?

Andrzejku kochany, dzięki za list (ten o trudnym roku), znów wyminął się z moim długim pisanem. Basia pewnie już dotarła do Ciebie z kasetą Pogoreliča i wysłuchałaś *Sonaty b-moll*. Czy nie wydała Ci się najkrótszą i najbardziej emocjonującą sonatą świata? Nie wiem, jak on to robi, że utwory, które gra, wydają się takie krótkie.

Byłam ostatnio w bardzo szpetnym nastroju, aż tu nagle... zakochałam się! Ta miłość jest bardziej beznadziejna, niż wszystkie Twoje zakochania razem wzięte. Po pierwsze, przedmiot moich uczuć jest młodszy o lat piętnaście, po drugie – jest to dziewczyna, a żadna z nas nie jest lesbijką, po trzecie – ona wyjeżdża z kraju na zawsze. Czy wyobrażasz sobie tyle niepomysłnych zbiegów okoliczności naraz? Ewa (z zawodu montażystka filmowa) jest malutka, drobna i ma włosy przystrzyżone na zapalke; poza tym jest uosobieniem wdzięku, inteligencji i niezwyklej intuicji. Jej cudowna energia udziela się: czuję w sobie taki zapal, że w ciągu 10 dni napisałam aż trzy opowiadania. Wszystkie nasze spotkania inicjuje ona, co utrudnia mi trochę utratę nadziei (na co?!). Ewa twierdzi, że mamy najgłębszy kontakt i proponuje wspólne seanse z zażywaniem tego i owego, żeby kontakt nasz jeszcze pogłębić (jak w Brahmsie: „So schnell wie möglich”, a potem „noch schneller”!<sup>84</sup>).

Jutro wybieram się z Ewą na *Zwierciadło* Tarkowskiego. Ewa życzy sobie, bym wybrała jej powieść współczesną, z której zrobi adaptację filmową. W związku z tym czytam co dzień nową książkę i stanę się wkrótce najbardziej czytana osobą w tym kraju. Czy *Derwisz i śmierć* Selimowiča została przetłumaczona na angielski? Ewa też twierdzi, że to wielka książka, ale na film się nie nadaje, boby się połowa tej wielkości zgubiła. Więc dałam jej *Dobre chwile, złe chwile* J. Kirkwooda (à propos, jak rozumiesz postrzępioną kartkę, którą Peter odnalazł po śmierci Jordana w szparze szuflady?).

Całkiem głupi ten list, ale już tak jest, że złość odbiera urodę, a miłość rozum.

Całuję Cię.

H.

Andrzejku kochany,

Jestem po dwóch nie przespanych nocach, które przegadałyśmy z Ewą. Mimo to, a może właśnie dlatego, mam ochotę z Tobą pogawędzić. Po pierwszej rozmowie Ewa oświadczyła, że czuła się rano jak zdeflorowana dziewica. Tej nocy opowiadałam jej o Tobie i była tak zafascynowana, że postanowiła nakręcić o Tobie film. Koniecznie chce Cię poznać!

Na razie ciągle głowimy się nad wyborem książki odpowiedniej do scenariusza. *Dobre chwile, złe chwile* uznała za historię zbyt prymitywną i nadającą się raczej na film amerykański z „gwiazdami” (ja się z tym zresztą nie zgadzam, bo jest to misterna robota i tylko niezwyklej przejrzystość formy sugeruje, że problem jest prosty). O *Zwierciadle* Tarkowskiego Ewa powiedziała, że to film fałszywy i pretensjonalny. Z tym trochę się zgodziłam. Bo na tym filmie jest tak, że jeśli umierający bohater trzyma w ręku ptaszka, to kolor ptaszka jest dopasowany do koloru kołdry, pod którą leży nieboszczyk. W jakiejś wsi rosyjskiej, podczas wojny, spało w chałupie dziecko pod baldachimem. Ewa oczekiwała, że dziecko będzie miało na palcu pierścion z rubinów, bo matka dziecka snuła się po izbie w sukni koloru rubinowego. Ja znów myślałam, że snom dziecka pod baldachimem towarzyszyć

<sup>84</sup> Tak szybko, jak to możliwe... jeszcze szybciej.



będą chóry anielskie, ale chóry pojawiły się dopiero wówczas, gdy rodziła się siostrzyczka tego chłopczyka, który powinien był nosić pierścień z rubinów.

Pewnie już Cię nudzę, więc kończę i ściskam, i całuję.

Twoja H.

*PS* Myśl o scenariuszu filmu o sobie, choć Ewa twierdzi, że poza wyrażeniem zgody na kręcenie filmu, niczym nie musisz się obciążać. Prosi też, byś broń Boże nie niszczył swojej autobiografii!

20.3.81

Andrzejku mój złoty!

Dzięki serdeczne za miły list pisany przed wizytą paryską. Myślę, że Twoje kryzysy wynikają z przepracowania i wiosennych fluidów. Wszyscy tu jesteśmy w depresji, spotykamy się i hamletyzujemy... Codzienne chodzenie do kina (Ewa kupiła karnety na przegląd najlepszych filmów świata) raczej mnie męczy, niż rozwesela. Tym bardziej że filmy przysmucające, zwłaszcza *Stalker* Tarkowskiego ścina wprost z nóg.

Ewa zdecydowała się na adaptację *Powieści teatralnej* Bułhakowa. Powieść nie jest tak dobra jak *Mistrz i Małgorzata*, raczej coś pośredniego między Erenburgiem i spółką Ilf i Pietrow, ale i to niezłe...

Czytałam Ewie swoje opowiadanie o nałogowym alkoholiku, który powiesił się w szpitalu w czasie leczenia odwykowego. Mimo szczerzej dla niego sympatii powiedziała: „To świetnie, że się powiesił!” Tacy jesteście, wy artyści... (...)

Kochanie, pewnie Cię zanudzam, ale dziękuj Bogu, że nie streszczam Ci stustronicowej publikacji, którą właśnie kończę.

Całuję serdecznie.

Twoja H.

30.3.81

Mordko moja kochana,

Parę dni temu wróciłem z podróży (Dania, Niemcy, Paryż) i zastałem oba Twoje listy, ale taki byłem zmęczony, że wyjątkowo nie odpowiedziałem od razu! To nie praca mnie tak męczy, ale ludzie: praca pobudza czasem więcej energii niż pochłania, a w rozmowach z potocznymi znajomymi cała energia się jakoś rozprasza i później dość długo nie można się znów skupić. A może to ten mój pustelniczy żywot w Cumnor sprawia, że oduczyłem się przebywać z ludźmi?

W Paryżu widziałem ojca, który ogromnie podupał na zdrowiu; przyjął mnie bardzo serdecznie. Jego żona powiedziała mi po tej wizycie, że gdy się dowiedział o śmierci babci, był przekonany, że ja od razu się z nim skontaktuję i do niego wrócę; Żenia mu tłumaczyła, że 19 letni chłopak na ogół woli się usamodzielnąć, ale ojciec jej nie wierzył i latami całymi czekał na list czy telefon! Teraz dopiero rozumiem, jakim szokiem dla niego była moja odmowa spotkania, kiedy wysłał żonę i siostrę za kulisy po jakimś moim koncercie paryskim w 58 roku. I żał mi go oczywiście! To przecież nie jego wina, że nie rozumiał ani matki, ani

mnie; i dlatego rozwód, którego zażądała, i moje własne zerwanie stosunków muszą mu się wydawać zupełnie niezasłużoną i okrutną krzywdą. Ale potrafię to zrozumieć dopiero dziś (...).

Kochanie, nie gniewaj się, napisałem Basi, że się zakochałaś w kobiecie, bo taki jestem z Ciebie dumny. Nie wiem, czy Ewa istnieje, czy ją wymyśliłaś, ale zgadzam się ze wszystkimi jej postawami i poglądami. A film o mnie uda się, jeśli ona mnie nigdy nie spotka! Eisenstein też nie spotkał Iwana Groźnego i zupełnie mu to nie zaszkodziło..

Nie znam powieści Kirkwooda, ale spróbuję znaleźć w bibliotece. Na razie jestem jeszcze bardzo zapędzony: w tym tygodniu gram 3 razy *Koncert c-moll* Beethovena. To zupełnie apokaliptyczny kawałek!

W Niemczech spotkałem Wandzię Wiłkomirską i Kwartet „Varsovia” – ofiarowali się zagrać mój *II Kwartet* na Warszawskiej Jesieni w 82 roku. A Wandzia chciałaby zagrać ze mną wszystkie sonaty Mozarta, ale nie wiem jeszcze, czy będziemy do siebie pasowali...

Mordeczko kończę, bo jutro muszę rano wstać, a to jest dla mnie czymś w rodzaju gwałtu!

Buzi, Twój Andrzej.

5.4.81

Pyszczku mój kochany,

Tak mi miło, że teraz częściej piszesz! A może przyślesz mi jakieś swoje opowiadanie, np. to o tym alkoholiku, który tak świetnie się powiesił? Stanowczo wolę czytać Ciebie niż Bułhakowa, tym bardziej że *Powieść teatralną* mam po angielsku i też mnie niezbyt zafrapowała. Jeśli trafisz kiedyś na jego *Życie pana Moliera*, to bądź tak dobra i mi przyślij. Czytałem to po niemiecku, ale później dałem Stefanowi A., a teraz żałuję, bo to bodaj że lepszy temat do opery niż Rimbaud. (Sztukę Hamptona zresztą nadal tłumaczę, ale mam wrażenie, że reaguję na nią jak człowiek i wielbiciel literatury, a nie jak muzyk – dotychczas jeszcze żaden temat nie przyszedł mi do głowy, a to chyba niebezpieczny objaw.)

Moja depresja już minęła, bo jestem mniej zmęczony i lepiej gram. Ale masz rację, że byłem przepracowany i niestety nadal będę! Z powodu kłopotów finansowych muszę tym razem również w lecie przyjmować koncerty. Poza tym po raz pierwszy w życiu zostałem poproszony o kompozycję na wyznaczony z góry termin: prawykonanie ma się odbyć 16 października. Chodzi tu o utwór na 4 ręce poświęcony pamięci Bartóka, więc będę się starał napisać wariacje na temat, który otwiera jego koncert na altówkę (znasz go?). (...) 1 lipca mam grać jakiś koncert Mozarta w Walii, 16-tego *Koncert c-moll* Beethovena w Londynie, a sierpień jest zawalony: dwa recitale, *Koncert c-moll* Mozarta w Londynie i trzy kwartety fortepianowe w Austrii, tak że o wakacjach nie może być w tym roku dla mnie mowy. (...)

W przyszłym sezonie ma się odbyć prawykonanie mojego *Tria*, i to nadawane przez radio, więc oczywiście prześlę Ci kasetkę!

Jak się mają sprawy z Ewą? Może zostaniesz jeszcze gwiazdą filmową? Mogłabyś np. grać moją rolę w tym biograficznym filmie lepiej niż każdy aktor, bo Ty mnie instynktownie wyczuwasz i znasz na wskroś.

Na razie jadę do Londynu na operę i oba balety Bartóka. W środę są urodziny Eve, którą zabieram na tę imprezę, a w niedzielę urodziny taty. Straciłem już do niego wszystkie dawne żale i tylko mi go szkoda, wiesz? Sam przegrał i żonę, i syna, i to nie rozumiejąc, w jaki sposób, i dlaczego. Ale nie ma już sensu mu tłumaczyć.

Może kiedyś jeszcze napiszę tę autobiografię, jak zyskam trochę dystansu do owych ludzi i wydarzeń. Ale na razie robię tylko to, co muszę. (...)

W każdym razie nigdy mi się nie nudzi, chyba, jak czasem idę z musu na jakieś przyjęcie! Mam porywającą pracę i zupełnie niesłychanych przyjaciół – fascynujących, szczerych, oddanych i wyrozumiałych. Miłości mi już zupełnie nie brakuje.

Masz więc rację mówiąc, że powinienem być szczęśliwy, a zresztą często nim jestem!

Ściskam Cię z całego serca,  
Twój Andrzej.

19.4.81

Dzięki za kasetki! Ivo brzmi jak młody Horowitz.

Małpko kochana moja, Ja piszę do Ciebie, a Basia, z drugiej strony stołu, do przyjaciółki.  
(...)

Piszę, aby Ci przypomnieć moje zaproszenie telefoniczne. Nie czekaj na lipiec, przyjedź wcześniej! W lipcu i sierpniu mam koncerty, ale w czerwcu jestem wolny. Możesz mieszkać na zmianę u mnie i u Basi.

Basia marzy o tym, żebyś przyjechała z Ewą, która zrobiła na niej wielkie wrażenie! Ja też bardzo chciałbym ją poznać (...).

Wczoraj, po naszej rozmowie telefonicznej z Tobą, słuchaliśmy z Basią *Sonaty b-moll* Pogoreliča. Rozumiem wasz obłęd, bo to istotnie demoniczny facet! Ale podobają mi się bardziej części szybkie, bo jego dźwięk, przynajmniej na kasetce, wydaje się nieco twardy i brak w nim *legato*. A finał brzmi moim zdaniem za wirtuozowsko – Martha Argerich gra go równie szybko, ale o wiele ciszej, i znajduje w tym unisono jakąś ukrytą polifonię cieni, tajemniczą, niemal niedosłyszalną i tym bardziej niepokojącą. Ivo gra bardzo pięknie tercjówkę, jest pełna muzyki i urozmaiconą, czego mi trochę brak było w sonacie.

Wyślę Ci wkrótce „oficjalne” zaproszenie na kartce, którą będziesz mogła pokazać w odpowiednim urzędzie. Muszę Ci jeszcze dodać, że może natkniesz się w Anglii na Iano, który po upojeniu europejskim miejsca sobie nie może znaleźć w Nowej Zelandii! (...) Mnie depresja minęła, ale pianistycznie się bardzo zaniedbałem i muszę się podciągnąć! Ale jestem zmęczony i trudno mi się skupić.

Ściskam Cię, mordko moja kochana, i oczekuję z niecierpliwością Twojego przyjazdu,

Twój Andrzej.

19.4.81

Andrzejku, właśnie przeczytałam Twój list pisany po powrocie z Paryża. Myślę o Twoim ojcu. Nawet nie wiesz, o ile bardziej przeżywa się odrzucenie ze strony dziecka niż ze strony kochanka, męża czy żony. Odrzucenie takie budzi agresję, której nie można dać przyzwolenia, więc przeradza się w poczucie winy i niechęć do siebie. O mężu myślisz najokropniejsze rzeczy i masz go z głowy – to obcy człowiek, o dziecku nie możesz, bo to Twoje dziecko. Piszę o tym, bo stawiasz znak równości między tym, co działo się w relacjach ojca z Tobą i Twoją matką.

Kilka dni temu wyjechałam z Ewą na 10-dniowy wypoczynek do Kazimierza, bo artykuł już oddałam do wydawnictwa. Ach, co to był za wypoczynek! Zupełnie jak w Cumnor:

wróciłyśmy po 4 dniach. Staralam się być miła, czarująca, pełna uroku, a byłam: nudna, grzeczna, milcząca i przysmucająca. Ewa nie wytrzymała tego nerwowo, ja też nie.

Co do filmu, to Ewa twierdzi, że film o Iwanie Groźnym był historyczną przenośnią: nie o Iwana chodziło, lecz o Stalina. Dlatego film ten przez 12 lat nie ujrzał światła dziennego i był łabędzim śpiewem Eisensteina. Ze Stalinem natomiast twórca prowadził rozliczne rozmowy – właśnie w okresie poprzedzającym kręcenie filmu. To po pierwsze, a po drugie: jeśli warunkiem zrobienia o Tobie filmu jest to, by Cię nigdy nie spotkać, to Ewa rezygnuje z filmu. (...)

A nasza polska sytuacja? Jak tłumaczyła żona Stalkera: „staje się źródłem codziennych, nieoczekiwanych radości”, dostajesz paczkę masła, a czujesz się, jakbyś kupił samochód, kupujesz rolkę papieru toaletowego – masz pewność, że wygrałeś los na loterii. A jaki wielki margines nadziei! Wy tam tego nie macie. My jeszcze umiemy cieszyć się tym, co Was już nie raduje. I kto jest bogatszy? A jak się tęskni za tym krajem... Basia pisze: „Wczoraj skończyło się u mnie długie party. Był wielki stół na środku pokoju. Nakryłam żółtym obrusem, tym z mereżkami, od babci. Goście, jak zobaczyli obrus, to mieli łzy w oczach, mówili, że od kilku lat czegoś takiego nie widzieli. Zawiesiłam też kolorowe girlandy. To było najpiękniejsze przyjęcie. Tańczyłam z Dolores polskie tańce góralskie. Potem w parku słuchaliśmy furkotu ptaków. A na końcu był kwintet Schuberta (to płyta od Andrzeja, on kocha ten kwintet, płacze, jak go słyszy). Było bardzo wzniosłe, wszyscy czuli się tacy szczęśliwi. Przyjęcie trwało cztery dni. Nikt nie chciał pójść do domu. (...)”

Kończę już, bo czuję się dziś bez sensu. Pół nocy spędziłam z Ewą na koncercie murzyńskiego kwartetu. Ewa poła mnie koniakiem z bufetu i podtykała fajkę z haszyszem. Jak się mocno zaciągnęłam, to mi się ten cały kwartet murzyński wydał jedną czarną chmurą, z której lecą pioruny (mieli zresztą bęben wielki jak piec).

Całuję Cię, kochanie.

Twoja H.

[Kartka: New College, Oxford  
Carwings on Bell Tower<sup>85</sup>]

22.4.81

Kochana Halinko, zobacz, jak markotnie wyglądam z tęsknoty za Tobą! Bądź tak dobra i przyjedź, dobrze? Jestem wolny przez cały czerwiec, a i w lipcu mam trochę czasu. Możesz mieszkać u mnie albo u Basi, bo ona ma teraz dwa pokoje. Napisz szybko, kiedy będziesz. Buzi. Twój A.

21.5.81

Andrzejku najmilszy, tym razem króciutko. Upały tu koszmarne, a w moim mieszkaniu – przedsiónek piekła! Ewa jest w Łodzi i robi montaż filmu z pewnym Kanadyjczykiem, który

---

<sup>85</sup> Rzeźby na Bell Tower (maszkarony).

jest piękny i małomówny jak anioł. Ewa zakochała się w Kanadyjczyku, czemu nie należy się dziwić.

A więc chcę do Ciebie przyjechać, ale na wrzesień i w bardzo konkretnym celu. Wspominałeś kiedyś, że życzyłybyś sobie, bym pisała Twoją biografię, a ja mówiłam, że nie czuję się na siłach (z różnych względów). Przyszedł mi jednak do głowy inny pomysł: możemy zrekonstruować naszą korespondencję, która trwa przecież blisko ćwierć wieku! Jeśli będziesz sobie życzył, uzupełnimy pewne listy fragmentami Twojego pamiętnika. Obgadamy koncepcję, ja zajmę się montażem. Przyznaję, że byłoby lepiej, gdyby zadania tego podjęła się osoba z zewnątrz, mająca dystans do pewnych spraw. Ja dystansu nie mam i mogę tam wkręcać kawałki, które nikogo nie zainteresują. W każdym razie zacznę i chcę się zabrać do dzieła w Cumnor. Czego mi potrzeba? Wolnego pokoju, maszyny i papieru, a poza tym – Twoich materiałów i sugestii. (Listy zgromadzimy wspólnym wysiłkiem.)

A więc przyjeżdżam, ale nie jako gość, tylko jako współpracownik! Mój list jest krótki i rzeczowy, bo taki powinien być list współpracownika.

Przesyłam moc lakonicznych pocałunków.

Twoja H.

*PS* Przyślij przyzwoite zaproszenie, ta kartka z maszkaronem rozbawiła mnie, ale nie jestem pewna, czy rozbawi władze paszportowe.

[Kartka: Bodleian Library, Oxford  
Funeral Invitation 1723]  
(Zaproszenie na pogrzeb)

22.5.81

Mordko kochana,

Tu już masz oficjalne zaproszenie, i to na mój pogrzeb! Ale na to nie czekaj, tylko przyjeźdź, jak tylko będziesz mogła. W sierpniu będę w rozjazdach, ale możesz się u mnie i tak zadowolić! A w czerwcu i we wrześniu jestem stosunkowo wolny.

Ian jest chory, przechodzi jakieś testy w szpitalu, więc wybiera się tu dopiero w przyszłym roku!

Buzi, Twój „TITANIC” seksu – Andrzej.

29.5.81

Mordko kochana,

Stokrotne dzięki za może krótki, ale miły i trafny list. Twój pomysł „obrabiania” naszej korespondencji wydaje mi się całkiem obiecujący, w każdym razie warto spróbować! A i nasze stosunki też na tym zyskają, bo będziemy razem w założonym z góry celu, więc nie będzie kiedy zastanawiać się nad tym, jak się ze sobą czujemy i dlaczego, co te uczucia

stanowczo uprości. (...) Pamiętniki dam Ci do dyspozycji, a sugestii chyba nigdy jeszcze Ci nie poskapiłem...

A kiedy przyjedzie tu Ewa? Mam wrażenie, że my się świetnie porozumiemy! Jej Marek Kanadyjczyk też będzie mile widziany. (...)

Piszę krótko, bo jestem ogromnie zmęczony: cały dzień jechałem pociągiem z Glasgow, a pojutrze mam recital chopinowski w Bath i jutro muszę się nauczyć programu!

31 sierpnia gram *Koncert c-moll* Mozarta w Londynie: jak będziesz, to Cię z Basią serdecznie zapraszam, ale niczego dobrego nie śmiem Ci obiecać. A 25-go gram dobroczynny recital, też w Londynie – może mi się go pomożesz nauczyć?

Buzi z całego serca,  
Twój Andrzej.

1.6.81

Andrzejku ukochany, dziś Dzień Dziecka, więc składam Ci życzenia, bo takie zaproszenia, jakie Ty mi wysyłasz, może wysyłać tylko mały, psotny chłopczyk.

Przyjedziemy wszyscy: ja, Ewa, Marek, cała ekipa filmowa: ja – w roli scenarzystki, Marek – reżysera, Ewa – montażystki. (...)

Teraz z Polski aż żal wyjeżdżać, mimo że już nawet mydła nie ma. Ale za to ile emocji! Oglądasz dziennik telewizyjny jak kryminał. Z tym, że w kryminałach na ogół trudno się domyślić sprawcy, a tu trudno przewidzieć, kto stanie się ofiarą. W jednym dzienniku strzelają do papieża, w innym umiera prymas, w kolejnym – ministrowie popełniają samobójstwa, w następnym dzielny ksiądz chwytem dzudo obezwładnia bandytów, potem Wajda przywozi Złotą Palmę z Cannes, a ktoś inny zabija przechodnia, który nie chce go poczęstować papierosem. (...)

Andrzejku, właśnie przyszedł list od Iano i się uśmiełam ogromnie. Nie, żeby list był śmieszny: Ian po prostu zaprasza mnie na wakacje do Christchurch, ale śmieszne jest to, że – jak dowiedziałam się w Orbisie – koszt przejazdu z Bangkoku do Christchurch wynosi 2500 dolarów (tylko do Bangkoku można płacić w złotówkach). Cena dolara na „czarnym rynku” jest taka absurdalna, że musiałabym gromadzić moją pensję na tę podróż przez 50 miesięcy i to nie jedząc i nie pijąc! (chyba w stanie zamrożenia).

A jakie bajkowe perspektywy ukazał mi Ian w Nowej Zelandii! Mamy pływać, chodzić po górach, słuchać płyt, jeździć samochodem z przyczepą, grać na 4 ręce itd. Chyba się jednak zamrozę, ale czy on po 5 latach ponowi zaproszenie?

Całuję i czekam.  
Twoja H.

PS Jak Ci idzie instrumentacja 3-go aktu? Kiedy *Kupiec* będzie już wystawiany, to zaproszą Cię pewnie oficjalnie do Polski, niczym Miłosza. A propos, Kałużyński (taki zabawny krytyk filmowy) pisał ostatnio, że Polska wygrała Watykan, Nobla, Cannes i teraz pozostaje jeszcze tylko wygranie kolejnej olimpiady i III wojny światowej!

Mordko kochana,

(...)

Właśnie poznałem Krzysia Zimermana i jego czarującą żonę, Majkę. Przepadam za nimi! Krzyś będzie u mnie w sierpniu mieszkał, bo nie ma gdzie ćwiczyć, a ja wtedy będę na tournée. Oni mnie też od razu polubili, ale oni chyba w ogóle wszystkich lubią – to słoneczni ludzie.

Chwilowo nie ćwiczę, poprawiam wyciąg fortepianowy 1-go aktu opery (ten wyciąg mnie zrujnuje, będzie kosztował jakieś 5000 funtów) i piszę wreszcie to tango dla Stephena, o którym mówiłem już 2 lata temu! W pierwszym tygodniu września spróbuję napisać jeszcze jeden taniec do tej suity. (...)

Całuję Cię serdecznie i czekam,  
Twój Andrzej.

27.6.81

Mordko kochana,

(...) Miałem 3 tygodnie wolne, więc napisałem wreszcie to tango do suity Stephena i poprawiłem wyciąg fortepianowy 1-go aktu, ale nadwyrężyłem sobie oczy i przez tydzień miałem zawroty głowy. A w ogóle niezwykły był ten rok – pouczający zapewne, ale uczuciowo strasznie wyczerpujący. Depresja już minęła, ale zmęczenie trwa.

A teraz ludzie zaczęli się dopraszać o kompozycje! To mnie oczywiście ogromnie cieszy. Ale boję się, że nie nadążę, bo ja piszę powoli i z trudem. W młodości pisałem szybko, ale wtedy nie miałem zmysłu krytycznego, a teraz mam go aż za wiele. Suitę dla Stephena będę pisał w dwu wersjach, na 2 i 4 ręce, bo mam parę przyjaciół, którzy chcą nagrać tę suitę w wersji na 4 ręce, na płytę w Japonii! Koreańska skrzypaczka Kyung Wha Chung dopomina się o cykl miniatur, izraelskiemu altowioliście Atarowi Aradowi obiecałem koncert na altówkę (na który zresztą mam obiecujące pomysły i wielką ochotę), amerykański klarncista Stephen Beunett też prosi o koncert – a 3-ci akt *Kupca* leży odłogiem, bo nie miałem nawet kiedy z a c z ą ć go instrumentować...

Jutro będzie u mnie gościł Mycielski, na co doprawdy bardzo się cieszę. (...)

W październiku ma się odbyć przesłuchanie dwu pierwszych aktów *Kupca* w Operze Narodowej (ENO). Pani, która robi wyciąg fortepianowy, będzie grała partie wokalne na jednym fortepianie, a ja orkiestrę – na drugim. Czy to komuś da jakieś pojęcie, nie wiem, ale zarząd opery rozbrajająco szczerze przyznał, że z wyjątkiem być może dyrygenta, nikt z nich nie umie czytać partytury! Nie dziwię im się, bo ja też nie umiem i może dlatego tak wolno te partytury piszę.

Teraz znów zabrałem się do ćwiczenia, bo od połowy lipca mam już koncerty – *c-moll* Beethovena w Londynie, recital w Oxfordzie z *24 preludiami* Chopina, które zarzuciłem 20 lat temu, bo nie wychodziły! Jeśli teraz wyjdą, będzie to dla mnie wielka zachęta – może jednak w moim życiu dojrzałość przyjdzie przed starością?

Nie martw się o mnie, mordko, ani o moje humory! W końcu przecież zawsze sobie jakoś dam radę, a zresztą wiele mam radości w życiu, więcej niż większość ludzi, których znam. Najbardziej Cię proszę, żebyś po przyjeździe tu nie myślała, że to z Twojej przyczyny jestem czasem markotny albo niecierpliw! Uwierz mi i spóbij mi pomóc.

Ściskam Cię i całuję serdecznie,  
Twój Andrzej.

30.6.81

Mordko moja kochana,  
(...) Nie mogę pisać, bo nie mam okularów, więc zamiast listu posyłam Ci paczkę żywnościową. Bardzo chciałbym poznać Ewę i Marka. Przyjedźcie wszyscy!

Całuję, Andrzej.

13.7.81

Mordko kochana,  
Kasetkę z moim koncertem możesz oczywiście zatrzymać, pomówię z wydawcą. A w ogóle to zobaczysz, jak będzie nam miło! Ja lubię samotność w ciągu dnia: po ukończeniu pracy staję się swobodny i towarzyski.

Kiedy przyjeżdżasz? Może nie warto już pisać? Mam koncerty w Londynie pojutrze, 31 sierpnia, i 25 września. We wrześniu będę pisał tarantellę do suitę dla Stephena. Czekam, buzi, kochanie.

Twój Andrzej.

22.7.81

Andrzejku kochany, właśnie wróciłam z gór, skąd wysłałam podziękowanie za Twoją oszałamiającą paczkę żywnościową. Paczka ta stanowiła główną treść mego życia na urlopie, a także źródło radości i rozrywek, bo wycieczki udaremniał rześisty deszcz. Źle mi się tam spało i ciągle miałam makabryczne sny. Najpogodniejszy z nich dotyczył Basi: zakochała się w pięknym młodzieńcu, zaszła w ciążę, chłopiec zaproponował małżeństwo. Wszystko ułożyłoby się cudownie, gdyby nie to, że chłopiec okazał się włoskim księciem; miał zamek w Taorminie i mieszkał tam z rodziną; „nie pojedę do zamku”, płakała Basia, „będą krzywo na mnie patrzeć, krytykować”. Księżę przeraził się i oświadczył, że zostanie z Basią na squocie<sup>86</sup>, zatrudni się jako taksówkarz i natychmiast z nią ożeni. Basia na to, że nie ma rozwodu z poprzednim mężem. „To nic”, zapewnił księżę, „przyjedzie Andrzej, wystawi świadectwo zgonu twojemu mężowi i będzie świadkiem na naszym ślubie.”

Nie wiem, czyś wystawił to świadectwo zgonu, bo się obudziłam. Te dziwne sny, to pewnie skutek szoku proteinowego, jakiego doznałam, zjadając te wszystkie kiełbaski od Ciebie.

Wkrótce napiszę więcej, dziś padam po podróży.  
Serdeczności i ucałowania,

Twoja H.

---

<sup>86</sup> Squot – zdewastowany budynek, przeznaczony do zburzenia lub kapitalnego remontu.



31.7.81

Mordko kochana,

Stokrotne dzięki za kartkę i list. Ale wybacz, znów mi się nie chce pisać! W ogóle nic mi się nie chce.

Myślę, że moje życie tylko wtedy nabiera znaczenia, kiedy komponuję. We wrześniu spróbuję napisać tarantellę do suity Stephena (on wybiera i zamawia sobie poszczególne tańce) i oczywiście zabrać się do instrumentacji 3 aktu *Kupca*, który zawiera moją najlepszą dotąd muzykę. Na samą myśl o tej robocie humor mi się już poprawia.

Ale męczą mnie ludzie. Nie mogę zrozumieć, jak taki sobek i odludek jak ja może być taki popularny! Codziennie ktoś dzwoni i się tu zaprasza. Tłumaczę im, że mam dom pełen zgłodniałych Polaków, więc ofiarowują się z pomocą w karmieniu ich: muszę znaleźć jakąś inną wymówkę.

To zresztą na ogół bardzo mili ludzie, którzy niczego mi nie narzucają! Po prostu lubią moje towarzystwo. Ale ja w towarzystwie czuję, że się rozpraszam, mimo że lubię ludzi i jest mi z nimi przyjemnie: nazajutrz dopiero czuję, że straciłem kontakt z własną pracą.

Wybacz to narzekanie! Pojutrze jadę na tournée do Włoch i do Austrii, zobaczę Alpy i wszystko samo się odmieni. 4 sierpnia gram na festiwalu w Bardonecchia; recital z *Toccatą c-moll* Bacha (zamiast Bartóka, który mi się znudził), *Sonatą G-dur* Schuberta i *24 preludiami* Chopina. W ubiegłym tygodniu grałem ten program w Oxfordzie i byłem mile zdziwiony: nawet preludia były na ogół przyzwoite. A 12-go gram trzy kwartety fortepianowe w Kitzbühel, co zawsze mnie cieszy! Ja lubię być z ludźmi, ale muszę z nimi coś r o b i ć, a nie tylko gadać! Może to być, jak teraz, muzyka kameralna, wspólne uczenie się czegoś, pisanie książki (Twój projekt bardzo nam się przyda) albo choćby wspólne gotowanie kolacji. Wtedy cieszą mnie również rozmowy, żarty itd., ale sama rozmowa szybko mnie męczy. (...)

Mordko, wybacz mi ten niemrawy list: za miesiąc wszystko pójdzie już zupełnie inaczej.

Buzi, kochanie,  
Twój Andrzej.

15.8.81

Andrzejku kochany, tak się zawsze składa, że jak wyślę do Ciebie list, to w dwie godziny później przychodzi Twój; ten parapsychologiczny kontakt należałoby wykorzystać i odczekać owe dwie godziny, ale zapominam.

W związku z przyjazdem Basi okropnie pokłóciłam się z Ewą. Bardzo cieszyła się na przyjazd Basi i wspólne wakacje, ale, jak się dowiedziała, że Basia naprawdę przyjeżdża, oświadczyła, że nie ma czasu, że musi pisać scenariusz, że to właśnie dla niej prawdziwy wypoczynek itd. Wtedy pokazałam jej Twój list, a ona wpadła w zachwyty, że jest taka sama (nie znosi, żeby jej ktoś narzucał towarzystwo, planował wakacje itd.). Potem mówiła, że ja robię ze swoim życiem to, co głupi Grzesz z piaskiem (on nosił worek piasku przez wieś, „a przez dziurkę piasek ciurkiem sypał się za Grzesiem”) i jeszcze, że jestem „spętana konwencjami” itd. (...)

Życie stało się tu tak emocjonujące, że trudno wprost wytrzymać. Jean Marie Drot (ten, co robi filmy o wielkich współczesnych artystach, z ich zresztą udziałem – m.in. o Giacomettim,

Zadkinie, Chagallu) powiedział w wywiadzie, że to Polska jest stolicą europejskiej sztuki, że tu trzeba przyjeżdżać. Sam często kręci w Polsce filmy. „Spotkania z wami – pisze – są dlatego tak gwałtowne i bulwersujące, bo dokonuje się w nich coś, co musi szybko zaistnieć, a to dlatego, że jutro jest niepewne. Gdziekolwiek indziej w Europie jutro jest oczywiste, a tu ma się wrażenie, że trzeba się spieszyć i iść od razu w głąb rzeczy”.

Tak, ale permanentne „przeżywanie” jest upiornie męczące. Nie wiem, jak będzie wyglądała ta katastrofa, ale jestem pewna, że musi nastąpić, bo kraj rozsypuje się, a rząd i „Solidarność” są jak „bokserzy w klinchu”. Wiesz, czym się różni Polska od „Titanica”? Niczym, bo i tam, i tu do końca grała orkiestra.

Kończę ten ponury list i całuję bardzo. Jutro przyfruwa Basia.

H.

PS 16.6.81 – Pojechałam na lotnisko i ktoś rzucił mi się w ramiona – to była Ewa, która czekała na przylot Basi! Był też na lotnisku tata Basi. Podeszłam do niego i przedstawiłam Ewę: „To jest nasza druga córka, więc się zapoznajcie”. „Bardzo się cieszę”, powiedział, witając się nad wyraz serdecznie. Same niespodzianki, bo i Basia przyfrunęła zgodnie z zapowiedzią!

27.8.81

Mordko moja kochana,

Twój list o Ewie wzbudził we mnie podziw i zazdrość. Jak to się dzieje, że jej udaje się wyprowadzić Ciebie z równowagi, a mnie nie? Przecież ja tu konałem z wysiłku, żeby doprowadzić Cię do takiego wybuchu. (...) Na zerwanie zdobyłaś się, ale do dziś jestem przekonany, że na to mogłaś się zdobyć tylko listownie, bo w mojej obecności ograniczasz swój protest do strajków głodowych i pastylek uspokajających. W Polsce strajk głodowy przeszedłby ostatecznie nie zauważony, pastylek może też już nie ma, więc raz w życiu musiałaś się okazać przyzwoitym człowiekiem i kogoś przyzwoicie zbesztać. Ewa nareszcie ma, czego pragnęła. A ja to pies? Przecież wcale nie jestem taki silny, gdybym był silny, to bym tak nie wrzeszczał!

Ale Ewa jest istotnie do mnie podobna. Ja też projektuję różne eskapady, a potem czuję się jak w pułapce! Ileż to razy namówiłem tuzin osób na wypad do teatru czy opery, a poszło jedenaście, bo organizator imprezy się przeraził i poszedł z migreną do łóżka. Najlepiej takie osoby od razu z góry uspokoić w momencie, gdy coś proponują: „Dobrze, zobaczymy, w jakiej będziesz formie”. Wtedy człowiek czuje, że nie musi, i od razu ma na wszystko ochotę.

(...)

Tak, sytuacją w Polsce przejmują się już wszyscy. Ja sam daję dwa recitale na cel przesłania Wam żywności, w Brukseli i w Londynie.

Na pocieszenie powiem Ci jeszcze, że Nostradamus zapowiedział zagładę ludzkości na rok 1999, a on się rzadko myli! Zamach na papieża też np. przewidział na obecny rok, a historii rewolucji francuskiej można wprost od niego się uczyć, mimo że żył o dwa stulecia wcześniej...

Buzi bez liku, kochanie,  
Twój Andrzej.

PS Uściskaj Basię, jeśli jeszcze u Ciebie jest.

[Kartka załączona do kasetki]

8.9.81

Andrzejku najmilszy, posyłam Ci wiersze Herberta; na mnie działają jak Bach. Ogromnie lubię i cenię też aktora, który czyta wiersze – Zbyszka Zapasiewicza. Jemu się wierzy jak nikomu na świecie, ale chyba niełatwa jest droga do tak przejmującej prostoty.

19.9.81

Mordko kochana,

Jestem zmęczony, bolą mnie oczy, ale chcę Ci choć z całego serca podziękować za kasetę z Bułhakowem. Staszek przysłał mi tekst, więc słuchałem jej z pełnym zrozumieniem... Przyznaję, że w przeciwieństwie do świetnej biografii Moliera, tegoż Bułhakowa, sztuka wydaje mi się kiepska – sensacyjna, melodramatyczna i rozłazi się na wszystkie strony! Ale rozumie się ją zupełnie inaczej, pomnąc sytuację, w której on to pisał, i której nie mógł przecież bezpośrednio przedstawić.

Jeśli jeszcze kiedyś napiszę drugą operę (w co śmiem obecnie wątpić), to może właśnie z Moliera i po francusku. Ale oparłbym ją na faktach biograficznych, które są dostatecznie wzruszające bez dodatkowego dramatyzowania! Jak tu przyjedziesz, to Ci o tym opowiem.

Była tu Basia i była u r o c z a ! Strasznie nam było miło. Basia mówi, że w Polsce jest wprawdzie głodno, ale wesoło, i że z tego powodu odłożyłaś podróż. Zawsze wiedziałem, że bardziej się boisz mnie niż śmierci głodowej, więc się nie dziwię. Ja za to boję się nie Ciebie, lecz o Ciebie. Dziś znów jakieś niepokojące nowiny – nastawiam właśnie telewizję, żeby dowiedzieć się czegoś więcej. (...) Co zrobisz, jak zamkną granicę?

Niedawno widziałem *Bez znieczulenia* Wajdy i słuchałem wywiadu telewizyjnego – imponujący facet!

Na razie pa, bo tyle piszę nut, że nie mam już sił, aby pisać słowa. (...)

Buzi, mordko, i do zobaczenia bardzo już chyba rychłego.

Bo jednak przyjedziesz?

Twój Andrzej.

28.10.81

Mordko moja kochana,

Stokrotne dzięki za list (ten o Wajdzie). Listu z kasetką jeszcze nie dostałem: nie tracę nadziei, że jeszcze dojdzie, bo kasetka to wprawdzie tylko przedmiot, ale listy Twoje cenię jak nic innego: sonety Szekspira są może jeszcze lepiej napisane, ale adresowałem je komu innemu...

Na Warszawską Jesień istotnie chętnie bym coś posłał. Kwartet „Varsovia” zaoferował się zagrać *II Kwartet* właśnie na Jesieni. Czy to organizuje Guś Bloch? Ja go świetnie pamiętam i

lubię. Napisz, jak wiesz, do kogo mój wydawca powinien się zwrócić, aby coś zostało wykonane.

Mój stosunek do Polski jest jak najbardziej pozytywny: 5 listopada gram w Brukseli recital dobroczynny na cel podkarmienia Polaków, a 6 grudnia zrobię to samo w Londynie. (Może już wtedy tu będziesz i przyjdiesz na recital?) Moje kompozycje mogą też mieć za darmo, oczywiście!

Z Basią mówiłem parę dni temu, bardzo było miło, choć bujała jak zwykle w obłokach i opowiadała głównie o swych snach.

*Wielopole* Kantora było sensacją festiwalu w Edynburgu ubiegłego roku; Ian był nieprzytomny z zachwytu!

Do mnie Ian pisze wierszem, po niemiecku, układa w tym języku limeryki, a ja odpisuję też limerykami.

Przesłuchanie opery zostało odłożone na 21 grudnia, bo wyciąg fortepianowy 2 aktu nie był gotów na czas; sprawiło mi to wielką ulgę, bo będę mógł się skoncentrować na koncertach, a później na operze. Ja nigdy nie umiałem połączyć pracy w tych obu dziedzinach.

*Operetki* Gombrowicza nie znam, ale spróbuję znaleźć i przeczytać. O Moliereze pomówimy tu, bo to fascynujący temat! Na razie powiem Ci tylko, że zasadą tej opery byłby kontrast stylistyczny między „nowocześnie” potraktowanym życiem autora i barokową wersją tegoż życia na scenie. Zaufaj mi, mordko: wiem, co robię. Zresztą po ukończeniu *Kupca* mam zamiar zrobić sobie wakacje od opery, pisać krótkie kawałki i stosunkowo szybko je kończyć. Drugą operę zacznę pisać dopiero po zobaczeniu pierwszej, aby skorzystać z nabytego doświadczenia.

Dziś nadszedł prezent urodzinowy od taty: ogromna książka o Schubercie, której nie tylko przeczytać, ale nawet podnieść niemal niepodobna! Mój stosunek do ojca też się stopniowo zmienia, bo on nie stawia żadnych wymagań, nie robi żadnych wymówek (mimo że widzę go dokładnie raz na rok), a przy okazji, jak teraz, okazuje mi własną serdeczność. Niedawno śniło mi się, że chodziliśmy razem po Montmartre, trzymając się za ręce i serdecznie rozprawiając o dawnych nieporozumieniach; napisałem mu o tym list i od tego czasu mam ochotę go znów zobaczyć, i żałuję, że muszę na to czekać aż do stycznia... Kto by to przewidział?

Pa, mordeczko, pilnuj własnego zdrowia, a ja spróbuję dopilnować Basi.

Buzi, Twój Andrzej.

[Kartka: New College Chapel, Oxford]

12.11.81

Mordko kochana, piszę kartkę, aby nadeszła szybciej! Wczoraj wysłałem Ci paczkę żywnościową, bo teraz, kiedy chorujesz, musisz dużo jeść, nawet jak Ci się nie chce: 1) aby wrócić do sił, 2) aby dowieść, że w Polsce się je...

6 grudnia gram recital na cel wysłania żarcia i lekarstw do Polski. Może już wtedy tu będziesz? Postaraj się! Ćwierć wieku nie słyszałaś mnie „na żywo”. Jak pójdzie – nie wiem, ale Polsce i tak pomoże, a Ty mi zawsze przebaczysz, prawda? Spróbuj więc tu być w pierwszych dniach grudnia... Buzi, szybkiego wyzdrowienia i do zaraz.

Andrzej.

23.11.81

Mordeczko kochana, co się dzieje?

Przerazasz mnie tą „konieczną i pilną” operacją. Wczoraj mówiłem z Basią, która wie nie więcej niż ja, ale próbuje dodzwonić się do Łodzi, żeby dowiedzieć się szczegółów.

Jadę dziś do Kopenhagi, a w piątek do Oslo; tu wracam 2 grudnia. Nie wiem, czego się spodziewać, bo od 5 dni mam grypę żołądkową, z którą wróciłem z Niemiec, po całkiem udanym wykonaniu mojego *Koncertu* (lepszym niż to na znanej Ci kasetce). Przez 3 dni nie mogłem ćwiczyć w ogóle, a przez dwa następne ćwiczyłem za dużo, aby „nadrobić”, i w rezultacie wróciły wszystkie pierwotne symptomy (mówiąc po polsku, sraczka). Nie martw się o moje zdrowie, bo to oczywiście nic poważnego; boję się o koncerty, których nie zdołałem dostatecznie przygotować. W ostatnich tygodniach musiałem dziko pracować, bo między koncertami poprawiałem 2 akt opery, tak że między pisaniem i ćwiczeniem nie było czasu nawet na krótki spacer.

W dodatku mamy kryzys w naszej wsi, bo władze postanowiły wybudować w Cumnor 510 domów, z których 15 bezpośrednio za moim ogródkiem! Cała wieś się strasznie oburzyła, mieliśmy ciągle zebrania, podpisywaliśmy petycje, indywidualne protesty, listy do odpowiedniego urzędu itd. Wam w Polsce musi się to wydawać śmieszne, bo macie poważniejsze powody do protestów!

Tu w gazetach coraz bardziej niepokojące nowiny z Polski. (...) Jeden recital dla Polski grałem już w Brukseli, w dużym i pięknym kościele, który nie mógłby być bardziej przepełniony, gdyby sam papież prawil w nim kazanie! Kościół otoczony był kordonem policji, aby uprzeczyć ataki terrorystyczne (a może po prostu histerię); wewnątrz 8 dziewcząt przebranych za Krakowianki ustawicznie wchodziło mi w drogę, aby się mną opiekować; i tu, wśród całego tego majestatu, okazuje się, że w kościele nie ma toalety! Cóż, zmuszony byłem popełnić świętokradztwo. W zakrystii zauważyłem wazon z pięknymi kwiatami, więc je wyjąłem, podałem pierwszej z dziewcząt z prośbą, aby mi je po recitalu podała na scenę, a potem zniknąłem z pustym wazonem w ciemnym zakamarku. Ale z polskim papieżem mogę chyba liczyć na odpust...

Kochanie, daj mi szybko znać, jak poszła operacja, jak się czujesz i czy jesteś w stanie wybrać się w podróż. Jak nie masz siły pisać, to poproś Piotra albo Majkę. Do Blocha napiszę bezpośrednio, jak mi Majka przyśle adres; na razie mam pilniejsze sprawy na głowie, tym bardziej że Warszawska Jesień może się w przyszłym roku w ogóle nie odbyć... (...)

Buzi, mordeczko, zrób, co możesz, aby jak najszybciej wyzdrowieć, przyjechać i wykorzystać nasze centralne ogrzewanie.

Ściskam Cię i całuję serdecznie,

Twój Andrzej.

4.12.81

Mordeczko moja, co się dzieje? Miałaś się zjawić teraz i w całości, a tu się dajesz krajać na kawałki i dostaniemy Cię paczkami na raty. To ładnie, że się chcesz symetrycznie zrewanżować za paczki, które sama dostajesz (dość zresztą rzadko), ale ja nie jestem Atreusz, ani nawet Salome, i wolałbym połknąć Cię od razu, jak kieliszek wódki. Wiem, że nie umiesz

nikomu odmówić, ale jak za dużo wytną, to nie będzie już na co się zgadzać – a co Ci wtedy w życiu pozostanie?

Nie mogę niestety dłużej pisać, bo pojutrze gram w Londynie ten recital na rzecz „Food for Poland”, na który Cię niedawno tak namiętnie zapraszałem (mnie to Ty odmawiasz...). Ale go usłyszysz, bo będzie nagrany przez radio i nadany później – może nawet w czasie Twego tu pobytu? W każdym razie, jeśli się uda, dam z niego zrobić kasetkę.

Wczoraj mówiłem z Basią. W dalszym ciągu maluje talerzyki i sprzedaje (podobno do ekskluzywnych sklepów). Na ogół ma się dobrze, ale dostała jakiejś wysypki i lekarz twierdzi, że to uczulenie na farby. Obiecała, że wybierze się do dermatologa. To jej zresztą zupełnie nie przeszkadza, bo i tak odprawia wielbicieli, więc nikt, z wyjątkiem doktora, wysypki nie widział...

Gombrowicza nie znam, ale od czasu Szymborskiej idę na wszystko, co mi polecasz!

W pierwszych miesiącach nowego roku będę prawie stale w rozjazdach, ale od 4 marca przez 6 tygodni siedzę w domu i wtedy się nagadamy, prawda?

Daj mi szybko znać, jakie lekarstwa czy witaminy mógłbym Ci stąd przesłać!

Moc najserdeczniejszych pozdrowień i buzi,  
Twój Andrzej.

8.1.82

Andrzejku najmilszy, piszę list króciutki, bo podobno im krótsze, tym szybciej dochodzą. (...)

Operacja poszła gładko, a Twoje ostatnie listy (ostatni doszedł już w okresie stanu wojennego) i wspaniała paczka pomogły mi dojść do sił. Po operacji dawali mi narkotyki i miałam straszne sny. Po jednym z nich ułożyłam taki oto limeryk:

*Raz pewna pani rodem z Dżakarty  
śniła, że w brzuchu ma halabardy,  
gdy się zbudziła,  
to zobaczyła,  
ze sen nie odbiegał od prawdy.*

Najpierw powiedzieli Lilce, że mam raka, a potem, że nie mam, bo coś im się pomyliło. Więc najpierw mnie wszyscy strasznie kochali, a potem już trochę mniej. Jak sobie wtedy myślałam, że to pewnie już niedługo, poczułam się jak ten Dudek z wiersza Pawlikowskiej *Bandyta i diabeł*. Dudka chcieli wieszać, a on:

*(...) Nie pragnął wcale piekła. Nie chciał także nieba.  
W ogóle nie był ciekaw. (...)*

Wigilię spędzałam z Majką i Wandzią – Wandzia mnóstwo opowiadała o Tobie i ta smutna Wigilia stała się mniej smutna.

Iano przysłał mi na Gwiazdkę wspaniałe, futrzane rękawiczki. Przeczuję, że moje podziękowania dojdą do Nowej Zelandii na przyszłą Gwiazdkę.

Ewa wychodzi za mąż za Marka. Film o Tobie nakręca pewnie w Paryżu albo w Kanadzie. Ja piszę powieść i mam nadzieję „zdażyć przed Panem Bogiem”. Domyśliłeś się, o kim ta powieść?

Andrzejku, nie masz pojęcia, jak przepadam za Tobą!  
Całusów i serdeczności moc przesyła Twoja stara przyjaciółka.

H.

Paryż, 3.3.82

Mordko kochana, nareszcie! Myśmy się tu zamartwiali! A tu okazuje się, że Tyś zdrowa, listy dochodzą, gazet już dawno nie czytamy, więc czym się tu martwić?

Proponuję Ci nową zabawę: będziemy porównywać operacje. Myślę, że chyba wygram, bo po pierwsze miałem ich ostatnio dwie, a po drugie miałem naprawdę raka, a w dodatku przedziurawioną grubą kiszkę i *peritonitis*, tak że doprawdy było się czym chwalić. (Czego Czajkowski nie zrobi, żeby zwrócić na siebie uwagę!) Ale nie chcę się o tym długo rozpisywać, więc dam znów zrobić fotokopię z odpowiednich fragmentów pamiętnika (o przesłuchaniu opery i o chorobie) i prześlę Ci za kilka dni cały kram.

Na razie powiem Ci tylko, że chirurg i wszyscy lekarze są bardzo optymistycznie nastawieni, bo rak się jeszcze nie rozprzestrzenił, tak że można się było go pozbyć! Miałem szczęście, że przedziurawił kiszkę, bo inaczej nikomu nie zaświtałoby w ogóle w głowie, że mam raka (czułem się wybornie).

To wszystko zdarzyło się w RFN-ie, w Mainz, gdzie pojechałem uczyć półgłówek gry na fortepianie; ja się jąkałem po niemiecku, a oni na klawiaturze. Zachorowałem nazajutrz po ukończeniu kursu i byłem w klinice przez 5 i pół tygodnia. Przed wyjazdem mówiłem przez telefon z Wandzią, która właśnie przybyła i była ognista jak zawsze.

Teraz jestem w Paryżu, bo lekarze odradzili mi być samemu, więc mieszkam u kuzynów. Ale że mnie samotność jest niezbędna jak powietrze, spędzam właśnie 3 dni w opuszczonym mieszkaniu u przyjaciół. To też pianiści, grają na 4 ręce i ciągle są w rozjazdach, więc będę miał tę frajdę jeszcze nie raz.

Mimo tych operacji (a raczej dzięki nim) jestem niemal najzdrowszym członkiem mojej dość już teraz licznej rodziny. Papa w szpitalu z Parkinsonem, kuzyn ma marszczycę wątroby, siostra cierpi na newralgię, a nawet koty u Kazików wymagają codziennych zastrzyków! Bardziej zająłem się ja nimi, niż oni mną: przejąłem całe gotowanie i zaczęły się zjeżdżać kulinarne pielgrzymki krewnych i znajomych, co mi z początku schlebiało, ale bardzo szybko się sprykrzyło! Te trzy dni izolacji są dla mnie istnym ratunkiem.

U ojca byłem raz: jest tak apatyczny i zdeprymowany chorobą, że nie wiem nawet, czy się z mojej wizyty ucieszył. (...)

Kochanie, muszę kończyć, bo jestem zawałony listami! Wszyscy piszą i dzwonią, żeby dowiedzieć się, jak się czuję. Nigdy bym nie pomyślał, że tak mnie jednak ludzie lubią i tacy są mili.

Kasetki z wierszami Herberta nie dostałem. A co ja Tobie bym mógł wysłać? Może Iana? Właśnie nadszedł do Kazików list z Nowej Zelandii, możliwe, że to od niego...

Wracam do Anglii dopiero pod koniec maja (przedtem mam duże tournée, 17 koncertów w Niemczech, Holandii, Austrii i Szwajcarii, a zaraz potem pierwszy kontrolny pobyt w szpitalu).

No pa, mordeczko. Pilnuj się usilnie, bo ktoś z nas przecież musi być zdrow!

Buzi bez liku.

Twój Andrzej.

22.2.82

Andrzejkule najmilsi, gdzie jesteś? Jak się czujesz? Błagam, napisz, bo wariuję z niepokoju! Od Basi dostałam już trzy listy, a od Ciebie ani słowa. Co dzień śnisz mi się z inną częścią ciała w bandażach. Wybacz, że się rozhisteryzowałam, ale Ty nigdy nie chorujesz, nie oswoiłam się z myślą, że to w ogóle możliwe! Do moich chorób ja Ciebie przyzwyczałam: co kilka lat coś ze mnie wycinają i im mniej zostaje, tym lepiej się czuję. Nie chcę jednak, żeby Ciebie było coraz mniej, bo i tak zawsze mi Ciebie za mało... (...)

Byłam u pani Emmy Altberg z kasetą Twojego *Koncertu*, powiedziała: „To dzieło, obok którego nie można przejść obojętnie”. (...)

Niczego mi nie przysyłaj, wszystko, prócz Twoich listów, mogę kupić w sklepie.

Całuję i bardzo czekam.

Twoja H.

[Kartka: Utrecht, Holland]

Utrecht, 16.4.82

Mordko kochana,

Wszystko w porządku! Spędziłem trzy dni w klinice w Mainz na badaniach i lekarze nic podejrzanego nie znaleźli, więc nie ma powodu odwoływać tournée. Dziś miałem pierwszą próbę w 82 roku (*Koncert e-moll Chopina, rondo* jeszcze nieco szwankuje), a pojutrze będzie pierwszy koncert. Do połowy maja pisz na adres: Bei Herrn H. Hermes. Wielandstrasse 29, 6200 Wiesbaden, RFN, później będę już w domu.

Buzi bez liku. A.

Londyn, 6.7.82

Kochana, kochana Mamusiu,

Przez ostatnie trzy dni rzeczywistość wydawała mi się koszmarem. Cały czas żyłam nadzieją, że się przebudzę. To, co się stało, takie bezsensowne, że aż nie do pomyślenia.

Po powrocie z Włoch przyszło mi na myśl, żeby odwiedzić Andrzeja. Telefon odebrała Eve. Myślałam, że się nim opiekuje, ale ona mówi, że ma bardzo złą wiadomość. Andrzej

Tak mi strasznie trudno jest pisać ten list, choć już chyba wiesz. Nie mogłam jej nic odpowiedzieć. Tak się strasznie poryczalam. Teraz przegrywam dla Ciebie płytę z kwintetem Schuberta. *Adagio* grali na jego pogrzebie.

Dopiero potem zadzwoniłam do Eve. Powiedziała mi, że następnego dnia będą grali jego *Trio Notturmo*. Pojechaliśmy z Terrym i jego mamą, bo koncert miał się odbyć w Cheltenham (to jest piękne miasto, 2 godziny drogi od Londynu). Pojechaliśmy najpierw do Oxfordu, co było bardzo smutne. Wszystko było smutne. Widok łódek na rzece, widok Allisonów. I taki straszny brak, choć wszyscy byli bardzo mili. Potem koncert.



Wracalam do Londynu z Terrym. Opowiadał o przebiegu choroby. W czasie koncertów w Düsseldorfie odkryto, że coś po tych operacjach nie jest w porządku i lekarze zorientowali się, że rak powrócił. W maju próbowano kolejnej operacji, ale choroba była już za bardzo posunięta. Zawiodła też ostatnia nadzieja, że uda mu się przedłużyć życie za pomocą chemoterapii. Działała jak narkotyki, tylko dzień, dwa, a potem znów pogorszenie. Za trzecim razem już nie zadziałała wcale. I chyba wtedy wiadomo było, że dni jego są policzone. Powiedział do lekarza: „I have had it”; lekarz: „I am afraid so, we've done everything that is possible”<sup>87</sup>.

Przez ten cały czas w szpitalu komponował 2 godziny dziennie. Widywał się tylko z nielicznymi przyjaciółmi. Do orkiestracji opery zostały mu tylko 4 strony. Jeszcze ostatniego dnia wstał, by skończyć instrumentację, ale nie mógł już pracować. Dali mu proszki uspokajające i umarł we śnie. Dopiero po dokonaniu autopsji okazało się, że cudem było to, że przy tak ciężkim stanie zachował przytomność i pisał operę.

W tydzień później odbył się pogrzeb. Najpierw odegrano *Trio Notturmo*, potem Chad wygłosił mowę. A potem zagrali *Adagio* z kwintetu.

Wczoraj znów dzwoniłam do Eve. Andrzej powiedział, że byłaś jedną z trzech osób, do których chciał napisać pożegnalny list. Mówił, że napisze po chemoterapii, kiedy się lepiej poczuje. Ale już się lepiej nie poczuł.

Mamusiu, tak się o Ciebie martwię. Połowa mego bólu i smutku jest związana ze świadomością, jaki to cios dla Ciebie. Nie mogę sobie darować, że go już nie zobaczyłam. I nie byłam blisko.

Całuję Cię z całych sił i ściskam.

Basia.

Harrison/Parrott Ltd  
12 Penzance Place London W11 4PA  
cables Birdsong London W11  
telephone 01-229 9166 (4 lines)  
(...)

[list napisany po polsku, bez daty]

Szanowna Pani,

Mamy niestety bardzo przykrą wiadomość do zakomunikowania: nasz wielki artysta i przyjaciel Andrzej Czajkowski zmarł 26 czerwca o godzinie 7 rano. Choroba nowotworowa rozpoczęła się w styczniu i postęp był tak szybki, że wszelkie zabiegi spełzły na niczym.

Ja, osobiście – przez ostatnich osiem lat – opiekowałam się karierą Andrzeja, z ramienia naszej firmy.

Jego strata dotknęła nas wszystkich bardzo boleśnie, gdyż odszedł nie tylko wybitny pianista, lecz także wspaniały człowiek i przyjaciel.

(...)

Z poważaniem  
Angela Kokoszka

---

<sup>87</sup> „To już koniec.” „Niestety, obawiam się... Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy.”

17.6.1982  
30 The Park  
Cumnor, Oxford OX2 9QS

Kochany Zygmuncie<sup>88</sup>

Powody, dla których nie odpisywałem do Paryża, są tak smutne, że trudno mi się zdobyć na pisanie o nich! Od stycznia miałem 3 operacje na raka, a ostatnia była właśnie w maju. W dodatku okazało się, że tego raka już usunąć nie można, bo między operacjami zaatakował wątrobę i jelita, tak że jestem nieuleczalny i nikt nie wie, ile jeszcze potrwał. Ale zwolnić ten proces często można przez terapię chemiczną, na którą chodzę teraz co dwa tygodnie. Mam nadzieję, że w moim przypadku poskutkuje choćby na tyle, abym zdążył jeszcze napisać to, co mam w głowie (o koncertowaniu nie może już oczywiście być mowy). Po dowiedzeniu się, jak się sprawy mają, natychmiast zabrałem się do instrumentacji ostatniego aktu opery (jeszcze w szpitalu) i brakuje mi już tylko kilka stron. Następnym projektem jest cykl miniatur na fortepian, a jeśli terapia rzeczywiście pomoże, koncert na altówkę!

Sama śmierć mnie nie przeraża (starość jest ciężka, a zresztą umiera już cała nasza cywilizacja), ale chciałbym jeszcze coś zdziałać, aby czuć, że nie zmarnowałem życia.

Jak masz ochotę, napisz; będę się bardzo cieszył i spróbuję odpisać w miarę sił... (...)

---

<sup>88</sup> Ostatni list Andrzeja Czajkowskiego, do kompozytora Zygmunta Mycielskiego, opublikowany w „Ruchu Muzycznym”, wrzesień 1982.

## SPIS TREŚCI

Rozmowa Davida Ferré – amerykańskiego biografę Andrzeja Czajkowskiego – z Haliną Sander

Część I (1956–1962)

Część II (1966–1969)

Część III (1969–1978)

Część IV (1978–1982)

List z firmy Harrison/Parrott Ltd

Ostatni list Andrzeja Czajkowskiego do Zygmunta Mycielskiego